

BIBLIJNA KONCEPCJA  
**POWSTANIA ŚWIATA**



ZBIGNIEW WIERGOWSKI

BIBLIJNA KONCEPCJA  
**POWSTANIA**  
**ŚWIATA**

FUNDACJA  
MARANATHA

2021

Książka dostępna jest również w wersji elektronicznej w formacie PDF na stronie [www.panpowraca.pl](http://www.panpowraca.pl).

ISBN: 978-83-962558-1-5

Skład, typografia i projekt okładki:

**Justyna Kramarz – Studio grafpa, [www.grafpa.pl](http://www.grafpa.pl)**

*grafpa*

Druk:

**Drukarnia Totem**

Jeśli nie zapisano inaczej, wszystkie cytaty pochodzą z Biblii wydanej przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne.

Alternatywnie używane są również:

BT – Biblia Tysiąclecia, BB – Biblia Brzeska, BJW – Biblia Jakuba Wujka, BG – Biblia Gdańska, NBG – Nowa Biblia Gdańska, UBG – Współczesna Biblia Gdańska, KJV – King James Version

Wykaz skrótów do wszystkich ksiąg biblijnych używany w niniejszej książce znajdzie czytelnik na stronie internetowej [www.biblia.deon.pl](http://www.biblia.deon.pl)

Zamówienia proszę kierować do:

**Wydawnictwo Maranatha**

Zbigniew Wiergowski

34-700 Rabka Zdrój

ul. Zaryte 76a,

tel. 509496160

e-mail: [zbigniew@panpowraca.pl](mailto:zbigniew@panpowraca.pl)

# SPIS TREŚCI

<b>WPROWADZENIE</b> .....	9
---------------------------	---

## **CZEŚĆ PIERWSZA | DOWODY BIBLIJNE**

1. Stworzenie nieba i ziemi .....	23
2. Ewangelia w stworzeniu .....	33
3. Żyjąc każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych .....	39
4. Firmament nieba .....	45
5. Jak wygląda firmament? .....	51
6. Nowe niebo i nowa ziemia .....	75
7. Gdzie znajduje się kosmos? .....	87
8. Ukryte zamiary Lucyfera .....	95
9. Bezmiar czy ograniczony wymiar wszechświata? .....	99
10. Słońce i księżyc .....	103
11. Trzecie niebo .....	115
12. Ziemia .....	125
13. Gwiazdy .....	133
14. Ruch ciał niebieskich .....	139
15. Teorie naukowe kontra Słowo Boże .....	145
16. Biblijno-naukowy relatywizm .....	155

## **CZEŚĆ DRUGA | DOWODY OBSERWACYJNE**

17. Grawitacja .....	173
18. Ruch obrotowy Ziemi .....	183
19. Teoria ruchu obrotowego i co z niej wynika .....	195

20. Dalekie obserwacje .....	201
21. Atmosfera ziemska .....	217
22. W jaki sposób poruszają się rakiety w próżni? .....	225
23. Światła na niebie .....	233
24. Fazy księżyca .....	241
25. Kratery na księżycu .....	247
26. Teoria zaćmienia księżyca .....	259
27. Duchowe lekcje wynikające z zaćmienia księżyca i słońca ...	275

### **CZĘŚĆ TRZECIA | UKRYTA PRAWDA**

28. Ogólnoświatowa manipulacja i ukazanie tajemnicy nieprawości .....	283
29. Do czego dążą tajemne stowarzyszenia? .....	289
30. Tajemnica niedokończonej piramidy .....	303
31. Plan Nowego Porządku Świata ukryty w symbolach .....	309
32. Fundament i cel heliocentryzmu .....	339

<b>PODSUMOWANIE .....</b>	<b>367</b>
---------------------------	------------

Temat, jaki poruszam w niniejszej książce, jest tematem bardzo kontrowersyjnym. Najprościej byłoby tego rodzaju tematów nie dotykać, aby nie wywoływać niepotrzebnych sporów. Mimo wszystko jednak postanowiłem się nim zająć. Gdy zaczniesz czytać, prawdopodobnie zrozumiesz, dlaczego. Od wielu lat zbieram materiały, różne myśli i wnioski. Nie chciałbym zachować tego wszystkiego dla siebie, ponieważ uważam, że i Ty możesz być ubogacony/a.



## WPROWADZENIE

„Czy znasz porządek nieba albo czy możesz ustanowić jego władztwo na ziemi?” Jo 38:33.

Wszystko, co pochodzi od Boga, jest doskonałe. Dzieło stworzenia, dzieło odkupienia, dzieło zrodzenia na nowo, dzieło przysposobienia nas do zamieszkania w Królestwie Niebios, prawo Boże, zasady funkcjonowania Bożego Kościoła, zasady funkcjonowania organizmu człowieka i całej przyrody. Wszystko to jest doskonałe i godne podziwu, a Bóg z powodu tych cudownych spraw, które w swej mądrości uczynił, jest godzien uwielbienia. Nie ma ani jednej rzeczy, z tych wymienionych przeze mnie, którą moglibyśmy uznać za nieistotną. Czy można powiedzieć, że coś jest ważniejsze, a coś innego mniej ważne? Oczywiście, że nie. Na określonym etapie i w odpowiednim momencie, warto zastanawiać się nad każdą z tych spraw, które pochodzą od Boga.

W tej książce pragnę skłonić Cię, drogi Czytelniku, do zastanowienia się tylko nad jednym tematem. Chciałbym powrócić do samego początku – do dzieła stworzenia. Czy są jeszcze jakieś tajemnice, które zostały ukryte przed naszym wzrokiem; czy może wiemy już wszystko? A jeśli czegoś nie wiemy, czy tych tajemnic

zazdrośnie nie strzeże przed nami Szatan<sup>1</sup>, który chce we wszelki możliwy sposób umniejszyć w naszych oczach moc Bożą, i w ten sposób ująć chwały należnej Bogu, a przypisać ją sobie?

Dlaczego powinniśmy badać początki stworzenia i tajemnice naszego świata? Bóg, stwarzając świat i wypełniając go ludźmi, zwierzętami i roślinami, uczynił to w sposób doskonały. Uznając dzieło stworzenia i podziwiając moc Stwórcy, wywyższamy Boga. Jeśli wierzymy w Stwórcę, uwielbienie Go powinno być naszym celem, głównym motywem naszego życia. To, co nas otacza, jest najprostszym świadectwem miłości i mocy naszego Boga. Między innymi dlatego właśnie powinniśmy zachowywać siódmy dzień tygodnia jako dzień odpoczynku (czyli szabat), na pamiątkę stworzenia świata i dla wywyższenia jego Stwórcy.

Jedynym dokumentem, z którego możemy czerpać wiedzę o stworzeniu, jest Pismo Święte. Dlatego niechaj nikogo nie zdziwi ilość biblijnych cytatów, których użyję w tej książce. Będę chciał się podeprzeć bardziej tym, co Bóg mówi na ten temat niż tym, co mówią ludzie. Ten rodzaj wiedzy uznaję za najważniejszy. Dopiero na drugim miejscu są u mnie zdobycze nauki. Jednak tylko wtedy uznaję je za prawdziwe, jeśli nie są sprzeczne z wiedzą biblijną. Coś trzeba uznać za priorytet. Wiem, że dla większości ludzi priorytetem jest nauka, lecz w tej książce jest inaczej – priorytetem jest Słowo Stwórcy o stworzeniu.

---

<sup>1</sup> Wbrew powszechnie przyjętemu zwyczajowi, lecz w zgodzie z zasadami gramatyki języka polskiego, słowo „Szatan” jako nazwę własną, będę pisał z dużej litery. Nie ma to jednak żadnego związku z uczuciami czy odczuciami człowieka wierzącego. Kwestie językowe rządzą się swoimi prawami a etyczne swoimi.

Zdaję sobie sprawę, że już na tym etapie książki, mogę stracić wielu czytelników, lecz chcę być szczerzy. Jeśli masz inne oczekiwania, ta książka nie jest dla Ciebie. Jednak mimo wszystko pragnę Cię namówić do tego, abyś spróbował/a mi zaufać. Jestem przekonany, że nie będziesz zawiedziony/a, tak jak i ja nie zawiodłem się, odkrywając te rzeczy. Wręcz odwrotnie – jeszcze bardziej pociągnęły mnie one do Boga. Błogosławiony jest każdy, kto z uwagą i wiarą otwiera Pismo Święte, aby z niego czerpać mądrość Bożą.

Najchętniej słuchamy wszelkich relacji od świadków wydarzeń. Są najbardziej wiarygodne. Wiadomości od kolejnych pośredników mogą być zmienione i nieprawdziwe. Myślę, że jest to naturalna kolej rzeczy. Dlatego, jeśli mówimy o stworzeniu, wysłuchajmy, co na ten temat ma nam do powiedzenia sam Stwórca. Bezpośrednia relacja zapisana jest na kartach Pisma Świętego.

Teorie naukowe opisują hipotetyczną wiedzę o początkach materii, lecz nie o stworzeniu. Stworzenie jako koncepcja nie-naukowa, znajduje się poza marginesem zainteresowania nauki. Jednak sporo osób wierzy w Boga, który ich zdaniem stworzył świat. Dla nich istotne jest przede wszystkim to, co na ten temat mówi sam Bóg. Jako ludzie wierzący, nie potrzebujemy do tego dodawać jakichkolwiek teorii naukowych. Wiedza biblijna, poparta obserwacją i praktycznymi wnioskami, jest wszystkim czego potrzebujemy.

Dlaczego jako ludzie wierzący mamy bezgranicznie ufać nauce, skoro ignoruje ona biblijne świadectwa na temat inteligentnego planu stworzenia, przekonując nas do chaotycznego i całkowicie przypadkowego zaistnienia życia i jego rozwoju na ziemi? To dwie zupełnie przeciwstawne sobie koncepcje, których

nie da się z sobą pogodzić. Ich założenia są tak od siebie oddalone, jak dzień od nocy.

Ja nie wierzę w przypadkowe powstanie życia na ziemi. Jeśli istniejemy przez przypadek, jaka jest nasza wartość? Najszlachetniejsze dzieła sztuki mają ogromną wartość ze względu na swój unikatowy charakter i ze względu na nazwisko artysty, który je stworzył. My również mamy swojego Stwórcę, dla którego stanowimy ogromną wartość. Wszystko co istnieje, zostało poddane władzy człowieka – dla jego dobra i szczęścia. Różnorodność jaka istnieje w przyrodzie, świadczy o Bożej miłości i szczodrości.

Będąc człowiekiem wierzącym, chciałbym się skupić na nauce o stworzeniu. Wierzę, że świat nie powstał sam z siebie, przez przypadek, bez projektu i projektanta. Wierzę, że świat w swym pięknie i złożoności odzwierciedla mądrość i chwałę Stwórcy. Każda cząstka materii i każda żywa komórka są niemożliwym do podrobienia cudem, świadczącym o niezwykłej mocy i inteligencji Stwórcy. Niczym autorska pieczęć, są one żywym świadectwem istnienia Boga. Jak znak firmowy wskazuje na producenta, tak cała przyroda wskazuje na Stwórcę. Dlatego między innymi, poprzez kontakt z przyrodą, człowiek może poznać Boga. Jego moc i miłość objawione zostały w niezrównanych i doskonałych dziełach stworzenia:

**„Bo niewidzialna jego istota, to jest wiekuista jego moc i bóstwo, mogą być od stworzenia świata oglądane w dziełach i poznane umysłem” Rz 1:20.**

To dopiero jest świadectwo: moc i bóstwo Stwórcy możemy oglądać w jego dziełach, i na tej podstawie możemy bezbłędnie rozpoznać i uwielbić Tego, który dał początek naszemu światu. Czy każdy człowiek w zachwycie nad pięknem i doskonałością

przyrody, zwraca swoje myśli ku Bogu? Niestety nie. Ludzie dali się przekonać naukowo brzmiącym „dowodami”, które wykluczają Boga z dzieła powstania świata. Niestety, ignorując akt stworzenia, czynią to ku własnej zgubie, gdyż odwrócenie serca od Bożej miłości powoduje moralną degradację:

„...tak iż nic nie mają na swoją obronę, dlatego że **poznawszy Boga, nie uwielbili go jako Boga i nie złożyli mu dziękczynienia**, lecz znikczemnieli w myślach swoich, a ich nierozumne serce pogrążyło się w ciemności” Rz 1:21.

Piękno i doskonała harmonia otaczającej nas przyrody mają służyć poznaniu Boga. Od samego początku miały być wielką pomocą w uznaniu jego niepojętej miłości, nieskończonej inteligencji i wielkiej dobroci. Apostoł Paweł wyraził myśl, że ludzie znikczemnieli i pogrążyli się w ciemności, ponieważ nie uznali mądrości i mocy Bożej w dziełach stworzenia. Nie oddali Bogu chwały. Wynikającym z tego następstwem jest oddanie chwały Lucyferowi.

Już po tym pierwszym tekście biblijnym widzimy, że warunkiem powodzenia procesu odrodzenia ludzkości do pierwotnej doskonałości, jest uznanie dzieła stworzenia świata mocą Bożą. Szatan o tym wie i dlatego przygotował wielkie zwiedzenie, którego celem jest odebranie Bogu chwały. Tym zwiedzeniem jest z pewnością programowy ateizm i wynikający z niego ewolucjonizm, jako nauka zaprzeczająca stworzeniu.

Ewolucjonizm jest sprytnym, mającym wyimaginowane podstawy naukowe kłamstwem, za którym podąża niemal cały świat. Jest także nowoczesną formą bałwochwalstwa. Boga Stwórcę zastąpiono bezosobowymi siłami natury. Odebrano mu moc, a genialny plan stworzenia okrzyknięto mianem „ewolucji

gatunków”. W przeciwstawieniu się ewolucjonizmowi upatrywać należy jednego z głównych zadań Kościoła Bożego. Czy jako lud Boży możemy do tego dopuścić, aby naszemu Panu odbierano chwałę należną mu jako Stwórcy? Czy jednym z naszych głównych zadań nie powinna być obrona i rehabilitacja naszego Boga, Stworzyciela świata?

Pan Jezus zdecydowanie zaprotestował, gdy handlarze bezcześcili świątynię, która była mieszkaniem Boga i która ukazywała drogę zbawienia. Myślę, że i my, idąc w ślady Jezusa, powinniśmy zająć wyraźne stanowisko w obronie autorytetu Boga. Naszym celem powinno być wskazywanie na Stwórcę nieba i ziemi, aby ludzie poprzez cudowne i niezwykle dzieła, mogli Go poznać i uwielbić. My również, stanowczo i dobitnie winniśmy zaprotestować przeciwko ludzkiej bezbożności, a w zasadzie – przeciwko ogromnemu zwiedzeniu, z pomocą którego Lucyfer okłamuje mieszkańców ziemi. Nie możemy się na to godzić. Musimy za wszelką cenę kłamstwu przeciwstawić prawdę.

Powszechnie nauczana w szkołach i popierana przez naukę teoria ewolucji, jest całkowicie niezgodna z tym, co o powstaniu świata mówi nam Pismo Święte. To Bóg w ciągu sześciu literalnych dni uczynił świat i wszelkie przejawy życia, a na pamiątkę tego dzieła otrzymaliśmy dzień odpoczynku, o czym czytamy już w pierwszym rozdziale biblijnej księgi Rodzaju:

„A gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bowiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając.” Rdz 2:2–3.

Siódmy dzień tygodnia został uczyniony świętym już na samym początku, zaraz po dokonaniu dzieła stworzenia. Musi więc to być dla Boga niezwykle ważny dzień. Upamiętnia on jego akt stwórczy, a poprzez to – jego potężną moc, władzę i miłość do człowieka. Czy nie są to wystarczająco ważne argumenty, aby zgodnie z życzeniem Stwórcy, zachowywać siódmy dzień tygodnia, zamiast pierwszego (czyli niedzieli), jak czyni to niemal cały chrześcijański świat?

Siódmy dzień tygodnia to dzień, który Bóg pobłogosławił i uczynił świętym. On nie wyróżnił żadnego innego dnia, oprócz dnia siódmego. On nie pobłogosławił niedzieli, lecz dzień, który nazwał „szabatem”. W oryginalnym języku Starego Testamentu, w którym spisane zostały świadectwa o stworzeniu, słowo „szabat” znaczy: odpoczynek.

Pamiętajmy, że dzień odpoczynku, jaki staramy się zachowywać, ma związek ze stworzeniem i jest umotywowany **jedynie** tym faktem, że Bóg odpoczął w nim po swym stwórczym dziele. Jeżeli więc zwyczajowo udajemy się do kościoła i tradycyjnie zachowujemy w świętości jakiś dzień, to zastanówmy się: z jakiego powodu to czynimy. Czy czcisz ten dzień dlatego, że tak przykazał Bóg? To jedyny słuszny motyw. Jeśli tak czynisz, jest to godne pochwały. Nie ujdzie to uwagi Boga. Obiecane jest błogosławieństwo wszystkim, którzy zachowują Boży dzień odpoczynku na pamiątkę dnia, w którym odpoczął Bóg.

Jeśli zachowujesz inny dzień; obojętne jaki, z wyjątkiem dnia siódmego, rozmijasza się z Bożym błogosławieństwem. Przypomnę, że Bóg pobłogosławił tylko jeden dzień i tylko ten jeden uczynił świętym. Bez względu na to, jak świetnie potrafisz uzasadnić swój wybór, jeśli zachowujesz inny dzień niż siódmy, nie wykonujesz woli Bożej.

Nie muszę chyba nikogo przekonywać, że zgodnie z kościelną tradycją, większość ludzi wierzących w Chrystusa zachowuje pierwszy dzień tygodnia, czyli niedzielę. Dlaczego jest tak niewielu czcicieli siódmego dnia tygodnia, czyli Bożego szabat? Między innymi dlatego, że mało kto dziś wierzy w stworzenie. Większość ludzi popiera ewolucję. Każdy, kto poważnie potraktowałby słowa opisujące Boży akt stworczy świata, potraktowałby równie poważnie słowa zapowiadające błogosławieństwo przeznaczone dla dnia siódmego.

Żyjemy w świecie ogromnie zmanipulowanym. Władcy ciemności podporządkowane są media, ośrodki naukowe, polityka i szkolnictwo. Posiada więc on wszelkie atuty, aby od najmłodszych lat ukierunkować sposób myślenia ludzi. Siła naukowych argumentów jest tak duża, że każda wyzwolona i niezależna myśl jest traktowana jak niebezpieczny radykalizm i najbardziej zacofany archaizm.

Istnieje prawdziwa przepaść pomiędzy naukowym a duchowym spojrzeniem na kwestię naszego pochodzenia. Tak wielka różnica jest z jednej strony świadectwem upadku wiary i braku zaufania w Boże Słowo, lecz z drugiej strony może być czynnikiem ułatwiającym opowiedzenie się po właściwej stronie. Człowiek prawdziwie wierzący i polegający na Bożym objawieniu, zastanowi się nad tą rozbieżnością i pobudzi go to do poszukiwania prawdy.

Czy jako chrześcijanie mielibyśmy uwierzyć, że jesteśmy przypadkowym zlepkiem komórek, które przez miliony lat ewoluowały od najprostszych form, do tej najbardziej skomplikowanej, reprezentowanej przez człowieka? Gdybyśmy chcieli podążać za nauką, mielibyśmy uwierzyć w przypadkowe powstanie życia na ziemi i w jego ewolucyjny rozwój, trwający miliony lat. Większość chrześcijan tak dzisiaj wierzy, ponieważ nie mają

odwagi naukowo brzmiącym poglądom przeciwstawić swojej wiary w stworzenie. Trudno jest być na tyle stanowczym i samodzielnie myślącym, aby nie ulec zbiorowej, ewolucyjnej sugestii.

Dlaczego jako chrześcijanie nie powinniśmy wierzyć w ewolucję? Ponieważ opieramy się na jasnych stwierdzeniach Pisma Świętego, z których wynika, że powstaliśmy w wyniku przemyślanego, twórczego aktu Boga. Jestem przekonany, że prawdziwy Stwórca ziemi zostawił w swoim Słowie ślady własnego projektu. Zbadajmy więc te ślady, abyśmy nie zostali oszukani przez wroga. To zbyt poważna sprawa, aby ją pozostawić bez wnikliwej analizy. Tylko w prawdzie Bóg jest uwielbiony. Książka, którą trzymasz w ręku jest śledztwem w tej sprawie.

Wierząc w teorię ewolucji, powstanie świata przypisujemy zbiegowi okoliczności, czyli przypadkowemu połączeniu cząstek materii w doskonale zorganizowane molekuly białka. Pomijając fakt, że prawdopodobieństwo takiego zdarzenia jest praktycznie równe zeru, jego akceptacja czyni nas bezimiennymi, zagubionymi w bezmiarze kosmosu potomkami Wielkiego Wybuchu<sup>2</sup>. Cóż innego ma nam do zaoferowania tak zwana nauka? Jaką zapewnia nam przyszłość po śmierci? W jej świetle jesteśmy jak zagubione sieroty, bez nadziei, bez przeszłości i bez przyszłości.

Tymczasem Bóg przedstawia nam najwspanialszą prawdę o stworzeniu człowieka na swoje podobieństwo. Mieliśmy królewską przeszłość i otrzymamy królewską przyszłość. Jesteśmy wywyższeni jako dzieci Boga, odkupieni przez Syna Bożego i przeznaczeni do chwalebnej, wiecznej przyszłości. Oto, co czyni diabeł – będąc zazdrosny o pozycję odkupionych, próbuje całkowicie zdevaluować dzieła Boże, uczynić je nieprawdopodobnym

---

<sup>2</sup> Więcej na ten temat przeczytać może Czytelnik w książce wydawnictwa Maranatha pod tytułem: „Największe Fałszerstwo Wszech Czasów”.

mitem lub godnym współczucia wymysłem grupy fanatyków religijnych. Nie możemy na to pozwolić. Jako spadkobiercy Bożego testamentu musimy stanąć w obronie naszego Boga i Jego prawdy. Musimy wykazać, że Słowo Boże jest prawdą ponad wszystko, co się zwie nauką. To jest również moim pragnieniem i celem tego opracowania.

Jeśli uwierzyłeś w fakt, że zostałeś stworzony i powołany przez Boga do życia w wiecznym szczęściu w Jego królestwie, to należałoby się zastanowić, dla kogo i w jakim celu została stworzona ziemia, wraz z jej wszystkimi przejawami życia. Dla kogo i w jakim celu zostało stworzone słońce, księżyc i gwiazdy? Odpowiedź na te pytania jest dalszym, być może bardziej zaawansowanym etapem rozważań na temat Bożego stworzenia. Jeśli już wiesz, że nie jesteśmy dziełem przypadku, produktem wielu milionów lat mutacji genetycznych, to może nasza ziemia również nie jest dziełem miliardów lat kosmicznych narodzin?

Do czego jeszcze zdolny jest Boży przeciwnik, jeśli z tak niebywałą łatwością rozsiewa ewolucyjne kłamstwa? Mam nadzieję, że to opracowanie rzuci na ten problem promyk światła. Być może nie wszystko jeszcze rozumiemy, ale jedno jest pewne – wróg ma istotne powody, aby zniekształcić w ludzkich umysłach dzieła Boże, gdyż w ten sposób odbiera Bogu należną mu cześć, a ludzi spycha w odmętę ateizmu.

Zakładając, że kwestia ewolucji życia na ziemi nie stanowi dla czytelnika problemu, chciałbym posunąć się o krok dalej i zadać pytanie – jeśli wszystko co żyje na ziemi zostało poddane człowiekowi, to czy to co widzimy na niebie, nie zostało także mu poddane? Mam na myśli słońce, księżyc i gwiazdy. Miłość Boga jest wprost nieoceniona. Wszystko zostało stworzone dla nas, aby zapewnić nam wieczne szczęście. Zauważ, jak bardzo w tym

wszystkim został wywyższony człowiek. Teraz pora, aby to człowiek wywyższył Boga przez wdzięczność i uznanie prawdy.

Na pozór może się wydawać, że poruszany tutaj temat jest mało istotny, w porównaniu z innymi prawdami Biblii, bezpośrednio dotyczącymi zbawienia. Tak jednak nie powie nikt, kto prawdziwie kocha Boga. Ten, kto kocha Boga, respektuje i szanuje również wszystko to, co zostało przez Boga ustanowione: jego prawo i jego dzieła. Na ile potrafi, dba i troszczy się o ludzi żyjących w jego zasięgu, a także o zwierzęta i pozostałą część przyrody. Wywyższając prawdę – wywyższamy Boga. Tłumiąc prawdę i dając wiarę kłamstwu, czynimy coś przeciwnego – poniżamy Boga i stajemy się współpracownikami Szatana.

Studiowanie zagadnienia stworzenia jest bardzo ważne z jeszcze innego powodu: otwiera nasze oczy na moc i wielkość Boga, na Jego dobroć i miłość do ludzi. Oto powód, dla którego pragnąłem zająć się tym tematem – aby imię Boga zostało zrehabilitowane i wywyższone, a Jego prawda uznana w oczach ludzi.





**CZĘŚĆ PIERWSZA**

# DOWODY BIBLIJNE



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

# STWORZENIE NIEBA I ZIEMI

„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. A ziemia była pustkowiem i chaosem; ciemność była nad otchłanią, a Duch Boży unosił się nad powierzchnią wód” Rdz 1:1–2.

Czy powyższy opis choć trochę pasuje do powszechnie uznanego, naukowego poglądu o powstaniu wszechświata? Przyjrzyjmy się mu wnikliwie. Według nauki, ziemia jest niewiele znaczącym pyłkiem w skali całego wszechświata. Jej masa i objętość są tak znikome w porównaniu z masą i objętością galaktyki, do której należy, że nie zasługuje na żadne uznanie i szczególne traktowanie. W pojęciu nauki, zupełnemu przypadkowi i szczęśliwemu trafowi zawdzięczamy to, że na tej małej planecie, zagubionej w bezmiarze wszechświata, powstały warunki sprzyjające rozwinięciu się różnych form życia. Nie jesteśmy więc niczym szczególnym, ot po prostu – zwykłym kaprysem natury.

Tymczasem, już pierwsze słowa Pisma Świętego informują nas o tym, jak w oczach Boga ważne było stworzenie ziemi. Było to pierwszoplanowe jego dzieło. Stwarzając ziemię, Bóg zaprojektował nam dom. Przemyślał każdy szczegół, abyśmy byli szczęśliwi. Nic nie stało się przypadkowo. Bóg nie stworzył

nieskończenie wielkiego kosmosu i nieskończenie małej, zawiruszonej w jego bezmiarze ziemi. Taki scenariusz nie pasuje do opisu stworzenia, a także do intencji Boga. Jak się za chwilę przekonasz, studiując kolejne teksty Pisma Świętego – to ziemia stała się głównym celem Bożego stworzenia. Niebo wcale nie jest najważniejsze, lecz zostało uczynione po to, aby dopełnić obraz ziemi.

Ziemia<sup>3</sup> została uformowana etapami. W pierwszym dniu stworzenia, woda oceanu pokrywała całą jej powierzchnię. Czytamy: „(...) ciemność była nad otchłanią, a Duch Boży unosił się nad powierzchnią wód” Rdz 1:2. Kontynenty wraz z ich najwyższymi szczytami, były przykryte wodą. Nie były to warunki odpowiednie do zamieszkania ziemi przez ludzi i zwierzęta lądowe. Jaki więc plan miał Bóg w dalszym etapie dzieła stworzenia? Przeczytajmy o tym:

„Potem rzekł Bóg: Niech powstanie **sklepienie pośród wód** i niech **oddzieli wody od wód**. Uczynił więc Bóg sklepienie i oddzielił wody pod sklepieniem od wód nad sklepieniem; i tak się stało. I nazwał Bóg sklepienie niebem. I nastał wieczór, i nastał poranek – dzień drugi” Rdz 1:6–8.

Coś się musiało stać, aby spod wody ukazał się suchy ląd. Tak duża ilość wody nie mogła przecież wyparować. A więc Bóg miał niesamowity projekt: na jego rozkaz w głębinach morskich powstało sklepienie (lub inaczej firmament). Podzieliło ono całą objętość wody oceanu na dwie warstwy. Następnie sklepienie

---

<sup>3</sup> Pojęcie ziemi, podobnie jak pojęcie słońca czy księżyca, będę pisał z małej litery, aby uniknąć zamieszania związanego ze zmienną pisownią.

na słowo Boże podniosło się w górę, oddzielając dolną warstwę wody od warstwy górnej. Sklepienie zostało nazwane niebem. Ponad nim została uwięziona woda, pierwotnie pochodząca z ziemi, lecz mocą Bożą wyniesiona w górę.

Po przeczytaniu kilku powyższych zdań poczułeś się z pewnością nieswojo, ponieważ ogólnie przyjęta wiedza zupełnie nie pasuje do tego opisu. Sklepienie, które Bóg nazwał niebem, powstało pośród wód, a więc w głębinach oceanu! To absolutnie szokująca informacja. W kontekście nauki zupełnie nieprawdopodobna. Jakże to możliwe, aby niebo, które oglądamy nad głowami, mogło pochodzić z morza? Brzmi to absurdalnie; ale może nie jest to aż tak dziwne i nieprawdopodobne, jeśli się nad tym zastanowić.

Jaka była rola sklepienia? Miało ono oddzielić wody od wód. Ale po co? Gdzie są dzisiaj wody znad sklepienia? Są tam, gdzie się znalazły w drugim dniu stworzenia. A więc, patrząc w górę, widzisz sklepienie, gdyż tekst wyjaśnia, że Bóg nazwał sklepienie niebem. Ponad sklepieniem nadal znajduje się woda, gdyż nigdzie w Słowie Bożym nie znajdujemy żadnego przekazu, aby jej tam dziś nie było. Ta informacja jest nie do przyjęcia dla nauki. Przecież według wiedzy naukowej, nad nami jest kosmos wraz z doskonałą próżnią, a nie wodą.

To ciekawe, że w tygodniu stworzenia najpierw powstała ziemia (dzień pierwszy), a dopiero później niebo (dzień drugi), na końcu zaś ciała niebieskie (dzień czwarty), a więc zupełnie odwrotnie niż w nauce, którą karmi się nas od przedszkola. Zauważ, że kiedy w pierwszym dniu stworzenia istniała już oblana wodą ziemia, nie było jeszcze nieba. Wydaje się nam to dziwne, nieprawdaż? Jeszcze dziwniejsze jest to, że kiedy było już niebo, nie było na nim jeszcze żadnych obiektów. W świetle nauki jest to nie do pomyślenia i nie do wyjaśnienia. Niebo bez

gwiazd, galaktyk, planet? Jak to możliwe? To jakiś absurd! Chcąc to zrozumieć, musimy wysilić nasz umysł i spróbować uchwycić Bożą koncepcję stworzenia.

Czytając Pismo Święte, nie możemy tego czynić bezmyślnie. Tak niestety często się dzieje. Nie zastanawiamy się nad każdym słowem, nie studiujemy wnikliwie. To sprawia, że pozostajemy z dala od prawdy, gdyż prawda często ukryta jest w wielu szczegółach. Zamiast tego, wierzymy nauce. Chętnie ją przyjmujemy jako główne źródło wiedzy o wyglądzie i pochodzeniu ziemi. Czy to jednak jest właściwe? Czy takie podejście charakteryzuje ludzi wierzących? Dlaczego tak niewielu ludzi wierzy Bogu na słowo, nawet jeśli to słowo wydaje się im nieprawdopodobne? Syn Boży dał nam przykład, jak mamy wierzyć:

„Napisano: Nie samym chlebem żyje człowiek, **ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych**” Mt 4:4.

Czy w takim razie, godzi się nam pomijać niektóre słowa lub zdania z Pisma Świętego, tylko dlatego, że nie pasują do naszej koncepcji? Tak nie czyni człowiek wierzący. Lekceważenie jakiegokolwiek słowa, nakazu bądź zalecenia Pisma Świętego jest niewiarą. Jeśli czytasz, że Bóg w drugim dniu tworzenia ziemi, uczynił sklepienie pośród wód, które nazwał niebem, czy Twoja wiara nadaża za tym opisem? Musimy zostawić to, co mówi nam nauka i zaufać Bogu, że relacja o powstaniu ziemi i nieba jest prawdziwa. Do tego potrzebna jest wiara.

Chcąc mimo wszystko pogodzić teorie naukowe z opisem stworzenia, niektórzy czytelnicy Słowa Bożego myślą, że wody nad sklepieniem to po prostu chmury. To prawda, że chmury są nośnikiem pewnej ilości wody, lecz nie znajdują się przecież nad sklepieniem, lecz pod sklepieniem niebios; natomiast opis

drugiego dnia stworzenia wyraźnie stwierdza, że oddzielona część wody znalazła się nad sklepieniem.

Sklepieniem nazywamy wszystko to, co widać nad naszymi głowami. Gdy spojrzymy w górę, widzimy przecież chmury. Nie mogą więc to być wody znajdujące się nad sklepieniem, o których mówi nam Słowo Boże. Ponadto, woda zawarta w chmurach tworzy pewną całość wraz z wodami lądowymi, gdyż pochodzi z parowania. Tak więc, trudno mówić o jakimkolwiek oddzieleniu, gdyż woda z chmur w postaci deszczu znajduje się w ciągłym obiegu materii.

Wiemy również, że w doskonałym świecie, jaki powstał w wyniku twórczego dzieła Boga, ziemia nie była nawadniana przez deszcz, lecz przez rosę. Był to jeden z powodów, dla którego ludzie żyjący przed potopem nie uwierzyli Noemu, że deszcz spadnie na ziemię. Wiadomo, jak wygląda rosa: znajduje się nisko nad powierzchnią ziemi i tym bardziej nie może być ona wodą, która znajduje się nad sklepieniem.

Powyższe argumenty nie pozwalają na to, aby zwykłe chmury, nawet te najwyższe, uznać za wody nad firmamentem. Gdyby w opisie stworzenia chodziło o chmury, z pewnością użyte zostałyby słowo „chmury”, a nie „wody”. Są to dwa słowa o różnym znaczeniu. Autorzy ksiąg biblijnych potrafili je rozróżnić. Dowodem na to jest użycie w całym Piśmie Świętym słowa „chmury” lub „chmura” ponad dwadzieścia razy. Tam więc, gdzie chodzi o widoczne gołym okiem chmury, występuje słowo „chmury”, a nie „wody”. Różnica jest taka, że pod firmamentem znajdują się chmury, a nad firmamentem – wody.

Oto kolejny dowód na poparcie powyższej tezy:

„Chwalcie go, najwyższe niebios a i **wody nad niebiosami!**” Ps 148:4.

Gdzie są wody nad niebiosami wedle współczesnej nauki? Według wszelkich naukowych argumentów, w pozaziemskiej przestrzeni kosmicznej nie może być żadnej wody; a jednak Biblia wyraźnie o niej mówi, i to nie jeden raz. Prawda ta jest powtarzana wielokrotnie, aby obudzić naszą czujność i pokazać, jak wielkim zwiedzeniem może być dla nas tak zwana „nauka”.

Dlaczego „wody nad niebiosami” miałyby chwalić Boga? Większość ludzi czytających te słowa powie, że to nie ma sensu. Będąc podzielonym pomiędzy naukę, a Słowo Boże, trudno jest zrozumieć ten tekst. Jeśli to nauka wie prym w naszym spojrzeniu na budowę świata, słowa o wodach nad niebiosami są zupełną abstrakcją. Myślę, że właśnie dlatego wody nad niebiosami chwalą Boga, ponieważ jego dzieło jest tak niezwykle i niepowtarzalne. Jest dziwowiskiem dla świata. Czy i dla nas wody nad niebiosami są powodem do wielbienia Boga, czy może, tak jak dla większości ludzi, są powodem do niewiary i kpiny?

„Budujesz **na wodach** swoje górne komnaty; Czynisz obłoki rydwanem swoim, suniesz na skrzydłach wiatru” Ps 104:3.

Dlaczego miejsce, w którym mieszka Bóg, miałyby być założone na wodzie? Gdzie ono się znajduje? Z pewnością nie chodzi o jakiegokolwiek miejsce na ziemi. A może powinniśmy przyjąć tezę, że jest ono nad firmamentem niebieskim, który oddzielił wody od wód? Wedle słów Biblii, ponad nieboskłonem znajdują się przecież wody firmamentu. Nie ma tam wypełnionej próżni przestrzeni kosmicznej, o której mówi nam nauka. Oto dalsze argumenty biblijne:

„Głos Pana nad wodami, Bóg chwały zagrzmiął, **Pan nad wodami wielkimi**” Ps 29:3.

Dlaczego Bóg miałby przebywać nad wodą, tam, gdzie nie ma ludzi, zamiast nad lądem, wraz ze swoim ludem? Jeśli mielibyśmy wielkie wody rozumieć jako ziemskie oceany, wówczas nie ma to sensu. Jeśli jednak chodzi w tym tekście o wody, które znajdują się ponad firmamentem, wówczas mogłoby mieć to sens; tym bardziej, że mowa jest o „wielkich wodach”. Jeszcze raz podkreślę, że nie chodzi o chmury. Chmury to z pewnością nie „wielkie wody”, o jakich pisze psalmista.

Pomyśl logicznie. Bóg nie mieszka w naszym świecie grzechu; a jednak mieszka nad „wielkimi wodami”. W takim razie, gdzie poza ziemią mogą znajdować się wielkie wody? Jedyne, o których wiemy ze Słowa Bożego, znajdują się nad firmamentem; zaś nad nimi znajdują się „górne komnaty”. To ciekawe, że zostały nazwane „górnymi”. Dlaczego? Czy nie dlatego, że znajdują się wprost nad naszymi głowami? Kierunek został ściśle określony. Nie musimy ich szukać na innej planecie, w innej galaktyce czy w odległym kosmosie.

Przyjrzyjmy się innym tekstom:

„Pan **zasiadł na tronie nad wodami potopu**, Pan zasiadać będzie jako król na wieki” Ps 29:10.

Cóż może oznaczać, że Bóg ma swój tron nad wodami potopu? Gdzie w takim razie jest ten tron? Czy na ziemi? Potop miał przecież miejsce na ziemi. Jednak z innych tekstów dowiadujemy się, że tron Boży znajduje się w Niebie. W takim razie, może rzeczywiście wielkiej wody potopu należy szukać w górze, nad firmamentem? Zgodnie ze sprawozdaniem biblijnym, woda zalała świat z powodu otwarcia się źródeł wielkiej otchłani ziemi oraz upustów nieba.

Upusty nieba to coś więcej niż zwykły deszcz. Zwykły deszcz, choćby najbardziej ulewny, to za mało, aby podnieść poziom

wody o tysiące metrów, tak aby zatopić najwyższe szczyty gór, nawet jeśli przed potopem góry były niższe niż dzisiaj. Ekstremalny opad deszczu (tak zwana nawałnica) może oznaczać, że na każdy metr kwadratowy powierzchni spadnie nawet 50 centymetrów wody w ciągu doby. Takie sytuacje zdarzają się niezwykle rzadko i zawsze powodują lokalne powodzie.

Deszcz w czasie potopu padał nieustannie przez czterdzieści dni. Gdyby użyć naszej skali intensywności opadów i zakładając, że deszcz był cały czas tak samo intensywny, poziom wody podniósłby się mniej więcej o 20 metrów. Cóż to jest w porównaniu z opisem potopu! Aby pod wodą znalazły się najwyższe szczyty, opad musiał być wielokrotnie większy. Trudno sobie to nawet wyobrazić. Oznacza to, że zwykły deszcz byłby niewystarczający. Dlatego informacja o otwarciu się upustów nieba nie może być poetyką przenośnią, lecz rzeczywistością.

Możemy uczynić analogię ze śluzą regulacyjną rzeki. W śluzach zabudowane są upusty, czyli specjalne zasuwy podnoszące lub obniżające poziom wody w rzece, kanale czy zbiorniku retencyjnym. Najwyraźniej w sklepieniu niebios istnieją również takie upusty, które w czasach Noego zostały otwarte i przyczyniły się do zatopienia ówczesnego świata. Wypłynęły z nich wówczas wody firmamentu w takiej ilości, jaka była wystarczająca do zakrycia nimi najwyższych szczytów ziemi.

Studiujemy dalsze teksty z księgi Rodzaju o stworzeniu ziemi:

„Potem rzekł Bóg: Niech się zbiorą **wody spod nieba** na jedno miejsce i niech się ukaże suchy ląd! I tak się stało”  
Rdz 1:9.

Chciałbym jeszcze raz zwrócić Twoją uwagę na to, że w drugim dniu stworzenia, cała woda znajdująca się na ziemi, została

podzielona na wody nad oraz pod niebem. Przypomnę, że określeniem „niebo” został nazwany firmament (inaczej sklepienie). W jakim celu autor tego sprawozdania podkreślił fakt, że były to wody „spod nieba”? Jest on jak widać bardzo konsekwentny w swoim opisie, gdyż ponownie nawiązuje do podziału wód, uczynionego w drugim dniu stworzenia. Skoro więc mowa jest o wodach spod nieba, w domyśle pozostają jeszcze wody „nad niebem”. Czyż nie jest to logiczny wniosek wynikający z tych słów?

Gdyby nie obowiązywał podział na wody nad i pod niebem, Mojżesz nie musiałby tego tak mocno podkreślać. Wystarczyłoby, gdyby napisał: „Niech się zbiorą wody na jedno miejsce”. Czy nie byłoby jasne i oczywiste, że to stwierdzenie dotyczy ziemi? Przecież dla każdego zwolennika teorii o kulistej ziemi, byłoby to bezdyskusyjnym faktem. Jednak prorok otrzymał od Boga polecenie, aby napisać o podziale wód i istnieniu wody nad sklepieniem. Widocznie musi to mieć ważne znaczenie. Zmienia to zupełnie sposób myślenia o budowie świata. Zmieniło to i mój sposób myślenia i zmusiło mnie do głębokich przemyśleń.

Zastanówmy się teraz nad słowami: „Niech się zbiorą wody spod nieba **na jedno miejsce**”. Czy to miał być jakiś cud? Sądzę, że nie był potrzebny. Po uniesieniu się sklepienia, poziom wody pozostającej pod sklepieniem znacznie się obniżył i dopiero wtedy ukazał się suchy ląd. Nie mógłby się on ukazać, gdyby część wody nie została uniesiona w górę, ponad sklepienie. Z miejsc wyżej położonych woda spłynęła w miejsca niżej położone i w ten sposób wody spod nieba zebrały się na jedno miejsce. Powstały oceany, morza i jeziora oraz wyłoniły się spod wody lądy – kontynenty i wyspy.

W zasadzie już nic więcej nie trzeba udowadniać. Ta jedna informacja o istnieniu wody nad firmamentem kładzie na łopatkę teorii ewolucji wszechświata. Skoro nad nami jest woda,

to znaczy, że niemożliwe są podróże w kosmos. Jak przedostać się przez sklepienie, które jest mocne jak lustro polerowane? (Job 37:18). Jak przedostać się przez wielokilometrową głębię wód, które są nad sklepieniem? (Ps 14:3).

Sklepienie nie jest powietrzem, jak powszechnie się uważa, gdyż powietrze nie utrzymałoby na sobie ciężaru wody. Sklepienie musi być wykonane z solidnego materiału o zwartej strukturze. Taki materiał stanowi barierę nie do przejścia dla ziemskiej materii. Nikt ani nic nie jest w stanie przedostać się na drugą stronę sklepienia; a jeśli nawet by się tak stało, to nad sklepieniem znajduje się woda – druga bariera nie do przejścia.

## ROZDZIAŁ DRUGI

# EWANGELIA W STWORZENIU

Zostawmy na razie temat firmamentu i zastanówmy się nad dziełem Bożym, uczynionym w następnym dniu stworzenia:

„Potem rzekł Bóg: Niech powstaną światła na sklepieniu niebios, aby oddzielały dzień od nocy i były znakami dla oznaczania pór, dni i lat! Niech będą światłami na sklepieniu niebios, **aby świecić nad Ziemią!** I tak się stało. I uczynił Bóg dwa wielkie światła: większe światło, aby rządziło dniem, i mniejsze światło, aby rządziło nocą, oraz gwiazdy. I umieścił je Bóg na sklepieniu niebios, **aby świeciły nad Ziemią** i rządziły dniem i nocą oraz aby oddzielały światłość od ciemności. I widział Bóg, że to było dobre” Rdz 1:14–18.

Spróbujmy dokładnie przeanalizować ten fragment z księgi Rodzaju. Naukowcy twierdzą, że słońce, księżyc i gwiazdy znajdują się w nieskończonej przestrzeni kosmosu. Słowo Boże stwierdza natomiast, że znajdują się one w ograniczonej przestrzeni sklepienia niebios. Sklepienie nie jest kosmosem, lecz ma w Biblii swoją definicję. Już czytaliśmy, że powstało

w głębinach oceanu i zostało mocą Boga uniesione nad ziemię oraz nazwane niebem.

Niebo wcale nie było pierwsze w dziele stworzenia. To również jest sprzeczne z poglądami naukowymi. Zauważ, że zgodnie z opisem biblijnym, najpierw powstała ziemia, później niebo, a na końcu słońce, księżyc i gwiazdy. Kolejność stwarzania ma istotne znaczenie. Oznacza ona stopień ważności. Najpierw została stworzona ziemia, gdyż była dla Boga najważniejsza. Miała być mieszkaniem dla Jego stworzeń. Później został uniesiony w górę firmament, aby był tłem i torem ruchu dla ciał niebieskich. Na samym końcu powstały słońce, księżyc i gwiazdy.

Pewne wątpliwości i niejasność wywołuje pierwszy werset pierwszego rozdziału księgi Rodzaju: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię”. A więc co było stworzone na początku – niebo czy ziemia? Dalsze wersety przyznają pierwszeństwo ziemi. Niebo i ciała niebieskie zostały stworzone w kolejnych dniach. Słowo Boże nie może sobie przeczyć; a więc pierwszy werset należy traktować jako prolog, ogólną zapowiedź. Szczegółowy opis dzieł Bożych znajdujemy w kolejnych wersetach. Dopiero one są dla nas wyznacznikiem kolejności stwarzania. Nie ma więc żadnej sprzeczności.

Księżyc, słońce i gwiazdy zostały stworzone po to, aby oświetlały ziemię swoim światłem i wyznaczały jej mieszkańcom pory roku, dni i lata. Wynika to jasno z tekstu biblijnego. Widać w tym pewien porządek i cel. Celem nie było (jak można zrozumieć z tekstu) stworzenie nieba wraz z jego obiektami, aby istniały same dla siebie. Celem było to, aby służyły człowiekowi. Według kosmologii, ziemia nie jest żadnym, nawet drugorzędnym celem dla słońca i innych ciał niebieskich. Kosmos mógłby się bez ziemi całkiem spokojnie obejść; nie zachwiałoby to jego równowagą. Widać w tym ducha niezależności, a nie ducha służby.

W ujęciu biblijnym widzimy całkiem inny obraz rzeczy. Widzimy na przykład, że Bóg umieścił słońce i księżyc bezpośrednio nad ziemią, aby rządziły dniem i nocą. Tak więc słońce, księżyc i gwiazdy, choć bardzo ważne, odgrywają drugoplanową rolę; są tłem dla ziemi. Czy dostrzegasz w tym zasadę służby, która przenika Królestwo Boże? Nawet w taki sposób Bóg uczy nas zasad ewangelii. Jezus powiedział:

„...Jeśli ktoś chce być pierwszy, niechaj stanie się ze wszystkich ostatnim i sługą wszystkich” Mk 9:35.

Bóg jest Bogiem porządku i pragnie nas tego porządku nauczyć. Czy potrafimy to dostrzec i się temu podporządkować? Wszystko uczynione jest dla określonego porządku i w określonym celu, a nadrzędnym celem jest służba miłości. To jest złota zasada Nieba<sup>4</sup>. Mieszkańcy Królestwa Bożego są rozmiłowani w służbie. Pragną służyć Bogu i sobie nawzajem. Aniołowie służą także nam, ludziom. Być może nawet tego nie zauważamy, lecz kto wie, ile razy uniknęliśmy śmierci lub poważnego niebezpieczeństwa, dzięki ochronie niebiańskich istot.

Pragnienie służby jest dominującą cechą charakteru aniołów, a wynika z niebiańskiej miłości, zaszczerpionej w sercach synów Bożych. Podobnie dzieje się w sercu każdego człowieka, który złożył swoje życie u stóp Chrystusa. Egoistyczne serce pragnie służyć samemu sobie. Znajduje przyjemność głównie w zaspokajaniu swoich potrzeb, i nawet nie potrafi zmienić tego stanu rzeczy. Wynika to z wrodzonej grzesznej natury.

---

<sup>4</sup> „Niebo” jako miejsce przebywania niebiańskich istot, w odróżnieniu od nieba znajdującego się nad naszymi głowami, będę pisał z dużej litery.

Pan Jezus jest dla nas wzorem służby na rzecz bliźniego. Większość Jego kazań i podobieństw poświęcona była niesamolubnej służbie miłości. Stąd wniosek, że ta sprawa musi mieć pierwszorzędną znaczenie dla człowieka, chcącego podobać się Bogu. Czyny Zbawiciela były nieustannie podporządkowane jednemu celowi – ratowaniu ginącej ludzkości. Każdy człowiek prawdziwie kochający Boga, będzie również prawdziwie kochał ludzi, pragnąc im służyć i przybliżyć Królestwo Boże.

Być może nadal zastanawiasz się, jaki jest związek służby miłości z omawianym w tej książce tematem Bożego porządku w stworzeniu. Analogię znajdziemy w następującym świadectwie:

„Potem miał jeszcze inny sen i opowiedział go braciom swoim. Powiedział: Miałem znowu sen: oto Słońce, Księżyc i jednaście gwiazd kłaniało mi się” Rdz 37:9.

Zauważ proszę, że w wyżej opisanym proroczym śnie Józefa, nie występuje ziemia, lecz występują tylko: słońce, księżyc i gwiazdy. Wiemy z reakcji patriarchy Jakuba (zobacz: Rdz 37:10), że sen był przepowiednią dotyczącą wywyższenia Józefa i pokłonienia się przed nim całej jego rodziny. Czy w kontekście tematu tej książki, nie jest to dla nas wskazówką? Z pewnością tak. Pomyśl, dlaczego także ziemia wraz ze słońcem, księżycem i gwiazdami nie kłaniała się Józefowi? Bo w domyśle on był tą ziemią.

Jaki możemy wyciągnąć z tego wniosek? Wniosek jest następujący: to nie słońce, gwiazdy czy galaktyki, lecz ziemia znalazła się w centrum Bożego stworzenia; i to właśnie słońce, księżyc i gwiazdy kłaniają się każdego dnia i każdej nocy ziemi, służąc w ten sposób jej mieszkańcom. Są do wyłącznej jej dyspozycji. Oto nauka płynąca z ewangelii stworzenia.

Diabeł postawił sobie za cel zburzenie Bożego porządku, i trzeba przyznać, że mu to dobrze wychodzi. W koncepcji heliocentrycznej, ziemia nie jest w żaden sposób wyróżniona. Jest mniej niż pyłkiem w skali wszechświata. Słońce, księżyc i gwiazdy nie są do jej wyłącznej dyspozycji. Ich „służba” nie jest wcale zamierzona. Zgodnie z założeniami kosmologii, do ziemi docierają ułamki promiła światła gwiazd i słońca. Cała reszta wysyła swoją energię gdzieś w nieskończony kosmos. Ale po co? Czy jest w tym sens służby? Ja go nie dostrzegam. Heliocentryzm = egocentryzm. Diabeł wypowiedział kiedyś swoją służbę Bogu i pragnie zatrzeć wszelki ślad, który by o niej świadczył. To jest jego celem. Widać to wyraźnie na powyższym przykładzie; lecz nie tylko na tym.

Zwróć także uwagę, drogi Czytelniku, na inną zasadę ewangelii. Jest nią wolność. Pan Jezus powiedział:

„A niewolnik nie pozostaje w domu na zawsze, lecz syn pozostaje na zawsze. Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie” J 8:35–36.

W jaki sposób, patrząc w niebo oraz studiując Biblię, możemy się nauczyć, czym jest prawdziwa wolność? Zgodnie z kosmologiczną teorią, ziemia znajduje się na uwięzi, trzymana w żelaznym uścisku grawitacji słońca. Nie może się uwolnić, a więc jest w pewnego rodzaju niewoli. Chcąc nie chcąc, nie z własnej woli krąży po orbicie słońca. Słońce po prostu swoją olbrzymią masą wymusza posłuszeństwo nie tylko ziemi, lecz również pozostałych planet. Czy ten opis jest obrazem ewangelii? Jest raczej opisem tyranii. Dlatego też nie może być prawdziwy.

Jaki opis byłby prawdziwym obrazem ewangelii? Oczywiście ten biblijny, wedle którego to słońce krąży nad ziemią, udzielając

jej swoich dóbr – światła i ciepła. W tym opisie ziemia nie jest w żaden niewolniczy sposób związana ze słońcem. To raczej słońce jest związane z ziemią, lecz nie na zasadzie przymusu. Bóg w zadziwiający sposób kieruje ruchem słońca i księżyca. Czy to nie jest przykładem prawdziwej wolności i służby? Z niewolnika żaden sługa. Prawdziwa służba wynika z poczucia wolności i z wdzięczności za wyzwolenie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

# ŻYJĄC KAŻDYM SŁOWEM, KTÓRE POCHODZI Z UST BOŻYCH

Pod wpływem teorii naukowych, niemal cały świat sądzi, że słońce znajduje się w samym centrum układu planetarnego. Uważa się, że wszystkie planety wraz z ziemią, kręcą się wokół słońca. W tej koncepcji ziemia jest zagubionym w bezkresnym kosmosie, niewiele znaczącym pyłkiem galaktycznej materii, który powstał w wyniku szeregu przypadkowych zdarzeń. Heliocentryczna koncepcja układu planetarnego sprzeciwia się pierwszoplanowemu miejscu ziemi w Bożym planie stworzenia.

Studiując Biblię, nie sposób potwierdzić naukowy obraz wszechświata, w którym ziemia, na tle jednej tylko galaktyki, jest obiektem mniejszym niż ziarnko piasku wobec całej pustyni. Różnica priorytetów czyni te dwie koncepcje skrajnie różnymi.

Być może to wszystko nie pasuje do naukowego obrazu wszechświata, ale musimy się dobrze zastanowić, czy traktujemy poważnie biblijne sprawozdanie o stworzeniu, czy raczej, jak to czyni niemal każdy mieszkaniec ziemi, wrzucimy je między baśnie. Konsekwencje przyjęcia Bożego sprawozdania są poważne i dalekosiężne, ponieważ jest ono w zupełnej opozycji do tego, co mówi nauka.

Musimy być konsekwentni w tym, w co wierzymy. Jest wielu chrześcijan, którzy nie wierzą w teorię ewolucji. Jeśli nie wierzymy w teorię ewolucji, lecz uznajemy literalny, siedmiodniowy czas stwarzania, przypieczętowany jak pieczęcią, Bożym szabatem, to dlaczego nie mielibyśmy iść jeszcze dalej? Uznanie realności i dosłowności opisu stworzenia, całkowicie zmienia nasze spojrzenie na obraz świata. Co w takim razie Bóg, na podstawie historii stworzenia, pragnie nam jeszcze powiedzieć o wyglądzie ziemi?

Bóg mówi, że dopiero po rozdzieleniu wód, na sklepieniu niebios powstały dwa światła, oddzielające pory dnia i nocy. W tym samym czasie powstały także gwiazdy. Pamiętajmy, że nad sklepieniem znajduje się woda, wyniesiona w górę przez unoszący się firmament. Tak więc, przyjmując historię biblijną za prawdę, musimy zweryfikować to, co zostało nam wpojone w szkołach i przez media.

Konieczne będzie przeprowadzenie analizy porównawczej i zastanowienie się nad każdym szczegółem. Zróbmy to koniecznie, każdy na własny użytek, abyśmy nie zostali oszukani. Skoro bowiem diabeł z powodzeniem, i to na wielką skalę, oszukuje świat w temacie początku życia i ewolucji gatunków, mam uzasadnione obawy, a nawet pewność, że uczyni dokładnie to samo w temacie początku materii i ewolucji wszechświata.

Powszechnie przyjętym poglądem jest to, że słońce jest wielką gwiazdą, znajdującą się w olbrzymiej odległości 150 milionów kilometrów od naszej ziemi; zaś przestrzeń kosmiczna w pojęciu naukowców jest wypełniona nie wodą, a próżnią. Nauka nie wspomina nic o wodzie, jaka miałaby się znajdować w przestrzeni kosmicznej. W jaki zresztą sposób woda miałaby spoczywać na firmamencie, jeśliby znajdowała się w próżni, w stanie nieważkości? W jaki sposób promienie

słońca miałyby się przebić przez grubą warstwę wody, nie tracąc przy tym energii, potrzebnej na ogrzanie ziemi? W tym układzie woda pochłonęłaby całe ciepło promieniowania słonecznego, a ziemia musiałaby zamarznąć.

Woda, dzięki swej gęstości, jest dobrym przewodnikiem ciepła. Wystarczy wystawić pojemnik z wodą na pełne słońce, aby się o tym przekonać. Jednak, nawet słońce w samo południe nie przebije się przez grubą warstwę wody. Wiemy to z doświadczenia. Ogrzaniu ulegają jedynie jej powierzchniowe warstwy; w głębinach nadal jest zimno. Ponieważ woda ma także własność rozpraszania promieni światła, w głębinach jest również ciemno.

Dziwnym trafem – na ziemi jest zarówno ciepło, jak też i jasno. Jak to możliwe? Jest to przecież ewidentnie sprzeczne z zasadami fizyki, które rządzą prawami natury. Nie można tego pogodzić. Albo jesteście oszukiwani przez tak zwaną „naukę”, albo Biblia kłamie. Musimy sami zdecydować, komu chcemy wierzyć, ponieważ jak widać, nie da się pogodzić biblijnej nauki z nauką świecką.

Nauka biblijna, w odróżnieniu od teorii naukowych, ukazuje ziemię w samym centrum Bożych dzieł stwórczych. To ziemia została stworzona jako pierwsza, a dopiero później uczynione zostały inne ciała niebieskie – słońce, księżyc i gwiazdy. Jak się to ma do teorii naukowych o początkach wszechświata? Mówią one, że ziemia i inne planety powstawały z materii międzygwiazdnej, z pyłu kosmicznego, który istniał od samego początku. Kulisty kształt ziemi, słońca, księżyca, innych planet i innych ciał niebieskich, wynika z teorii formowania się kosmosu w przebiegu ruchu obrotowego pierwotnej materii.

Słońce, według starszych teorii, istniało przed planetami, a według nowszych – powstawało w tym samym czasie co planety; jednak w najśmielszych domysłach nie istnieje żadna

naukowa hipoteza, aby to ziemia była pierwszym obiektem w kosmosie. Nikt z naukowców nie bierze tego pod uwagę, gdyż byłoby to sprzeczne z teoretycznymi założeniami ewolucji kosmosu. Komu więc uwierzymy – Bogu czy nauce? To bardzo ważne pytanie, gdyż rzutuje na nasze zaufanie do Słowa Bożego:

„**Całe Pismo** przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” 2Tm 3:16.

„**Każde słowo Pana** jest prawdziwe. On jest tarczą dla tych, którzy mu ufają” Prz 30:5.

Powyższe cytaty to nasza absolutna podstawa i gwarancja bezpieczeństwa. Czy faktycznie uznajesz, że całe Pismo jest natchnione? Całe Pismo to każde słowo. Albo ufamy Słowu Bożemu, albo nie zwracamy sobie nim głowy i poszukujemy sobie inny autorytet. Dla większości ludzi jest nim nauka, czyli mądrość ludzka. Wobec tego nasz wybór oscyluje między Bożą mądrością a mądrością ludzką. Czy będzie tak oscylował przez całe nasze życie?

Nie twierdźmy, że służymy Bogu, jeśli nie akceptujemy w całości jego słowa. Wybierając to, co się nam podoba i co uznajemy za prawdę, stawiamy siebie na pozycji mądrzejszych od samego Boga. Jest to samowola, która nie ma nic wspólnego z pokorną lojalnością sługi, okazywaną władcy.

Słowo Boże jest pożyteczne do nauki i do wykrywania błędów. Czy zastanawiałeś się, co te słowa oznaczają? W wąskim kontekście dotyczą one wykrywania błędów, jakie popełniamy

w swoim życiu, jednak w szerszym kontekście dotyczą one błędów, jakie podważają naukę Słowa Bożego. Tak więc, za pomocą Bożej nauki możemy wychwycić i skorygować błędy ludzkiej filozofii.

Pomyślmy – w jakim świetle tak zwana „nauka” stawia Biblię i prawdomówność Boga? Kompromituje ją i ośmiesza, traktuje z przymrużeniem oka, jak żart lub dziwactwo. W jaki sposób my jako ludzie wierzący, mamy na to zareagować? Czy nie powinniśmy stanąć po stronie Boga, broniąc Jego prawdomówności? Wszystko zależy od tego, jaki autorytet obierasz i z czym zdaniem się liczysz. Z kim się zadajesz, takim się stajesz. To przy słowie doskonale się sprawdza.

Jak Jezus traktował Słowo Boże? Z największą czcią, obdarzając je najwyższym autorytetem. Pismo było Jego mieczem prawdy, którym skutecznie udaremniał ataki wroga. Powiedział On:

„Napisano: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” Mt 4:4.

Nie wystarczy żyć niektórymi, wybranymi przez nas słowami, pochodzącymi z ust Boga. My również mamy żyć tak, jak żył Jezus – każdym słowem pochodzącym z ust Boga. Tylko taka postawa zagwarantuje nam ostateczne zwycięstwo.

Wiele osób twierdzi, że nie można wszystkiego udowodnić Słowem Bożym; że jest ono zaledwie kierunkowskazem dla dalszych poszukiwań, wyznacznikiem celu. Tak, to prawda. Biblia nie zawiera w sobie odpowiedzi na wszystkie nasze pytania. Wielu szczegółów musimy się doszukiwać w doświadczeniu i teorii naukowej. Jednak podstawy wyznacza Słowo Boże, ukierunkowując nas i chroniąc przed fałszywą nauką. Takie jest moje zdanie i moja zasada postępowania.

Musimy się stać jak dzieci – oto wskazówka Jezusa. Dziecko niewiele wie. W swojej szczerości ufa rodzicom i uczy się od nich drogi życia. A czy my wszystko wiemy? A może nasza wiedza jest nic nie warta, skażona ziemską filozofią? Oto moja propozycja: zacznijmy od początku, ale z Bogiem. W ten sposób na pewno unikniemy błędu. Uczciwy nowicjusz przychodzi najpierw do swojego mistrza po wskazówki. A więc: uznajmy siebie za początkujących poszukiwaczy prawdy i puśćmy w niepamięć wszystko to, czego dotąd nauczył nas świecki system nauczania. Bądź otwarty/a na poznanie, a wtedy będziesz miał/a wolny wybór.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

# FIRMAMENT NIEBA

Wróćmy raz jeszcze do firmamentu, inaczej nieboskłonu albo sklepienia. Cóż to jest? Jaka jest jego definicja? Sklepienie kojarzy się nam z pewną wklęsłością. Można podać przykład gotyckich świątyń, w których znajdują się sklepienia. Mówi się również o wysklepieniu naszej stopy lub inaczej – jej łuku. Sklepienie tworzy łuk albo coś w formie rozpostartego baldachimu lub parasola.

To chyba nie przypadek, że większość starożytnych, średnio-wiecznych, a nawet współczesnych obiektów sakralnych posiada kuliste sklepienie. Zazwyczaj znajdujemy na nich malowidła, które utożsamiają owo sklepienie z Niebem. Myślę, że w większości przypadków był to świadomy zamysł architektoniczny a nie kwestia światowej mody. Takie sklepienia posiadają prawosławne i grekokatolickie cerkwie, żydowskie synagogi, katolickie i koptyjskie kościoły oraz islamskie meczety. To ciekawe, że niezależnie od wyznania, wspólny element łączący te religie pozostaje taki sam.

Czy sklepienie można rozciągnąć nad czymś, co jest kulą? To niemożliwe, gdyż sklepienie unosi się w górę, tworząc w najwyższym punkcie wierzchołek. Nad kulą nie można rozciągnąć sklepienia. Można to uczynić jedynie nad płaską powierzchnią. Naukowcy przyjęli pogląd, że ziemia jest „zanurzona”



**ILUSTRACJA 1** Sklepienie świątyni.

w nieskończonej przestrzeni kosmosu, co prowadzi do wniosku, że otacza ją jednorodna materia wszechświata. Czy w kontekście biblijnego nauczania może być to prawdą, skoro tylko nad płaską powierzchnią można wzniesić firmament?

Według encyklopedii Kościoła katolickiego, wydanej przez oficynę wydawniczą „Vocatio”, firmament jest czymś, co jest zbudowane z solidnego, trwałego materiału. Słowo to zwykle odnosi się do sklepienia nieba, które Żydzi uważali za stałą kopułę, oddzielającą wody górne, czyli niebiańskie od wód dolnych, czyli ziemskich. Uważano, że ponad tymi wodami zasiada na tronie JHWH – Bóg Izraela. Wzorcem do takiego myślenia jest wizja proroka Ezechiela, dotycząca tronu Bożego. W pierwszym rozdziale tej księgi czytamy między innymi:

„Nad głowami żywych istot było coś w kształcie sklepienia, błyszczącego jak niesamowity kryształ, rozciągniętego w górze, nad głowami” Ez 1:22.

Dlaczego sklepienie znajduje się nad głowami niebiańskich istot? Być może dlatego, że stało się ono wzorcem naszego, ziemskiego sklepienia. Podobnie świątynia w Niebie stała się wzorcem dla ziemskiej świątyni. Nie znajduję innego wytłumaczenia. Można więc na tej podstawie przypuszczać, że sklepienie niebieskie, czyli nasz nieboskłon, podtrzymujący wody w górze, jest uczyniony z czegoś podobnego do błyszczącego, przezroczystego kryształu. Wniosek ten popiera jeszcze jeden tekst biblijny:

„Czy potrafisz tak jak On rozpostrzeć sklepienie niebios, które jest mocne jak lustro polerowane? [KJV: which is strong, and as a molten looking glass?]” Jo 37:18.

Dlaczego firmament miałby być mocny jak lustro polerowane? Czy nie jest w tym stwierdzeniu ukryta niezwykle istotna prawda o budowie sklepienia niebios? W tradycyjnym, naukowym pojęciu, niebo, które jest nad nami, nie jest w żaden sposób oddzielone od przestrzeni kosmicznej. Biblia naucza inaczej. Firmament jest uczyniony z czegoś podobnego do szkła lub kryształu, aby mógł na sobie udźwignąć ciężar wody, znajdującej się ponad sklepieniem. Dlatego musi być mocny.

Pytanie zadane Jobowi jest także pytaniem zadany całej ludzkości. Zwraca naszą uwagę na wszechmoc Boga, a odwraca ją od powszechnie uznanej koncepcji zanurzenia globu ziemskiego w próżni kosmosu. Zauważ proszę tę wyraźną linię podziału. Jest nią prawda o budowie firmamentu. Sklepienie, tak mocne jak lustro polerowane, jest wytworem ręki Boga, zaś próżnia kosmosu jest wytworem wyobraźni naukowców. Na tym polega różnica. Tylko Bóg potrafił dokonać takiego cudu, który jest nie do przyjęcia przez jakąkolwiek naukową teorię. Ten rozmysłny

zabieg podkreśla osobowość i potęgę Boga i wskazuje na Tego, który jest prawdziwym Twórcą ziemi i nieba.

Prawda o firmamencie nie podlega żadnej modyfikacji. Jest wyraźna i konkretna, zbyt konkretna, aby ją uznać za poetycką przenośnię. Można z nią zrobić tylko dwie rzeczy: albo ją przyjąć albo odrzucić. Jest nie do pogodzenia z teoriami naukowymi, dlatego jest istnym kamieniem obrazu dla tych, którzy nie mają dość wiary, aby całkowicie stanąć po stronie Boga.

Sklepienie jest dla ziemian nieprzebytą granicą, poza którą roztacza się nieznanne. Nie jest możliwe, aby tam sięgnąć naszym wzrokiem, nawet przy pomocy najlepszych teleskopów. Jaki przyrząd optyczny byłby w stanie przebić się przez grubą warstwę wody nad firmamentem? A zatem, co znajduje się nad sklepieniem? Możemy się o tym dowiedzieć jedynie z Biblii:

„A nad sklepieniem, nad ich głowami, było coś z wyglądu jakby kamień szafirowy w kształcie tronu; a nad tym, co wyglądało na tron, u góry nad nim było coś z wyglądu podobnego do człowieka” Ez 1:26.

Dlaczego otrzymaliśmy za pośrednictwem proroka Bożego tak niezwykle przesłanie? Czemu ma ono służyć? Co nowego wnosi do naszej wiedzy o Bożym dziele stworzenia? Na pozór widzenie to jest zbyt wzniosłe, aby je zrozumieć. Ale czy na pewno? Bóg nie nakazałby swojemu prorokowi zapisać czegoś, co nie jest dla nas istotne i przydatne. Uważam, że to poselstwo ma nam do przekazania coś niezwykle ważnego, tym bardziej, że sklepienie zostało w pierwszym rozdziale księgi Ezechiela wymienione aż czterokrotnie.

Zauważ, że według opisu, sklepienie jest kryształową przegrodą, nad którą wznosi się i jaśnieje chwała Boża. A więc,

zgodnie z powyższym opisem, Niebo, w którym znajduje się Boży tron, nie jest wcale tak bardzo od nas oddalone, jak na ogół się przypuszcza. Wznosi się ono tuż nad sklepieniem, niemalże na wyciągnięcie ręki. Firmament jest granicą dwóch światów, uczynioną przez Boga przegrodą, stojącą na straży wstępu do jego królestwa. Jakże w tym kontekście bliskie nas staje się Boże królestwo! Sen Jakuba o drabinie sięgającej nieba, po której schodzili i wchodzili aniołowie (zobacz: Rdz 28:12), można rozumieć zupełnie dosłownie.

Z pewnością logiczne wydaje się pytanie: w jaki sposób aniołowie potrafią przedostać się na drugą stronę firmamentu, skoro jest on tak mocny jak lustro polerowane, a nad nim spoczywają nieprzebrane wody, podniesione z ziemi w drugim dniu stworzenia? Być może poniższy tekst biblijny jest odpowiedzią na to pytanie:

„Zdjęty trwogą rzekł: O, jakimże lękiem napawa to miejsce! Nic tu innego, tylko dom Boży i **brama do nieba**”  
Rdz 28:17.

Królestwo Boże najwyraźniej nie jest dostępne z każdego miejsca ziemi. Wygląda na to, że gdzieś w górze istnieje brama do Nieba. Przez tę bramę przechodzą Boży aniołowie, niosący pomoc ludziom. Z pewnością jest też ona strzeżona, aby nie zechciał jej przekroczyć żaden z upadłych aniołów.

Dlaczego woda znad firmamentu nie spłynie w dół, przez bramę Nieba? Jeśli przypomnimy sobie historię przekroczenia Jordanu lub Morza Czerwonego przez naród Izraela, zrozumimy, że siły natury poddane są mocy Bożej. W owym czasie spiętrzone wody morza, a później i rzeki Jordan, wbrew swej naturze, rozstały się przed ludem Bożym. Także i w dniu

ostatecznego wyzwolenia, wraz z umiłowanym Jezusem, lud Boży przekroczy bramę Królestwa Bożego i majestatycznie, pośród wód firmamentu, wstąpi do niebiańskiego Kanaanu.

Studiując przez wiele lat Pismo Święte, dochodzę do wniosku, że wiele z historii biblijnych jest obrazem wydarzeń, które miały się wypełnić w późniejszym czasie; na przykład ofiarowanie Izaaka przez Abrahama było obrazem ofiary Chrystusa. Na podobnej zasadzie powtórzy się wejście ludu Bożego do Ziemi Obiecanej. Tym razem Ziemią Obiecaną będzie Królestwo Boże a wodą Jordanu będzie woda firmamentu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

# JAK WYGLĄDA FIRMAMENT?

„Siedzi **nad okręgiem Ziemi**, a jej mieszkańcy są jak szarańcze; **rozpostarł niebo jak zasłonę i rozciąga je jak namiot mieszkalny**” Iz 40:22.

Pierwsze słowa tego tekstu zapewniają nas, że ziemia nie jest kulą, lecz okręgiem; a mówiąc dokładniej – kołem. Hebrajskie słowo „chuwg” oznacza okrąg lub koło. Koło zdecydowanie różni się od kuli swoim kształtem. Nie można się pomylić, gdyż koło jest płaskie a kula jest wypukła. Ziemia przypomina okrągły, bardzo nierównomierny w swym poprzecznym przekroju plaster. Jej powierzchnia jest pofałdowana. Dlaczego więc zostało użyte takie, a nie inne porównanie do figury geometrycznej? Czy nie jest ono zbyt wyidealizowane? Myślę, że chodzi o rzut z góry, a nie z boku. Patrząc z góry, ziemia jest kołem o regularnym kształcie. Interpretując znaczenie tekstu, musimy badać jego kontekst. A co mówi nam kontekst? Bóg siedzi nad okręgiem ziemi; a więc patrzy na nią z góry. Widzi więc powierzchnię koła.

Ponadto czytamy, jakby na potwierdzenie tego, o czym pisałem w poprzednich rozdziałach, że niebo jest jak zasłona. Do czego służy zasłona? Sama nazwa wskazuje, że do zasłaniania.

A więc niebo prócz tego, że jest dla nas źródłem światła i pięknych wrażeń, jest także zasłoną, która oddziela nasz świat od świata Królestwa Bożego. Teorie naukowe mówią coś zupełnie innego. Ich zdaniem, patrząc w niebo, masz wgląd w nieograniczoną i niczym niezasłoniętą przestrzeń kosmosu. Kto ma rację? A może gwiazdy i inne ciała niebieskie są po naszej stronie „zasłony”?

Zasłona, która znajduje się nad nami, ma kształt namiotu. Istnieją różne kształty namiotów, lecz Bóg wybrał namiot typu igloo, o kształcie kopuły. Jest on namiotem mieszkalnym, otaczającym naszą ziemię. Ma to znaczenie symbolu: dopóki przebywamy na ziemi, jesteśmy pielgrzymami. Naszym prawdziwym domem jest jednak Niebo. Ten ziemski namiot jest mieszkaniem przejściowym. Nie powinniśmy się do niego zbyt przywiązywać, lecz raczej oczekiwać i pragnąć lepszego świata, który przygotował dla nas Bóg:

„Nasza zaś ojczyzna jest w niebie, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana Jezusa Chrystusa...” Flp 3:20.

Mówiąc o zasłonie nieba, nasuwa mi się skojarzenie z Bożą świątynią. Zasłona niegdyś oddzielała świątynię od zewnętrznego dziedzińca. Nikt, kto przebywał na dziedzińcu, nie mógł zajrzeć do świątyni, gdyż przeszkadzała w tym zasłona. Za zasłoną odbywały się niedostępne dla zwykłego śmiertelnika ceremonie, związane ze służbą pojednania. Niezwykle ciekawy tekst na temat dziedzińca znajdujemy w księdze Apokalipsy:

„Potem dano mi trzcinę podobną do mierniczego pręta i powiedziano: Wstań i zmierz Świątynię Bożą i ołtarz, i tych, co wielbią w niej Boga. Dziedziniec zewnętrzny

Świątyni pomiń zupełnie i nie mierz go, bo został dany poganom, i będą deptać Miasto Święte czterdzieści dwa miesiące” Ap 11:1–2, BT.

Tekst ten, przez całe wieki okryty tajemnicą, został rozumiany dopiero w czasach wielkiego przebudzenia adwentowego, jakie miało miejsce w połowie lat czterdziestych XIX wieku w USA. Oczekujący w roku 1844 powrotu Chrystusa (na podstawie interpretacji prorocstwa z księgi Daniela), zwrócili uwagę właśnie na powyższy tekst, z którego zrozumieli, że ich rozczarowanie było związane z błędnym zdefiniowaniem pojęcia „świątyni”.

Powszechnie wówczas uważano, że świątynią w symbolice Apokalipsy jest ziemia. Jednak uważne studium Biblii przekonuje, iż świątynia znajduje się w Niebie, a ziemia jest jedynie jej zewnętrznym dziedzińcem. Dlatego otrzymaliśmy polecenie, aby go „nie mierzyc”, lecz aby skupić całą uwagę na samej świątyni. Zmierzenie za pomocą pręta symbolizuje właśnie poznanie lub zbadanie.

Po tym krótkim wyjaśnieniu przejdę do sedna: skoro cała ziemia jest nazwana zewnętrznym dziedzińcem, niebo jakie widzimy z naszej perspektywy jest zasłoną, to logiczne jest, że cała reszta znajduje się w trzecim Niebie – nad firmamentem. To jest zwarta całość, która tworzy kompleks świątynny. Dziedziniec zawsze przylegał bezpośrednio do świątyni, dlatego też, wedle tego wzorca, ziemia musi być połączona z Niebem. Wody firmamentu są nieprzeniknioną barierą, jaka nas oddziela od Bożej świątyni. Dlatego zostały nazwane zasłoną (Iz 40:22).

Czyż nie jest to piękny obraz? I jakże logiczny! Nie musimy szukać świątyni po całym kosmosie. Gdy wprowadzamy pojęcie wszechświata, jakże wielki bałagan i brak spójności temu towarzyszy. Wtedy dziedziniec jest w zupełnym oderwaniu od

świątyni. Tak nie może być. Na szczęście pilny student Pisma Świętego nie musi się plątać w domysłach. Symbolika biblijna jest piękna, logiczna i powiązana z całością Słowa Bożego.

Czego jeszcze możemy się dowiedzieć o naszym ziemskim namiocie? Przeczytajmy:

„A jednak po całej ziemi rozbrzmiewa ich dźwięk i **do krańców świata dochodzą ich słowa...** Tam na nich słońcu postawił namiot, a ono jak oblubieniec wychodzi ze swej komnaty, raduje się jak bohater, biegnąc swą drogą. **Z jednego krańca niebios wychodzi i biegnie do drugiego krańca**, i nic się nie ukryje przed jego żarem” Ps 19:5–7.

Niebo, na które patrzymy, jest nazwane „namiotem dla słońca”. Bóg zapewnił słońcu zamkniętą przestrzeń, w której ma błyszczeć swoim światłem. Z tego wynika wniosek, że słońce jest stworzone do wyłącznej dyspozycji ziemi. Ponieważ nad słońcem znajduje się sklepienie, więc słońce nie oświetla tego, co znajduje się nad nim. Świeci nad ziemią i pod jej firmamentem.

Ponadto czytamy również, że słońce się porusza – biegnie swoją drogą wzdłuż krańców nieba. Czy to nie jest ciekawe, że niebo ma krańce? Jak to wytłumaczysz wedle koncepcji naukowej? Nie znajdziesz na to wytłumaczenia, ponieważ wszechświat jest nieskończony. Jednak w koncepcji płaskiej ziemi jest to czymś normalnym i oczywistym – krańcem nieba jest firmament.

Wędrówka słońca po nieboskłonie kwestionuje teorię heliocentryczną, według której słońce jest nieruchome względem ziemi. Oczywiście, wiele osób może powiedzieć: to, co czytamy o wędrówce słońca, jest jedynie przenośnią, której nie należy traktować dosłownie. Dziś również mówimy o wschodzie

i zachodzie słońca, wcale nie myśląc o dosłowności tych wyrażen. A może nie myślimy, ponieważ jesteśmy podświadomie przekonani o słusznosci teorii heliocentrycznej? Podświadomość ma ogromną siłę wpływu na nasze myśli. Jeśli chcemy poznać prawdę, musimy wykluczyć wpływ podświadomości. Nasz wybór musi być w 100% świadomy.

Na krańcach świata Bóg wystawił słońcu namiot. Namiot dla słońca jest kopułą, sferą, która wznosi się od krańców ziemi w górę, jako firmament. Szczególnie istotne jest dla naszej wiedzy to, że namiot dla słońca jest „postawiony” na krańcach ziemi, a nie poza nimi. Nie można przecież postawić namiotu w powietrzu; musi być postawiony na stałym lądzie. W takim razie musi też być prawdą, że niebo jako firmament, na krańcach świata dotyka ziemi; łączy się z nią w trwałą i nierozzerwalny sposób. W teorii kosmologicznej jest to niemożliwe, gdyż zgodnie z jej twierdzeniami, niebo wypełnia całą przestrzeń wokół ziemi.

„I nie ma w nikim innym zbawienia; albowiem nie ma żadnego innego imienia **pod niebem**, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni” Dz 4:12.

Ten tekst również wydaje się potwierdzać istnienie sklepienia nazwanego „niebem”. Jeśli niebo jest tym, czym określa je nauka, a więc nieskończoną przestrzenią kosmosu, wówczas stwierdzenie „pod niebem” staje się nieprecyzyjne i bezsensowne. Co to znaczy „pod niebem”, skoro niebo jest wszędzie wokół globu ziemskiego? Jeśli jednak za niebo uznajemy to, co Biblia nazywa niebem, wówczas ma to sens. Wszyscy znajdujemy się pod niebem, a więc pod kloszem sklepienia. Czytamy, że imię Jezus jest jedynym imieniem pod niebem, przez które można być zbawionym. I rzeczywiście, biorąc pod uwagę biblijną, a nie świecką

koncepcję budowy świata, ludziom zamieszkującym przestrzeń pod niebem, dane jest zbawienie przez wiarę w Jezusa.

„Poruszyła i zatrzęsała się ziemia, **podwaliny nieba zadrżały**, zachwiały się, gdyż rozgniewał się na mnie”  
2Sm 22:8.

„Drży przed nimi ziemia, **trzęsie się niebo**, słońce i księżyc są zaćmione, a gwiazdy tracą swój blask” J1 2:10.

Oznacza to, że niebo ma podwaliny. Cóż to są podwaliny? To inaczej fundament. Wedle naukowej koncepcji świata, niebo jest jedynie wypełnioną powietrzem lub próżnią przestrzenią, otaczającą ziemię. Biblia jednak pokazuje nam inny obraz nieba. Ma ono fundament. Gdzie jest on założony? Oczywiście na ziemi. A więc sklepienie dotyka ziemi. To całkiem logiczne, gdyż sklepienie z samej swej definicji ma kształt kopuły. Jego środek wznosi się ku górze, lecz część zewnętrzna opada ku ziemi, tworząc na niej fundament.

Powyższy tekst możemy zrozumieć tylko wtedy, gdy w naszej wyobraźni połączymy ziemię z niebem w nierozzerwalną całość. Zauważ, na co wskazuje nam Bóg. Niebo to nie powietrze. Powietrze nie może zadrzeć. Podwaliny nieba mogą zadrzeć, gdyż są w swojej konstrukcji związane z ziemią. To prosty i logiczny wniosek wynikający z tekstu. Czy trudno w to uwierzyć? Dla większości ludzi odpowiedź brzmi: „tak”, gdyż mamy mocno zakorzenioną koncepcję „globu”.

Większość wierzących wie o tym, że Bóg ma moc poruszyć ziemię; ale czy wierzymy w to, że Bóg ma także moc, aby poruszyć nawet niebo? Gdy pewnego dnia zadrżą podwaliny nieba, zadrżą również ze strachu mieszkańcy ziemi, gdy ujrzą

to niezwykle i przerażające zjawisko. Nie tylko podwaliny nieba zostaną wtedy poruszone. Zadrżą także podwaliny naukowego obrazu świata, przez który tak długo diabeł wodził za nos mieszkańców ziemi. Niestety, to przerażające doświadczenie na nic się jednak już nikomu nie przyda.

Czy potrafimy odnaleźć na osi czasu moment, w którym podwaliny nieba się zachwieją? Musi to być wyjątkowe zdarzenie. Spójrz na poniższy tekst:

„I widziałem, gdy zdjął szóstą pieczęć, że powstało trzęsienie ziemi i słońce pociemniało jak czarny wór, a cały księżyc poczerwieniał jak krew. I gwiazdy niebieskie spadły na ziemię, podobnie jak drzewo figowe zrzuci figi swoje, gdy wiatr gwałtowny nim potrząśnie” Ap 6:12–13.

Sądzę, że gwiazdy niebieskie spadną na ziemię właśnie na skutek zachwiania się fundamentów nieba. Normalne trzęsienia ziemi mają zawsze charakter naturalny i lokalny. Jednak w czasie szóstej pieczęci trzęsienie ziemi będzie nadprzyrodzone i ogólnoswiatowe. To Bóg będzie sprawcą tego trzęsienia. Cała ziemia się zachwieje, od środka po jej najdalsze krańce. Świadczą o tym słowa z werseku 14: „a wszystkie góry i wyspy ruszone zostały z miejsc swoich”.

Pamiętajmy, że na najdalszych krańcach ziemi znajdują się podwaliny nieba, które spajają w jedną całość niebo z ziemią. Wobec tego logicznym wnioskiem jest to, że najpotężniejszy wstrząs ziemi, jaki kiedykolwiek miał miejsce w historii świata, musi wstrząsnąć również niebem. Wskutek tego na ziemię spadną gwiazdy, o czym świadczy porównanie do drzewa figowego, które zrzuci swoje owoce, gdy zostanie mocno wstrząśnięte.

Może nam się wydawać niedorzecznością, że gwiazdy mogą spaść na ziemię pod wpływem wstrząśnienia sklepienia niebieskiego. Możemy to zaakceptować jedynie dzięki pokładaniu niezachwianego i bezkompromisowego zaufania w Słowo Boże. Jeśli tego nie akceptujemy, to tylko dlatego, że wciąż jesteśmy związani z mocno zakorzenionym poglądem o naukowo rozumianym wszechświecie.

Niewiara w Słowo Boże bierze się najczęściej z naszej podświadomości, w której mamy zapisany naukowy obraz wszechświata, wraz z różnymi „dowodami”. Cóż wtedy robimy? Najczęściej traktujemy Słowo Boże z przymrużeniem oka lub w najlepszym przypadku niektóre kontrowersyjne dla nas teksty uznajemy jako przenośnię. Czy nie mam racji? Dlatego potrzebny jest całkowity reset umysłu, pozwalający na to, aby uznać mądrość Bożą jako priorytet w naszym rozumowaniu.

Jeszcze kilka zdań wyjaśnienia na temat podwalin firmamentu. Na kuli byłoby niemożliwe posadowienie fundamentów nieba. Jest to geometrycznie nie do zrealizowania, a nawet niemożliwe do wyobrażenia sobie; ale na płaskiej ziemi jest to jak najbardziej możliwe. Sklepienie jest zakotwiczone na najdalszych krańcach ziemi. Tylko w ten sposób możemy wyjaśnić użycie tak precyzyjnego, technicznego słownictwa.

„Wtedy ukazały się głębiny morza, **odsłoniły się podwaliny ziemi**, od groźnego łajania Pana, od podmuchu z nozdrzy jego” 2Sm 22:16,

Niebo ma swoje podwaliny, ale i ziemia również ma swoje podwaliny, czyli fundamenty. Na globie jest to niemożliwe, gdyż kula porusza się z zawrotną prędkością w tak zwanej „prze-strzeni kosmicznej”. Tylko stacjonarna ziemia może mieć fundament i tylko materialne sklepienie może mieć fundament.

Nikt jeszcze do nich nie dotarł i sędzę, że nigdy nie dotrze. Zobaczymy je dopiero wtedy, gdy Bóg je ukaże, tak jak przeczytaliśmy w powyższym prorocctwie. Będzie to tuż przed końcem świata i powrotem Chrystusa na ziemię.

Czasy końca będą obfitowały w niesamowite i ponadnaturalne wydarzenia, w których Bóg ukaże swoją chwałę i wielkość. Nikt nie będzie potrafił ich wyjaśnić na ludzki sposób. Dotkną one głównie sił przyrody oraz ciał niebieskich, które są posłuszne rozkazom Stwórcy. Zapewne pamiętamy ze Słowa Bożego, jak toń Morza Czerwonego rozstąpiła się przed Izraelem, aby mógł uciec przed armią faraona. Z pewnością pamiętamy również jak rozstąpiły się wody Jordanu, aby dzieci Izraela mogły wstąpić do Ziemi Obiecanej. Czy nie o podobnej sytuacji mówi nam powyższy tekst: „odsłoniły się podwaliny ziemi, od groźnego łajania Pana, od poddmuchu z nozdrzy jego”?

Skąd autorowi tych słów przyszło do głowy, że ziemia ma fundamenty? Myślę, że to nie improwizacja ani poetycka fantazja. To prawda przeznaczona na czasy końca. Choć trudno nam sobie to wyobrazić, lecz właśnie tak się stanie. Słowo prorocze z pewnością się spełni. Ziemia odsłoni wtedy podwaliny, na których została osadzona. Aby to mogło się stać, muszą się cofnąć wody oceanów. Myślę, że właśnie dlatego w metaforyczny sposób mowa jest o „podmuchu z nozdrzy jego”.

Całe niebo wraz z chmurami znajduje się pod kopułą firmamentu:

„Kto może zrozumieć, jak się układają obłoki, grzmoty  
w jego namiocie?” Jo 36:29.

„Uczył sobie z ciemności ukrycie, około siebie **namiot  
swój z ciemnych wód** i z gęstych obłoków” Ps 18:12, BG.

„Roztoczył ciemność wokół siebie jakby szalas, ciemne wody i gęste obłoki” Sm 22:12.

Kolejny raz czytamy o namiocie nieba, lecz tym razem dowiadujemy się o innej jego funkcji. Jest on także uczyniony po to, aby grzeszny człowiek nie mógł oglądać Boga. To właśnie dlatego w górze znajdują się „ciemne wody”, izolujące światło chwały Bożej od grzeszników, aby nie pomarli. Są one dla nas nieprzeniknioną ciemnością, oddzielającą nas od Boga. Bóg ukrył się za namiotem firmamentu dla naszego dobra. Chwała Mu za to.

„[Pan] zbudował na niebiosach pałac wysoki, a **sklepienie jego oparł o Ziemię...**” Am 9:6, BT.

To kolejny już tekst biblijny, z którego wynika, że sklepienie jest trwale związane z ziemią. Nie rozpływa się w nieskończonej przestrzeni kosmosu, jak chce tego nauka, lecz ma ograniczony wymiar, a jego podstawą jest nasza ziemia. A więc wszystko, co stworzył Bóg, a co dotyczy ziemi, mieści się pod sklepieniem. Tekst jest bardzo precyzyjny. To świadczy o wiedzy i kompetencji proroka, który wiedział o czym pisze.

Powyższy tekst jest bardzo ważny dla rozstrzygnięcia sporu o kształt ziemi. Pałac, o którym mowa, łączy dwa światy. On nie dotyczy tylko Nieba, którego nie znamy, lecz wznosi się już od krańców ziemi, na której spoczywa jego podstawa. Sklepienie jest jedynie wewnętrzną częścią „wysokiego pałacu”. Żaden pałac nie przypomina przecież sklepienia, które jest jedynie fragmentem całości, architektonicznym detalem. Można powiedzieć, że pałac jest budowlą, a sklepienie jest jej podparciem.

Sądzę, iż na podstawie tego obrazu możliwy jest wniosek, że ponad sklepieniem naszej ziemi góruje wysoki pałac – świątynia

w Niebie. Patrząc w niebo, nie zobaczymy wysokiego pałacu, gdyż jesteśmy wewnątrz, pod sklepieniem. Gdy znajdziesz się w pięknym, gotyckim kościele, możesz podziwiać jego sklepienie, lecz aby zobaczyć cały kościół, musisz wyjść na zewnątrz. My jesteśmy jak na razie zamknięci pod sklepieniem i nasze postrzeganie jest mocno ograniczone. Wysoki pałac, w całej jego okazałości, jak Bóg da, zobaczymy już niedługo.

Wielu zwolenników teorii heliocentrycznej z pewnością powie, że oparcie nieba o ziemię jest jedynie złudzeniem optycznym, gdy spoglądamy na widnokrąg. Wtedy widzimy pozorne zjawisko złączenia ziemi z niebem. Czy o tym jednak mówi powyższy tekst proroka Amosa? Jak mamy traktować Słowo Boże? Jako zbiór legend i ludzkich domysłów? Czy Biblia jest prawdą? A może tylko pozorem prawdy?

Czy naprawdę sądzimy, że autorzy biblijnych sprawozdań byli nieukami i głupcami? Czy nie mieli prawdziwej wiedzy od Boga? Sądzisz, że zamieszczali w spisany poselstwie swoje własne wyobrażenia i ludzkie pojęcia? Jeśli tak miałyby być, nie czytałbym Biblii. Jaki byłby tego sens? Baśnie i legendy już dawno przestały mnie interesować. Wyrosłem z wieku dziecięcego. Interesuje mnie czysta prawda i tej szukam w Słowie Bożym; a jak powiedział Jezus – jego Słowo jest prawdą (zobacz: J 17:17).

Amos, tak jak każdy Boży prorok, dokładnie wiedział co pisze, gdyż pisał z natchnienia Bożego. Oto dowód: występujące w oryginale hebrajskie słowo „agguda” (oparł) dosłownie znaczy: przywiązał, przytwierdził. Wygląda więc na to, że firmament rzeczywiście tworzy z ziemią jeden monolit. Ziemia stanowi dla niego podstawę, fundament. Dobór słów, jakich prorocy używają, opisując wygląd świata, jest zastanawiająco precyzyjny. Nie świadczy to o przypadku czy też poetyckiej przenośni. Te techniczne zwroty świadczą raczej o dosłowności opisu.

Wśród wielu badających ten temat, istnieje pogląd, wedle którego ci, którzy spisywali księgę Biblii, mylili się co do kształtu ziemi, ponieważ ze względu na brak odpowiednich metod i narzędzi badawczych, nie byli w stanie prawidłowo go ocenić. Twierdzi się również, że dopiero wynalezienie teleskopu i innych przyrządów astronomicznych, pozwoliło na zrozumienie praw rządzących kosmosem. Czy można się zgodzić z tą tezą? Na pozór tak, gdyż brzmi dość logicznie; mam jednak trzy uwagi.

**Po pierwsze:** to Bóg jest dawcą natchnienia. To z Bożego ducha pisali prorocy. Tak więc argument nieznamości praw fizyki i astronomii jest całkowicie chybiony. Równie dobrze można by posądzić o to Boga, który obdarzał duchem prorocstwa swoje sługi. Czy Stwórca nie zna praw fizyki? Brzmi to jak absurd, nieprawdaż? Żaden prorok, piszący przeciw z natchnienia Bożego, nie może wprowadzać nas w błąd. Wówczas słowa Jezusa z J 17:17 byłyby fikcją.

Argument nieznamości praw fizyki i astronomii jest po prostu naiwny. Bóg nie takie rzeczy objawiał swoim sługom. Jakież to problem, aby Najwyższy objawił w widzeniu, w śnie lub w bezpośredni sposób prawdę o stworzeniu? Potrafił przecież posłać do proroka Daniela anioła Gabriela, który wyjaśnił szczegóły proroctwa, którego Daniel początkowo nie zrozumiał (sprawdź: Dn 9:21–27). Nie mamy więc podstaw, aby twierdzić, że w tak ważnej sprawie jaką obejmuje tematyka tej książki, prorocy mieli mylne pojęcie. Prędzej można uwierzyć, że to my mamy mylne pojęcie.

**Po drugie:** jaką masz pewność, że wiedza Kopernika, Galileusza, Newtona i innych badaczy praw rządzących wszechświatem, stała na wyższym poziomie, niż wiedza proroków, żyjących dwa tysiące lat wcześniej? Wydaje się, że wiedza postępuje wraz z upływem czasu; ale przecież wiedza może być skażona,

zafałszowana przez Szatana. Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że wielu ze znanych badaczy kosmosu (łącznie z tymi współczesnymi) było lub jest masonami, skażenie wiedzy staje się niemal pewne. Nacisk, jaki Szatan kładzie na kwestię budowy świata, jest dla nas wskazówką, że trzeba zachować daleko posuniętą ostrożność i nieufność wobec oficjalnej wiedzy.

**Po trzecie:** wiedza naukowa ma świeckie podstawy. Czasami jest słuszne, aby religia nie mieszała się z nauką; jednak istotnym wyjątkiem są te gałęzie nauki, które dotyczą Bożego stworzenia. Uważam, że to, co dotyczy Boga oraz jego dzieł, jest święte. To, co święte, jest odłączone od ludzkiego mędrkowania. Nie możemy niczego przeinaczać. Nie mamy do tego upoważnienia. Mędrzec Salomon napisał: „Każde słowo Pana jest prawdziwe. On jest tarczą dla tych, którzy mu ufają. Nie dodawaj nic do jego słów, aby cię nie zganił i nie uznał za kłamcę” Prz 30:6.

Nie dodawać niczego do słów nie znaczy jedynie – nie dopisywać. To zastrzeżenie dotyczy także formułowania przeciwnych poglądów. A więc, jeśli cokolwiek uznajemy za prawdę, sprawdźmy najpierw czy nie zaprzecza to Bożemu Słowu, gdyż w przeciwnym razie możemy zostać uznani za kłamców, a więc tych, którzy popierają kłamstwo. To poważna sprawa.

„Pan w niebie tron swój ustawił [BB: Pan postawił **na niebie** stolicę swoją; BJW: PAN **na niebie** przygotował stolicę swoją; NBG: Wiekuisty utwierdził Swój tron **na niebiosach**,], a swoim panowaniem obejmuje wszechświat” Ps 103:19, BT.

Gdzie jest ustawiony tron Boży? Czytamy, że na niebie. Biorąc pod uwagę, że wedle definicji biblijnej niebo to sklepienie, możemy wyciągnąć prosty wniosek, że tron Boży znajduje się na

sklepieniu. Czy można cokolwiek postawić na próżni wszechświata? Logiczne jest raczej to, że wszystko, co ma określoną strukturę, można postawić na czymś, co również ma określoną strukturę.

Jeśli niebo to wszechświat, wówczas informacja o tym, że Bóg swój tron ustawił we wszechświecie jest nieprecyzyjna i nikomu niepotrzebna. Cóż nam daje taka informacja? Wszechświat to wedle nauki nieskończona przestrzeń, która na dodatek wciąż się rozszerza.

Czy Bóg postawił swój tron na najdalszym krańcu wszechświata, miliardy lat świetlnych od naszej ziemi? A może stworzył tam inne cywilizacje, o które również zabiega i których dogląda? W moim przekonaniu to niemożliwe. Bóg pragnie przecież być jak najbliżej swojego ludu. Światło podąża z taką prędkością, że ludzkie oko nie jest w stanie jej uchwycić. Podam przykład: z Lizbony do Władywostoku jest w przybliżeniu 10 tysięcy kilometrów. To szmat drogi, lecz światło przebywa ją w zaledwie 0,03 sek. To znacznie mniej niż pstryknięcie palcami.

A teraz wyobraź sobie, że (wedle różnych szacunków) z naszej ziemi do krańca wszechświata jest około 50 miliardów (!) lat świetlnych. Zatem jego średnica wynosi około 100 mld lat świetlnych; być może znacznie więcej, gdyż te dane dotyczą zasięgu ludzkiego wzroku, wzmocnionego przez optykę największych teleskopów. A przecież chyba zdajemy sobie sprawę, że nasz wzrok, nawet uzbrojony w najlepsze przyrządy optyczne, jest niedoskonały.

Aby choć w przybliżeniu wyobrazić sobie te odległości, podam przykład: Jeden rok mieści w sobie 31622400 sekund. Prędkość światła wynosi 300.000 km/s. Z tego wynika, że w ciągu jednego roku światło przemierza:

$$31622400 \text{ [s]} \times 300000 \text{ [km/s]} = 9486672000000 \text{ km.}$$

To jest prawie 94 biliony kilometrów! A cóż to jest rok świetlny w astronomii? To prawie nic. Najbliższa gwiazda (Proxima Centauri) zdaniem astronomów, znajduje się w odległości ponad 4 lat świetlnych od naszej Ziemi. Pozostałe znajdują się znacznie dalej. Po cóż tak niewyobrażalne odległości? Czy świadczą o wielkości Stwórcy? Tak twierdzi większość wierzących. A ja zadaję pytanie: czy Bóg potrzebuje naszego podziwu i pokłasku? Czy w ten sposób chce w naszych oczach zyskać uznanie? Taki sposób myślenia wcale nie wywyższa Boga, lecz mu ubliża. Megalomania jest znamieniem skażonego grzechem umysłu. Ludzie oczekują podziwu, gdy robią coś nadzwyczajnego. Właśnie po to to robią, aby zyskać uznanie; lecz Bóg taki nie jest.

Niewyobrażalna wielkość wszechświata nie jest dla mnie dowodem niewyobrażalnej wielkości Boga. O wielkości Boga świadczy przecież każdy twór przyrody, który możemy objąć naszym ograniczonym wzrokiem. Przyjęcie (zgodnie z tym, co czytamy w Biblii), że tron Boży stoi na sklepieniu niebios, sprawia, iż jesteśmy naprawdę blisko Boga, prawie na wyciągnięcie ręki. Oddziela nas od Niego jedynie przegroda firmamentu – granica dwóch światów, która pewnego dnia zostanie usunięta. Poniższy tekst świadczy o bliskości Boga, który przebywa bezpośrednio nad firmamentem:

„Obyś rozdarł niebios a i zstąpił, oby przed tobą zatrzęsły się góry” Iz 64:1.

Hebrajskie słowo עָרָה (kawrah) oznacza dosłownie: rozedrzeć, przeciąć, roztargać (na przykład tkaninę). A więc istnieje nad nami coś trwałego, coś, czego nie można ludzkimi siłami przebić ani rozedrzeć. Jedynie Bóg może to uczynić. Jeśli ziemską

atmosfera stanowiłaby płynne przejście w przestrzeń kosmiczną, to w jaki sposób Bóg miałby rozedrzeć niebiosą? Miałby rozedrzeć próżnię kosmosu? Miałby rozedrzeć chmury? Przecież to jest bez sensu. Rozedrzeć można jedynie coś trwałego, mającego zwartą strukturę, jak materiał. Dopóki jednak niebiosą nie zostaną pewnego dnia rozdarte przez samego Boga, pozostają barierą nie do przebycia dla ludzi. Bóg zstąpi dopiero wtedy, gdy niebiosą zostaną rozdarte. Czy nie jest to dla nas istotną wskazówką odnośnie budowy firmamentu?

Podobny biblijny fragment znajdujemy w 2Sm 22:10: „Pochylił niebiosą i zstąpił, mrok jest pod stopami jego”. Użyte tutaj zostało inne hebrajskie słowo: נָטָה (natah), które ma wiele znaczeń, lecz w pierwszej kolejności oznacza: rozpierzchnąć, rozciągnąć, pochylić. A więc zauważ, że zstąpienie Boga ma ścisłe powiązanie ze zmianą, jaka dokona się na niebiosach. Niebo, jakie znamy z naukowej teorii, to po prostu przestrzeń wypełniona powietrzem i próżnią. Czy można ją w jakikolwiek sposób pochylić, naciągnąć lub rozciągnąć? Nijak się to ma do biblijnego opisu.

Przeciwnicy idei płaskiej ziemi twierdzą, że języka poezji nie możemy traktować dosłownie. Trudno zaprzeczyć, że wśród różnych tekstów Słowa Bożego rzeczywiście można znaleźć elementy poezji, wraz z całą gamą upiększeń, przenośni, parabol itp. Jednak nadrzędną zasadą jest to, że są to teksty niosące określone poselstwo. Poezja biblijna nie jest bowiem sztuką sama dla siebie. Upiększa ona tekst i nadaje mu nieraz patetyczne, uroczyste brzmienie; ale nawet w języku poezji ukryta jest prawda. Trzeba ją tylko umieć uchwycić.

Słowa: „Obyś rozdarł niebiosą i zstąpił...”, większość ludzi uznają za przenośnię, ignorując przy tym naukę o materialnym sklepieniu nieba. Wszystko jednak w Biblii musi mieć swój sens, gdyż głównym zadaniem natchnionego tekstu jest przekaz

poselstwa. Jaki byłby sens (nawet w języku poezji) pisać o rozdarciu niebios, gdyby były one jedynie powietrzem? Prawdziwy sens tego tekstu jest taki, że tylko Bóg może rozedrzeć niebios, czyli otworzyć firmament, oddzielający ziemię od Nieba.

Rozdarcie niebios jest wydarzeniem jednorazowym w skali historii świata. Oznacza ono otworzenie niedostępnego dla nas dzisiaj obszaru Nieba oraz przybycie Chrystusa na żniwo ziemi. Co z tego wynika? Jeśli wierzymy Biblii, niemożliwe jest dla śmiertelnego i grzesznego człowieka wydostanie się poza firmament niebios. Tak więc opowieści o misjach kosmicznych, lotach na księżyc i inne planety, są niczym więcej, jak fantastyką naukową, zmyśloną opowieścią i zwykłym oszustwem. Jako ludzkość, jesteśmy skutecznie manipulowani przez współpracujące z Lucyferem tajne agendy, aby nikt nie dowiedział się, jak naprawdę wygląda niebo i ziemia.

Dzięki dociekliwości niezależnych badaczy, zostaje ujawnionych coraz więcej faktów dotyczących księżycowej misji amerykańskiej załogi statku kosmicznego Apollo 11. Czy rzeczywiście wylądowali na księżycu, tak jak się powszechnie podaje? Dzięki najnowszym technologiom, przebadano najdrobniejsze szczegóły archiwalnego materiału filmowego. Wzięto pod uwagę między innymi rozkład cieni i kierunek padającego światła. Dzięki ekspertom w dużym powiększeniu, odkryto wiele nieścisłości. Fachowcy w dziedzinie fotografii ocenili, że film został nagrany w studio filmowym, a nie w kosmosie.

Zadziwiająco są wypowiedzi naukowców i ekspertów NASA, którzy obecnie nie widzą możliwości ponownej misji na księżyc. Z jakiego powodu? Czy finansowego? Ależ nie. Twierdzą, że z powodu technicznego. Na pytanie, dlaczego wcześniej było to możliwe, a teraz nie jest, odpowiadają, że utracili technologię. Głupiej odpowiedzieć się nie da. To świadczy tylko o jednym:

zarówno sama NASA, jak i teorie, które propaguje, są podszyte kłamstwem. Nie można im ufać.

Dlaczego kłamią i pociągają za sobą miliardy ludzi? Każde kłamstwo ma swoją cenę. Skala kłamstwa, w jakie nas wikła NASA jest ogromna, bo i cena jest ogromna. Spójrzmy na to przez pryzmat zysków i strat. Strata to miliardy dolarów wydawanych na misje kosmiczne, badania naukowe, budowę obserwatoriów, laboratoriów, opłacenie reklam, filmów propagandowych i uposażenie osób zatrudnionych w NASA. Zysk to otumanienie ludzi, aby uwierzyli w bajkę o Apollo 11 oraz w inne kosmiczne historie.

Jaka cena kryje się za tak wielką stratą i komu aż tak bardzo na tym zależy? To cena zwiedzenia przez duchy nieczyste, które mają do przeprowadzenia oszukańczy plan. Skala zwiedzenia świadczy o wadze zagadnienia. Nie powinniśmy go więc ignorować, a tym bardziej przyłączać się do niego.

A jak naprawdę wygląda niebo i ziemia? Nie dowiesz się tego inaczej, jak tylko ze Słowa Bożego. Nie ma w tym nic dziwnego. Przecież Bóg jest Stworzycielem, więc gdzie mamy szukać mądrości i wiedzy, jeśli nie w Jego Słowie? Człowiek w swym grzesznym stanie nie może przedostać się na drugą stronę firmamentu. Czy jednak to oznacza, że nie możemy dowiedzieć się prawdy? Dzięki łasce Bożej możemy – z Pisma Świętego. W takim razie, co znajduje się nad sklepieniem nieba? Zapytajmy o to Boga. Przeczytajmy:

„I ujrzeli Boga Izraela, a pod jego stopami jakby twór  
z **płyt szafirowych, błękitny jak samo niebo**” Wj 24:10.

„O, ty nieszczęśliwe, burząmiotane, niepocieszone! Oto  
Ja położę twoje fundamenty **na turkusach**, a twoje mury  
założę **na szafirach**” Iz 54:11.

Dlaczego mury Nowego Jeruzalem mają być założone na turkusach i szafirach? Czy turkus i szafir nie oznaczają koloru wody? Owszem, najczystsze wody mają turkusowy lub szafirowy odcień. Czy płyty szafirowe, na których opiera się tron Boży, nie mogą być górną częścią firmamentu, czyli naszego nieba? Gdy spojrzysz w bezchmurne niebo, widzisz przepiękny, szafirowy kolor. Czy to przypadek, że podstawa tronu Bożego ma identyczny kolor? To wszystko układa się w logiczną całość; zbyt logiczną, aby ją zignorować.

Czym jest tajemniczy twór z płyt szafirowych u stóp Boga Izraela? Jeśli weźmiemy pod uwagę, gdzie znajduje się niebo, to stanie się zrozumiałe, że tworem z płyt szafirowych musi być górna (dla nas zewnętrzna) część nieba, czyli sklepienia. Zgodnie ze słowami Joba, sklepienie jest jak lustro polerowane albo przezroczysty kryształ. Kolor wody nadaje mu szafirowy blask. Firmament jest tworem z płyt szafirowych. Czy może być on ulotny i nieuchwytny, tak jak powietrze w teorii heliocentrycznej?

Jeśli słońce potrafi wydobyć z głębi wody przepiękny, szafirowy kolor, to cóż dopiero możemy powiedzieć o chwale Bożej, jaśniejszej niż słońce w południe? Jeśli dodamy do tego blask zewnętrznej warstwy kryształu sklepienia, możemy jedynie domyślać się, jak przepiękny może być tego efekt.

„Ja uczyniłem Ziemię i stworzyłem na niej ludzi, **moje ręce rozciągnęły niebios**a i Ja **daję rozkazy** wszystkiemu ich wojsku” Iz 45:12.

Czy można rozciągnąć powietrze albo próżnię? I znowu, jak poprzednio, logiczny wydaje się wniosek, że rozciągnąć można jedynie coś, co posiada zwartą strukturę. Bóg rozciągnął niebios, kształtując firmament, oddzielający wody nad sklepieniem

od wód pod sklepieniem. Uczynił to w drugim dniu stworzenia. Słowo „rozciągnął” ma ważne znaczenie. Unoszący się firmament rzeczywiście został rozciągnięty nad ziemią na kształt sklepienia.

Ciekawa jest myśl, że Bóg daje rozkazy wszystkiemu ich (niebios) wojsku. Cóż to za wojsko? Czy to aniołowie? Nie, kontekst wskazuje, że tym wojskiem są wszystkie ciała niebieskie, umieszczone przez Boga na firmamencie: słońce, księżyc i niezliczone gwiazdy. Co to znaczy, że Stwórca daje im rozkazy? Jeśli weźmiemy pod lupę sposób poruszania się słońca i księżyca nad płaską ziemią, okazuje się, że spiralna trajektoria ich obiegu wokół ziemi nie daje się wytłumaczyć żadnym z praw fizyki. To Bóg steruje ich biegiem po firmamencie. On daje im rozkazy, a one je posłusznie wykonują. Bóg może na przykład dać rozkaz słońcu, aby się zatrzymało, a nawet cofnęło w swoim biegu wokół ziemi.

W przypadku ogólnie przyjętej teorii o wszechświecie, trajektoria biegu planet, ich księżyców i komet jest przewidywalna i ściśle określona, zależna jedynie od grawitacji słońca i ich wzajemnego przyciągania. Nie ma tu miejsca na Boże rozkazy.

„Nie postępuje z nami według grzechów naszych ani nie odplaca nam według win naszych. Lecz **jak wysoko jest niebo nad ziemią**, tak wielka jest dobroć jego dla tych, którzy się go boją” Ps 103:10–11.

Gdzie zaczyna się niebo i gdzie się kończy? Jak wysoko jest niebo nad ziemią? Czy ktoś potrafi tę wysokość ocenić, nawet w przybliżeniu? Niebo według znanej nam definicji, to nazwa umowna, bardziej filozoficzna niż naukowa. Nazywamy nim wszystko to, co widać ponad naszymi głowami, a więc atmosferę i część przestrzeni kosmicznej. Pytanie o wysokość nieba nad ziemią jest nieracjonalne, ponieważ nieba nie można określić w kategoriach miary.

Co innego, gdy chodzi o niebo rozumiane według definicji biblijnej. Ponieważ biblijne sklepienie jako twór materialny, znajduje się na ściśle określonej wysokości, więc pytanie o jego wysokość ma sens, choć do końca jej nie znamy.

„A Ja wam powiadam, abyście w ogóle nie przysięgali ani na niebo, **gdyż jest tronem Boga**, ani na ziemię, gdyż jest podnóżkiem stóp jego...” Mt 5:34–35.

Gdzie jest tron Boga? Myślę, że niebo rozumiane w sensie naukowym jest zbyt szerokim pojęciem, aby o nim myśleć jako o tronie Boga. Owe 100 miliardów lat świetlnych średnicy kosmosu to chyba trochę zbyt wiele. Niebo rozumiane według definicji biblijnej, w porównaniu z bezmiarem wszechświata, jest na wyciągnięcie dłoni. Jakże przemawia to do mojej wyobraźni: mój Bóg ma swój tron tak blisko ziemi, na której mieszka odkupiony przez niego lud. Jakże świadczy to o jego trosce i jak bardzo przybliżył mnie do Boga.

Taka interpretacja jest dla mnie jedynym sensownym wyjaśnieniem kwestii miejsca, w którym przebywa Bóg. Niebo, a więc biblijny firmament jest tronem Boga. Ponad sklepieniem nasz Ojciec ma swoją świątynię. Nie miliardy lat świetlnych od ziemi, lecz w bezpośredniej jej bliskości.

„Kto wstąpił na niebiosy i zstąpił? Kto zebrał wiatr w swoje dłonie? Kto owinął wody płaszczem? Kto stworzył wszystkie krańce ziemi? Jakie jest jego imię? Jakie jest imię jego syna? Czy wiesz?” Prz 30:4.

Ile krańców ma ziemia? Kulista nie ma ani jednego; a płaska? Według Biblii ziemia ma cztery krańce. Na każdy z nich Bóg posłał jednego anioła:

„Potem widziałem **czterech aniołów stojących na czterech krańcach ziemi**, powstrzymujących cztery wiatry ziemi, aby nie wiał wiatr na ziemię ani na morze, ani na żadne drzewo” Ap 7:1.

Salomon mówi, że wody są owinięte płaszczem. Jak wytłumaczyć to naukowo? Jeśli przyjrzesz się oceanom, morzom i jeziorom, nie są niczym przykryte, jeśli nie liczyć lodu, który nie był zresztą znany w krajach biblijnych. Jednak tekst nie mówi o przykryciu, lecz o owinięciu. Z czym kojarzy się słowo „owinać”? Na przykład: można owinać się kocem, można owinać drzewko włókniną albo chleb ściereczką. Różnica pomiędzy owinięciem a przykryciem jest taka, że daną powierzchnię owijamy z wszystkich stron, a przykrywamy tylko z wierzchu.

Gdy przyjrzesz się wodom, które występują na ziemi, czy są czymś owinięte? Nie, nawet w znaczeniu przenośnym nie można użyć tego słowa, bo niby czym miałyby być owinięte? W takim razie, o co chodziło mędrcom? Ja myślę, że mędrzec nie byłby mędrce, gdyby nie znał tajemnic Bożych i nie wiedział więcej niż my. Jedyne wody, które są owinięte płaszczem, znajdują się nad firmamentem. Właśnie firmament owija wody z obu stron. Jego lustrzana powierzchnia zamyka wody w środku. Jest to kolejny przykład braku powiązania pomiędzy nauką świecką a nauką Bożą. Próżno go szukać, gdyż mądrość Boża to nie mądrość ludzka. A jaką mądrość my głosimy i o jaką mądrość zabiegamy?

„My tedy głosimy mądrość wśród doskonałych, lecz nie mądrość tego świata ani władców tego świata, którzy giną; Ale **głosimy mądrość Bożą, tajemną, zakrytą**, którą Bóg przed wiekami przeznaczył ku chwale naszej” 1Kor 2:6-7.

Mądrość Boża nie jest w tym świecie popularna ani łatwa do pojęcia. Z powodu diabelskich kłamstw i naszej cielesnej natury, mądrość Boża jest przed większością ludzi zakryta, a nawet jest tajemnicą. Na szczęście to nie znaczy, że nie może być nam objawiona. Są jednak warunki, jakie musimy spełnić, zanim się to stanie. Są to: bezwarunkowe zaufanie Bogu i poszukiwanie Jego mądrości jak drogocennej perły. „Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje, a kto kołacze, temu otworzą” Mt 7:8. Mądrości Bożej sami nie osiągniemy. Z natury nie mamy jej w sobie. Tylko nieliczni ją otrzymują – ci, którzy o nią zabiegają.

Inny rodzaj mądrości został nazwany „mądrością tego świata, lub też „mądrością władców tego świata”. W gruncie rzeczy jest to przemądrzałość, a nie mądrość. Jedyna prawdziwa mądrość pochodzi od Boga. Prawdziwi mędracy sugerują się Bożymi wskazówkami i pouczeniami, które zostały zawarte w Piśmie Świętym – skarbnicy mądrości.

Mądrość Boża jest tajemna, zakryta, przeznaczona dla wiernych sług Boga. To właśnie dlatego, dla ogółu ludzkości, Boże sprawy są niepojęte, a nawet niegodne uwagi. Ludzie wybierają przyziemną „mądrość”, która tak naprawdę jest głupotą, a jej końcem jest śmierć. Jedynie Boża mądrość zapewnia posiadanie wiedzy zgodnej z rzeczywistością. Cała reszta jest jedynie iluzją rzeczywistości, którą diabeł, dzięki swojej nadzwyczajnej inteligencji, ukrywa w cieniu prawdy. Niech nas Bóg przed tą zwodniczą iluzją ochroni.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

# NOWE NIEBO I NOWA ZIEMIA

„I ujrzałem jakby **morze szklane, pomieszczone z ogniem**, i tych, co zwyciężają Bestię i obraz jej, i liczbę jej imienia, **stojących nad morzem szklanym**, mających harfy Boże. A taką **śpiewają pieśń Mojżesza**, sługi Bożego i pieśń Baranka: Dzieła Twoje są wielkie i godne podziwu, Panie, Boże wszechwładny! Sprawiedliwe i wierne są Twoje drogi, o Królu narodów!” Ap 15:2–3, BT.

Ta wspaniała wizja dotyczy zbawionych. Tylko oni otrzymali prawo stanięcia nad morzem szklanym i tylko oni potrafią zaśpiewać pieśń Mojżesza i Baranka. Pieśń Baranka – to zrozumiałe, ale dlaczego Mojżesza? Jeśli przypomnimy sobie historię wyzwolenia Izraela z niewoli egipskiej, największym cudem jaki uczynił Bóg, było przejście suchą nogą przez Morze Czerwone i pokonanie bez użycia miecza potężnej armii faraona. Przypomnijmy sobie, jak do tego doszło.

Gdy lud Izraela na wezwanie Boga, opuścił kraj swojej niewoli i uciekał z rąk Egipcjan, stanął w końcu niespodziewanie nad brzegiem morza. Droga wijąca się wśród gór doprowadziła ich do tego miejsca, skąd nie było odwrotu. Po obu stronach

pięły się w górę strome skały, przed nimi piętrzyły się fale Morza Czerwonego, a za plecami zbliżała się armia faraona, by odzyskać utraconą władzę nad swymi niewolnikami. Sytuacja wyglądała na beznadziejną, lecz Bóg znalazł dla nich rozwiązanie. Nakazał Mojżeszowi wyciągnąć swoją rękę w kierunku morskiej toni, a wtedy wody Morza Czerwonego cudownie rozstąpiły się przed nimi.

Cofnięte po obu stronach morze utworzyło bezpieczny korytarz, którym można było przejść na drugą stronę cieśniny. Gdy tylko ostatni z Izraelitów postawił swą nogę na brzegu, morze zwarło swoje wody, pogrążając w głębinach armię Egipcjan. Na widok tego cudownego wyzwolenia, Mojżesz wraz z resztą ludu zaśpiewali pieśń zwycięstwa, która została zapisana na kartach Pisma Świętego (zobacz: Wj 15:1–21).

Sytuacja resztki ludu Bożego, wybawionej z rąk ciemieżców w czasach ostatecznych, będzie podobna. Do samego końca będą gnębieni i ścigani przez wroga. Zostanie na nich wydany dekret śmierci<sup>5</sup>. Ich zagłada będzie postanowiona. Z powodu swojej niezależności i pragnienia służenia Bogu, każdy sługa JHWH zostanie uznany za zagrożenie dla świata i skazany na śmierć.

Dosłownie w ostatniej chwili z ratunkiem przybędzie potężny Zbawiciel. W ogniu chwały Bożej zostanie wymierzona sprawiedliwość. Właśnie dlatego apostoł Jan w swej apokaliptycznej wizji zobaczył morze szklane pomieszczone z ogniem. Skąd znalazło się tam morze, i to w dodatku szklane? Czy to ma sens? Z pewnością tak; trzeba tylko go poszukać.

Morze jest zbiornikiem wodnym i nie można tego rozumieć inaczej. Wizja zbawionych stojących nad morzem, nawiązuje

---

<sup>5</sup> Więcej na temat ucisku ludu Bożego w czasach końca przeczyta czytelnik w książce pod tytułem: „Największe fałszerstwo wszech czasów”.

do historii wybawienia Izraela spod mocy armii egipskiej. To bardzo ważny element symboliki. W takim razie, dlaczego stoją nad „morzem szklanym” i gdzie ono się znajduje? Na ziemi go nie znajdziesz. Jest tylko jedno takie morze i znajduje się nad firmamentem.

Jak już wcześniej mogliśmy stwierdzić, firmament jest zbudowany ze szkła wypolerowanego jak lustro. Na jego powierzchni znajduje się morze, które w drugim dniu stworzenia zostało mocą Bożą wyniesione w górę. Właśnie dlatego zostało nazwane „morzem szklanym”, gdyż prawdopodobnie na górnej powierzchni tego morza również znajduje się tafla szkła.

Zauważ, że Jan pisze „ujrzałem **jakby** morze szklane”. W innym widzeniu Jana czytamy także: „Przed tronem – **niby** szklane morze podobne do kryształu...” Ap 4:6. Oba te teksty wskazują na to, że morze, jakie zobaczył apostoł Jan, miało coś z wody i coś z kryształu. Użycie słów: „jakby” oraz „niby” świadczy o tym, że morze z wizji Jana nie było ze szkła, lecz jedynie tak wyglądało. Było to więc zwyczajne morze, lecz pokryte szkłem. Skoro morze widziane z perspektywy Jana (od góry) było podobne do kryształu, wydaje się logiczne, że jego wierzch, tak jak i jego dno, widziane z perspektywy ziemi, są pokryte warstwą szkła podobnego do kryształu.

Przekroczenie morza, w nawiązaniu do historii narodu izraelskiego, jest ważnym symbolem zwycięstwa. Bóg przywiązuje wielką wagę do symboliki. Pismo Święte jest pełne symboli. Dlatego uważam, że element przejścia przez wody firmamentu, jest niezbędny, aby dopełnić glorii zwycięstwa ludu Bożego zabranego z ziemi. Tak jak przejście przez Morze Czerwone na zawsze oddzieliło Izrael od Egiptu, tak przejście przez wody firmamentu na zawsze oddzieli resztkę Izraela od tyranii Szatana. Jak przejście przez Jordan wprowadziło naród Boży do Kanaanu, tak przejście

przez wody firmamentu wprowadzi społeczność ludu Bożego do niebiańskiego Kanaanu.

Mojżesz wraz z całym ludem Izraela, znalazłszy się po drugiej stronie Morza Czerwonego, patrzył na zagładę armii egipskiej i wyzwolenie z jej ręki, zgotowane przez wszechmocnego Boga. Kiedy lud Boży czasów końca, po przejściu przez wielki ucisk, z łaski Bożej znajdzie się po drugiej stronie sklepienia, będzie mógł spojrzeć przez odsłonięty firmament na zagładę bezbożnych, którzy ich do ostatniej chwili ścigali. Analogia jest wręcz doskonała. Oni również, wyzwoleni z wielkiego ucisku, zaśpiewają triumfalną pieśń Mojżesza, lecz również i Baranka: „Dzieła Twoje są wielkie i godne podziwu, Panie, Boże wszechwładny! Sprawiedliwe i wierne są Twoje drogi, o Królu narodów!”

Zastanówmy się teraz nad przyszłością naszego nieba. Czy zawsze będzie ono wyglądało tak, jak wygląda obecnie? Wczytajmy się w słowa Chrystusa:

„Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą”  
Łk 21:33.

Choć niebo i ziemia są dla naszych oczu niezwykle piękne, jednak Bóg przygotował coś znacznie piękniejszego, coś, czego nasze oczy nie mogą teraz oglądać. Również i patriarcha Job wspominał o przemijalności nieba:

„Tak człowiek, gdy się położy, nie wstanie; **dopóki niebo nie przeminie**, nie ocuci się i nie obudzi się ze swojego snu” Jo 14:12.

To niesamowite, jak wielką wiedzę posiadał Job. Znał tak wiele szczegółów, jakich nawet my nie znamy. Musiał mieć dobrą

relację z Bogiem. Wiedział, że przy powrocie Chrystusa nastąpi zmartwychwstanie sprawiedliwych, którzy obudzą się ze swojego snu śmierci. Przy kolejnym zmartwychwstaniu obudzą się przestępcy prawa, którzy nie dostąpili usprawiedliwienia. Wiedział również, że z tym wydarzeniem związane będzie przeminięcie nieba jakie znamy. To ciekawe, dlaczego Bóg wyjawiał swojemu słudze taki szczegół. Widocznie jest on ważny.

Na koniec tego wątku przeczytajmy wizję Jana. Zobaczył on coś niezwykłego – zaprojektowany od nowa świat:

„I widziałem nowe niebo i nową ziemię; **albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły, i morza już nie ma**” Ap 21:1.

Jak należy rozumieć ten dziwny tekst? Ziemia będzie nowa, gdyż stara ziemia – ta, którą obecnie znamy, zostanie zniszczona przez skutki grzechu, kataklizmy i plagi Boże. Musi więc zostać uczyniona równie piękną, jaką była w ogrodzie Eden. Cała ziemia będzie rajem Bożym. A co z niebem? Niebo, w którym mieszka Bóg, jest doskonałe i nie wymaga zmian. Dlatego też wyrażenie „nowe niebo” nie może oznaczać „trzeciego nieba”, czyli królestwa Bożego. W takim razie, po zakończeniu historii grzechu nastąpi jakaś zmiana na naszym niebie. Ale jaka? Czego ma dotyczyć ta zmiana?

Odpowiedź znajduje się w dalszych słowach tego wersetu: „albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły, i morza już nie ma”. Ziemia jaką znamy, przeminie oraz niebo jakie znamy, również przeminie. Nie bójmy się – zastąpi je coś o wiele piękniejszego. Co zastąpi to niebo, które znamy? Czy zostało nam to objawione? Tak, ponieważ w ostatnim fragmencie tego wersetu czytamy – „morza już nie ma”.

Zawsze się zastanawiałem nad tym, dlaczego Bóg nie przewidział morza na nowej ziemi. Trudno mi było to zrozumieć. Nie mieściło mi się to w głowie. Dopiero niedawno zrozumiałem, że w wizji przyszłości nie chodzi o morza, które obserwujemy na powierzchni ziemi. Gdyby chodziło o morza, jakie znajdują się na ziemi, zdanie to nie miałoby sensu. Przecież w dziele stworzenia, Bóg przewidział miejsce dla mórz. Dlaczego więc miałyby morza zabraknąć w drugim stworzeniu? Wszystko, co stworzył Bóg, było doskonałe. Czy to, co jest doskonałe, wymaga zmian?

W takim razie, słowa: „morza już nie ma” muszą dotyczyć tego morza, które znajduje się nad nami, nad firmamentem. Tylko wtedy ma to sens, gdyż koresponduje z odnowieniem nieba, o czym czytaliśmy wcześniej. Skoro niebo ma być zmienione, to zmiana musi dotyczyć przede wszystkim usunięcia firmamentu, a wraz z nim wody nad firmamentem. Ukaże się wówczas chwała Królestwa Bożego, które, jak już wiemy, znajduje się bezpośrednio nad sklepieniem.

Usunięcie firmamentu spowoduje zniknięcie światła, znajdujących się na sklepieniu nieba – słońca, księżycy i gwiazd. Światło słoneczne zastąpi chwała Boża, natomiast światło księżycy i gwiazd nie będzie już dłużej potrzebne, gdyż na nowej ziemi nie będzie już nocy:

„I nocy już nie będzie, i nie będą już potrzebowali światła lampy ani światła słonecznego, gdyż Pan, Bóg, będzie im świecił i panować będą na wieki wieków” Ap 22:15.

Czy rozumiesz, drogi Czytelniku, konieczność zmiany nieba? Firmament zostanie usunięty, gdyż nie będzie już potrzebny. Chwała Boża emanuje tak potężnym światłem, że tylko święci są w stanie przetrwać jego blask. Właśnie dlatego ziemia aż

dotąd jest oddzielona od Nieba nieprzeniknioną zasłoną sklepienia, ponieważ blask chwały Bożej poraziłby grzeszników. Nikt by nie przeżył. Dla naszego dobra Bóg oddzielił nas od Nieba niczym filtrem – szczelną przegrodą wód firmamentu. Jest to zasłona nieba, mająca podobne znaczenie, jakie miała kiedyś zasłona oddzielająca miejsce święte od najświętszego w świątyni Bożej.

Na poparcie powyższych wniosków chciałbym odnieść się raz jeszcze do dzieła stworzenia. W którym dniu zostały stworzone światła na niebie? Dopiero w czwartym (zobacz: Rdz 1:14–19). Jednak już w pierwszym dniu zaistniała światłość (zobacz: Rdz 1:3). Skąd ona pochodziła, skoro nie było jeszcze słońca ani księżyca? Nie czytamy o jakimkolwiek innym źródle światła, natomiast czytamy o obecności Boga. On był światłością dla ziemi. Kiedy powstały obiekty na firmamencie, światłość chwały Bożej podniosła się do Nieba i skryła się za sklepieniem.

W przyszłości stanie się zupełnie na odwrót. Światła z nieba zostaną usunięte, a na ich miejscu pojawi się blask chwały Bożej. Ludzie nie będą dłużej potrzebowali słońca, księżyca i gwiazd z jeszcze jednego powodu. Nie będzie się liczył upływ czasu; a przecież czytamy, że światła na niebie zostały ustanowione po to, „aby oddzielały dzień od nocy i były znakami dla oznaczania pór, dni i lat!” Rdz 1:14. Na nowej ziemi nie będzie śmierci, starości, upływu czasu. Nikt nie będzie liczył dni, miesięcy i lat. Na cóż więc słońce i księżyc? Czeka nas wspianiała perspektywa. Czy już za nią tęsknisz?

„Skoro to wszystko ma ulec zagładzie, jakimiż powinniście być wy w świętym postępowaniu i w pobożności, jeżeli oczekujecie i pragniecie gorąco nastania dnia Bożego, z powodu którego **niebiosa w ogniu stopnieją**

**i rozpalone żywioły rozplyną się?** Ale my oczekujemy, według obietnicy nowych niebios i nowej ziemi, w których mieszka sprawiedliwość” 2P 3:12–13.

Tak; dla jednych będzie to spełnienie oczekiwań i tęsknoty, lecz dla innych – straszliwy dzień rozliczenia. Ludzie nawet nie wyobrażają sobie przerażającego widoku tego dnia, lecz Słowo Boże przybliża go nam jak w zwierciadle teleskopu. Świat nigdy nie widział tak wielkiego i przerażającego zjawiska, jak to, które nastąpi w dniu ogłoszenia wyroku sądu Bożego.

Stanie się dokładnie to, o czym mówi nam Biblia w powyższym tekście; i nie ma w tym ani odrobiny przesady. Niebiosa stopnieją w ogniu. W innych tłumaczeniach: „niebo zapalone pójdzie na zagładę” (BT), „niebiosa gorejące rozpuszczą się” (BG). Co to znaczy? Czy powietrze może się rozpuścić w ogniu? Czy chmury mogą się zapalić? Oczywiście, że nie o to chodzi; ale jeśli zapomniawsz, czym według Boga są niebiosa, to przypomnę: „I nazwał Bóg sklepienie niebem” Rdz 1:8. A gdybyś zapomniał, czym jest sklepienie, to również przypomnę: „Potem rzekł Bóg: Niech powstanie sklepienie pośród wód i niech oddzieli wody od wód!” Rdz 1:6.

Roztopić w ogniu może się jedynie coś materialnego, i to w dodatku nie każdy materiał jest podatny na roztopienie. Jedynie metal, szkło i skała roztapiają się w ogniu, i to w odpowiednio wysokiej temperaturze. Wszystko inne po prostu się spala. Jednak Słowo Boże jest precyzyjne, gdyż mówi nam, że niebo się stopi (rozpuści się) w ogniu. Tego tekstu nie sposób zrozumieć w oparciu o teorię kosmologiczną. Jaką mamy więc alternatywę? Albo wrzucimy go między bajki lub potraktujemy jako niepojętą tajemnicę, albo spróbujemy zrozumieć w oparciu o biblijną koncepcję powstania świata. Spróbujmy więc.

Z czego zbudowany jest firmament? Ze szkła polerowanego jak kryształ. O tym już czytaliśmy (zobacz: Jo 37:18). Szkło jest takiego rodzaju materiałem, który poddaje się topieniu. Tak więc firmament stopi się w ogniu chwały Bożej. Czy to może nas dziwić? Nikogo nie powinno to dziwić, ze względu na poniższe świadectwa:

- „gdyż Pan, twój Bóg, jest ogniem trawiącym...” Pwt 4:24,
- „gdyż ogniem i swoim mieczem dokona Pan sądu nad całą ziemią i będzie wielu pobitych przez Pana” Iz 66:16.
- „Zaprawdę, cała ziemia będzie pożarta ogniem mojej żarliwości” Sof 3:8.

Skały na ziemi roztopią się i powstanie z nich jezioro rozpalonej magmy – „rozpalone żywioły rozpląną się” 2P 3:13. Niezwykle jest to, że pomimo wielu prób jądrowych, przeprowadzonych w powietrzu, firmament nigdy nie doznał uszczerbku. Jakże wielka jest chwała Boża, jak potężna jej energia, że stopią się od niej niebiosy. Płonący firmament spadnie na ziemię, pochłaniając grzeszników powstałych z grobów w drugim zmartwychwstaniu. Czytamy:

„I ruszyli na ziemię jak długa i szeroka, i otoczyli obóz świętych i miasto umiłowane. **I spadł z nieba ogień, i pochłonął ich**” Ap 20:9.

Chciałbym dodać, że grzeszników na ziemi będzie niewyobrażalna ilość. Zmartwychwstanie niesprawiedliwych nie będzie zjawiskiem lokalnym, lecz obejmie cały świat. Wyjdą ze swoich grobów i pójdą pod wodzą Szatana. Będzie im przyświecał tylko jeden cel – zdobyć obóz świętych, czyli niebiańskie Jeruzalem i zniszczyć lud Boży. Gdy będą bliscy obranego celu, usłyszą głos JHWH. Każdy z nich zobaczy niezwykłą chwałę

świętego miasta i usłyszy swój wyrok. Za późno będzie na pokutę. Odczują tylko strach przed zagładą i straszliwy żal z powodu zmarnowanej szansy. Wtedy spadnie na nich ogień z nieba i pochłonie ich na zawsze. Powyższy opis koresponduje z tym, co stanie się później:

„A diabeł, który ich zwodził, został wrzucony do jeziora z ognia i siarki...” Ap 20:10.

Wiemy już, skąd na ziemi znajdzie się jezioro z ognia i siarki. Właściwie będzie to całe morze ognia i siarki. W nim znajdzie swój koniec grzech i grzesznicy. Ale to jeszcze nie koniec, a właściwie dopiero początek, gdyż dalej czytamy:

„I widziałem wielki, biały tron i tego, który na nim siedzi, przed którego obliczem pierzchną ziemia i niebo, i miejsca dla nich nie było” Ap 20:11.

Ziemia i niebo pierzchną przed obliczem Sprawiedliwego. Zostaną uczynione od nowa, wedle nowych potrzeb, o wiele wspanialsze jako obiecana nagroda dla dzieci Boga, które oddały Mu swoje życie:

„Ale my oczekujemy, według obietnicy nowych niebios i nowej ziemi, w których mieszka sprawiedliwość” 2P 3:13.

Czy Ty również oczekujesz i pragniesz gorąco nastania dnia Bożego, pomimo jego oczyszczającej mocy? Świat zostanie wówczas raz na zawsze oczyszczony z grzechu. Ci, którzy dziś nie pozwalają, aby Bóg oczyszczał ich w swoim miłosierdziu, by ich charaktery błyszcząły jak najczystsze złoto, w owym dniu bez

miłosierdzia spłoną w ogniu jak chwasty na polu. Śpieszmy się, bo nie pozostało już zbyt wiele czasu:

„Mówi ten, który świadczy o tym: Tak, przyjdę wkrótce. Amen, przyjdź, Panie Jezu! Łaska Pana Jezusa niech będzie z wszystkimi. Amen” Ap 22:20–21.

Należy odróżnić opisaną powyżej ostateczną zagładę grzeszników, od dnia powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa. Przyjście Jezusa Chrystusa połączone będzie ze zmartwychwstaniem sprawiedliwych i wybawieniem prześladowanej resztki ludu Bożego. W tym czasie nie zmartwychwstaną niesprawiedliwi, z wyjątkiem tych, którzy ukrzyżowali Chrystusa (zobacz: Ap 1:7).

Zmartwychwstanie niesprawiedliwych będzie miało miejsce dopiero po okresie tysiącletniego królestwa (zobacz: Ap 20:5–7), jednak wśród żywych w dniu powrotu Chrystusa na ziemię, znajdują się miliardy ludzi, którzy nie połączyli swoich serc ze Zbawicielem. Ten dzień będzie dla nich dniem ogłoszenia wyroku sądu. Będą musieli stanąć przed obliczem Sprawiedliwego. Przeczytajmy:

„I niebo znikło, jak niknie zwój, który się zwija, a wszystkie góry i wyspy ruszone zostały z miejsc swoich. I wszyscy królowie ziemi i możnowładcy, i wodzowie, i bogacze, i mocarze, i wszyscy niewolnicy, i wolni ukryli się w jaskiniach i w skałach górskich, i mówili do gór i skał: Padnijcie na nas i zakryjcie nas przed obliczem tego, który siedzi na tronie...” Ap 6:14–16.

Zwróć uwagę, drogi Czytelniku, że grzesznikom dany będzie wgląd aż do trzeciego nieba, w którym na tronie zasiada Sędzia świata. Aby mogli ten widok zobaczyć, firmament zostanie

zwinęty jak zwój (nie zostanie zniszczony, lecz tymczasowo zwinęty). Będzie to dla niepokutujących grzeszników przerażający widok. Nikt nie będzie chciał spojrzeć na chwałę Boga Wszechmogącego. Będą woleli skryć się w ciemnościach jaskiń i skał. Jednak nic im to nie pomoże. Chwała Chrystusa, powracającego na ziemię po swój lud, jaśniejąca jak tysiąc słońc, spali każdego człowieka, którego znikome, ziemskie ciało nie zostało przemienione.

Dla kosmologicznie zorientowanych chrześcijan, nauka o zniknięciu nieba jest niezrozumiała, a nawet niewiarygodna. Jak może zniknąć niebo, oznaczające wszechświat? To brzmi jak największy nonsens. Jednak dla tych, którzy poważnie traktują Boże objawienie, prawda o niebiańskim firmamencie jest prosta do zrozumienia, a zarazem logiczna.

Zniknięcie nieba jest nie tylko możliwe, ale nawet konieczne, gdyż oznacza możliwość ujrzenia tronu Bożego, który znajduje się bezpośrednio nad firmamentem. Ma to związek z planem zbawienia. Z tego powodu nie może nas dziwić przerażenie ukrywających się przed Bogiem ludzi, wołających: „zakryjcie nas przed obliczem tego, który siedzi na tronie”.

Syn Boży nie jest mściwy. On nigdy nie zmienia swojego charakteru. Jest taki sam, jakim był kiedyś, przebywając na ziemi, jakim poznaliśmy go w ewangeliach. Wciąż jest nieskończoną miłością. Przybędzie po swój lud, aby spełnić daną uczniom obietnicę powrotu. Jednak, jego przyjście nie będzie oczekiwane przez występnych, którzy nie dostosowali swojego charakteru do Bożych wymogów. Już dziś uczynić wszystko, co do Ciebie należy, aby w owym dniu nie znaleźć się pośród przerażonych grzeszników, których pochłonie chwała Boża!

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

# GDZIE ZNAJDUJE SIĘ KOSMOS?

W powszechnym rozumieniu uważa się, że wokół Ziemi znajduje się przestrzeń kosmiczna, rozprzestrzeniająca się w nieskończoność we wszystkich kierunkach. W tej przestrzeni znajdują się ciała niebieskie: gwiazdy, planety, galaktyki, mgławice. Jednak Biblia tego nie potwierdza, nauczając stanowczo, że słońce, księżyc i gwiazdy znajdują się pod sklepieniem niebios, czyli blisko ziemi. Ponadto, niczego z Biblii nie dowiadujemy się o istnieniu innych planet oraz galaktyk. W biblijnym opisie stworzenia mowa jest jedynie o słońcu, księżycu i gwiazdach. Jestem przekonany, że gdyby na firmamencie niebios faktycznie istniały galaktyki i planety, opis stworzenia zawierałby je. Bóg niczego przed nami nie ukrywa. Nie ma przecież takiego powodu. Biblia jest wystarczająco szczegółowa, aby jej zaufać.

W takim razie, czym są jasne punkty na niebie, nazwane planetami? W starożytności, zanim powstała teoria heliocentryczna, uczeni nazywali je ruchomymi gwiazdami. Faktycznie, planety są obiektami ruchomymi i jedynie tym różnią się od gwiazd. Podawane nam przez naukę szczegółowe opisy planet, takich jak Jowisz, Saturn, Pluton czy Wenus są zmyślane. Nikt z ludzi ani też żaden zdalnie sterowany pojazd badawczy, nigdy na nich nie

był, aby sprawdzić ich skład chemiczny, temperaturę, atmosferę czy wielkość. Nie byłoby to możliwe, choćby z powodu istnienia materialnego sklepienia nad ziemią.

Czy nie jest dla Ciebie drogi Czytelniku podejrzane, że mamy tak wiele szczegółowych informacji o planetach? Wiemy o nich niemal wszystko, dzięki misjom sond kosmicznych (Mariner, Mars, Pioneer, Wieniera, Viking, Galileo, New Horizons i inne). Wszystko to jest fikcją mającą jeden cel: abyśmy uwierzyli w teorię heliocentryczną. Prawda jednak jest taka, że nic nie może się wydostać ponad mocne jak polerowane lustro sklepienie niebios, roztaczające się nad ziemią.

Nie tylko opis stworzenia, lecz cała Biblia milczy na temat istnienia innych planet. Czy nie jest to dla nas ważną wskazówką? Na przykład w śnie Józefa występują: księżyc, słońce i gwiazdy, lecz nie ma w nim mowy o planetach:

„Potem miał jeszcze inny sen i opowiedział go braciom swoim. Powiedział: Miałem znowu sen: oto Słońce, Księżyc i jedenaście gwiazd kłaniało mi się” Rdz 37:9.

W Biblii Warszawskiej znajdziemy tylko jeden tekst, w którym wspomniane są planety, lecz tekst ten jest po prostu źle przetłumaczony i wprowadza nas w błąd. Oto ten tekst:

„Gdyż gwiazdy niebios i **ich planety** nie dadzą swojego światła, Słońce zaćmi się zaraz, gdy wzejdzie, a Księżyc nie błysnie swym światłem” Iz 13:10.

W innych tłumaczeniach tego tekstu nie występuje słowo „planety”, lecz „konstelacje”; na przykład: w angielskiej Biblii Króla Jakuba (KJV):

„For the stars of heaven and **the constellations thereof** shall not give their light”.

Użyte tam hebrajskie słowo „keciyl” może być tłumaczone jako „konstelacja” albo jako „Orion”, który jak wiadomo również jest konstelacją gwiazd; jednak nigdy nie jest ono tłumaczone jako „planeta”. Słowo takie nie występuje w Biblii, podobnie jak słowo „galaktyka”. To, co Bóg stworzył na niebie, zostało precyzyjnie nazwane i wymienione.

Znając dokładność Boga, jest czymś niemożliwym, aby nasz Stwórca pominął któreś ze swoich dzieł. Ponownie więc zadam pytanie: komu bardziej warto wierzyć: wszechwiedzącemu Bogu czy nauce? Galaktyki, gromady galaktyk, czarne dziury, czasoprzestrzeń, to wymysły nauki, które nie znajdują potwierdzenia w Biblii. Ich pochodzenie i przesłanie ma jasny cel – jest nim sugestia istnienia nieskończonej przestrzeni kosmosu.

Zdaniem naukowców, ziemia na tle wszechświata jest mniejsza niż nasionko drzewa na tle całej puszczy; jest zupełnie nieistotnym elementem, bez którego całkiem swobodnie wszechświat nadal mógłby istnieć. Jednak dziwnym trafem Bóg umieszcza ziemię w samym centrum swoich dzieł stwórczych, a słońce, księżyc i gwiazdy dodaje jako elementy uzupełniające i wieńczące całe dzieło stworzenia. Czy nie jest to zupełną odwrotnością tego, co oznajmia nam nauka?

Teoria o zapadających się gwiazdach i powstających w ich miejsce czarnych dziurach jest kolejną naukową fikcją, która dla biblijnie zorientowanych chrześcijan jest niczym więcej, niż zwykłym oszustwem. Wszystko, co uczynił Bóg, jest doskonałe, z wyjątkiem tego, co utraciło swoją doskonałość w wyniku grzechu. Tak, jak doskonałe stworzenia w ogrodzie Eden nigdy nie umierały, tak samo doskonałe gwiazdy – nigdy nie mogą przestać świecić.

Bóg nie czyni niczego, co mogłoby utracić swoją moc i funkcję, do której zostało przeznaczone. Teoria o starzeniu się gwiazd jest teorią ateistyczną, która nie uwzględnia argumentu stwórczej doskonałości. Wedle nauki, wszystko powstało w wyniku Wielkiego Wybuchu i odtąd podlega nieustannym przemianom. Nie jest to jednak w żaden sposób zgodne z biblijną koncepcją powstania świata.

Czarna dziura, która wszystko pochłania siłą swojej olbrzymiej grawitacji, jest kolejnym dowodem na naukowe oszustwo. Bóg nie czyni niczego, co miałoby destrukcyjny wpływ na pozostałe dzieła Jego rąk. Jak można uwierzyć w tak bezsensowne nauki i w jakim świetle przedstawiają one charakter Boga? Czynią Go bezsilnym lub nawet beztroskim Panem, który pozostawia swoje stworzenie w zupełnym chaosie, poddane prawom silniejszego, zdane na element przypadku.

Taki właśnie jest podświadomy obraz, jaki pragnie przekazać Szatan zwolennikom nauki o wszechświecie. Spójrzmy jednak prawdzie w oczy – jest to podstępne zwiedzenie, które ze względu na ogromną sugestywność i popularność w świecie, jest silniejsze w swojej wymowie niż prawda Pisma Świętego. Właśnie dlatego ludzie stawiają naukę świata ponad naukę Boga.

Uczciwość nakazuje przyznać, że istnieje jeden jedyne tekst w całej Biblii, który sugeruje istnienie wszechświata:

„Ostatnio, u kresu tych dni, przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszechrzeczy, **przez którego także wszechświat stworzył**” Hbr 1:2.

Czyżby więc ludzka nauka, wraz z jej kosmologicznymi osiągnięciami miała rację? W takim razie wszystko, co do tej pory

zostało przeze mnie napisane, powinno zostać wrzucone do kosza. Z natury jestem jednak bardzo skrupulatny i nie zadowala mnie oparcie jakiegokolwiek poglądu na pojedynczym tekście Pisma Świętego. Biblia jest zwartą i wzajemnie uzupełniającą się całością. Niemożliwe jest więc podważenie udowodnionego wieloma tekstami poglądu przez zacytowanie tekstu o całkowicie przeciwnym znaczeniu. W takim razie stawiam tezę, że przedstawiony powyżej cytat został błędnie przetłumaczony. Sprawdźmy to w oparciu o konkordancję Stronga.

W greckim oryginale użyte zostało słowo „αιωνας” (pol. ajonas – światy). Jest to liczba mnoga od rzeczownika „αιων” (pol. ajon – świat). Tłumacze, a zarazem interpretatorzy Pisma Świętego, będąc pod wpływem ogólnie przyjętego, naukowego schematu myślenia, wyciągnęli naiwny i nieuzasadniony wniosek, że światy są tym samym co wszechświat. Tymczasem wcale tak nie musi być. Wzorując się na naszym zamieszkałym świecie, inne światy mogą oznaczać po prostu inne cywilizacje, które stworzył Bóg.

Po co Bóg miałby stwarzać miliardy galaktyk z milionami niezamieszkałych planet? Dzieło Boże jest planowe i efektywne. Każdy Boży twór ma swój sens i cel istnienia, podporządkowany szczęściu stworzonych, rozumnych istot. Kiedy buduje się dom, to po to, aby go zamieszkiwać. Nawet na ziemi jest to normą, a cóż dopiero w Niebie.

Wyżej cytowany tekst, w jego prawidłowym tłumaczeniu, powinien brzmieć więc tak, jak został oddany przez Współczesną Biblię Gdańską:

„W tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez swego Syna, którego ustanowił dziedzicem wszystkiego, przez którego też stworzył **światy**” Hbr 1:2, UBG.

Słowo „αιων” zostało użyte wielokrotnie w Piśmie Świętym, lecz zawsze w liczbie pojedynczej, oznaczając świat w sensie cywilizacji. Oto przykład:

„Tak będzie przy końcu **świata** (αιων); wyjdą aniołowie i wyłączą złych spośród sprawiedliwych” Mt 13:49.

Podobne znaczenie ma inne greckie słowo: „κόσμος” (kosmos), również oznaczające świat. Oto przykłady jego zastosowania:

„Wy jesteście światłością **świata** (κόσμος); nie może się ukryć miasto położone na górze” Mt 5:14.

„Jeśli **świat** (κόσμος) was nienawidzi, wiedźcie, że mnie wpierw niż was znienawidził” J 15:18.

Słowo „świat” nie oznacza bezosobowo pojmowanej planety, lecz rozumną cywilizację, ludzkość. W tym sensie mamy być światłością dla świata jako rozumnych stworzeń, zdolnych do słuchania i wyciągania wniosków. Podobnie Jezus wyraził się o sobie:

„Póki jestem na świecie, jestem światłością **świata** (κόσμος)” J 9:5.

Jak mogliśmy się przekonać, używane w Biblii słowo „świat”, ma ewidentny związek z cywilizacją. Świadczy o tym kontekst użycia greckiego słowa „κόσμος” (kosmos). A więc kosmos to nie odległa od nas i nieskończona w swoim wymiarze przestrzeń pozaziemska, lecz cywilizowany świat rozumnych istot. W tym sensie używali tego słowa autorzy ksiąg biblijnych. Nie używali go w odniesieniu do tego, co widać w górze, gdyż nie takie jest

jego znaczenie. Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Jak odpowie przeciętny człowiek na pytanie: „co to jest kosmos”? Odpowie tak, jak zostało mu wpojone przez pseudonaukę i media. Czy nie jest to zastanawiające? Czy nie powinno to obudzić naszej czujności?

Popularne produkcje filmowe z rodzaju fantasy, przedstawiają nam dziwne stwory, nazywając je kosmitami; ale mówiąc z przymrużeniem oka – to przecież my jesteśmy kosmitami. Nie szukajmy kosmosu tam, gdzie go nie ma. Jesteśmy w samym centrum wielkiego oszustwa. Bądźmy niezależni w swoim myśleniu i nie poddawajmy się zniewalającym schematom myślowym, które nie pozwalają nam wyjść poza ogólnie przyjętą koncepcję.

Powróćmy raz jeszcze do cytowanego wcześniej tekstu z Hbr 1:2. Skoro wiemy już, jakie jest prawidłowe zastosowanie słowa „αιωνας” (ajonas – światy), zadajmy sobie pytanie: gdzie te światy są? Jedno jest pewne – nie jesteśmy odosobnionym przypadkiem. Bóg stworzył również inne światy, być może takie jak nasz, a może nieco odmienne. Nie znajdują się pod firmamentem, gdyż wtedy należałyby do naszego świata. A zatem inne światy znajdują się poza naszym firmamentem i przez to są dla nas całkowicie niewidoczne i niedostępne.

Dopiero w dniu, gdy przekroczyliśmy firmament w zwyczajnym pochodzie do niebiańskiego Jeruzalem, dowiemy się czegoś więcej o innych światach i z pewnością ujrzemy ich mieszkańców. Dziś możemy powiedzieć jedynie tyle, że inne światy istnieją. Umacnia nas w tej wierze następujące sprawozdanie biblijne:

„Otóż zdarzyło się pewnego dnia, że **przybyli synowie Boży, aby się stawić przed Panem**, a wśród nich przybył też i Szatan. I rzekł Pan do Szatana: Skąd przybywasz? A Szatan odpowiedział Panu, mówiąc: Wędrowałem po ziemi i przeszedłem ją wzdłuż i wszerz” Jo 1:6–7.

Skoro Szatan przybył jako reprezentant ziemi, aby stawić się przed Panem, to logicznym wydaje się wniosek, że pozostali synowie Boży byli reprezentantami innych światów. Skoro przybyli, to znaczy, że nie mieszkali na miejscu. Musieli pokonać jakąś drogę, aby się stawić przed Panem. To niestety wszystko, co wiemy. Nie ma co dalej spekulować, bo moglibyśmy posunąć się za daleko; a przecież przypuszczenia nie są tym samym co prawda. To jednak powinno nam na razie wystarczyć, aby odróżnić prawdę od fałszu. Pozostańmy więc w prawdzie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

# UKRYTE ZAMIARY LUCYFERA

Dlaczego diabeł, za pośrednictwem świeckiej nauki, czyni w naszych umysłach tak duże zamieszanie? Właściwie można by rzec, że pseudonaukowe poglądy o istnieniu pozaziemskiego kosmosu, już od przedszkola są w naszych umysłach tak mocno ugruntowane, że tylko Bóg, nie bez bólu i oporu z naszej strony, może uczynić rewolucję i zupełne przededefiniowanie pojęć i wyobrażeń.

Paradoksem jest to, że Stwórca świata, Ten, który ma najlepszą wiedzę o swoich dziełach, napotyka na tak duży opór ze strony przesiąkniętych diabelską nauką ludzi, że rzadko kiedy udaje się ich przekonać do biblijnego obrazu świata. Jest to jeden z symptomów upadłego stanu ludzkości, która zamiast wierzyć swojemu Bogu, woli pokładać zaufanie w ludzkiej nauce.

Lucyfer, ten upadły cherubin, ma niezaspokojone aspiracje stania się Najwyższym w miejsce Boga. Chce, aby ludzie za takiego go uważali. Nie może przedstawić swoich roszczeń oficjalnie, gdyż wszyscy z odrazą odrzuciliby taką propozycję. Mało kto jest tak odważny lub zdesperowany, aby świadomie powierzyć swoją duszę diabłu. Jednak nie doceniamy geniuszu Lucyfera.

Każdy anioł przewyższa nas inteligencją, a cóż dopiero najbardziej doskonałe ze wszystkich Bożych stworzeń – cherubin nakrywający, jakim niegdyś był Lucyfer. Pomimo upadku, nic nie stracił ze swojej inteligencji. Obrócił ją jedynie przeciwko Bogu i ludziom.

Dzięki przebiegłości i doświadczeniu w zwodniczej działalności, Szatan potrafił obmyślić plan uczynienia siebie w oczach ludzi kimś, kto zasługuje na cześć i posłuszeństwo. Już od starożytności poganie czcili Lucyfera jako swojego boga. Zazwyczaj był to kult słońca jako najważniejszego obiektu na niebie. Kłaniano się bóstwu słońca, składano mu ofiary (nierazko z ludzi), budowano mu kręgi rytualne, obeliski, a także piramidy. Wraz z rozwojem nauki nastały nowe czasy, ale nie bądźmy naiwni – pomimo znacznego wzrostu świadomości i poznania, pomimo zaistnienia na świecie religii chrześcijańskiej, diabeł nie zrezygnował ze swoich dążeń stania się Najwyższym w miejsce Boga. Wręcz odwrotnie – to dążenie wzmogło się jeszcze bardziej.

Swoje cele Szatan realizuje na wiele sposobów; nie brak mu pomysłów. W tym opracowaniu nie zajmuję się zwiedzeniami religijnymi. Uczyniłem to już w innych publikacjach. Polecam do przeczytania książkę: „Największe fałszerstwo wszech czasów”, dostępną w wersji papierowej pod adresem wydawnictwa oraz w wersji PDF na stronie **[www.panpowraca.pl](http://www.panpowraca.pl)**.

Jednym z najważniejszych kierunków zwiedzenia jest koncepcja heliocentryczna. Oznacza ona, że słońce znajduje się w centrum. Biblia jednak nie popiera takiej teorii. Wobec tego należy ją uznać za fałszywą. Twórcą fałszywej teorii, która sprzeciwia się prawdzie biblijnej może być tylko Szatan. Dlaczego miałby to robić? Z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze: teoria heliocentryczna jest nowoczesną, bo naukowo uzasadnioną formą pogaństwa, która adoruje słońce. Po drugie: teoria

heliocentryczna obala biblijną naukę o prawdziwym miejscu i roli słońca na nieboskłonie.

Nie tylko słońce, lecz również planety czczone były w starożytnym pogaństwie. Każda z nich miała swoje miejsce w tygodniowym kalendarzu i każdej z nich oddawano cześć w innym dniu (na przykład: dies Jovis, dies Veneris, dies Saturni).

Lucyfer obwołał się panem ziemi i ziemian i z pewnością nigdy nie zrezygnuje z tego tytułu. Będzie mu kiedyś odebrany siłą, lecz na to jest jeszcze za wcześnie. Dominująca pozycja słońca nad ziemią oraz jego życiodajny wpływ na każdą żywą istotę, są pewnego rodzaju symbolem, za którym pragnie ukryć się Szatan. Zgodnie z tym schematem, pragnie być on hołubiony, właśnie jako ten, który góruje nad nami, który jest naszym panem i właścicielem oraz dawcą życia. Jednym słowem – chce się stać tym, czym słońce w pojęciu oficjalnej nauki jest dla ziemi.

Diabeł posługuje się skrótami myślowymi i skojarzeniami. W ten sposób wychowuje i poddaje sobie ludzi. Tak samo działają na nasze umysły reklamy telewizyjne. Fachowcy od reklamy używają sprawdzonych metod, które jednak nie są ich wymysłem. Kto je wymyślił jako pierwszy? Właśnie diabeł. Na czym polega prostota, a jednocześnie skuteczność metody Szatana? Najpierw należy ugruntować w umyśle człowieka jakąś koncepcję, najlepiej już od dziecka, a po pewnym czasie wszystko inne będzie mu się jawiło jako błąd. Jeśli reklama wprowadzi odpowiednio sugestywną informację do Twojej świadomości, wówczas podświadomie będziesz wybierał/a produkty lub idee wskazane przez reklamę. Siła sugestii jest potężna.

Heliocentryzm wywyższa słońce jako panujące nad ziemią. Wedle tej teorii to ziemia krąży wokół słońca, a nie odwrotnie. Słońce jest źródłem niewyczerpanej energii, a ziemia jest od niego energetycznie zależna. Wybuchy na słońcu raz po raz

pokazują, kto nad kim panuje. To wszystko są sugestie, które podświadomie działają na wyobraźnię. Dlaczego słońce zostało tak wyolbrzymione przez naukę, że jego średnica jest zdaniem naukowców ponad sto razy większa od średnicy ziemi? Kto miał w tym swój cel? A może jest dokładnie odwrotnie – może to ziemia jest wielokrotnie większa od słońca, i to ono krąży nad ziemią? Czy to wydaje się absurdem?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

# BEZMIAR CZY OGRANICZONY WYMIAR WSZECHŚWIATA?

Niektórzy ludzie uważają, że istnienie nieskończonego wszechświata jest dowodem istnienia nieskończenie doskonałego Boga; ale pomyślny – czy rzeczywiście na korzyść potęgi Boga przemawia bezkres kosmosu? Czy nieskończony wszechświat jest dobrym odniesieniem do nieskończonej mądrości i potęgi Boga? Dla mnie jest to dość przypadkowa i niemożliwa do zaakceptowania analogia. Może na pozór tak to wygląda, ale wystarczy przyjrzeć się szczegółom, by zmienić zdanie.

Czy to możliwe, aby doskonały Stwórca zaprojektował coś, co jest niedoskonałe? A przecież gwiazdy wedle koncepcji naukowych wygasają, ich materia zagęszcza się i ostatecznie zamieniają się one w czarne dziury. Komu i czemu miałyby służyć ich istnienie? Obserwacja przyrody pokazuje, że nic nie istnieje samo dla siebie. Każdy Boży twór został doskonale przemyślany, by świadczył o Bożej, niesamolubnej miłości.

Czy istnienie czarnych dziur, które pochłaniają wszystko, co znajdzie się w zasięgu ich oddziaływania, świadczy o Bożej miłości? Jest to wręcz jej zaprzeczeniem. Nauka twierdzi, że wewnątrz czarnej dziury każda cząstka zewnętrznej materii

uległaby niewyobrażalnemu rozciągnięciu przez olbrzymią siłę grawitacji. Oczywiście musiałyby się to wiązać z unicestwieniem każdego materialnego tworu, który istniał wcześniej, jak wierzymy – dzięki stwórczej mocy Boga.

Jeśli czarne dziury, jak wszystko inne we wszechświecie, stworzył Bóg, po co miałby przez nie niszczyć doskonałe dzieła swojej myśli? To zupełnie nie pasuje do Bożego charakteru. A czy zderzenia różnych ciał niebieskich mogą świadczyć o doskonalszej harmonii i porządku, jako odzwierciedleniu Bożego charakteru? Myślę, że świadczą raczej o chaosie i braku kontroli Stwórcy nad Jego dziełem. Taki właśnie obraz Boga chciałby nam wciąż pokazywać Szatan; ale chwileczkę – to nie jest obraz Boga, lecz zakamuflowany obraz jego przeciwnika. W takim razie komu uwierzymy?

Spójrzmy teraz na potęgę Boga przez pryzmat świata, jaki pokazuje nam Słowo Boże. Czy jego względnie mały wymiar, ograniczony kopułą firmamentu, świadczy na niekorzyść Bożej wszechmocy? Może nam się tak wydawać, jeśli na wszystko patrzymy przez pryzmat naszej wiedzy. Ale przecież nasza wiedza jest ograniczona do tego, co widzimy:

„Bo cząstkowa jest nasza wiedza i cząstkowe nasze proro-  
kowanie; lecz gdy nastanie doskonałość, to, co cząstkowe,  
przemienie” 1Kor 13:9–10.

Gdy to, co cząstkowe przemienie, wtedy ujrzemy ogrom Bożego stworzenia. Teraz widzimy jedynie małą cząstkę, ale kiedyś (miejmy nadzieję) zobaczymy całość. Wszystko jest na ziemi cząstkowe, począwszy od długości naszego życia, zdolności pojmowania, naszej niedoskonałości, a skończywszy na rozmiarze świata. Nic nie jest pełnią, gdyż pełnia dopiero nastanie.

Dlaczego więc mielibyśmy sądzić, że Bóg już teraz ukazał nam swoją nieskończoność przez poznanie nieskończonego wszechświata? Moim zdaniem jest to bardzo słaby argument.

Takich światów jak nasz może być wiele. Nikt nie wie, ile, gdyż Bóg tego nam nie objawił. Nie wierzę jednak w istnienie milionów niezamieszkałych planet, jak usiłuje nam to wmówić nauka. Jeśli Bóg tworzy świat, to wyposaża go w taki sposób, aby był idealny do zamieszkania przez jego stworzenia. Wystarczy przyrzeć się biblijnemu opisowi dzieła stworzenia. Gdy kupujesz mieszkanie albo budujesz dom, najpierw go urządzasz i dostosowujesz do swoich potrzeb. Gdy jest już gotowy, wówczas się wprowadzasz. Czy Bóg nie postępuje tak samo ze swoimi stworzeniami?

Naukowcy donoszą nam o planetach, które ze względu na niesprzyjające warunki, nie nadają się do zamieszkania. Wenus, Mars, Merkury, Jowisz, Saturn, Neptun, Uran w naszym układzie słonecznym oraz o wiele więcej w innych układach i galaktykach. Na jednej planecie jest zbyt zimno, na innej zbyt gorąco. Na jednej zbyt sucho, na jeszcze innej brakuje stałego lądu, tlenu albo znajduje się zbyt dużo toksycznych gazów. Do tego dochodzi jeszcze brak osłony ozonowej i zbyt mała grawitacja. Nawet brak jednego z wymienionych warunków powoduje nieprzydatność planety do powstania i zachowania życia.

Jeżeli twórcą tego wszystkiego, co istnieje w tak zwanym „kosmosie”, byłby Bóg, należałoby się zastanowić – jakiemu celowi ma to służyć? Nie wierzę w teorię pustego jaja. Jest ona typowa dla ewolucjonizmu, w którym wszystko jest kwestią przypadku. Jednak u Boga nie ma miejsca na przypadki. Wszystko jest zaplanowane i zrealizowane od początku do końca z perfekcyjną dokładnością. Ewolucja kosmosu, ewolucja życia i ewolucja człowieka nigdy nie miały miejsca. Są naukową fikcją, mającą zastąpić koncepcję stworzenia świata przez Boga.

Wiara w ewolucję jest niewiarą w Boga i śmiertelną pułapką zastawioną przez Szatana. Kto w nią wpada, jest jak materia uwięziona w czarnej dziurze – bez prawa powrotu do poprzedniej rzeczywistości. Tak chciałby Boży przeciwnik, gdyż to on, przez wpływ na umysły naukowców, jest pomysłodawcą teorii czarnej dziury. Teoria ta odzwierciedla niewolę grzechu i wynikające z niej zniewolenie umysłu, któremu w większym bądź mniejszym stopniu podlega każdy mieszkaniec świata.

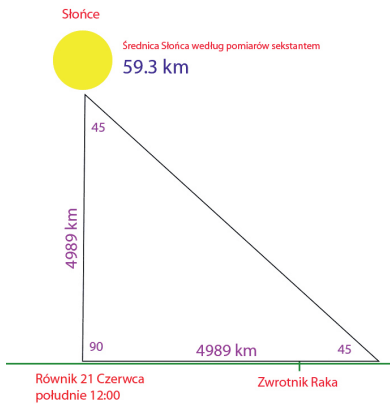
## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

# SŁOŃCE I KSIĘŻYC

Przypomnę, że zgodnie ze sprawozdaniem biblijnym, sklepienie jest przegrodą oddzielającą przestrzeń, którą nazywamy niebem, od górnej warstwy wód. Biblia nie mówi nam, że słońce i księżyc znajdują się nad sklepieniem, gdyż tam znajduje się woda. W takim wypadku ich światło byłoby dla nas niewidoczne lub bardzo rozproszone. A zatem księżyc i słońce znajdują się pod sklepieniem; nie ma innej możliwości.

Zauważ, jak wiele zmienia ta jedna wskazówka. Jest dla nas bezcenna. Przesuwa perspektywę z odległego o miliony kilometrów kosmosu, do niemal bezpośredniej bliskości ziemi. Jaka to może być odległość? Jak wysoko sięga firmament? Z pewnością nie wyżej niż górne warstwy atmosfery. Są to tysiące kilometrów, ale na pewno nie miliony, jak podaje nauka w odniesieniu do odległości ziemi od słońca.

Amerykański badacz nauki o płaskiej ziemi Wilbur Glenn Voliva, ponad sto lat temu wyliczył w prosty sposób odległość słońca od ziemi. Jego metodologia pokazana jest na poniższym schemacie:



**ILUSTRACJA 2** Schemat pomiaru odległości słońca od ziemi wg Volivy.

Gdy słońce jest bezpośrednio nad równikiem, 21 czerwca w samo południe, należy poszukać na tym samym południku odpowiednio oddalonego miejsca, w którym słońce znajduje się w tym samym czasie w swojej deklinacji 45 stopni nad linią horyzontu. Dlaczego tak? Ponieważ w trójkącie prostokątnym o równych przyprostokątnych, obie przyprostokątne są nachylone do przeciwprostokątnej pod tym samym kątem  $45^{\circ}$ .

Równość kątów oznacza tę samą długość boków – w tym wypadku podstawy i wysokości trójkąta. Oznacza to, że jeśli wyznaczymy długość podstawy, poznamy tym samym wysokość, która ma ten sam wymiar. To promienie słońca wyznaczają długość obu przyprostokątnych. Te cechy trójkąta prostokątnego są gwarancją powodzenia eksperymentu, oczywiście przy założeniu, że ziemia jest płaska, a nie kulista.

Miejsce i czas oraz metodologia obserwacji muszą być dokładnie spełnione, aby wynik nie został zafałszowany. 21 czerwca o godzinie 12 w południe słońce jest idealnie nad równikiem, w najwyższym punkcie na nieboskłonie. W wyniku swojego pomiaru Voliva obliczył odległość pomiędzy punktem, w którym słońce było w zenicie, a punktem, w którym świeciło pod kątem 45 stopni do powierzchni ziemi. Wynosiła ona 4989 kilometrów. Odległość od równika do tego miejsca, w którym słońce świeci pod kątem 45 stopni, jest (zgodnie z powyższym schematem) równa odległości słońca od ziemi. Metodologia pomiaru jest zgodna z zasadami geometrii, a więc nie ma w niej żadnego logicznego błędu.

Wynik osiągnięty przez Volivę możemy potraktować jako wzorcowy. To jednak nie oznacza, że nie można go powtórzyć. Jak w każdym innym przypadku, zachodzi prawdopodobieństwo popełnienia błędu pomiarowego; na przykład kąta padania promieni słonecznych. Pomiarów musi być więc kilka, aby wyciągnąć wartość średnią. Tak czy inaczej – błąd pomiarowy nie powinien być większy od 5%.

Wynik końcowy nie ma większego znaczenia, ponieważ w gruncie rzeczy chodzi nam tylko o jedno – udowodnienie, że słońce znajduje się blisko ziemi. Czy to będzie 5000 kilometrów, czy o jeden tysiąc więcej, nie jest to istotne. Znaczenie ma jedynie to, że nie chodzi o miliony, lecz o tysiące kilometrów; dlatego też pomiar Volivy miał przełomowe znaczenie w historii badań nad kształtem ziemi.

Dla sceptyków, którzy nie wierzą w powyżej opisane doświadczenie Volivy, mam radę – pomiar można powtórzyć na własną rękę. I wcale nie trzeba do tego super wiedzy ani super narzędzi. Jest to jednak utrudnione ze względu na szczególne warunki pomiaru

(równik, odpowiedni czas, szukanie miejsca o odpowiednim kącie padania promieni słońca). Sądzę jednak, że z uwagi na te utrudnienia, doświadczenie Volivy można znacznie uprościć. Z pewnością wynik nie będzie identyczny, ale sądzę, że przybliżony.

Eksperyment w wersji uproszczonej polega na tym, że dwie osoby odległe od siebie o ponad tysiąc kilometrów (na przykład Londyn – Warszawa ok. 1500 km) umawiają się w tym samym dniu i w tym samym czasie realnym (a więc nie o tej samej godzinie ze względu na przesunięcie czasowe) na pomiar. Ważne jest, aby odcinek łączący oba kraje leżał mniej więcej na tym samym równoleżniku (to ważne ze względu na dokładność pomiaru). Anglia spełnia ten warunek. Ze względu na kierunek obiegu słońca, pomiar musi być dokonany w Anglii, a nie w Polsce. W Polsce wyznaczamy jedynie czas pomiaru, którym będzie samo południe.

Do pomiaru będzie potrzebna prosta rurka o długości 2 metrów, poziomica oraz kątomierz. Najpierw kładziemy na ziemi poziomice, tak aby wskazywała poziom. Następnie należy skierować opartą o poziomice rurkę drugim końcem w stronę słońca, tak, aby nie rzucała ona cienia. Po ustaleniu pozycji rurki, należy zmierzyć kąt utworzony między rurką a poziomice. Najlepszy jest do tego celu duży budowlany regulowany przymiar kątowy. Konieczna jest precyzja. Warunkiem przeprowadzenia eksperymentu jest słoneczna pogoda. Pomiar jest dobrze powtórzyć kilka razy i wyciągnąć średnią, aby uniknąć błędów. Mając w ten sposób ustalony kąt padania promieni słońca, należy podstawić uzyskany kąt do wzoru trygonometrycznego:  $h = a \operatorname{tg} \alpha$ .

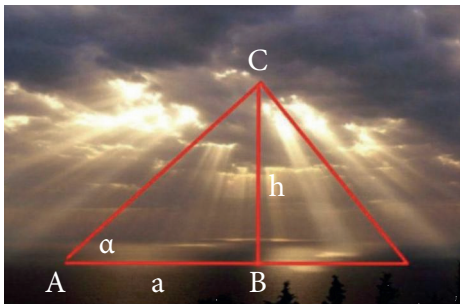
## **PODSTAWY TEORETYCZNE EKSPERYMENTU**

### **(ZOBACZ PONIŻSZY SCHEMAT):**

Promienie słoneczne padają na ziemię pod różnym kątem ze względu na znaczną odległość punktu A od punktu B i różną

pozycję słońca dla obu tych punktów. W punkcie B jest południe, a więc promienie słońca padają tam pod kątem prostym. W ten sposób powstaje trójkąt prostokątny ABC.

To oczywiste, że promienie słoneczne, padające na ziemię w punkcie B, muszą się przeciąć w punkcie C z promieniami padającymi na ziemię w punkcie A. Ten fakt posłuży nam za założenie w wyznaczeniu odległości punktu B od słońca. W punkcie A promienie tworzą z powierzchnią ziemi kąt  $\alpha$ . Ponieważ założeniem eksperymentu jest wykonanie pomiaru w tym samym realnym czasie, mamy pewność, że powstały kąt  $\alpha$  pozwoli nam wyznaczyć odległość  $h$ . Wszystkie założenia mają podstawy naukowe na bazie trygonometrii. Eksperyment ten był wielokrotnie powtarzany przez niezależnych badaczy i dowodzi on niezmiennie, że odległość słońca od ziemi wynosi około 5000 km. Błąd jest wykluczony, ponieważ wzory trygonometryczne są sprawdzalne i niezawodne a dane pomiarowe (odległość  $a$  oraz kąt  $\alpha$ ) są proste do sprawdzenia w Google Maps i odczytania na kątomierzu, obarczone niewielkim błędem.



**ILUSTRACJA 3** Schemat pomiaru odległości słońca od ziemi wg Volivy.

Problemem wpływającym na dokładność pomiaru jest tak zwana deklinacja słońca, wynikająca z oddalenia od równika, która z pewnością musi wpłynąć na końcowy wynik. Co prawda słońce zachowuje wciąż tę samą wysokość, lecz jego pochylenie względem

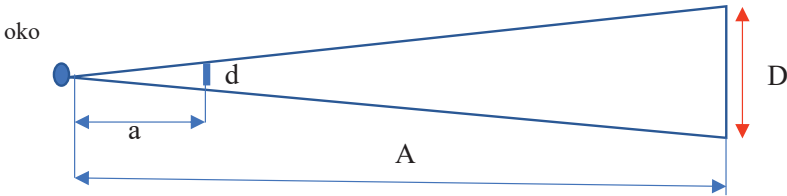
osi pionowej wydłuży nieco odcinek „h”. Pozornie podwyższy to pozycję słońca nad ziemią. Nie jest to jednak problemem, gdyż znając wartość deklinacji, można dokonać korekty pomiaru.

Znając odległość słońca od ziemi, łatwo jest również wyznaczyć jego średnicę. Można ją zmierzyć na podstawie proporcji. Oto sposób obliczeń:

Trzymając przed sobą na wyprostowanej ręce linijkę, patrzysz na słońce (oczywiście w okularach przeciwsłonecznych). Mierzysz pozorną średnicę słońca w centymetrach, a następnie przeliczasz uzyskany wynik na kilometry:

a – odległość linijki od oczu = 1 metr = 0.001 km

d – pozorna średnica słońca = 1 centymetr = 0.00001 km



**ILUSTRACJA 4** Metodyka wyliczenia średnicy słońca.

proporcje:  $\frac{d}{D} = \frac{a}{A}$ , gdzie  $D = ?$

co oznacza, że:  $\frac{0.00001}{D} = \frac{0.001}{5000}$

$$D = \frac{0.00001 \cdot 5000}{0.001} = 50 \text{ km}$$

Przyjęte dane mogą się nieco zmienić, ponieważ odległość oka do linijki u każdego jest inna, jednak nie ma to znaczenia, gdyż proporcja jest zawsze taka sama. Wynik nie pozostawia żadnych wątpliwości, gdyż jest prawidłowo osiągnięty na podstawie proporcji trójkąta. Można go potwierdzić dodatkowym badaniem

za pomocą przyrządu zwanego sekstantem. Średnica słońca jest niewielka, w porównaniu z tą, do jakiej nas przyzwyczajono. Wynosi ona zaledwie około 50 kilometrów.

W odniesieniu do księżyca, liczby te mają podobne wartości. Być może jesteś zszokowany, lecz takie są fakty. Nie da się ich inaczej zinterpretować. Oficjalnie uznana i nauczana w szkołach średnica słońca wynosi 1,4 mln km i jest 28.000 razy większa, niż wynika to z rzeczywistych obliczeń. Odległość ziemi od słońca wedle oficjalnej nauki wynosi 150 mln km i jest ok. 30.000 razy większa, niż wynika to z obliczeń Wilbura Volivy. Tak zasadnicza różnica musi zastanawiać i zmusza do dalszych poszukiwań prawdy. A więc szukajmy dalej.

Kolejna sprawa, którą chciałbym z Wami przeanalizować, to wielkość słońca w porównaniu z wielkością księżyca. Biblia podaje co prawda, że słońce jest większe niż księżyc, lecz nauka twierdzi, że słońce jest olbrzymem w porównaniu z księżycem. Jest od niego większe aż 400 razy, ale za to księżyc wedle nauki znajduje się 400 razy bliżej ziemi niż słońce, co daje pozornie porównywalną wielkość obserwacyjną. Nieprawdopodobny przypadek, nieprawdaż? Niesamowity zbieg okoliczności czy próba ukrycia prawdy, że księżyc i słońce są porównywalnych rozmiarów i znajdują się blisko ziemi?

Jeśli wierzymy Bogu, z którego natchnienia powstały zapisy biblijne, to zarówno księżyc jak i słońce muszą znajdować się mniej więcej na tej samej wysokości firmamentu niebieskiego, a nie nad nim. Powtórzę, że słońce nie może znajdować się nad firmamentem. Wysokość firmamentu ogranicza maksymalną wysokość, na jakiej Bóg umieścił dwa światła rządzące dniem i nocą, oraz pozostałe ciała niebieskie.

Czy widziałeś już drugą stronę księżyca? Czy ktoś z ludzi ją widział? Dlaczego mówi się nam, że nie można zobaczyć

drugiej strony księżyc? Czy nie dlatego, że jej po prostu nie ma? Wiem, że zabrzmiało to może dziwnie, jak wszystko w tej książce, ale czy przypadkiem nie jest to kolejny element w misternym planie Lucyfera, z pomocą którego zmienia on nasze postrzeganie rzeczywistości?

Twierdzi się, że prędkości obrotowe księżyc i ziemi są tak idealnie skorelowane (okres obiegu księżyc wokół ziemi jest równy jego obrotowi wokół własnej osi), że wciąż widzimy tylko jedną stronę „srebrnego globu”. Patrząc na to z perspektywy Bożego stworzenia, dlaczego Bóg miałby ukrywać przed nami drugą stronę księżyc? Przecież to nie ma żadnego sensu. A może to diabeł ma coś do ukrycia?

Dla człowieka wierzącego jest oczywistym, że księżyc nie mógł powstać w wyniku gigantycznego zderzenia ziemi z inną planetą lub planetoidą (jak tłumaczy to nauka). Bóg nie posługuje się w swoim kunszcie Stwórcy dziełem przypadku ani katastrofizmem. Zderzenia planet nie mają nic wspólnego z dziełem stwórczym. Wedle zapisów biblijnych, Bóg świadomie uczynił księżyc; stworzył go w tym samym czasie, w którym stworzył słońce. Katastrofizm, tłumaczący powstanie księżyc, zupełnie nie pasuje do charakteru Boga. Katastrofa sieje spustoszenie, Bóg zaś jest Bogiem porządku.

Księżyc został uczyniony w czwartym dniu dzieła stworzenia. W tym czasie Bóg już częściowo ukształtował ziemię. Istniały już drzewa i wszelka zieleń. Czy potrafisz uwierzyć, że Bóg sprowadził na swoje doskonałe dzieło zagładę, aby z fuzji dwóch planet mógł powstać księżyc? Czy biorąc pod uwagę bliską odległość księżyc, obyłyby się bez poważnych zniszczeń na ziemi? Oczywiście, że nie. Ziemia wraz z jej doskonałą przyrodą, zostałaby zbombardowana odłamkami pochodzącymi z katastrofy kosmicznej, niezbędnej (wedle teorii naukowej) do powstania księżyc.

Kto mógłby uwierzyć w taki absurd? Jedyńie ci, którzy nie wierzą Biblii. Widać tutaj wyraźnie, jak wielka jest niezgodność między sprawozdaniami Pisma Świętego, a hipotezami naukowymi. Nie ma ani jednej części wspólnej. Czy mamy więc porzucić Słowo Boga i przyjąć teorie wymyślone przez ludzi? Jeśli się nad tym zastanowić, nie można ufać nauce, jednocześnie wierząc Bogu. Naukowy sposób tłumaczenia zjawisk kosmicznych jest absolutnie nie do przyjęcia dla biblijnie zorientowanych chrześcijan.

Powróć do wcześniejszego pytania: dlaczego nie jesteśmy w stanie zobaczyć drugiej strony księżyca? Teoria naukowa mówi nam, że w ciągu milionów, a może miliardów lat, prędkość obiegowa i obrotowa księżyca i ziemi zsynchronizowały się z sobą do tego stopnia, że nie widać z ziemi obrotu księżyca. Jeśli przyjmujemy naukowy obraz wszechświata, zadziwiający jest ten nieprawdopodobny, kolejny już zbieg okoliczności. Dlaczego miały powstać, jeśli losem księżyca kierowała siła wyższa?

To ciekawe, że odkąd trwają obserwacje (tysiące lat), tak długo ta synchronizacja obrotów ziemi względem księżyca nie uległa zaburzeniu. Skąd taka precyzja w kosmosie, nad którym (jak twierdzi nauka) nie istnieje żadna siła wyższa? Czy nie za dużo tych przypadków? Czy nie budzi to Twoich wątpliwości, bo przyznam, że moje tak.

Załóżmy jednak, że to Bóg jest sprawcą tej nieprawdopodobnej synchronizacji. Bóg jest przecież Bogiem cudów. Dla niego nic nie stanowi problemu. Tylko nasuwa się pytanie: w jakim celu miały to uczynić? W Bożym dziele stworzenia wszystko jest zawsze logiczne i celowe; cokolwiek oglądamy wokół siebie. Na przykład: w ludzkim organizmie każda komórka służy do wykonywania ściśle określonych zadań. Wszystkie działają w pełni swojej mocy i możliwości.

Dlaczego więc Bóg miałby nakazać księżycowi, aby ukrywał przed nami swoją drugą stronę? Czy to ma sens? Myślę, że nie pasuje to zupełnie do pozostałych zjawisk, jakie obserwujemy w przyrodzie.

Pomijając sprawę wiary w Bożą moc, uważam, że tak precyzyjna synchronizacja jest nikomu niepotrzebna, i dlatego jest nieprawdopodobna. Z kolei z punktu widzenia nauki – nikt jej nie kontroluje i nikt jej nie dostroił do tak idealnej koordynacji. Ta koncepcja jest tak samo nieprawdopodobna i bajkowa jak wielki wybuch pramaterii wielkości główki szpilki oraz powstanie życia na ziemi z zupy pierwiastków chemicznych. Nie warto wierzyć w coś tak nierealnego.

Teorie wciąż się zmieniają, gdyż sami naukowcy dochodzą do wniosku, że poprzednie koncepcje nie zasługiwały na zaufanie. Wymyślają więc kolejne, jeszcze bardziej zawile, aby nas ogłupić i zmanipulować. Nauka, zważywszy na jej ludzkie, obarczone wieloma błędami pochodzenie, nie jest godna naszej wiary.

Księżyc jest niewidoczny po jego drugiej stronie najprawdopodobniej z jednej prostej przyczyny – ponieważ nie istnieje jego druga strona. Po co miałaby istnieć? Skoro Bóg stworzył księżyc, aby był światłem dla ziemi, to po co miałby on oświetlać firmament? To zupełnie niepotrzebna strata energii. Nie oświetla kosmosu, ponieważ kosmos nie istnieje. Cała energia księżyca jest wydatkowana na oświetlenie ziemi.

Aniołowie nie potrzebują światła księżyca; zresztą jego światło nie dociera do trzeciego nieba, ze względu na grubość wód nad firmamentem. To jest logiczne i oparte na Słowie Bożym. Nie musimy niczego wymyślać, tak jak to czynią naukowcy, którzy na siłę próbują uzasadnić ewolucyjne kłamstwa.

Księżyc nie obraca się wokół własnej osi, gdyż najprawdopodobniej nie jest kulisty, tak samo jak ziemia nie jest kulista.

Nic nie musi być kuliste, jeśli nie powstało w wyniku Wielkiego Wybuchu. Ta ateistyczna idea zakłada, że cała materia, która eksplodowała z początkowego stanu skupienia wszechświata, znajdowała się (i nadal się znajduje) w ruchu obrotowym. Dlatego gorąca materia uformowała się w spiralne i kuliste twory, jak planety, gwiazdy i galaktyki. Ten wydumany przez Lucyfera pomysł, nie ma nic wspólnego z prawdą, lecz stoi na straży ateizmu. Jego głównym celem jest zaprzeczenie prawdziemu Słowa Bożego.

To samo, co odnosi się do księżyca, dotyczy również słońca. Ono również skupia swoje światło na ziemi, zamiast oświetlać firmament. Sądzę, że gdyby tak potężne źródło światła świeciło we wszystkich kierunkach, na firmamencie powstałyby refleksy widoczne z ziemi. W lustrze firmamentu musiałyby, choć bardzo stłumione, odbijać się promienie słońca; a przecież ich nie widać. Niebo pozostaje jednolicie niebieskie, bez żadnych jaśniejszych plam. Światło rozprasza się w atmosferze. Sądzę, że słońce i księżyc mają kształt wypukłej soczewki. Dzięki temu świecą w dół i na boki, podobnie do reflektora.

Nie da się połączyć z sobą i ujednoczyć dwóch koncepcji dotyczących budowy świata – biblijnej i naukowej. Jeśli bowiem słońce, księżyc i gwiazdy znajdują się pod firmamentem niebios, muszą mieć niewielkie rozmiary. Słońce rozumiane jako gwiazda ze swoją ogromną średnicą (1,4 mln kilometrów), nawet nie zmieściłoby się pod firmamentem. Pochłonęłoby swoją masą i zniszczyło swoją energią naszą ziemię. Obie koncepcje się wykluczają. Tylko z powodu niewiedzy oraz ignorancji Słowa Bożego, chrześcijanie przyjmują teorie naukowe.

Jeśli Prawda pisana przez duże P jest dla nas ważna, dlaczego z tak dużą łatwawiernością ufamy ludziom, którzy z Prawdą nie mają nic wspólnego? Tworzą własną „prawdę” w oparciu o swoje

wyobrażenia oraz sugestie Lucyfera, który jest wrogiem Prawdy. Właśnie dlatego cały świat, opierający się na spekulacjach naukowych, pozostaje z dala od Prawdy, gdyż Prawda jest jedynie w Bogu i w jego Słowie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

# TRZECIE NIEBO

„Znałem człowieka w Chrystusie, który przed czternastu laty – czy to w ciele było, nie wiem, czy poza ciałem, nie wiem, Bóg wie – został uniesiony w zachwyceniu aż do trzeciego nieba” 2Kor 12:2.

Gdzie znajduje się trzecie niebo, o którym pisze apostoł Paweł? Czy jest to konkretne miejsce w przestworzach, czy, jak niektórzy mówią, znajduje się ono w innym wymiarze czasoprzestrzeni, którego nie potrafimy umiejscowić? Czy jest to faktycznie aż tak skomplikowane i mało konkretne dla naszych ludzkich zmysłów i możliwości poznawczych? A może jest nieoczekiwanie proste? Spróbujmy w tym rozdziale na te pytania odpowiedzieć.

Wiele wskazuje na to, że tron Boży znajduje się bezpośrednio nad firmamentem niebios. Na przykład wynika to z następującego tekstu:

„Dowiedz się tedy dzisiaj i weź to sobie do serca, że Pan jest Bogiem **na niebie w górze** i na ziemi w dole, nie ma innego!” Pwt 4:39.

Jeśli przyjmujemy koncepcję kulistej ziemi, to przecież nie wiadomo, gdzie jest góra, a gdzie dół. Wszystko wtedy jest względne, zależne od tego, gdzie mieszkasz. Czyżby Bóg był tak mało precyzyjny albo trzecie niebo znajduje się wszędzie wokół ziemi? W przypadku ziemi płaskiej, wskazanie na niebo w górze jest absolutnie precyzyjne, ponieważ tron Boga znajduje się nad firmamentem. Możemy przytoczyć dla poparcia tej tezy jeszcze kilka solidnych argumentów:

„I śniło mu się, że była ustawiona na ziemi drabina, której szczyt sięgał nieba, po niej zaś wstępowali i zstępowali aniołowie Boży” Rdz 28:12.

Aniołowie w śnie Jakuba wstępowali i zstępowali po drabinie, więc trzecie niebo z całą pewnością znajduje się w górze, ponad naszymi głowami. Jest ono konkretnym miejscem, znajdującym się nad firmamentem niebios.

„Niech chwałą imię Pana, bo samo jego imię jest wzniosłe. **Chwała jego jest nad Ziemią i niebem!**” Ps 148:13.

Co to znaczy: „nad ziemią” i „nad niebem”? Jeśli weźmiemy pod uwagę definicję „nieba”, to już wiemy, gdzie znajduje się chwała Boża – oczywiście nad firmamentem. Nad ziemią jest firmament, czyli niebo, a nad niebem znajduje się królestwo Boże, w którym przebywa Bóg otoczony chwałą.

„I widziałem miasto święte, nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, przygotowane jak przyozdobiona oblubienica dla męża swego” Ap 21:2.

Niebiańskie Jeruzalem ma zstąpić z nieba od Boga na ziemię. Jeśli ma zstąpić, to w grę wchodzi tylko jeden kierunek: z góry na dół. Podobnie będzie z powtórным przyjściem Jezusa Chrystusa. Ujrzy go wszelkie oko (zobacz: Ap 1:7). Na kulistej ziemi byłoby to niemożliwe. Gdyby Jezus pojawił się nad Australią, nie mógłby być widoczny w tym samym czasie nad Ameryką, która znajduje się według oficjalnej nauki po drugiej stronie globu.

Dlaczegoż to nasz Pan miałby preferować jeden kontynent? Czy miałby odbyć podróż dookoła świata, aby każde oko mogło Go zobaczyć? Biblia nie przedstawia nam takiego zamiaru. Nad płaską ziemią nie jest to problemem, gdyż wszyscy, niezależnie od miejsca zamieszkania, mogą zobaczyć ten sam obiekt, znajdujący się na odpowiednio dużej wysokości.

„Niebo jest tronem moim, a ziemia podnóżkiem stóp moich...” Dz 7:49.

Jeżeli ziemia jest podnóżkiem stóp dla Pana Boga, to znaczy, że musi znajdować się w dole, pod firmamentem, który wyznacza granicę trzeciego nieba. To oczywiste, że podnóżka należy szukać w dole, a nie w innym kierunku. Z tekstu wynika, że Niebo z ziemią są połączone w jedną całość, tak jak tron z jego podnóżkiem. Elementem łączącym jest oczywiście firmament.

Jak w wielu innych miejscach, tak i w tym, mamy do czynienia z przerośnią. Bóg przecież wcale nie potrzebuje dla swojej wygody podnóżka. Z pewnością nie opiera też swoich stóp o ziemię; zwróć jednak uwagę, że również przypowieści i podobieństwa Chrystusa obfitowały w przerośnię, aby lepiej wyrazić pewne ponadczasowe idee. Użycie przerośni wcale nie oznacza,

że wyrażona idea jest także przenośnią. W takim wypadku – jaki byłby sens stosowania tej formy przekazu?

„O, jakże spadłeś z nieba, ty, gwiazdo jasna, synu jutrzeńki! Powalony jesteś na Ziemię, pogromco narodów! A przecież to ty mawiałeś w swoim sercu: Wstąpię na niebiosa, **swój tron wyniosę ponad gwiazdy Boże** i zasiądę na górze narad, **na najdalszej północy**. Wstąpię na szczyty obłoków [KJV: I will ascend above the heights of the clouds – wstąpię ponad szczyty obłoków], zrównam się z Najwyższym. A oto strącony jesteś do krainy umarłych, na samo dno przepaści” Iz 14:12–15.

Szatan spadł z nieba na ziemię, choć zamierzał wstąpić na niebios, ponad gwiazdy Boże. To ciekawa wskazówka. Gdzie mielibyśmy szukać tronu, jeśliby gwiazdy były rozrzucone po całym kosmosie. W jaki sposób, idąc torem myślenia współczesnej nauki, mielibyśmy rozumieć, gdzie jest miejsce pobytu Boga? O ileż jest to łatwiejsze, jeśli przyjmiemy, zgodnie z nauką biblijną, że gwiazdy są rozpostarte na firmamencie niebios. Wtedy, idąc dalej w górę, ponad szczyty obłoków, docieramy do trzeciego nieba, nad gwiazdy niebieskie, gdzie Lucyfer zamierzał umieścić swój tron. Miejsce to możemy jeszcze bardziej sprecyzować, dzięki zrozumieniu słów: „na najdalszej północy”.

Gdzie jest najdalsza północ? Jak możemy zrozumieć te dziwne słowa. Na najdalszej północy na ziemi znajduje się biegun północny, ale gdzie w niebie znajduje się najdalsza północ? Centralnym punktem nieba jest Gwiazda Polarna, inaczej zwana Gwiazdą Północną. Cały firmament niebieski kręci się wokół tej gwiazdy. Ona jednak zawsze stoi nieruchomo, w tym samym miejscu. Można tego łatwo dowieść, ustawiając migawkę

lustrzanki na bardzo długi czas naświetlania. Gwiazda Północna wyznacza nam kierunek najdalszej północy.

Jeśli wszystkie gwiazdy swoim okrężnym ruchem wskazują ten jedyny, najważniejszy punkt na niebie, to nie ulega wątpliwości, że musi być to niezwykle ważne miejsce. Lucyfer pragnął wstąpić na górę narad, która jest w samym centrum nieba, tam, gdzie JHWH ma swój tron.

Jedynie przyjmując biblijną prawdę o kształcie ziemi i budowie nieba, możemy zrozumieć, gdzie Bóg ma swój tron i gdzie leży najdalsza północ. Jest to miejsce ponad szczytami obłoków i ponad gwiazdami Bożymi. Wystarczy spojrzeć w górę, aby stwierdzić jaki to kierunek.

„Budujesz **na wodach** swoje górne komnaty; Czynisz obłoki rydwanem swoim, suniesz na skrzydłach wiatru”  
Ps 104:3.

Górne komnaty to przecież nic innego, jak miasto Boże, niebiańskie Jeruzalem, lub nawet sama świątynia, która zgodnie z opisem księgi Apokalipsy znajduje się w Niebie. Dlaczego Bóg miałby zbudować swoje miasto „na wodach”? Czy chodzi o jakąś wyspę? Czy mieszkańcy Nieba lubią zażywać kąpeli? Myślę, że chodzi o coś zdecydowanie ważniejszego. Po prostu – firmament wraz z jego górnymi wodami stanowi granicę dwóch światów – ziemskiego i niebiańskiego.

Bezpośrednio nad firmamentem znajduje się zbudowane na wodach niebiańskie Jeruzalem. Tak przecież czytamy. Jego fundamentem nie jest zwykły akwen wodny, jaki możemy oglądać na ziemi, lecz „morze ze szkła” (zobacz Ap: 4:6). Na nim, a nie obok niego, zbudowane jest święte miasto. To ciekawe, nieprawdą? To zmienia całkowicie perspektywę. Miasto Jeruzalem nie

jest przecież postawione na palach. Nie może również pływać po wodzie. Rozwiązaniem zagadki jest zrozumienie, jak wygląda firmament, patrząc nań z góry. Jest taflą kryształu, pod którą znajduje się morze. Dlatego Jan użył nazwy „szklane morze” lub „morze ze szkła”.

W stosunku do powyższego tekstu, jak również w stosunku do wielu innych biblijnych wersetów, zwolennicy heliocentryzmu często przedstawiają następujący argument: nie można rozumieć pewnych sformułowań, występujących w tym samym wersecie – jednych w sposób symboliczny, a innych dosłownie. Na przykład: nie można uznać, że Bóg rzeczywiście sunie na skrzydłach wiatru i podróżuje na obłokach. Jeśli to przenośnia, to i woda występująca w tym samym wersecie powinna być rozumiana w przenośni.

Czy możemy uznać to za żelazną zasadę interpretacji prorocत्व? Podam kontrargument z innego prorocत्व:

„Radzę ci, abyś nabył u mnie złota w ogniu wypróbowanego, abyś się wzbogacił i abyś przyodziął szaty białe, aby nie wystąpiła na jaw haniebna nagość twoja, oraz maści, by nią namaścić oczy twoje, abyś przejrzał” Ap 3:18.

Złoto jest symbolem charakteru wypróbowanego w obliczu doświadczeń. Szata biała jest symbolem sprawiedliwości Chrystusa. Maść jest symbolem wpływu ducha Bożego. A czego symbolem są oczy? Jeśli uznamy, że oczy są symbolem, wówczas zdanie traci swój sens, gdyż przejrzeć można tylko na realne, a nie symboliczne oczy. To tylko jeden z wielu przykładów, wskazujących na to, że symbolika przeplata się w prorocत्वach z realnymi określeniami.

Czego symbolem w prorocत्वie jest „woda”? Jest symbolem ludzi (Ap 17:15). Jeśli więc mielibyśmy zastosować zasadę „wszystko albo nic”, musielibyśmy uznać, że Bóg buduje swoje

górne komnaty na ludziach (Ps 104:3). Czy to nie absurd? Oczywiście. A więc nie można idealizować prorocत्व wedle naszych standardów. Proroctwa należy badać duchem, a nie opierać ich na ludzkich koncepcjach.

„Pan jest wywyższony nad wszystkie narody. Chwała jego sięga nad niebiosa. Któż jest jak Pan, Bóg nasz, który mieszka na wysokościach i patrzy w dół na niebo i na ziemię?” Ps 113:4–6.

Co to znaczy, że chwała JHWH sięga nad niebiosa? Wiadomo, gdzie są niebiosa. Wystarczy spojrzeć w górę. Tam właśnie, nad niebiosami jest chwała Boża. Będąc w swoim miejscu zamieszkania, spoglądasz w górę i zgodnie z biblijną wskazówką, patrzysz w kierunku, w którym ponad firmamentem znajduje się chwała Boża. Pisał o tym mąż Boży Dawid. Czy ta wskazówka dotyczy wyłącznie mieszkańców Izraela? Z pewnością nie – sędzę, że ta uniwersalna zasada dotyczy mieszkańców całego świata.

Jeśli ziemia jest płaskim dyskiem, każdy kto patrzy w niebo, patrzy w tym samym kierunku, a więc tam, gdzie znajduje się Boży tron. Gdyby ziemia była kulą, wówczas niemal każdy, kto patrzy w niebo, patrzyłby w innym kierunku. Trudno byłoby wtedy zgodnym chórem powiedzieć, że chwała Boża jest nad niebiosami. Byłaby wszędzie wokół ziemi. Jeśli niebiosami jest kosmos, to stajemy się wyznawcami panteizmu, którego głównym założeniem jest to, że Bóg jest wszędzie.

Czytamy, że Bóg spogląda na niebo i Ziemię z góry. Te dwa przeciwne sobie kierunki są dość ścisłą i prostą wskazówką, która pomaga nam precyzyjnie ustalić, gdzie znajduje się chwała Boża. Niebo jest wszystkim, co widzimy w górze ponad głowami. Jeśli gwiazdy, wedle naukowych obliczeń, są w odległości

miliardów lat świetlnych, jest to smutną informacją, że Bóg patrzy na nas z tak dużej odległości. Zgodnie ze słowami psalmisty, patrzy przecież na niebo z góry. Jeśli jednak niebo jest ograniczone do przestrzeni pod firmamentem, jakże zmienia to perspektywę i jakże przybliża do nas naszego Boga. On jest tak blisko nas! Wtedy dosłownie możemy rozumieć słowa psalmu: „Patrzy w dół na niebo i na ziemię”.

Jeśli niebo jest przestrzenią znajdującą się wszędzie wokół kuli ziemskiej, niezrozumiale wydają się słowa o tym, że Bóg „patrzy w dół na niebo”. Przestrzeń kosmiczna będąca niebem, nie ma krańców; jest obecna wszędzie. Jakże wobec tego Bóg, patrząc w dół, dostrzegać może niebo? To zupełnie nielogiczne. Zwróć jednak uwagę jak zmienia się sens tych słów, gdy przyjmujemy Bożą definicję nieba, wedle której niebo jest sklepieniem, wznoszącym się nad ziemią. W takim razie, jeśli bezpośrednio nad tym sklepieniem znajduje się tron Boży, jest zupełnie oczywiste, że nasz Stwórca patrzy w dół: i na niebo, i na ziemię. To jest ten sam kierunek. Jakże to staje się teraz logiczne i proste w zrozumieniu.

Gdyby ziemia była ruchomą kulą, przemierzającą wraz z galaktyką przestrzenie kosmosu, z prędkością (jak podaje nauka) ponad dwóch milionów kilometrów na godzinę, wówczas trudno byłoby ustalić, gdzie w danym momencie znajduje się chwała Boża. Czy miałyby podążać za ziemią? A może byłyby raz nad ziemią a raz pod nią? Innym razem byłyby z boku, raz dalej, a raz bliżej, w zależności od położenia ziemi. Czy Królestwo Boże miałyby podążać za galaktyką? Te pytania są prawdziwym wyzwaniem dla zwolenników kulistej ziemi.

„Mając więc wielkiego arcykapłana, który przeszedł przez niebiosy, Jezusa, Syna Bożego, trzymajmy się mocno wyznania” Hbr 4:14.

Oczywiście tekst ten zwraca naszą uwagę na postać Zbawiciela jako wielkiego arcykapłana. Mało kto jednak bierze pod uwagę tak mały szczegół, jak „przejście przez niebiosą”. Spójrzmy na to wnikliwie pod względem logiki wypowiedzi i gramatyki języka (nie tylko polskiego). Przede wszystkim: dlaczego apostoł Paweł nie napisał po prostu: „który wstąpił do Nieba”? Widocznie nie chodzi o to Niebo, w którym mieszka Bóg, które zazwyczaj nazywane jest „niebiosami niebios”. Paweł słynął ze swojej drobiazgowej wręcz precyzji i dlatego warto zwracać uwagę na szczegóły, które mogą mieć znaczenie.

„Przejście” a „wejście” do dwa różne słowa, które oznaczają dwie różne czynności. Wejście jest zdarzeniem docelowym, kończącym podróż. Przejście zaś to etap pośredni. Nie można wejść, zanim się nie przejdzie. A więc Pan Jezus, podążając na spotkanie ze swoim Ojcem, najpierw przeszedł przez niebiosą. Dlaczego to zdarzenie jest w ogóle wspomniane? Jakże ma to znaczenie? Czy nie jest to zbyt oczywiste, a nawet trywialne, aby o tym pisać? Otóż nie.

Niebo pojmowane w tradycyjny, naukowy sposób, jest niczym nieograniczoną i nieskończoną przestrzenią otaczającą ziemię i inne ciała niebieskie. Niebo według Biblii jest barierą albo przegrodą oddzielającą nasz świat od świata w górze. Jest jakby granicą między światami. Myśląc więc na sposób biblijny, Jezus przeszedł przez niebiosą, a więc przekroczył granicę między światami. Podkreślenie tego faktu ma sens. Ponadto słowo „przeszedł przez” sugeruje raczej pokonanie rzeczywistej i obiektywnie istniejącej bariery niż nieokreślonej przestrzeni.

Użycie słów „przeszedł przez niebiosą” nie miałyby sensu, gdybyśmy o nich myśleli w sposób tradycyjny. Ten fakt nie byłby godny naszej uwagi. Ponoć nawet ludzie (kosmonauci) potrafią to uczynić (?). Natomiast przejście przez prawdziwe niebiosą, jakie

w drugim dniu stworzenia uczynił Bóg, oznacza coś naprawdę wyjątkowego. Pokonać sklepienie i wody nad sklepieniem udało się jedynie nielicznym. Nie licząc Jezusa i aniołów, Słowo Boże wspomina jedynie trzy osoby – Henocha, Eliasza i Mojżesza. Dlatego apostoł Paweł wspomina, a nawet akcentuje to wydarzenie, ponieważ jest ono czymś niecodziennym i szczególnym.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

# ZIEMIA

Wiele interesujących tekstów dotyczących ziemi, znajdujemy w księdze Joba, w rozdziale 38:

„Gdzie byłeś, gdy zakładałem Ziemię?” Jo 38:4, a w przekładzie King James Version: “Where wast thou when I laid the foundations of the earth? – gdzie byłeś, gdy położyłem fundamenty Ziemi” Jo 38:4.

Czy można założyć fundament dla obracającej się kuli? Tezy naukowego modelu wszechświata mówią nam, że wszystkie ciała niebieskie krążą po swoich orbitach, poruszając się w próżni. Dotyczy to również ziemi. Jednak jej obraz biblijny jest zgoła inny. Bóg zapewnia nas, że ziemia ma swoje fundamenty, a słowo „fundament” wskazuje na nieruchomą pozycję ziemi. Fundament nie może oznaczać czegoś ruchomego. Jest to całkowita sprzeczność. Czy prorok piszący z natchnienia Bożego, mógłby użyć tak nieadekwatnego określenia, nawet w przenośni?

Ziemia rozumiana jako planeta, nie tylko wykonuje ruch obrotowy wokół własnej osi, lecz dodatkowo okrąża słońce, a wraz z nim podróżuje wokół osi galaktyki. Czy z tak dynamicznym

układem ruchu można skojarzyć słowo „fundament”? Czy fundament można założyć w powietrzu albo (tym bardziej!) w próżni?

„Powiedz, jeśli wiesz i rozumiesz. Kto wyznaczył jej rozmiary? Czy wiesz? Albo kto rozciągnął nad nią sznur mierniczy?” Jo 38:5.

Czy można nad kulą rozciągnąć sznur mierniczy? Jaki byłby tego sens? Gdyby Bóg miał na myśli kształt zbliżony do kuli, powiedziałby raczej: „wokół ziemi”.

„Na czym są osadzone jej filary albo kto założył jej kamień węgielny?” Jo 38:6.

Filary albo kamień węgielny, podobnie jak wcześniej wymieniony fundament, są wyrażeniem myśli, że ziemia jest nieruchoma. Wszystkie te określenia wskazują na stacjonarny charakter ziemi.

„Kto zamknął morze drzwiami, gdy pieniać się, wyszło z łona, gdy obłoki uczyniłem jego szatą, a ciemne chmury jego pieluszkami, gdy wyznaczyłem mu moją granicę i założyłem zawory i bramy, Mówiąc: Dotąd dojdiesz, lecz nie dalej! I tu zatrzymają się twe wzdęte fale!” Jo 38:8–11.

Czy można na kuli ziemskiej wyznaczyć granice oceanom? Według oficjalnej nauki, oceany oblewają kulę ziemską i łączą się ze sobą. Ocean Atlantycki, Spokojny oraz Indyjski tworzą płaszczyznę wodną, oblewającą zewsząd lądy ziemi. Granice między oceanami są tylko umowne, podobnie jak nazwy, lecz cała woda na ziemi nie ma granic, tak jak kula nie ma swego krańca.

Tymczasem Bóg powiedział do Joba, że morze jest ograniczone, zamknięte drzwiami. A więc ma swoją granicę, której nie potrafi przejść – jego fale tam się zatrzymują. Czy nie stanowi to różnicy wobec oficjalnej koncepcji świata? Gdzie są „drzwi” dla mórz w koncepcji kulistej ziemi?

Z Biblii wynika, że oceany mają swój kraniec, poza którym Bóg założył zawory i bramy, co jest symbolicznie ujętym krańcem ziemi. Z tego obrazu, nakreślonego w tekście biblijnym, wynika, że ziemia nie może być kulą. Krańce ziemi i granice oceanu wyznacza lądolód Antarktydy, który jest barierą nie do przebycia dla wód oceanów. Tam zatrzymują się ich „wzdęte fale”. Na mapie płaskiej ziemi lądolód Antarktydy jest najbardziej zewnętrznym pasem lądu, otaczającym niczym pierścieniem całą ziemię. Właśnie dlatego woda oceanu jest zamknięta w wyznaczonych granicach i nie może się poza nie wydostać.



**ILUSTRACJA 5** Po lewej: mapa płaskiej ziemi wraz z zewnętrznym pasem lodu, po prawej: spiętrzone zawory Antarktydy.

„Czy kiedykolwiek, odkąd żyjesz, powołałeś świt, a zorzy wskazałeś jej miejsce, aby ogarnęła **krańce Ziemi**, z której bezbożni zostaną strząśnięci? Aby się odmieniła jak glina pod pieczęcią i przyjmowała barwę jak odzienie”  
Jo 38:12–13.

To ciekawe – dowiadujemy się, że ziemia ma krańce; a czy na kuli można wskazać krańce? Tego pojęcia zupełnie nie można odnieść do kuli. Jedynie dwuwymiarowe figury geometryczne mają swoje krańce. Właśnie dlatego jest to argumentem, że ziemia jest płaska.

„Ugruntowałeś Ziemię na stałych podstawach, by się nie zachwiała na wieki wieczne” Ps 104:5.

Ziemia nie jest zawieszonym w przestrzeni kosmicznej ciałem niebieskim, krążącym wokół słońca z naddźwiękową prędkością. Biblia naucza wyraźnie, że jest ona ugruntowana na stałych podstawach (fundamentach), które nie mogą być poruszone. Czyż nie jest to dobitny i jednoznaczny tekst? Ziemia nigdy nie była ruchoma i nie poruszy się na wieki wieczne. Tak mówi Słowo Boże. Czyż nie jest ono wiarygodnym źródłem prawdy i rzetelnej wiedzy?

Jak inaczej mamy zrozumieć słowa tego psalmu? Gdyby dotyczyły one trzęsień ziemi, które od czasu do czasu chwieją jej podstawami, to przecież podważyłoby to wiarygodność Boga, który tak ugruntował ziemię, aby się nigdy nie zachwiała. A jednak ziemia się ciągle chwieje. Nie ma dnia, aby się nie chwiała. Z pewnością chwiała się i w czasach Joba. Czyżby Job tego nie zauważył? Myślę, że to niemożliwe. Przecież Bliski Wschód jest terenem sejsmicznym. Stąd wniosek, że nie tego zjawiska dotyczą słowa psalmisty. Chodzi o coś znacznie istotniejszego. Widocznie ziemia nie jest, jak twierdzi nauka, wirującą kulą, stale zmieniającą swoją pozycję. Bóg osadził ziemię na stałych podstawach, co oznacza, że jest ona nieruchoma.

„Tak mówi Pan: Jak **nie mogą być zmierzone niebiosa w górze i zbadane fundamenty Ziemi w dole**, tak i Ja nie odrzucę całego potomstwa Izraela mimo wszystko, co uczynili – mówi Pan” Jer 31:37.

Dlaczego nie mogą być zmierzone niebiosa w górze? Czy dlatego, że są tak bezkresne, jak wyimaginowany wszechświat? Nie o to w tym tekście chodzi. Kontekst uwzględniający zbadanie fundamentów ziemi wskazuje raczej na fakt, że po prostu niemożliwe jest dla człowieka zbadanie tajemnic Bożych. Nikt nie może wydostać się ponad firmament, aby zbadać niebiosa. Tymczasem naukowcy i zwolennicy naukowego obrazu wszechświata twierdzą, że kosmonauci wylądowali na księżycu. Przekonują, że człowiek uzbrojony w odpowiednie przyrządy, potrafi mierzyć odległości do gwiazd i galaktyk, badać atmosferę księżycy i planet oraz ich dokładną budowę. Czy to może być prawdą? W świetle Biblii jest to jednym wielkim oszustwem, za pomocą którego diabeł kontroluje świat.

Bóg oznajmił, że niebiosa w górze (a więc to, co jest nad firmamentem) nie mogą być zmierzone, a tym bardziej dotknięte skażoną stopą grzesznego człowieka. Żaden teleskop, żaden satelita, żadna rakieta, żaden kosmonauta nie może ingerować w przestrzeń ponad firmamentem, gdyż jest zamieszкана przez święte istoty. Podobnie firmament – czy ktoś go już zbadał? Gdyby się tak stało, byłoby o tym głośno. Myślę nawet, że tę zapowiedź możemy traktować w kategoriach proroctwa. A więc nikt nigdy w obecnej rzeczywistości nie zbada firmamentu. Jest pilnie strzeżoną granicą nieba.

Podobnie fundamenty ziemi – nie mogą być zbadane. Nikt z nas nie może, przy najlepszych nawet osiągnięciach techniki

i technologii, dotrzeć tak głęboko, aby zbadać, na czym posadowiona jest ziemia. Jest to miejsce niedostępne dla człowieka i nie powinniśmy nawet do tego dążyć, gdyż zgodnie ze Słowem Bożym, to się nikomu nie uda. Bóg ma swoje tajemnice, niedostępne (przynajmniej w tym świecie) dla ludzi. Możemy spekulować i fantazjować, lecz Biblia tego nie ujawnia, więc lepiej zostawmy to Bogu i dziękujmy za to, co w swej łasce zechciał nam objawić. To i tak bardzo dużo. Wiele także możemy się dowiedzieć dzięki własnym obserwacjom, lecz to będzie przedmiotem naszych rozważań w drugiej części tej książki.

Podsumowując przedstawioną biblijną wiedzę na temat ziemi, możemy powiedzieć, że nasz świat jest płaski i stacjonarny, a zatem wyjątkowy i niepowtarzalny, żadną miarą w naukowy sposób niemożliwy do uzasadnienia. Właśnie dlatego tak niewiele osób jest w stanie uwierzyć w jego prawdziwy kształt i wygląd, ponieważ bardziej ufa się nauce niż Bogu. Bardziej przekonują nas opinie naukowców niż świadectwa proroków posłanych przez Boga.

Jeśli uznajesz, że to Bóg stworzył ten świat, dlaczego szukasz wyjaśnienia jego budowy w świeckiej nauce? To tak, jakby szukać wyjaśnienia działania komputera u aptekarza. Z całym szacunkiem dla nauki; ma ona swoje dokonania, lecz to, co Boże, powinno być wyjaśniane za pomocą Bożego Słowa.

Nauka o budowie i przyczynach zaistnienia świata i powstania życia, nie traktuje poważnie ani Boga, ani Jego dzieła. Czy można więc mieć szacunek dla tej gałęzi nauki, skoro ona nie ma szacunku dla Boga? Trudno się zresztą po niej spodziewać akceptacji dzieła stworzenia oraz hołdu dla Stwórcy. Można się raczej spodziewać dlań pogardy i odrzucenia.

Wielkim „dziełem” nauki jest ateistyczna koncepcja powstania świata. Pracowało nad nią wiele pokoleń uczonych pod

kierunkiem Szatana i jego demonów. Współczesna nauka popiera te dokonania i dokłada do nich swoje osiągnięcia. Tak wielka spuścizna minionych pokoleń uczonych, połączona z ogromną siłą zaawansowanej technologicznie współczesnej nauki, jest potęgą, której trudno się przeciwstawić. Każdy, kto to uczyni, będzie w oczach większości ludzi dziwakiem, a nawet wariatem. Czy wystarczy nam odwagi?



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

# GWIAZDY

Jak duże są gwiazdy i jak daleko znajdują się od ziemi? W powszechnym rozumieniu gwiazdy są setki, a nawet tysiące razy większe od naszej ziemi. Najdalsze z nich znajdują się w odległości wielu tysięcy, milionów, a nawet miliardów lat świetlnych. Są to niewyobrażalne liczby. Czy są jednak prawdziwe? Przeciętny człowiek nie potrafi sam tego udowodnić ani temu zaprzeczyć. Musi więc zaufać tak zwanej nauce. Ale czy powinien?

„Tak mówi Wiekuisty: Przeklęty mąż, który polega na człowieku, i śmiertelne ciało czyni swym ramieniem, gdyż od Wiekuistego odwraca się jego serce.” Jer 17:5, NBG.

Jeśli człowiek ufa teoriom, które stoją w jawnej sprzeczności z Bożym objawieniem zawartym w Biblii, to czy nie staje się oczywiste, że jego serce odwraca się od Pana? W poprzednich rozważaniach udowodniłem za pomocą Pisma Świętego, że nauka dotycząca początków wszechświata i jego budowy jest ateistyczna. Nic więc dziwnego, że serce człowieka, polegającego na takiej nauce, odwraca się od Pana. Tego właśnie chce Szatan.

Nauka jest częstym narzędziem zwiedzenia i odciągania ludzi od Boga. Jako wierzący, nie powinniśmy na niej polegać jak na wyroczni. To Pismo Święte ma być dla nas podstawowym źródłem wiedzy. Nauka może być uzupełniającym źródłem wiedzy, lecz pod warunkiem, że nie zaprzecza przesłaniu Pisma Świętego. W innym przypadku staje się kłamliwym głosem węża. Nie każda nauka ma na sobie pieczęć akceptacji Boga. W stosunku do różnych nauk obowiązuje nas ta sama zasada, jak z różnieniem duchów:

„Umiłowani, nie każdemu duchowi wiercie, lecz badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków wyszło na ten świat” 1J 4:1.

Czy myślisz, że diabeł nie posługuje się nauką jako źródłem zwiedzenia? Czy myślisz, że jego pole działania jest ograniczone wyłącznie do nauk biblijnych? Byłby głupi, gdyby dla zwiedzenia ludzi nie wykorzystał nauki o powstaniu i budowie wszechświata. Przeciż podstawową działalnością diabła jest zaprzeczanie dziełom Bożym. Tak więc ta gałąź wiedzy, zwana kosmologią, interesuje go w sposób szczególny.

Co do gwiazd, co mówi nam Słowo Boże? Czy Bóg umieścił gwiazdy w tak zwanym „kosmosie”? Przeczytajmy:

„I uczynił Bóg dwa wielkie światła: większe światło, aby rządziło dniem, i mniejsze światło, aby rządziło nocą, **oraz gwiazdy. I umieścił je Bóg na sklepieniu niebios**, aby świeciły nad ziemią i rządziły dniem i nocą, oraz aby oddzielały światłość od ciemności. I widział Bóg, że to było dobre” Rdz 1:16–18.

Gwiazdy zostały umieszczone wraz ze słońcem i księżycem na sklepieniu niebios, a więc w tej samej, niewielkiej odległości od ziemi. W takim razie nie mogą być tak duże, jak się o nich mówi. Gdyby słońce lub gwiazdy miały taką wielkość, jaka wynika z naukowych ustaleń, wówczas nie zmieściłyby się pod sklepieniem niebios. Muszą być to więc małe obiekty, znacznie mniejsze od wielkości słońca i księżyca.

Gwiazdy, jak to wynika z obserwacji, są różnych rozmiarów, lecz wielkość niektórych z nich prawdopodobnie nie przekracza rozmiaru średniej wielkości domu. Wobec tego jest zupełnie realne, aby spełniły się słowa prorocstwa Apokalipsy o spadaniu gwiazd:

„I widziałem, gdy zdjął szóstą pieczęć, że powstało trzęsienie ziemi i słońce pociemniało jak czarny wór, a cały księżyc poczerwieniał jak krew. **I gwiazdy niebieskie spadły na ziemię**, podobnie jak drzewo figowe zrzuca figi swoje, gdy wiatr gwałtowny nim potrząśnie; I niebo znikło, jak niknie zwój, który się zwija, a wszystkie góry i wyspy ruszone zostały z miejsc swoich” Ap 6:12–14.

Z pewnością słyszałeś/aś interpretację, według której spadające gwiazdy to meteory. Czy Jan, błogosławiony uczeń Jezusa, nie potrafił odróżnić gwiazdy od meteoru? Pisząc, że na ziemię spadną gwiazdy, z pewnością miał na myśli gwiazdy, a nie okruchy skalne. Zresztą, czy w Biblii czytamy o tym, że Bóg stworzył meteoroidy? Istnienie meteoroidów wynika z teorii ewolucji kosmosu. Ja w tę teorię nie wierzę. Uważam, że wszystko co jest na niebie, stworzył Bóg. Nie powstało to w wyniku Wielkiego Wybuchu, lecz w wyniku przemyślanego projektu.

Pomyśl, po co miałby Bóg stworzyć meteoroidy? Jakiemu celowi miałyby służyć? Czytamy, że ciała niebieskie znajdujące się na firmamencie, uczynił Bóg, aby oznaczały pory roku, dni i lata, oraz aby były pomocne w odróżnianiu dnia od nocy. Jaką rolę w wyznaczaniu pór, dni i lat miałby odgrywać meteoryt? Bóg niczego nie uczynił bez powodu.

Według oficjalnej nauki, krążące w kosmosie meteoroidy to odłamki planetoid (które oderwały się od nich w wyniku zderzeń), materia międzygwiazdowa niewykorzystana do budowy planet lub też fragmenty komet. Czy mielibyśmy przypuszczać, że Bóg był na tyle chaotyczny w swoim dziele stworzenia, że zostało mu nieco materii, niewykorzystanej do budowy kosmosu, źle obliczył swoje dzieło albo odstąpił od jego realizacji? Nie, to nieprawda. Bóg uczynił wszystko w sposób doskonały i skończony.

Również zderzenia planet czy planetoid nie są zgodne z charakterem Bożego stworzenia. Zderzenie jest wynikiem chaosu i nieładu, Bóg zaś jest Bogiem porządku. Jego dzieło odzwierciedla jego charakter; nie może więc być chaotyczne i bezładne. Meteoroid jako fragment większych ciał niebieskich lub wynik ich rozpadu, nie wpisuje się w scenariusz Bożego stworzenia; po prostu do niego nie pasuje.

Kiedy nastanie właściwy czas spełnienia proroctwa, według Bożego, doskonałego planu, niebo zrzuci z siebie gwiazdy, które spadną na ziemię. Miasta legną wtedy w gruzach, tak jak stało się to z Sodomą i Gomorą.

„Ale w owe dni, które nastaną po tej udręce, zaćmi się Słońce i Księżyc nie zajaśnieje swoim blaskiem, **i gwiazdy spadać będą z nieba**, i moce niebieskie będą poruszone”  
Mk 13:24–25.

Czy w powyższym tekście chodzi o prawdziwe gwiazdy, które nocą świecą na niebie? Większość czytających zapewne pomyśli, że to niemożliwe. Jak gwiazdy mogą spaść na ziemię? Przecież są za duże i zbyt odległe. Wedle nauki, najmniejsza nawet gwiazda jest setki razy większa od ziemi. Ponadto ich temperatura sięga milionów stopni. Ziemia wyparowałaby po zbliżeniu się do takiej gwiazdy. Czy wobec tego chodzi o meteoroidy? Możemy to z łatwością sprawdzić. Greckie słowo „ἀστήρ” (czytaj: aster – gwiazda) występujące w powyższym tekście z ewangelii Marka, występuje również w innych tekstach Nowego Testamentu. Na przykład w 1Kor 15:41 czytamy:

„Inny blask Słońca, a inny blask Księżycy i inny blask gwiazd [ἀστήρ]; bo gwiazda [ἀστήρ] od gwiazdy [ἀστήρ] różni się jasnością”.

Zastosowanie tego samego słowa, oddającego pojęcie gwiazdy w różnych tekstach, świadczy o tym, że spadające gwiazdy, opisane w prorocztwie z ewangelii Marka oraz księgi Apokalipsy, nie są meteorami. Chodzi o te same gwiazdy, które każdej nocy świecą swym blaskiem na niebie. Nie są one jednak odległe o miliony lat świetlnych i nie mają gigantycznych rozmiarów, jak się nam wmawia.

Gdy mówimy o gwiazdach, warto zwrócić uwagę na ich obserwację. W obrębie roku zmienia się w pewnym stopniu widoczność gwiazdozbiorów. Niektóre całkiem znikają z naszych oczu, aby pojawić się ponownie po kilku miesiącach, inne zmieniają swoją pozycję względem widnokregu; lecz niektóre gwiazdozbiory są wciąż widoczne przez okrągły rok. O czym to świadczy? ~~Spójrzmy na poniższą ilustrację:~~

~~Droga kuli ziemskiej wokół słońca i możliwość obserwacji gwiazdozbiorów w różnych porach roku.~~

~~Wynika z niej, że ponieważ~~ ziemia wędruje wokół słońca, nie powinniśmy widzieć przez cały rok tych samych konstelacji. ~~Na ilustracji zaznaczono~~ charakterystyczne dni roku, tak zwane przesilenia słoneczne, w których ziemia osiąga największą odległość od słońca. Pozycje te decydują o zmianie pór roku. Patrząc w czerwcu w kierunku zaciemnionym, widzisz gwiazdozbiory po lewej stronie słońca, a patrząc na nie w grudniu, widzisz je po jego prawej stronie, ~~tak jak wskazują strzałki~~. Gdy mamy zimą, nie możesz spojrzeć w kierunku, w jakim one się znajdują w lecie, gdyż tam jest przecież słońce. W dzień gwiazd nie widać, a nocą patrzysz w odwrotnym kierunku niż patrzyłeś pół roku wcześniej.

Wedle wszelkich zasad logiki, latem nie powinieneś zobaczyć ani jednej konstelacji, którą widać zimą (i odwrotnie), gdyż patrzysz w przeciwną stronę wielkiego kosmosu. Obserwacje jednak temu zaprzeczają. Przez cały rok widzisz w całości lub w części (z tych najbardziej znanych) Wielką i Małą Niedźwiedź, Oriona, Smoka, Cefeusza, Kasjopeę, Perseusza, Psy Gończe i kilka innych. Letnie gwiazdozbiory powinny być możliwe do zobaczenia tylko latem, a zimowe – tylko zimą. Nie można tego pogodzić z teorią wielkiego kosmosu.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

# RUCH CIAŁ NIEBIESKICH

Wedle nauki, ziemia wraz z innymi planetami okrąża słońce, które jest nieruchome. Wobec tego to, co widzimy patrząc w niebo, jest tylko złudzeniem, gdyż wędrujące ze wschodu na zachód słońce, jest jedynie wynikiem ruchu obrotowego ziemi. Tłumaczenie to zadowala większość ludzi, ale czy może ono zadowolić biblijnie zorientowanych chrześcijan? W tym celu przeanalizujemy kilka biblijnych świadectw.

I zatrzymało się słońce, i stanął księżyc, aż pomścił się lud nad wrogami swymi. Czyż nie jest to napisane w Księdze Sprawiedliwego: **zatrzymało się słońce na środku nieba i prawie cały dzień nie spieszyło do zachodu?**”  
Joz 10:13, BT.

Bóg mówi, że nie ziemia, lecz słońce i księżyc zatrzymały się w swoim biegu. W naukowym obrazie wszechświata, który uznaje za jedynie słuszną teorię heliocentryczną, nie może być mowy o zatrzymaniu się słońca, gdyż ono przecież jest nieruchome. W takim razie zatrzymanie słońca jest według tej teorii tożsame ze wstrzymaniem ruchu obrotowego ziemi. Zatrzymanie

rozpędzonej ziemi, a później ponowne wprawienie jej w ruch obrotowy, spowodowałoby katastrofalne skutki, których nikt nie miałby prawa przeżyć. Byłoby więc z naukowego punktu widzenia zupełnie niemożliwe, wręcz niewyobrażalne.

To jest jeden z powodów, dla którego ludzie traktują Biblię z przymrużeniem oka. Nie ma się czemu dziwić. Jeżeli w teorii heliocentrycznej niemożliwe jest zatrzymanie rozpędzonej ziemi, to jak możemy zrozumieć biblijny tekst o zatrzymaniu się słońca? Możemy jedynie pomyśleć, że Biblia jest zbiorem legend. Zupełnie inaczej mają się sprawy, gdy akceptujemy model płaskiej ziemi, w którym to słońce wykonuje ruch wokół ziemi.

Zatrzymanie słońca na rozkaz Boży nie powoduje żadnych zaburzeń i kataklizmów. Biblia również nie podaje nam takich doniesień. Po prostu – słońce zatrzymało się na kilka lub kilkanaście godzin, bez jakichkolwiek ubocznych skutków. W tym czasie żołnierze izraelscy mogli dokończyć walkę i przypieczętować ją zwycięstwem. Nie możemy inaczej wytłumaczyć biblijnego sprawozdania z księgi Jozuego. Jest tylko jedna możliwość – to słońce w dosłownym sensie zostało zatrzymane. Jeśli tak, to znaczy, że ruch słońca na nieboskłonie nie jest ruchem pozornym, lecz dosłownym, a Bóg nie naciąga faktów, każąc swoim prorokom pisać o zatrzymaniu się słońca bądź księżyca.

Jeszcze wyraźniej, powyższe, nadnaturalne zjawisko, zostało ukazane w sprawozdaniu biblijnym z księgi Izajasza, gdzie słońce nie tylko się zatrzymało, lecz nawet się cofnęło:

„A taki będzie znak od Pana, że spełni Pan to, co rzekł: Oto Ja cofnę o dziesięć stopni cień na stopniach, po których zachodzi słońce na słonecznym zegarze Achaza. **I cofnęło się słońce o dziesięć stopni na stopniach zegara, na których już zaszło**” Iz 38:7–8.

Dla lepszego zrozumienia tych słów, wspomnę tylko, że Boży znak był odpowiedzią na modlitwę króla Hiskiasza o uzdrowienie ze śmiertelnej choroby. Zastanówmy się: czy choroba jednego człowieka, choćby wyjątkowego i najbardziej kochanego przez Boga, wymagała aż tak spektakularnego znaku? Czy i bez tego znaku od Pana by się nie obyło? Nie jeden Hiskiasz zachorował w historii świata i nie tylko on został uzdrowiony na skutek modlitwy.

Czy Bóg ze względu na osobistą sprawę jednego człowieka miałby dawać znak, który swoim zasięgiem i wpływem dotyczył całej ziemi i wszystkich jej mieszkańców? Po głębszej analizie muszę przyznać, że w to nie wierzę, tym bardziej, iż dalsze życie Hiskiasza pokazało, że wcale tego znaku nie docenił. Moim zdaniem tak wielki znak musi mieć większy i szerszy zakres działania i wpływu, niż tylko sprawa jednego człowieka. W moim przekonaniu jest to znak, za pomocą którego Bóg chce nam powiedzieć coś o budowie świata, który stworzył. To znak dla dociekliwych. Jeśli jesteś dociekliwy, pomyśl o tym.

Aby naukowo wytłumaczyć powyższe wydarzenie z życia króla Hiskiasza, musielibyśmy uznać, że kula ziemską nie tylko zatrzymała się w swym ruchu obrotowym, lecz zmieniła jego kierunek. Z naukowego punktu widzenia jest to niemożliwe do przyjęcia, a nawet do pomyślenia. Wskutek gwałtownego hamowania i przyspieszania, wszystkie niezwiązane z ziemią obiekty zostałyby wyrzucone jak z procy w powietrze. Rzeki, morza i oceany wystąpiłyby ze swoich brzegów, zalewając lądy. Takie wydarzenie musiałoby zostać odnotowane w kronikach, pod warunkiem, że ludzkość by je przeżyła, co wydaje się nierealne. Jednak kroniki milczą na ten temat. To oznacza, że nic takiego nie miało miejsca. W takim razie, dlaczego Biblia kilkakrotnie wspomina fakt zatrzymania się słońca? Na przykład:

„On góry przenosi niepostrzeżenie, przewraca je w swoim gniewie. Przesuwa ziemię z jej miejsca, tak że jej podstawy się chwieją [NBG: tak, że drżą jej filary; BG: a słupy jej trzęsą się]. **On każe słońcu, aby nie wschodziło** i na gwiazdy swą pieczęć kładzie” Jo 9:5–7.

W moim przekonaniu to nie Biblia się myli, lecz nauka jest w błędzie. Zatrzymanie, a nawet cofnięcie się słońca nie jest błahą sprawą. Takie wydarzenia nie są czymś zwyczajnym. Dlatego zostały odnotowane przez biblijnych kronikarzy dla pamięci potomnych. Nam pozostaje wyciągnięcie wniosku, z jakiego powodu Bóg to uczynił. Kto nie chce, niech nie wierzy. Wiara nie jest sprawą wszystkich ludzi; jednak wierzący niech się zastanowią: co w praktyce oznacza, że słońce nie wzeszło?

Zwróć proszę także uwagę na słowa: „Przesuwa ziemię z jej miejsca”. W kontekście teorii heliocentrycznej słowa te brzmią kuriozalnie, a nawet absurdalnie. Coś, co jest w nieustannym ruchu można co najwyżej zatrzymać, ale przesunąć można jedynie coś, co znajduje się w spoczynku. Na przykład: jeżeli krzesło stoi dosunięte do stołu, należy je przesunąć, aby na nim móc usiąść. Słowa: „...z jej miejsca” dobitnie świadczą o tym, że ziemia ma swoje miejsce spoczynku. Ma również swoje podstawy (słupy, filary, fundamenty), które są najbardziej trafnym i oczywistym skojarzeniem ze stałością pozycji. Jaki byłby sens przesuwania czegoś, co nieustannie jest w ruchu, tak jak ziemia w modelu heliocentrycznym?

Jak mamy zrozumieć, że słońce cofnęło się na tarczy zegara słonecznego? Jeśli ziemia nie mogła się zatrzymać, a to przecież jest pewnikiem, to znaczy, że tekst należy rozumieć dosłownie – słońce zatrzymało się na rozkaz Boga. To jest zupełnie możliwe, gdyż Bóg jest przecież Bogiem cudów, Panem nieba i ziemi.

Nie ma u Niego rzeczy niemożliwych; lecz nawet wiara wymaga solidnych podstaw. Musimy uwierzyć, że Słowo Boże jest prawdą. A więc stało się dokładnie tak, jak zostało napisane, a nie tak jak my sobie to wyobrażamy. To słońce porusza się po nieboskłonie i dlatego, dzięki mocy Bożej, może być zatrzymane bez katastrofalnego wpływu na ziemię i jej mieszkańców.



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

# TEORIE NAUKOWE KONTRA SŁOWO BOŻE

Prosty, niewykształcony człowiek z Biblią w rękę i bezgranicznym zaufaniem do Słowa Bożego, może mieć większą, a przede wszystkim bliższą prawdy wiedzę na temat powstania otaczającego nas świata, niż wszyscy naukowcy razem wzięci. Żyjemy w świecie tak bardzo zmanipulowanym przez Szatana i jego agentów, że wydaje się niemożliwym, aby człowiek mógł dowiedzieć się prawdy; lecz dzięki Bogu jest to możliwe.

Naukowa wiedza dotycząca kształtu, rozmiaru i pochodzenia świata, a także pochodzenia życia na ziemi, jest tak diametralnie różna od wiedzy podanej nam w Biblii, że wierzący człowiek nie powinien mieć problemu z wyborem. Jeśli dwa obrazy świata tak znacznie się od siebie różnią, to znaczy, że tylko jeden może być prawdziwy. W takim razie, komu mamy zaufać? To proste – należy zaufać Bogu, gdyż On nigdy nie kłamie. Ponadto, będąc Stwórcą, ma pełną wiedzę o tym, jak jest zbudowany świat przez Niego stworzony.

W odróżnieniu od Stwórcy i Jego proroków, istnieją w tym świecie ludzie, których stałym dążeniem jest fałszowanie prawdy. Są oni wrogami Boga i sprzymierzeńcami Szatana.

Ponieważ to, co o Bogu można wiedzieć, zostało nam objawione w Jego dziełach, więc przeciwnik wyteża siły, aby wprowadzić swój własny, sfałszowany obraz świata, odmienny od tego, który został nam przedstawiony w Biblii. Aby obraz ten był jak najbardziej wiarygodny, używa do realizacji swojego planu zwiedzenia wybitne w ludzkich oczach postaci, na których wiedzy i opiniach można polegać.

Z sondaży wynika, że ludzie mają zaufanie do naukowców z tytułem profesora przed nazwiskiem. Dziesiątki lat studiów, setki artykułów i prac badawczych robią wrażenie na prostych ludziach, którzy nie rozumieją zawichości naukowych sformułowań. To budzi szacunek i zaufanie. Nie twierdzę, że ten szacunek nie należy się wielu badaczom za ich wysiłek i osiągnięcia. Jak najbardziej im się należy; jednak trzeba być ostrożnym co do niektórych wybitnych naukowców, którzy dzięki swoim genialnym umysłom, potrafili wymyślić różne zwodnicze teorie, podważające mądrość Bożą i sprowadzające nas z drogi wiary.

Niektóre gałęzie nauki są wyjątkowo dobrym sposobem na oszukanie ludności świata. Ludzie są laikami i nie znają się na skomplikowanych teoriach i matematycznych wyliczeniach. Naukowe słownictwo robi na nich wrażenie fachowości i prawdziwości przedstawianych wywodów. Powszechność danej teorii naukowej czyni ją ogólnie akceptowalną. Trudno wręcz sobie wyobrazić, aby mogła być fałszywa, skoro zaakceptował ją cały świat.

Jeżeli dana teoria naukowa zyska zwolenników w świecie nauki, staje się jeszcze bardziej szanowana i uznana. Na jej podstawie powstają kolejne prace naukowe i nowe odkrycia. Jest to samonapędzający się, wielotrybowy mechanizm, którego nie da się zatrzymać. Trudno oczekiwać, aby zwykły śmiertelnik znalazł

tak dużo odwagi, samozaparcia i motywacji do odpowiedzi na pytanie: „czy aby nie zostałem oszukany?”

Czy można sprzeciwić się nauce, za którą stoi cały świat, która wydaje się niepodważalna? Opozycja wobec czegoś, co jest uznane przez najlepszych znawców jako pewnik, wydaje się absurdalna. Można na tym tylko stracić dobrą reputację i narazić się na śmieszność.

Założmy jednak przez chwilę, że ktoś ma w tym swój cel, aby oszukać świat za pomocą racjonalnie brzmiących teorii naukowych. Czy jest w tym coś niezwykłego? Jeśli wierzysz w istnienie Szatana, z pewnością zgodzisz się z tym, że ma on tutaj na ziemi pewną misję do spełnienia. Ma on również oddanych zwolenników, którzy pod wpływem jego zwodniczego ducha, uczynią wszystko, czego od nich zażąda. Tylko odpowiednia czujność, łączność z Bogiem i świadomość zakłamania, w jakim żyje świat, może nas uchronić przed podążeniem drogą kłamstwa.

Oto dwie niezwykle trafne sentencje, które warto zapamiętać. Jeden z najwybitniejszych teoretyków komunikowania masowego i środków przekazu, Marshall McLuhan napisał:

„Tylko małe sekrety muszą być strzeżone. Wielkie trzymane są w sekrecie dzięki niedowierzaniu opinii publicznej.”

Czyż nie jest to prawdą? W samej rzeczy. Często tak właśnie jest, że prawda leży na wierzchu, gotowa do odkrycia, lecz nikt w nią nie wierzy, gdyż dzięki odpowiedniej medialnej propagandzie wydaje się niedorzeczna. Manipulacja jest potężnym narzędziem, które czyni z ludzi niewolników wymyślonej filozofii.

A oto inna ciekawa wypowiedź, tym razem wybitnego duńskiego filozofa, zwanego Sokratesem Północy, Sorena Kierkegarda:

„Są dwa sposoby, aby zrobić z siebie głupca. Jeden to wiara w to, co nie jest prawdą; drugi to niewiara w to, co jest prawdą.”

Jeśli jeden sposób zawodzi, Szatan wprowadza drugi sposób, łatwo oszukując ludzkość. Najczęściej jednak zwiedzenie zaczyna się od niewiary w to, co jest prawdą. Prawda objawiona jest w Biblii. Bóg jest jej źródłem. Jezus powiedział o sobie, że jest Prawdą (zobacz: J 14:6). W takim razie lekceważenie prawdy objawionej w Biblii, jest rzeczywistą przyczyną uwierzenia w nieprawdę. Na tej drodze znalazł się niemal cały świat. Jest to bardzo niebezpieczna droga, która jest sidłem zastawionym przez diabła:

„A ów niegodziwiec przyjdzie za sprawą Szatana z wszelką mocą, wśród znaków i rzekomych cudów, **wśród wszelkich podstępnych oszustw wobec tych, którzy mają zginąć, ponieważ nie przyjęli miłości prawdy, która mogła ich zbawić.** I dlatego zsyła Bóg na nich ostry obłąd [BT: dlatego Bóg dopuszcza działanie na nich oszustwa] **aby zostali osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, lecz znaleźli upodobanie w nieprawości**” 2Tes 2:9–12.

Każdy, kto sprzeciwia się prawdzie, wcześniej czy później ulegnie obłądowi kłamstwa; chyba że sprzeciwi się kłamstwu i wejdzie na drogę prawdy. Nie wolno nam zwlekać w tej sprawie, gdyż nie wiemy, kiedy możemy się stać uczestnikami obłądzenia, w którym pogrążył się świat. To niebezpieczna zabawa. Tę sprawę trzeba potraktować poważnie.

Diabeł używa **wszelkich** podstępnych oszustw. W każdej dziedzinie życia ma przygotowany plan zwiedzenia. Nasza łatwość bardzo ułatwia mu działanie. Nie musimy być oszukani,

jeśli zaufamy Bogu. Oszustwem zostaną porażeni tylko ci, którzy nie uwierzyli prawdzie Słowa Bożego. A więc szukaj prawdy w Słowie Bożym, a jej potwierdzenia w nauce i ludzkiej tradycji. Nigdy na odwrót. Jeśli uczynisz na odwrót, spadnie na Ciebie „ostry obłęd” oszustwa, przed którym nie umkniesz.

Ponieważ Szatan jest niezwykle przebiegły i stokroć bardziej inteligentny od nas, mający po swej stronie nie tylko przewagę genialnego umysłu, lecz także moc zwodzenia przez wpływ na nasze myśli, jedynym sposobem na to, aby nie ulec jego zwodniczej filozofii, jest wierność prawdzie, której objawieniem jest Słowo Boże.

Może się nam wydawać, że Biblia jest przestarzała, a zawarta w niej wiedza zdawkowa; że nowoczesna wiedza, ugruntowana przez zdobycze nauki, jest bardziej rzetelna i wiarygodna. Choćby jednak wszystko świadczyło na korzyść nauki, pamiętajmy, że ostatnie słowo należy do Boga. Diabeł jest kłamcą i manipulantem. Jemu są podporządkowane najbardziej genialne umysły tego świata, za których pośrednictwem fałszuje rzeczywistość.

Słowo Boga jest niezmiennie źródłem natchnionej prawdy. Być może nie zawiera ono całej szczegółowej wiedzy na temat budowy świata, lecz mimo to powinno być naszym priorytetem i bazą dla dalszych dociekań. Powinno być naszą wyrocznią i drogowskazem, który skieruje nasze kroki we właściwym kierunku, pozwalając uniknąć zwiedzenia. Ten dobry początek nada właściwy kierunek naszym myślom, zbliżając je do Boga, który jest źródłem wszelkiej prawdy.

W Bogu nie ma fałszu i dlatego droga z Bogiem jest całkowicie bezpieczna, wolna od błędu; natomiast lawirowanie pomiędzy różnymi, nieraz sprzecznymi teoriami naukowymi jest potencjalnym źródłem błędu, którego na dodatek sami nie jesteśmy w stanie rozpoznać. Teorie naukowe, jak pokazuje

życie, są zmienne w czasie, a ich założenia obarczone błędem ograniczoności i niedoskonałości ludzkiego umysłu, nie mówiąc nawet o celowym oszukiwaniu opinii publicznej. Szatan działa w ukryciu, a jego plany są doskonale zamaskowane, niezwykle trudne do wykrycia.

Jakie, wobec tego mamy szanse na odkrycie prawdy? Po pierwsze: musimy poddać się Bogu i prosić o Jego prowadzenie. Jezus, nasz Zbawca powiedział:

„Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami. Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten wyda wiele owocu; bo **beze mnie nic uczynić nie możecie**” J 15:5.

Bez interwencji boskiego Nauczyciela nic nie jesteśmy w stanie uczynić – ani w sprawie naszego zbawienia, ani w sprawie poznania prawdy. On sam jest Prawdą. Najpierw musimy poznać i pokochać Jezusa, zyskać przebaczenie grzechów, a On poprowadzi nas w prawdzie. Nie pozwoli, abyśmy tkwili w fałszu. Ponadto, jeśli chcemy uczyć Boga, nie możemy wyznawać fałszywych przekonań ani o Nim samym, ani o Jego dziełach:

„Lecz nadchodzi godzina i teraz jest, kiedy prawdziwi czciciele będą oddawali Ojcu cześć w duchu i w prawdzie; bo i Ojciec takich szuka, którzy by mu tak cześć oddawali” J 4:23.

Mamy solenną obietnicę naszego Pana:

„Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie. I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi” J 8:31–32.

Jezus jasno określił, gdzie znajduje się prawda i co będzie skutkiem jej przyjęcia. Jego Słowo jest prawdą, a jej przyjęcie jest warunkiem wyzwolenia z niewoli diabła – zarówno niewoli grzechu, jak również niewoli fałszu. Nie jest niczym złym badanie teorii naukowych, lecz nigdy nie należy czynić tego bezkrytycznie, tak jak robi to świat. Należy je porównywać z natchnionym Słowem, które uchroni nas przed błędną drogą.

Jeśli uczynimy Pismo Święte fundamentem naszej wiedzy, nie grozi nam żadne zwiedzenie; co najwyżej możemy narazić się na złośliwe komentarze i brak akceptacji ze strony inaczej myślących. Mniejszość nigdy nie znajdzie poparcia u większości. Bądźmy tego świadomi.

Czy mamy Biblię włożyć między bajki? Czy jako ludzie wierzący będziemy wątpić w prawdziwość Słowa Bożego? Czy teorie naukowe więcej dla nas znaczą niż jasne i proste przesłanie Pisma Świętego? Bóg mógłby przecież oznajmić nam prawdę o kulistej ziemi, gdyby faktycznie ziemia była kulista. Dlaczego tego nie robi? Dlaczego nie znajdujemy żadnej wskazówki, która mogłaby wesprzeć heliocentryczne teorie naukowe, a zamiast tego czytamy o filarach, słupach i fundamentach ziemi, które świadczą o jej nieruchomej pozycji?

„Ukazało się dno morza i odsłoniły się posady [KJV: fundamenty] świata od groźby twojej, Panie, od tchnienia gniewu twojego” Ps 18:16.

Może się wydawać, że wybranie właściwego modelu świata spośród dwóch jakie są możliwe, jest wyjątkowo trudnym zadaniem. Czy, aby tego dokonać, należy posiąść całą wiedzę z dziedziny astronomii, fizyki i geologii? Czy musiałbyś w takim razie, z prostego mieszkańca Ziemi stać się naukowcem? Nic podobnego.

Bóg tego od nas nie wymaga. Czy wobec tego należałoby zaufać innym, którzy nas w tym wyręczą? To z kolei jest zbyt ryzykowne. Bóg pragnie osobiście objawić nam swoje dzieła. Nie potrzebujemy do tego skomplikowanych wzorów, obserwacji astronomicznych i całej odkrytej dotąd wiedzy naukowej. Wystarczy nam sama Biblia oraz trzeźwy umysł.

Pomyślmy przez chwilę o roli proroka Bożego. Prorok posłany przez JHWH jest Jego narzędziem. Myśl Boga zostaje włożona w umysł i usta proroka. Pisząc, pisze z natchnienia Bożego. A więc czytając jego słowa, możemy mieć do nich całkowite zaufanie. Inaczej Pismo Świète nie mogłoby się stać fundamentem naszej wiary.

Jeśli prorok Boży opisuje sprawy, na których się nie zna, czy możemy mu zaufać? Tak, ponieważ pisząc, nie pisze sam od siebie, lecz jedynie przekazuje słowo od Boga. Nie możemy więc, w myśl tych spostrzeżeń, selekcjonować wypowiedzi proroka na te, które są pewne oraz te, które są wątpliwe. To nie prorok jest odpowiedzialny za swoje słowa, lecz Bóg, który je przez niego przekazał. Odrzucając te słowa jako niewiarygodne, tak naprawdę lekceważymy Boga.

Bardzo subtelną częścią zwiedzenia, jest powiedzenie, że stan wiedzy w czasach Starego Testamentu był tak kiepski w porównaniu z dzisiejszymi czasami, że musimy wiele wypowiedzi zweryfikować przez pryzmat naszego naukowego zrozumienia. Na tym polega zwiedzenie, że jest niemal nie do odróżnienia od prawdy. Nie sądźmy, że diabeł jest naiwny. To raczej my jesteśmy naiwni i dajemy się łatwo oszukać.

To prawda, że wiedza bardzo się rozwinęła. Nikt temu nie może zaprzeczyć. Osobną sprawą, której nie zamierzam tutaj szerzej opisywać, jest to, czy ta wiedza wychodzi nam na dobre. To bardzo szeroki temat; jednak w zakresie, jaki rozważamy na

stronicach tej książki, mogę napisać, że wiedza dotycząca Bożych dzieł stwórczych nie mogła się rozwinąć, a raczej się uwsteczniła. Może to radykalne stwierdzenie, lecz piszę to z całkowitą odpowiedzialnością za swoje słowa.

Bóg jest Stwórcą i wiedza o stworzeniu pochodzi przede wszystkim z Jego Słowa. My jako rodzaj ludzki, możemy co najwyżej potwierdzać naszymi obserwacjami i badaniami jasne stwierdzenia proroków. Czynimy to na chwałę Stwórcy. Diabeł, będąc zazdrosny o autorytet i pozycję Wszechmocnego, skłonił świat do niewiary i przyjęcia fałszywych poglądów o stworzeniu, chcąc ośmieszyć, wypaczyć i pomniejszyć wartość Bożego dzieła. To jest tak oczywiste, że chyba nie podlega dyskusji. Dlatego też, badając ten temat i podejmując się zajęcia głosu w tej sprawie, musimy zachować najwyższą ostrożność, wiedząc o tym, że wchodzimy na niezwykle grząski grunt.

Konfrontując wiedzę naukową, podaną nam przez ludzi, z wiedzą natchnioną, podaną nam przez Boga, co wybierzesz jako swój priorytet? Jeśli wybierzesz wiedzę naukową, nie sprawdzając jej ze Słowem Bożym, narażasz się na zwiedzenie, ponieważ wiemy, że na każdym kroku czyha wróg prawdy, aby zasiewać kłamstwa w umysłach ludzi. Tym samym narażasz na zwiedzenie tych, którym przekazujesz swoje opinie na dany temat. Jak widać, to nie jest tylko naszą prywatną sprawą.

Nie możesz powiedzieć, będąc sługą Bożym, że coś jest twoją osobistą opinią. Reprezentując Boga w tym świecie, jesteś odpowiedzialny za swoje wypowiedzi i postępowanie. Mówiąc, mówisz w imieniu Boga, gdyż jesteś Jego sługą. Sługa reprezentuje swojego Pana. Tak więc Twoje ja się zupełnie nie liczy. Twój umysł musi połączyć się z umysłem Boga, poprzez zamieszkiwanie jego ducha. Jeśli tak nie jest, lepiej nie zabieraj głosu w sprawach, których nie jesteś pewny. Może się bowiem okazać, że stajesz po stronie przeciwnika.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

# BIBLIJNO-NAUKOWY RELATYWIZM

Charakterystyczną cechą dzisiejszego świata jest wszechobecny relatywizm, który jest wygodną formą usprawiedliwienia dla każdego, kto nie potrafi lub nie chce opowiedzieć się po którejś ze stron sporu o światopogląd. Wystarczy zająć stanowisko pośrednie – najbardziej wygodne i bezpieczne, bez narażania się na ośmieszenie, a jednocześnie, z zachowaniem pozorów wierności Bogu. W sporze o koncepcję powstania świata, relatywizm przypomina religijną letniość, znaną z apokaliptycznego listu do Laodycei (zobacz: Ap 3:14–22).

Naukowcy oraz zwolennicy współczesnych poglądów naukowych, często odrzucają wiedzę biblijną jako ich zdaniem niezgodną z obserwowaną rzeczywistością i ogólnie przyjętym opisem narodzin świata. Mają do tego prawo. Jest to uczciwe postawienie sprawy, bo rzeczywiście – nie da się pogodzić wielu teorii naukowych z przekazem biblijnym. Albo przyjmujemy jedno, albo uznajemy drugie.

Istnieje jednak dość spora grupa osób, które mimo wszystko próbują pogodzić sprawozdanie biblijne o stworzeniu z oficjalną wiedzą naukową. Ponieważ wierzą Biblii, uznają więc, że Bóg faktycznie stworzył sklepienie pośród wód i nazwał je niebem.

Wierzą, że musiało ono być niezwykle mocną przegrodą, aby spełniło swoją funkcję. Zgadza się z tym, że sklepienie, z wodą na swej powierzchni, aby mogło zostać nazwane niebem, musiało być ręką Boga wyniesione wysoko w górę. Nie mogą temu zaprzeczyć, gdyż tak jest napisane w Bożym Słowie. Jednak, co w takim razie zrobić z obecną wiedzą naukową o wszechświecie, o słońcu odległym o miliony kilometrów, czy o lotach kosmicznych?

Ci, którzy nie są gotowi odrzucić teorii naukowych, próbują sugerować, że niebo w jego pierwotnym stanie przetrwało tylko do potopu. Ich zdaniem, w trakcie potopu, cała woda znajdująca się nad firmamentem ponownie spadła na ziemię, zalewając świat. Twierdzą, że przegroda firmamentu została usunięta i że w ten sposób niebo stało się takim, jakie mamy dzisiaj. Nic już nas więc nie odgradza od „przestrzeni kosmicznej” i możemy wierzyć w taki model świata, jaki przedstawia nam nauka. Zobaczmy, co wychodzi z takiej naukowo-biblijnej hybrydy. Czy da się pogodzić naukę z wiedzą biblijną? Czy jest możliwy kompromis?

Jak wygląda sprawa przechodzenia promieni słonecznych przez wodę? Ano, wygląda bardzo kiepsko. Woda ma bardzo dużą gęstość, więc promienie światła, natrafiając na liczne cząsteczki, nawet krystalicznie czystej wody, szybko ulegają rozproszeniu. Już na głębokości 40 metrów jest zupełnie ciemno, a na mniejszej głębokości zanikają niektóre barwy widma słonecznego. Na przykład: na głębokości 5 metrów nie ma koloru czerwonego, a na 15 metrach nie ma koloru żółtego. Na głębokości 30 metrów pozostaje jedynie kolor niebieski. Jest to o wiele za mało, aby pobudzić rośliny do wzrostu.

Jak zatem słońce przed potopem świeciło na ziemię? Jak ją ogrzewało i jak dawało jej swoje światło? Jeśli w myśl teorii naukowej twierdzimy, że słońce znajduje się 150 milionów

kilometrów od ziemi, to jest to kompletną abstrakcją. Nie może to być prawdą, chyba, że odrzucimy Słowo Boże. Ja twierdzę zgodnie z Biblią, że słońce znajduje się pod sklepieniem, więc nie istnieje żaden problem z ogrzaniem ziemi. Choćby woda nad sklepieniem miała i 5 km grubości, promienie słoneczne bez przeszkód nadal świecić będą na ziemię. Teoria zakładająca zniknięcie sklepienia po potopie, nie trzyma się kupy, a także Biblii.

Wróćmy jednak ponownie do aktu stwórczego Boga. W drugim dniu stworzenia Bóg oddzielił wody od wód, umieszczając w głębinach oceanu sklepienie, które nazwał niebem, co oznacza tylko jedną możliwość – górna warstwa wody nad sklepienia została uniesiona w górę. Pytanie brzmi – ile tej wody tam było? Obecnie średnia głębokość oceanów wynosi ponad 4000 metrów. Przed podziałem wód, musiało być to znaczne więcej.

W jakiej proporcji Bóg podzielił wody? Jeżeli średnia głębokość oceanów wynosiła wtedy 6000 metrów (sądzę, że więcej), to ile z tej wartości Bóg uniósł w górę? Logiczne, że nie mogło to być 100 metrów, ani nawet kilometr, lecz co najmniej dwa kilometry. Przy tak grubej warstwie, absolutnie niemożliwe jest ogrzanie powierzchni ziemi słońcem, znajdującym się na zewnątrz sklepienia. Firmament, widziany z ziemi w samo południe, musiałby być nieprzeniknioną ciemnością, jak podczas najczarniejszej nocy. To jednak nie jedyny problem, jaki stwarza chęć pogodzenia nauki z Biblią.

Jeśli sklepienie zniknęło po potopie, to gdzie się podziało? Założenie, że zniknęły wody, które spadły na ziemię, to jeszcze za mało. Gdy wody spłynęły, musiał pozostać firmament, który je na sobie utrzymywał. Zniknięcie firmamentu nie jest drobiazgiem. Jest tak poważną sprawą, że znajdujemy zapisy biblijne o tym mówiące. Problem polega na tym, że wszystkie te zapisy

odnoszą się do naszej przyszłości, związanej z końcem świata. Zwróć proszę na to uwagę, czytając:

„I niebo znikło, jak niknie zwój, który się zwija, a wszystkie góry i wyspy ruszone zostały z miejsc swoich” Ap 6:14.

„Ale terazniejsze **niebo i ziemia mocą tego samego Słowa zachowane są dla ognia** i utrzymane na dzień sądu i zagłady bezbożnych ludzi” 2P 3:7.

„A dzień Pański nadejdzie jak złodziej; wtedy **niebiosa z trzaskiem przeminą**, a żywioły rozpalone stopnieją, ziemia i dzieła ludzkie na niej spłoną” 2P 3:10.

„Skoro to wszystko ma ulec zagładzie, jakimiż powinniście być wy w świętym postępowaniu i w pobożności, jeżeli oczekujecie i pragniecie gorąco nastania dnia Bożego, z powodu którego **niebiosa w ogniu stopnieją** i rozpalone żywioły rozplną się? Ale my oczekujemy, według obietnicy nowych niebios i nowej ziemi, w których mieszka sprawiedliwość” 2 P 3:12–13.

Użyte w oryginalnym tekście 2P 3:10 greckie słowo „στοιχείων”, przetłumaczone jako „żywioły”, może oznaczać zarówno żywioły, jak też ciała niebieskie. Kontekst jednak i logika wypowiedzi wskazują na poprawność tego drugiego znaczenia, gdyż dotyczy ono nieba. Żywiołami są ogień i woda. Żywioły nie mogą przecież same w sobie spłonąć lub stopnieć. Czy ogień może spłonąć i czy woda może spłonąć? Zrozumienie słowa „στοιχείων” popierają niektóre przekłady Pisma Świętego. Oto przykłady właściwego moim zdaniem tłumaczenia:

BT: „Jak złodziej zaś przyjdzie dzień Pański, w którym niebo ze świstem przeminie, **gwiazdy się w ogniu rozsypią**, a ziemia i dzieła na niej zostaną znalezione.”

NBG: „Zaś dzień Pana przyjdzie jak złodziej w nocy. W nim niebiosa przeminą z wielkim hukiem, **a ciała niebieskie będą płonąć oraz zostaną roztopione**; także ziemia i prace na niej zostaną spalone.”

Tak więc, nie tylko niebo, lecz i gwiazdy na nim obecne, stopią się od ognia chwały Bożej. Będzie to tak spektakularne wydarzenie, że każdy grzesznik zobaczy je na własne oczy i widok ten napęlni go przerażeniem. Nawet potop, z całą swoją grozą, nie był tak straszny jak dzień Pański, w którym niebiosa przeminą z wielkim hukiem. Nic takiego nie wydarzyło się do tej pory, więc oznacza to, że sklepienie nadal funkcjonuje tak samo jak było to na początku. Gdyby jednak na upartego uznać, że sklepienie zniknęło, to musiałyby zniknąć także niebo, bo przecież niebo to nic innego, jak właśnie sklepienie.

Powracający w swej chwale Chrystus będzie przyczyną unicestwienia firmamentu niebios. Jak mogliśmy przeczytać, gwiazdy (ciała niebieskie) roztopią się w ogniu. Człowiek duchowy wierzy prorocत्वom, gdyż są one świadectwem Jezusa. Dla mnie nie podlega to dyskusji. Jak jednak mógłbyś zinterpretować to wydarzenie w kontekście współczesnej nauki? Zgodnie ze zdaniem naukowców, każda gwiazda posiada w swoim wnętrzu temperaturę rzędu nawet kilkuset milionów stopni Celsjusza. A więc faktycznie można powiedzieć, że każda gwiazda jest płonąca kulą ognia.

Pytanie na logikę – czy kula ognia może spłonąć z powodu jakiegoś zewnętrznego, jeszcze mocniejszego źródła ciepła? Czy jeszcze wyższa temperatura (chwała Boża) może ją spalić?

Nic podobnego. To czysty absurd. A więc nie może być to prawdą, że w gwiazdach zachodzi reakcja termojądrowa, w wyniku której temperatura sięga setek milionów stopni Celsjusza. To kolejne kłamstwo Lucyfera, podszyte dla niepoznaki i prestiżu teorią naukową. Wyobrażasz sobie Jezusa, który w chwale swego Ojca powraca na obłokach nieba i spala po kolei gwiazdy wielkiego kosmosu? Spala gwiazdy, z których niektóre są miliony razy większe niż nasza ziemia? W jakim celu?

To jednak nie wszystko. Przecież czytamy, że „teraźniejsze niebo i ziemia mocą tego samego Słowa zachowane są dla ognia” 2P 3:7. Albo w to wierzymy, albo nie. Nie istnieje rozwiązanie pośrednie. Jeśli wierzymy świadectwu apostoła Piotra, gdyż pochodzi ono od Boga, to w takim razie bądźmy konsekwentni – niebo, tak samo jak ziemia, spłonie w ogniu chwały Bożej. Nie część nieba, lecz całe niebo, podobnie jak cała ziemia, a nie jej część.

Jeśli niebo jest tożsame z kosmosem, (a nawet tylko jego częścią widoczną z ziemi), oznaczać by to musiało, że nieskończenie wielki kosmos na przestrzeni milionów lat świetlnych musiałby spłonąć z powodu chwały Bożej. Skoro kosmos jest nieskończenie wielki, a ziemia jest mniej niż pyłkiem na tle tego olbrzyma, to w jakim celu Jezus miałby to uczynić, jeśli trasa Jego podróży z niebiańskiego Jeruzalem na ziemię nie koliduje z drogą gwiazd? Dla mnie to zupełnie bezsens.

Bóg nie czyni niczego bez ważnych powodów. Wszystko musi być doskonale spójne z planem zbawienia. Bóg nie nadużywa swoich kompetencji dla niesłusznych i niepotrzebnych posunięć. Nie jest niszczycelem, lecz dawcą miłości i stwórcy.

Spójrzmy teraz na tę samą sprawę z innej perspektywy. Załóżmy, że gwiazdy są związane z firmamentem nieba, rozumianego tak, jak tłumaczy to Słowo Boże. Gwiazdy są stosunkowo

małych rozmiarów, a źródłem ich blasku nie są reakcje termojądrowe, lecz nieznanne nam zjawiska, niekoniecznie związane z wysoką temperaturą, jak na przykład luminescencja. Takie światła, skupione jedynie pod kopułą sklepienia, mogłyby bez problemu zniknąć, pochłonięte ogniem chwały Bożej, gdy z trzaskiem przeminą niebios.

Wszystko to jest logiczne i łatwe do pogodzenia z prawdą Słowa Bożego. W żaden sposób nie koliduje z logiką działania, planem zbawienia oraz sprawiedliwością i miłością Stwórcy. Nie wykracza poza ograniczoną scenę przyszlých działań Chrystusa, a więc Ziemię i widoczne przez nas niebo.

Wracając do kwestii wyglądu nieba – nie zauważyłem w Słowie Bożym, aby pojawiła się jakaś nowa definicja nieba po potopie. Niebo przecież dalej istnieje z identycznym układem gwiazd jak niegdyś. Mało tego – Bóg powiedział: „Niech powstaną światła na sklepieniu niebios, aby oddzielały dzień od nocy i były znakami dla oznaczania pór, dni i lat!”. Jeśliby więc sklepienie zniknęło, to zniknąć musiałyby także światła, znajdujące się przecież bezpośrednio pod sklepieniem niebios – księżyc, słońce i gwiazdy. Skoro one istnieją, to znaczy, że i sklepienie nadal istnieje. Jaki sens miałyby usuwanie sklepienia? Bóg nie poprawia swoich dzieł stwórczych, gdyż są doskonałe.

Zastanówmy się nad argumentem, że dziś nie ma już wody nad firmamentem, gdyż cała woda spadła na ziemię w dniach potopu, topiąc lądy i podnosząc poziom oceanu. Załóżmy, że tak się stało; ale przecież po kilku miesiącach trwania wielkiej powodzi, woda opadła do poprzedniego stanu. Coś tu nie pasuje. Przecież woda nie mogła wyparować ani wsiąknąć w glebę. Gdzie się więc podziała? Z pomocą przychodzi nam Słowo Boże, które stwierdza:

„W roku sześćsetnym życia Noego, w miesiącu drugim, siedemnastego dnia tego miesiąca, w tym właśnie dniu **wytrysnęły źródła wielkiej otchłani** i otworzyły się upusty nieba. I padał deszcz na ziemię przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy” Rdz 7:21–22, BW.

Oprócz ulewnego deszczu z nieba, woda wypływała także spod ziemi, z tak zwanych „źródeł wielkiej otchłani”. Po zakończonym potopie, woda ponownie musiała spłynąć do wielkiej otchłani. Można więc powiedzieć, że podziemne zbiorniki ponownie się zapełniły. Teoria hydro-płyt Walta Browna mówi o tym, że ogromny nacisk płyt tektonicznych na podziemne zbiorniki wodne w końcu spowodował przekroczenie wytrzymałości skał na rozciąganie i powstanie pęknięcia, przez które woda pod olbrzymim ciśnieniem wytrysnęła na powierzchnię. Strumień ten skierował wodę w górne warstwy atmosfery, skąd spadła na ziemię w formie tak ulewnego deszczu, jakiego świat do dnia dzisiejszego nie widział.

Otwarcie się upustów nieba może więc być jedynie formą przenośni, tak jak dziś mówimy o oberwaniu chmury, lecz jeśli nawet należy je rozumieć literalnie, to mowa o upustach nieba sugeruje upuszczenie tylko pewnej części wody. Potem upusty ponownie się zamknęły, przerywając tym samym opady deszczu:

„Zamknęły się źródła otchłani i upusty nieba i ustał deszcz z nieba” Rdz 8:2.

Skoro po zakończonym potopie zamknęły się upusty nieba, to znaczy, że nadal istniało sklepienie, w którego strukturze znajdowały się upusty. Gdyby sklepienie miało zniknąć, po co miałyby się zamykać jego upusty? Bóg nie musiałby zamykać upustów,

gdyby miał zamiar całkowicie usunąć sklepienie. Potop niczego nie zmienił w tej kwestii. Świat po potopie z pewnością wygląda inaczej, lecz nie w elemencie sklepienia.

Potop był stanem przejściowej nierównowagi hydrologicznej, która musiała przecież wrócić do poprzedniego poziomu. Wody opadły, gdyż zwolniło się dla nich miejsce w wielkiej otchłani. Gdyby do tego miały być dodane jeszcze opadłe na ziemię wody, zmagazynowane wcześniej nad sklepieniem, poziom oceanu nigdy by nie opadł. Zostałyby taki, jakim był w pierwszym dniu stworzenia. Dlatego też jestem przekonany, że górne wody nadal są na swoim miejscu. Są tam potrzebne, gdyż nie skończyła się jeszcze ich rola. A co jest ich rolą? Przeczytajmy:

„Uczył sobie z ciemności ukrycie, około siebie namiot swój z ciemnych wód i z gęstych obłoków” Ps 18:12, BG.

Gruba warstwa wody nad firmamentem działa jak filtr, chroniący przed niepowołanym spojrzeniem na chwałę Najwyższego. Problem grzechu na ziemi nie został jeszcze ostatecznie rozwiązany, więc ciemne wody nadal muszą skrywać postać Boga przed spojrzeniem grzeszników. Wody te nie spadły na ziemię. Nadal są w górze, gdyż służą właśnie temu celowi. Bóg uczynił to dla naszego dobra, abyśmy nie pomarli. Nikt z grzeszników nie może widzieć postaci Boga. Czy to, co przed chwilą przeczytałeś, brzmi jak abstrakcja? Sądzę, że wręcz odwrotnie – z duchowego punktu widzenia jest to satysfakcjonujące wyjaśnienie.

Człowiek prawdziwie wierzący, stawia sobie za cel respektowanie woli Bożej, objawionej w Jego Słowie, a diabeł usiłuje mu w tym przeszkodzić. Nasz przeciwnik realizuje swoje cele w wyrafinowany, niezwykle subtelny sposób, aby zwieść nawet wybranych. Do realizacji tego zadania zaprzął swoich

najlepszych specjalistów. Toczy się więc zakulisowa walka, której większość ludzi nie dostrzega. Technologia wizualizacji doszła do takiej perfekcji, że fikcja ma wymiar rzeczywistości, zaś rzeczywistość przyjęła znamiona fikcji. Jako ludzie wierzący, musimy jasno określić granice, poza które nie możemy wyjść nawet na krok. Dlatego też nie może być miejsca na relatywizm religijno – naukowy, gdyż jest on dla nas zbyt niebezpieczny.

Czy można udowodnić istnienie Boga? Człowiek niewierzący znajdzie dziesiątki argumentów, aby udowodnić, że Bóg nie istnieje. Z kolei dla człowieka wierzącego jest oczywiste, że świat i to, co do niego należy, zawdzięczają swoje istnienie Bogu. Dlatego też spory o pochodzenie świata do końca pozostaną nierozstrzygnięte. Nie dziwny się więc, że zagadnienie kształtu Ziemi budzi tak wiele kontrowersji. Budzi i będzie budziło, gdyż jest to temat na wskroś religijny i tylko pozornie naukowy.

Relatywizm czyni wszystko względnym. Jeśli spoglądamy na świat przez pryzmat tego, co zostało wtłoczone w nasze głowy w wyniku edukacji szkolnej, i co nadal jest kształtowane przez media, ulegamy relatywizmowi, ponieważ uzależniamy posłuszeństwo Słowu Bożemu od wyżej stawianej nauki. Przykładem relatywizmu biblijno-naukowego są próby wytłumaczenia opisanych w Biblii cudów przez normalnie występujące zjawiska przyrody. Na przykład: cud rozstąpienia się wody Morza Czerwonego tłumaczy się huraganowym wiatrem.

Relatywizm niszczy wiarę i jest narzędziem Szatana, przygotowanym szczególnie dla osób ponad normę intelektualnie rozwiniętych. Wiara jest przeciwieństwem relatywizmu i wymaga zaufania do Boga, nawet wtedy, gdy coś wydaje się nam niemożliwe lub absurdałne. Gdy człowiek zostanie cudownie uzdrowiony, niewierzący powie, że to bardzo rzadki i trudny

do wytłumaczenia przypadek wyzdrowienia siłami organizmu. Będzie szukał naukowego uzasadnienia; i zawsze je znajdzie.

Człowiek wierzący we wszystkim szuka mądrości Bożej. Skoro uznajemy, że twórcą tego świata jest Bóg, uznajmy również, że Bóg miał prawo stworzyć go w zadziwiający i nietuzinkowy sposób, tak, aby zawstydzić uczonych, a mądrym pokazać prawdziwą mądrość:

„Albowiem mądrość tego świata jest u Boga głupstwem. Napisano bowiem: On chwyta mądrych w ich własnej chytrności” 1Kor 3:19.

„Napisano bowiem: Wniwecz obrócę mądrość mądrych, a roztropność roztropnych odrzucę. Gdzie jest mądry? Gdzie uczoney? Gdzie badacz wieku tego? Czyż Bóg nie obrócił w głupstwo mądrości świata?” 1Kor 1:19–20.

Dokładnie tak się właśnie dzieje. Czyż Bóg nie obraca wniwecz mądrości mądrych? Największa nawet mądrość uczonych okazuje się głupstwem, w porównaniu z mądrością Boga. Uczni, odrzucając potrzebę poznania tajników Bożego stworzenia świata, dochodzą do wniosków, które są zupełnie sprzeczne z prawdą przedstawioną w sprawozdaniu biblijnym. Czy wnioski te mogą być właściwe? Oczywiście, że nie. Czy świadczą o prawdziwej mądrości? Również nie.

Uciekając przed Bogiem, nauka buduje własną wieżę Babel. Bóg żadnemu z zaślepionych i zadufanych w sobie uczonych, nie pozwoli wnikać w tajemnice i cuda stworzenia. Tylko pokorny, ufający Stwórcy sługa, dzięki Bożej mądrości objawionej w Piśmie Świętym, potrafi pojąć rzeczy w ludzki sposób niepojęte.

Przyłączając się w najmniejszej nawet mierze do dumnego głosu nauki (w obszarze kosmologii), narażamy się na przekleństwo obrócenia wniwecz mądrości mądrych. To wielkie niebezpieczeństwo zagraża każdemu, kto nie zdecydował się jeszcze na samodzielne pójście wąską drogą, z dala od międzynarodowych traktów komunikacyjnych, którymi podróżują niemal wszyscy.

Jeśli czujesz się kandydatem do zbawienia, jakże miałbyś przekroczyć bramy Nieba z umysłem nie w pełni poddanym Bogu? To, co uchodziło płazem z powodu niewiedzy w dawnych czasach, nie może zostać pominięte w czasach końca. Dziś musimy zająć stanowisko w każdej istotnej sprawie. Tak się składa, że omawiana w niniejszej książce kwestia budowy świata, należy do spraw najważniejszych, ponieważ bezpośrednio dotyczy dzieł naszego Pana.

Diabeł przez całe wieki szydził z Boga, pogrążając świat w coraz większym ateizmie. Czy ateizm nie wziął swoich początków od rozwoju ewolucjonizmu i kosmologii? Tak, oczywiście. W naukowy sposób zaprzeczono istnieniu Boga. Z triumfem znaleziono „dowody” na powstanie wszechświata i ewolucję życia na ziemi. W ten sposób diabeł wdrożył w czyn swoją najbardziej genialną strategię, która przyniosła mu największe w historii zniwo dusz. Miliardy ludzi poszły za nią jak w ogień.

Od przedszkola nasze mózgi są poddane kształtowaniu przez „osiągnięcia” nowoczesnej nauki. Niezauważalnie jest z nich wypierane zaufanie do Boga, bo przecież nauka, poparta odkryciami i najnowszą technologią badawczą, nie może się mylić. Jakże marnie w porównaniu z nią wygląda Biblia. Argumenty biblijne budzą uśmiech politowania u naukowo wyedukowanego społeczeństwa. Ale zaraz; czy czasami nie jest to zamierzony rezultat, pożądany i długo oczekiwany przez moce ciemności?

Dwieście lat indoktrynacji światopoglądowej przyniosło straszny efekt. Kto dziś wierzy Biblii? Powierzchnowych czytelników Słowo Boże ma wielu, lecz naśladowców – jednostki. A kto potrafi zaufać Biblii nawet wtedy, gdy jej słowa wydają się zaprzeczać podstawowym odkryciom naukowym w dziedzinie kosmologii i ewolucji? Tutaj okazuje się siła lub słabość naszej wiary, gdy musimy określić, komu bardziej ufamy.

Czy Bóg ma milczeć w tej sprawie? Bóg nie będzie milczał. Nie będzie zawsze patrzył, jak diabeł triumfuje, wodząc za nos całą ludzkość. Powoła ludzi obdarzonych wiarą i mądrością, którzy ukażą przed światem całą prawdę o stworzeniu. Zanim zakończy się doczesna historia tego świata, Bóg musi zostać zrehabilitowany w konfrontacji prawdy z fałszem, a Jego imię zostanie wywyższone z powodu zachwyty mieszkańców ziemi nad cudem stworzenia. Wielu tak zwanych „duchownych” zostanie zawstydzonych, gdyż zamiast prowadzić lud ścieżką prawdy, zatrąwa go wodą ze skażonych źródeł.

Biblijno-naukowy relatywizm jest diabelskim zwiedzeniem, w którym Słowo Boże (a przez nie i sam Bóg) zostaje ośmieszony. Bóg nie zamyka nam oczu i nie każe ślepo zaufać. Istnieje przecież mnóstwo dowodów natury praktycznej, wspierających biblijną koncepcję powstania świata. Mamy oczywiście poszukiwać argumentów pozabiblijnych. Pamiętajmy jednak, aby wzorem Jezusa, słowo „napisano” było zawsze naszym motywem przewodnim.

Słowo Boże ostoi się na wieki, gdyż jest doskonałe, pewne i niezmiennie. Za nim stoi sam Bóg. On jest gwarantem prawdziwości Pisma Świętego. Ani nawet połowy z tego nie można nieestety powiedzieć o nauce. Jej zmienność w czasie oraz podatność na spekulacje i oszustwa jest ewidentna i już niejednokrotnie była przedmiotem skandali. Naukowcy są tylko ludźmi. Są omylni,

a często również podatni na przekupstwa i nagrody. To niejednokrotnie wpływa na wyniki badań i wnioski z nich wypływające.

Pamiętajmy także o tym, że panem tego świata jest Szatan. Wszystko, co nie zostaje poddane Bogu, jest zmanipulowane przez diabła i służy jego celom. Jego inteligencja, w porównaniu z naszą, jest wybitna, więc nie mamy żadnych szans, aby się obronić. Jeśli Lucyfer coś sobie umyślił, dopnie swego. Nie doceniamy jego potężnej mocy, która mu jeszcze pozostała. Nie potrafi jedynie zwyciężyć Jezusa Chrystusa oraz tych, którzy są prawdziwie Chrystusowi.

A więc – niemal cały świat jest u stóp Szatana, który jest prawdziwym dominatorem. Wszystko jest w jego rękach – polityka, pieniądze, a nawet religie. Jeśli dasz mu choćby tylko najmniejszy palec, weźmie całą rękę, a później już cały/a będziesz jego. Wiedząc o tym, każdy z nas powinien poddać się bez zastrzeżeń Bogu, który jest naszą jedyną skuteczną ochroną, tak pod względem fizycznym, jak i duchowym. Z Bogiem jesteśmy bezpieczni wobec każdego zwiedzenia. Jeśli pragniesz przynosić mu swym życiem chwałę, uczyn go swoim doradcą we wszystkim. Nie minie Cię szyderstwo i krytyka ze strony ludzi, ale także wspaniała nagroda obiecana przez Boga. Warto być wiernym.

## PODSUMOWANIE

# CZĘŚCI PIERWSZEJ

1. Niebo, które jest nad nami, jest ograniczone w swoim rozmiarze sklepieniem, lub inaczej firmamentem. Przestrzeń ta jest naszym „kosmosem”, w który możemy ingerować. To natomiast, co znajduje się nad sklepieniem, jest niedostępne dla ludzi w ich grzesznej naturze. Nikt nie może wydostać się ponad barierę firmamentu.
2. Firmament nie jest jedynie warstwą powietrza, oddzielającą nas od próżni kosmosu, lecz jest solidną przegrodą, która unosi na swojej powierzchni wodę, jaka w drugim dniu stworzenia została mocą Boga uniesiona z głębin oceanu. Woda ta, otoczona z obu stron mocnym jak diament sklepieniem, jest jednocześnie fundamentem, na którym posadowione jest niebiańskie Jeruzalem.
3. Nie istnieje wszechświat wraz z nieskończoną liczbą galaktyk i gwiazd, lecz wszystkie ciała niebieskie Bóg zamknął pod sklepieniem. W związku z tym odległość dzieląca nas od słońca nie może wynosić 150 mln kilometrów, lecz wynosi niecałe 5.000 km, zaś średnica słońca zamiast 1,4 mln kilometrów wynosi około 50 km. To w zupełności wystarcza dla ogrzania i oświetlenia ziemi.

4. Ziemia jest stacjonarnym dyskiem, a nie kręcącą się kulą.
5. Teoria heliocentryczna jest potężnym zwiedzeniem Lucyfera, który za wszelką cenę usiłuje pomniejszyć znaczenie, a nawet ośmieszyć dzieła, których Bóg dokonał w stworzeniu, a wywyżżyć samego siebie w kulcie solarnym.
6. Jako ludzie wierzący, powinniśmy we wszystkim polegać na Biblii, a nie na tak zwanej kosmologii. Powinniśmy zaufać Bogu, własnej intuicji oraz obserwacji, a nie teoriom naukowym, za którymi częstokroć stoi Szatan wraz ze swoimi kłamstwami.



**CZĘŚĆ DRUGA**

# DOWODY OBSERWACYJNE



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

# GRAWITACJA

Grawitacja jest kołem zamachowym teorii ewolucji kosmosu. Twierdzi się, że bez grawitacji wszystkie ciała niebieskie musiałyby się rozlecieć we wszystkie strony, gdyż nie przyciągałyby się nawzajem. Bez grawitacji nie moglibyśmy się poruszać, gdyż po prostu lewitowalibyśmy. Uważa się, że w kosmosie panuje porządek dzięki sile grawitacji. Na przykład: w naszym układzie słonecznym każda z planet ma swoją orbitę, po której z doskonałą precyzją i w powtarzalnych cyklach krąży wokół słońca. Sprawcą tego porządku ma być grawitacja. Na pozór wygląda to na doskonałe dzieło Boga. Można być zachwyconym, podziwiając ten porządek. Każdy chrześcijanin powie na to: amen.

Wiedząc jednak o tym, że Szatan fałszuje dzieła Boże i zwodzi mieszkańców ziemi, zastanówmy się nad istnieniem siły grawitacji. W poprzedniej części, za pomocą dowodów biblijnych wykazałem, że nie istnieje tak zwany „kosmos”. Wszystko co stworzył Bóg – księżyc, słońce i gwiazdy, istnieje pod firmamentem, w bliskiej, sięgającej kilku tysięcy kilometrów odległości od ziemi, a nie w nieskończenie odległym kosmosie. Skoro nie istnieją odległe o miliony lat świetlnych galaktyki, układy planetarne i planety wraz z ich księżycami, to w takim razie: czy

istnieje siła grawitacji, która zgodnie z naukowym założeniem, miałyby niczym magnesy spajać z sobą całą materię kosmosu?

Teoria grawitacji bierze swoją siłę z ruchu obrotowego. A co, jeśli nie ma ruchu obrotowego? Czy można wykazać ruch obrotowy naszej ziemi? Patrząc na niebo, widzisz, że kręcą się gwiazdozbiory wokół Gwiazdy Polarnej. Czy to jest dowód ruchu obrotowego ziemi? Skąd wiesz, że to ziemia się kręci? Jakiego masz na to dowody? Czy wynikają one z Twojej obserwacji, czy raczej z teorii, którą przyjąłeś/przyjęłaś?

Jeśli ziemia podróżuje poprzez przestrzeń kosmiczną, z niebywałą prędkością 100 tysięcy kilometrów na godzinę, powinniśmy zaobserwować zmianę układu gwiazd na niebie, choćby minimalną. Tymczasem z roku na rok obserwujemy identyczny układ gwiazd i gwiazdozbiorów. Czy nie jest to dziwne? Ziemia (zgodnie z naukową wiedzą) w ciągu roku pokonuje dystans około miliarda kilometrów. Wszystkie obiekty we wszechświecie zmieniają nieustannie swoje położenie. Wszystko się kręci, wszechświat na dodatek się rozszerza, a my dziwnym trafem obserwujemy to samo położenie gwiazd i galaktyk. Na przestrzeni wielu setek, a nawet tysięcy lat, sporządzane były dokładne mapy nieba; i nic się nie zmieniło. Konstelacje gwiazd, jakie były kiedyś, takie są i dzisiaj – w tych samych wzajemnych odległościach i w tym samym układzie.

Jak wygląda siła grawitacji na ziemi, jeśli jest ona stacjonarna i płaska, nie krąży wokół słońca ani się nie obraca? Po prostu jej nie ma. Grawitacja traci wtedy swój sens i uzasadnienie. Jeśli nie ma ruchu obrotowego, nie ma też siły grawitacji. Grawitacja przecież musi równoważyć siłę odśrodkową powstającą w ruchu obrotowym, która próbuje nas wyrzucić w kosmos. Jeśli jednak ziemia jest stacjonarna, nie ma siły odśrodkowej. Po co więc grawitacja?

Mimo wszystko – jednak coś nas przyciąga, skoro twardo stąpamy po ziemi. Co to za zjawisko fizyczne, jeśli nie grawitacja? Obserwujemy spadanie różnych przedmiotów: jedne spadają szybciej, inne wolniej, jeszcze inne unoszą się w powietrzu. Obserwujemy zachowanie się różnych ciał w wodzie: jedne pływają, inne toną błyskawicznie, jeszcze inne dłużej opadają. Dlaczego więc tak się dzieje? Co jest za to odpowiedzialne, jeśli nie przyspieszenie ziemskie?

Każde ciało ma swoją gęstość, która oznacza specyficzną dla każdego rodzaju materii strukturę atomową. Inna jest gęstość powietrza a inna jest gęstość helu. Drewno sosnowe ma inną gęstość niż drewno bukowe. Inną gęstość ma ołów, a inną aluminium. Olej ma mniejszą gęstość niż woda, dlatego się w niej nie zanurza.

Gęstość decyduje o zachowaniu się określonego ciała w różnych warunkach. Różne ciała spadają nie dlatego, że ziemia przyciąga je do siebie, lecz dlatego, iż ich gęstość jest większa od gęstości powietrza, w którym się znajdują. Jeśli jednak gęstość ciała jest mniejsza od gęstości powietrza, ciało to wzniesie się w górę. Balon z helem polecą w górę, a balon ze zwykłym powietrzem atmosferycznym opadnie w dół. To nie ma nic wspólnego z grawitacją.

Ze względu na własność rozszerzania się każdego materiału pod wpływem ciepła, ogrzane powietrze staje się lżejsze od powietrza zimnego. Również ze względu na różnicę w gęstości, ciepła woda gromadzi się zawsze pod powierzchnią, a zimna przy dnie. Dzieje się tak ze względu na to, że energia cieplna zwiększa częstotliwość i amplitudę drgań atomów wewnątrz struktury materiału, co powoduje ich rozsuniecie się i zwiększenie objętości, a przez to zmniejszenie gęstości. Tak więc zarówno woda jak i powietrze nie stają się

lżejsze przez to, że zmniejszył się ich ciężar, lecz dlatego, że zmniejszyła się ich gęstość.

Łatwiej nam się pływa w wodzie morskiej niż słodkiej, ponieważ dodatek soli rozpuszczonej w wodzie zwiększa koncentrację cząsteczek, co automatycznie zwiększa gęstość i opór wody. Dzięki temu zwiększa się też wyporność. Po prostu – gęstość naszego ciała w porównaniu z gęstością zasolonej wody staje się mniejsza, i dlatego wypiera nas w górę, ku powierzchni.

W mocno zasolonej wodzie Morza Martwego unoszenie się na powierzchni jest banalnie proste. Stosunek gęstości cieczy do gęstości struktury zanurzonego w nim ciała, decyduje o jego pływalności i zatapialności. Gęstość materiału, a nie jego ciężar, decyduje o pływalności. Ważące sto kilogramów drewno będzie pływać po wodzie, a tyle samo ważący kamień pójdzie na dno – ze względu na różnicę w gęstości.

Gęstość to nic innego jak odległość między atomami budującymi daną strukturę. Większe zagęszczenie atomów decyduje o bardziej jednolitej strukturze. Do tego często dochodzi jeszcze porowatość. W porach uwięzione jest powietrze, którego ilość decyduje o lekkości lub wyporności. To nie grawitacja jako cecha zewnętrzna, decyduje o zachowaniu się różnych ciał w powietrzu i wodzie, lecz gęstość, jako cecha wewnętrzna materiału.

Jeśli spuścisz z tej samej wysokości metalową kulkę i piórko, na podłodze szybciej zamelduje się kulka. Co sprawia, że kulka spadnie szybciej niż piórko? Teoria grawitacji wprowadza pojęcie ciężaru, który uzależnia szybkość spadania przedmiotów od ich masy. Jeśli coś ma większą masę, ma także większy ciężar, co oznacza, że jest mocniej przyciągane do środka ziemi niż coś, co ma mniejszy ciężar. Tak mówi teoria grawitacji. Czy jest ona prawdziwa, można się przekonać, spuszczać przedmioty o różnej masie w próżni.

Eksperymenty pokazują, że czas spadania w próżni jest identyczny dla wszystkich materiałów. Piórko spadnie w identycznym czasie, co metalowa kulka. Dlaczego? Przecież piórko ma wielokrotnie mniejszą masę i powinno być wielokrotnie wolniej przyciągane siłą grawitacji do jądra ziemi. W próżni wytworzonej w warunkach ziemskich, również powinna działać tak zwana „siła ciężkości”, której wielkość zależna jest od masy. Okazuje się jednak, że masa nie ma wpływu na szybkość opadania. Coś jest nie tak z tą grawitacją!

Jaka jest więc podstawa do zrozumienia tego eksperymentu? W próżni nie ma cząsteczek powietrza, które w normalnych warunkach powodują opór aerodynamiczny. Brak oporu aerodynamicznego w próżni powoduje, że cecha gęstości przestaje odgrywać rolę. Próżnia nie posiada bowiem żadnej gęstości. W normalnych warunkach różnica w gęstości pomiędzy powietrzem, a danym przedmiotem, decyduje o szybkości spadania; lecz usunięcie z powietrza cząsteczek gazów, eliminuje siłę tarcia. Wtedy wszystkie materiały, niezależnie od ich masy, mają równe szanse i spadają w identycznym czasie.

O czym to świadczy? Wniosek może być tylko jeden: grawitacja po prostu nie istnieje. Zjawisko spadania przedmiotów tłumaczy względna różnica gęstości pomiędzy spadającym przedmiotem a medium, w którym ten przedmiot się znajduje (ciecz, powietrze, próżnia). Grawitacja to wymysł nauki, stworzony po to, aby wytłumaczyć wzajemne oddziaływanie planet, ich księżyców, gwiazd, zachowanie się czarnych dziur, galaktyk i innych wymaganych ciał niebieskich.

Jeśli nie mamy zupy, to na cóż nam łyżka? Czy samą łyżką zaspokoimy głód? A jeśli nie ma kosmosu, to na cóż nam grawitacja. Jedno bez drugiego nie może istnieć, a w rzeczywistości jedno i drugie po prostu nie istnieje. Grawitacja, będąc tak

mocnym argumentem na rzecz istnienia wszechświata, staje się równocześnie jego najslabszym ogniwem.

Jakże łatwo świat uwierzył w spiskową teorię Izaaka Newtona o sile grawitacji. Potrzeba naprawdę wielkiej wyobraźni, aby w nią uwierzyć. Według tej teorii wystarcza odpowiednio masywne ciało, aby przyciągnąć do siebie inne ciała, i to z olbrzymiej odległości 150 milionów kilometrów (w przypadku słońca i ziemi). Czy w warunkach ziemskich potrafimy udowodnić tę teorię? Nikt jej nigdy nie potwierdził w żadnym eksperymencie. Jakże wielkim byłoby to odkryciem, gdyby komuś udało się ta sztuka. Nagroda Nobla murowana.

Na dzień dzisiejszy grawitacja pozostaje niepotwierdzoną teorią. Na jakiej podstawie jej wierzysz? Z pewnością nie na podstawie faktów naukowych. Odpowiedź brzmi – na podstawie hipotezy. Niestety, hipoteza nie jest faktem, lecz przypuszczeniem, oczekiwaniem i wnioskiem, wysnutym na podstawie wielu innych hipotez. Wszystko to jest mętne, mgliste i niegodne naszego zaufania. Czy człowiek wierzący ma polegać na czymś, co nie jest pewne?

Za wzajemne przyciąganie różnych ciał są jedynie odpowiedzialne dwie siły – oddziaływanie elektrostatyczne i magnetyczne. Magnes, i to z bliskiej odległości, potrafi przyciągnąć do siebie niewielkie przedmioty, pod warunkiem, że są wykonane z żelaza lub niektórych metali nieżelaznych. Ale czy kula gazu (słońce) ma w sobie tę cechę, jaką ma magnes? Z czego miałby wynikać fenomen powstania pola grawitacji o zasięgu (niejednokrotnie) setek milionów kilometrów? Jaka cecha materii miałaby o tym decydować? Jak niewyobrażalna byłaby siła takiego oddziaływania.

Teoria grawitacji została wymyślona jedynie po to, aby uzasadnić kulistość ziemi oraz istnienie kosmosu. Dlaczego nie spadamy z kulistej ziemi? Bo ponoć istnieje siła grawitacji, która

wszystko trzyma razem i przyciąga w kierunku środka ziemi. Nawet tryliony (pewnie dużo więcej) hektolitrów wody są przyciągane do środka ziemi, jak gdyby były namagnesowane. To tak niewiarygodne, że wręcz absurdalne. Przyjmujemy w ciemno tę teorię, jak gdyby była doskonale dowiedziona i jedynie prawdziwa. Jednak pozostaje ona tylko wątpliwą i niesprawdzoną hipotezą. Pomimo to, wszyscy jej wierzą. Taka jest siła sugestii.

Teoria o istnieniu siły grawitacji jest główną koncepcją podtrzymującą naukę o kulistości ziemi. Drenuje ona nasze mózgi do tego stopnia, że jesteśmy w stanie uwierzyć we wszystkie absurdy z tym związane. Już małe dzieci wyczuwają intuicyjnie, że coś z tą grawitacją jest nie tak, i zadają pytanie: „dlaczego nie spadamy z kuli ziemskiej?”. Przecież wszystko co jest po drugiej stronie, stoi na głowie”.

Pomyśl przez chwilę; czy dzieci nie mają racji? Na zdrowy rozum mają rację. Co nas trzyma na ziemi, mimo, że jej szalona prędkość obrotowa powinna nas od niej oderwać? Co trzyma tryliony metrów sześciennych wody, zgromadzonej w różnych zbiornikach? Naddźwiękowa prędkość obrotowa musiałaby ją unieść w powietrze. Czy rzeczywiście znajdujemy się w równowadze dwóch potężnych sił, z których jedna chce nas oderwać od ziemi, a druga chce nas zmiażdżyć?

Czy możemy uwierzyć w nieprawdopodobną teorię, twierdzącą, że masywne jądro ziemi lub innej planety czy gwiazdy, przyciąga do siebie wszystko, co znajdzie się w ich zasięgu? Masa przyciąga do siebie inną masę, niezależnie od jej struktury czy budowy (stałej, ciekłej lub gazowej). Czy taka teza mieści się w naszych głowach? Tak więc, zgodnie z tą teorią jesteś przyciągany/a do środka ziemi, choć przecież nie zawierasz w swoim składzie cząsteczek metalu. Istnienie magnetyzmu ziemskiego jest udowodnione i sprawdzone doświadczalnie; lecz przecież

twierdzi się, że oddziaływanie grawitacyjne jest tysiące razy potężniejsze, niż oddziaływanie magnetyczne.

Nie można eksperymentalnie udowodnić istnienia oddziaływania grawitacyjnego. Jego założenia są przyjęte jak matematyczny aksjomat albo jak religijna doktryna. Spadanie różnych ciał, jak już wcześniej wykazałem, doskonale tłumaczy zasada różnicy gęstości spadającego obiektu względem medium, w którym się on porusza. Nie jest ona jednak powszechnie przyjęta, choć jest przecież logiczna i łatwa do sprawdzenia. Zamiast tego preferuje się niesprawdzalną hipotezę. Czy to nie jest dziwne i podejrzane? Zastanów się nad tym. Czy nie jedynym powodem, dla którego wybiera się teorię o istnieniu siły grawitacji jest fakt, że tłumaczy ona istnienie kosmosu?

Zgodnie z założeniami Newtona, twierdzi się, że wszystko spada w dół, gdyż jest przyciągane przez masę ziemi. A skąd możemy to wiedzieć? Jak możemy to zmierzyć? Czy potrafimy to udowodnić w skali mikro? Czy potrafimy zmierzyć lub przeświecić linie pola grawitacyjnego? Nie, gdyż wszystko jest jedynie niesprawdzalną teorią. Teoria ta opiera się na założeniu istnienia wszechświata i wzajemnego oddziaływania kosmicznych obiektów. Jeżeli jednak założenie to okaże się nieprawdziwe, teoria grawitacji w konsekwencji musi okazać się fikcją! I tak właśnie jest!

Mam nadzieję, że dotychczasowa analiza biblijna i merytoryczna wystarczająco dobitnie dowiodły, że teoria istnienia wszechświata została nam narzucona. To, co obserwujemy na niebie, zostało zinterpretowane w niewłaściwy sposób. Jedynie mając do dyspozycji wiedzę biblijną, możemy prawidłowo zrozumieć budowę nieba i ziemi, oraz ich zasady funkcjonowania. Dlatego świat nauki z łatwością został oszukany, a wraz z nim zwiedzeniu uległa niemalże cała ludzkość. Oczywiście należy dodać, że istnieje ktoś z zewnątrz, komu na tym bardzo zależy.

Czy można zrozumieć zasady funkcjonowania skomplikowanego urządzenia, bez jego szczegółowej instrukcji? Czy można zrozumieć, jak działa telewizor, jedynie na niego patrząc? Odpowiedź jest oczywista: jest to niemożliwe. Na podobnej zasadzie nie jesteśmy w stanie zrozumieć jak zbudowany jest nasz świat, jedynie go obserwując. Instrukcję jego budowy i działania posiada wyłącznie Bóg, jako jego twórca. Dla człowieka wierzącego nie podlega to dyskusji. A zatem, dlaczego mielibyśmy poprzestać na obserwacji, skoro ogrom tego, co znajduje się nad nami, przekracza zdolność naszego pojmowania?

Niestety, cechą ateizmu i współczesnej świeckiej nauki jest poleganie na sile ludzkiego umysłu. Nie bierze się pod uwagę istnienia Boga oraz aktu stworzenia. Biblię traktuje się jedynie jako zabytek sztuki i przekaz historyczny, nie zaś jako objawienie i mądrość Bożą. To całe nasze nieszczęście. Myślimy, że zjedliśmy wszystkie rozumy, a tymczasem jesteśmy bezrozumni.

W swojej bezmyślności polegamy na tęgich umysłach tego świata, nie zastanawiając się, dokąd nas te umysły prowadzą. Czy nie mamy własnego rozumu, i czy nasza intuicja nie podpowiada nam, że Bóg ma doskonalszą wiedzę, niż wszyscy naukowcy razem wzięci? Dlaczego więc nie zaczniemy polegać na Bożej wiedzy i mądrości? Nie sądzisz, że byłoby to bezpieczniejsze?



## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

# RUCH OBROTOWY ZIEMI

Aby ziemia, której obwód na równiku wynosi 40.000 km, mogła dokonać obrotu dobowego wokół własnej osi, każdy punkt leżący na równiku musi mieć prędkość kątową wynoszącą ponad 1600 km/godz. Łatwo to obliczyć, dzieląc 40.000 przez 24. Przypomnę, że prędkość dźwięku wynosi 1225 km/godz. W takim razie wszystko, co znajduje się na ziemskim równiku i wielu równoleżnikach, porusza się z naddźwiękową prędkością względną w stosunku do otaczającej nas atmosfery! Czy słyszeliście kiedyś huk przelatującego nad głowami samolotu odrzutowego? Chyba nie da się tego nie usłyszeć i nie zauważyć. Pędzący z naddźwiękową prędkością samolot, często powoduje również powstanie zjawiska niezwykle głośnego grzmotu, związanego z przekroczeniem bariery dźwięku.

Tymczasem, nasza ziemia podobno obraca się z jeszcze o 1/3 większą prędkością niż prędkość dźwięku. Czy w takim razie logika i doświadczenie nie każą nam się spodziewać, że powinniśmy usłyszeć jakieś odgłosy pędzącej ziemi? Gdy usiądziesz w ciszy przyrody (gdy nie ma wiatru) i wsłuchasz się w jej naturalne odgłosy, czy słyszysz jakiś szum? Nie, poza bzyzczeniem

owadów i śpiewem ptaków, nic innego nie słyszymy. Czy to nie jest podejrzane? Dlaczego nie słychać szumu pędzącej ziemi?

Najsilniejsze huragany nie przekraczają zwykle prędkości 200 km/godz., a i tak niemal urywają głowę i zwalają człowieka z nóg. Ich wycia i świstu nie da się nie usłyszeć. Wiatr o prędkości 350 km/godzinę niszczy wszystko, co napotka na swojej drodze; a cóż to jest w porównaniu z niemal pięciokrotnie większą prędkością obracającej się ziemi. I my mamy uwierzyć w bajkę o wirującej kuli ziemskiej? Moja wyobraźnia na to nie pozwala.

Naukowcy próbują nam wmówić, że nie czujemy efektów wynikających z dużej prędkości obrotowej, gdyż atmosfera kręci się razem z ziemią. Jest to jednak oszustwo. Wystarczy skorzystać z karuzeli, aby się o tym przekonać. Względny ruch powietrza jest odczuwany jak wiatr. Nie ma znaczenia, w którym ośrodku przebywa człowiek: czy w tym związanym z ziemią (w przypadku wiatru), czy w tym związanym z karuzelą. Względny ruch powietrza jest faktem, który musiałby mieć miejsce, gdyby ziemia faktycznie się obracała. Nie trzeba być profesorem fizyki, aby to zrozumieć.

Czym jest wiatr, jeśli nie ruchem mas powietrza, czyli atmosfery? Przemieszczające się pod wpływem różnicy ciśnień (związanej z różnicą temperatur) masy powietrza, są nazywane wiatrem. Powodują określone skutki – od małych po katastrofalne. Jeśli grawitacja przytrzymuje atmosferę przy kuli ziemskiej, to dlaczego nie powstrzymuje wiatru? Czyż wiatr nie jest właśnie ruchem atmosfery?

Jeśli grawitacja w jakiś magiczny sposób potrafi przytrzymać cząsteczki ziemskiej atmosfery przy kręcącej się ziemi, to tym bardziej powinna powstrzymać wiatr, wiejący z kilkunastokrotnie mniejszą prędkością. Jednak tak się nie dzieje. Wszyscy to wiedzą i niemal nikt się temu nie dziwi. Jak świat światem,

wiatry zawsze wiały i nic nie jest w stanie ich powstrzymać, ani nawet przyhamować. Nikt jeszcze nie wymyślił antidotum na tornada i cyklony, które sieją spustoszenie i powodują ogromne straty finansowe.

Ciśnienia muszą się wyrównać, aby wiatr przestał wiać. Nic innego go nie powstrzyma. Jaka więc siła miałaby powstrzymać względny ruch mas powietrza, przy absurdalnym założeniu, że ziemia wraz z jej mieszkańcami kręci się niczym karuzela z ponaddźwiękową prędkością? Analogicznie do wiatru – nie ma takiej siły. Wmawia się nam, że to zbawienna grawitacja utrzymuje wszystko na swoim miejscu; i ludzie w to wierzą. Uwierzą we wszystko, co brzmi jak fakt naukowy, potwierdzony głosami ekspertów, lecz nie wierzą własnej intuicji, która im podpowiada, że to wszystko nie ma sensu.

Gdy pojedziesz samochodem i wystawisz przez okno głowę, odczujesz ruch powietrza. Jeśli pojedziesz z prędkością 100 km/godz., odczujesz ruch powietrza o prędkości względnej 100 km/godz. (oczywiście przy założeniu, że nie ma wiatru, który zakłóciłby ten ruch). Jeśli nie poruszasz się, lecz stojąc w miejscu, jesteś poddany/a działaniu huraganu o prędkości 100 km/godz., odczujesz na sobie dokładnie takie same skutki. Prędkości są identyczne, więc identyczne będą skutki. Nie ma więc i nie może być żadnej różnicy w tym, czy wiatr wieje z powodu różnicy ciśnień, czy z powodu względnego ruchu obrotowego ziemi.

Przy prędkości obrotowej 1600 km/godz., nic nie byłoby w stanie utrzymać się na powierzchni ziemi. Ludzie zostaliby zdmuchnięci jak najłżejsze piórka; nie przetrwałyby ani jedno drzewo, ani jeden budynek, a masy wody zgromadzone w oceanach spowodowałyby katastrofalne powodzie. Napór mas powietrza spowodowałby przemieszczenie wszystkich luźno związanych z ziemią obiektów. Jeden podskok trwający jedną

sekundę, spowodowałby ucieczkę ziemi pod nogami na odległość 0,5 km. Trudno sobie nawet to wyobrazić.

Na potrzebę wyjaśnienia, dlaczego nie odczuwamy ruchu kuli ziemskiej, przytacza się przykład lotu samolotem: będący na pokładzie pasażerowie mogą się swobodnie poruszać, pomimo tego, że samolot pędzi z prędkością dochodzącą do 1000 km/godzinę. To samo dzieje się w pociągu, pomimo jego znacznej, lecz stałej prędkości. W układzie ruchu związanym z pociągami, stała prędkość względem powierzchni ziemi nie wpływa na pasażera. Zdejmijmy jednak dach i zdemontujmy ściany z owego pociągu i spróbujmy wtedy poruszać się wzdłuż korytarza. Ciśnienie powietrza, pędzącego z prędkością znacznie przekraczającą 100 km/godzinę, przewróci każdego pasażera na podłogę.

Wyjaśnia to, jak łatwo można manipulować ludźmi za pomocą naciąganych przykładów. Przykład pociągu lub samolotu jest nieadekwatny do dyskusji na temat prędkości kuli ziemskiej. Izolowany układ odniesienia to tylko teoria. Wymaga ona założenia, że ziemia wraz z jej atmosferą, znajdują się w tym samym układzie odniesienia. Wówczas człowiek będący na ziemi, znajduje się w układzie odniesienia nieruchomej atmosfery. Jak jednak starałem się już wykazać, takie myślenie to czysta abstrakcja.

Tak zwani „uczni”, wmawiają nam, że człowiek i wszystkie inne przedmioty związane z ośrodkiem ziemi, są poddane działaniu siły grawitacji, która chroni nas przed wymienionymi wyżej zdarzeniami. To jednak jest kolejne wielkie oszustwo. Jak wielka musiałaby być to siła, aby potrafiła zrównoważyć siłę odśrodkową obracającej się z ponaddzwiękową prędkością ziemi oraz siłę oporu aerodynamicznego ruchu mas powietrza? Nie ma takiej siły, a gdyby istniała, musiałaby zmiażdżyć człowieka i wszystko co żyje na ziemi.

Żadna siła nie jest w stanie zatrzymać mas powietrza. Czy potrafisz zatrzymać wiatr, wiejący choćby tylko z prędkością 100 km/godz.? Tymczasem, gdy nie wieje żaden wiatr, co przecież nieraz się zdarza, nie czujesz nawet muśnięcia na twarzy, które mogłoby tłumaczyć ruch obrotowy ziemi. Nie widzisz uginających się gałęzi ani nawet drżenia liści i źdźbeł trawy. Nie czujesz na sobie żadnej siły odśrodkowej, która działając stycznie do powierzchni ziemi, powinna zgodnie z prawami fizyki, wyekspediować Cię jak pocisk w przestrzeń kosmiczną.

Cóż to za cud? Trzeba mieć naprawdę silną wiarę, aby w to uwierzyć. W takim razie wolę wierzyć Bogu, gdyż to, co obserwuję i co czytam w Biblii, wygląda bardziej naukowo, niż pseudonaukowe teorie „uczonych”, którzy Biblię traktują jak zmyśloną historyjkę dla naiwnych dzieci.

Ruch obrotowy rządzi się swoimi prawami. Dotyczą one także kuli ziemskiej. Mówi się, że jest ona lekko spłaszczona na biegunach, właśnie z uwagi na ruch obrotowy, ponieważ prędkość kątowna wzrasta wraz z oddalaniem się od bieguna, a przybliżaniem się do równika, gdzie jest największa. Jeśli ruch obrotowy wywarł tak wielki wpływ na zmianę kształtu kuli w elipsoidę, w takim razie, co powinno się stać z wodą na kręcącej się elipsoidzie? To oczywiste, że powinna się skoncentrować na równiku, gdzie siła odśrodkowa jest największa. To logiczne i łatwe do udowodnienia w eksperymentach. Jednak w rzeczywistości nic takiego nie ma miejsca.

Pomimo znacznej prędkości obrotowej, rozkład wody jest równomierny na całej powierzchni ziemi. Nie obserwujemy jej odpływania w kierunku równika. Gdy przeanalizujemy powierzchnię całej kuli ziemskiej, można zauważyć, że w okolicach równika mamy sporą część lądów, a nie powinno ich tam być w takiej ilości. Powinny być w dużej części zalane wodą

napływającą z innych kierunków. To niemożliwe, aby szybki ruch obrotowy ziemi nie miał wpływu na przemieszczenie się tak ogromnych mas wody.

W okolicy równika mamy całkiem sporo lądów – Afryka, Indonezja, Australia, część Azji, Ameryki Południowej i Środkowej. Jeżeli pozycja księżyca względem ziemi wywołuje znane zjawisko pływów, to ruch obrotowy ziemi tym bardziej powinien mieć wpływ na stałe podniesienie się poziomu wody w okolicy równika. Nizina Amazonki na obszarze niemal całej Brazylii powinna być pod wodą.

Skoro wspomniałem już o spłaszczeniu ziemi wskutek ruchu obrotowego, warto zastanowić się nad tą kwestią. Czy rzeczywiście jest to prawdą i godnym wiary faktem naukowym? Pomyślmy o tym w kontekście dzieła stworzenia. Hipoteza naukowa zakłada, że ziemia powstała z materii galaktycznej około cztery i pół miliarda lat temu. Gorąca materia ulegała formowaniu wskutek ruchu obrotowego. Tam, gdzie siła odśrodkowa była największa (czyli na równiku), materia zagęszczała się, a tam, gdzie była najmniejsza, przemieszczała się w stronę równika. W ten sposób powstała bryła nazwana elipsoidą obrotową.

Czy dopuszczasz myśl, że ziemia powstała w wyniku powolnego i samoistnego procesu kształtowania się, trwającego miliardy lat? Czy nie powinniśmy przyjąć raczej, jak podaje Pismo Święte, że „w sześciu dniach uczynił Pan **niebo i ziemię**, morze i wszystko, co w nich jest” Rdz 20:11? To dwie całkowicie rozbieżne informacje. Musimy się zdecydować, komu wierzymy. Jeśli to Pismo Święte podaje prawdę o pochodzeniu ziemi, w takim razie jej spłaszczenie na biegunach jest kłamstwem. Ma ono bowiem swoje uzasadnienie jedynie wtedy, gdy ziemia formowała się przez miliardy lat z gorącej materii. Odształcić można jedynie coś, co jest plastyczne.

Jeżeli ziemia jest młoda, stworzona sześć tysięcy lat temu przez Boga, o czym wiemy z dokładnych genealogii zapisanych w Starym Testamencie, nie mogła w tak krótkim czasie uformować się w kształt elipsoidy. Ponadto, jeśli ziemia jest stworzona ręką Wszechmocnego, po co miałaby być stworzona jako elipsoida? Jakiemu celowi miałoby to służyć? Przecież taki kształt nie ma żadnych praktycznych zastosowań. Elipsoida pasuje jedynie do modelu ewolucyjnego, a nie kreacjonistycznego. Ponieważ wierzę w stworzenie, a nie ewolucję, odrzucam taki kształt ziemi jako manipulację.

Jeżeli tak jak ja, obstajesz przy modelu kreacjonistycznym, zadaj sobie pytanie: „dlaczego komuś zależy, abyś uwierzył/a w elipsoidę?”. Odpowiedź jest prosta – ponieważ chcą, abyś uwierzył/a właśnie w taki, a nie inny kształt ziemi, będący produktem spontanicznej i niekontrolowanej ewolucji kosmosu, a nie wytworem intelektu i mocy Boga. Elipsoida ma podprogowe oddziaływanie na nasze myśli. Podświadomie przekierowuje nas na inny schemat myślenia, którego końcem jest ateizm.

Gdyby ziemia była obracającą się kulą, to lecąc samolotem w kierunku jej obrotu, nigdy nie mógłbyś wylądować w miejscu docelowym, gdyż ono oddalałoby się z większą prędkością niż samolot jest w stanie osiągnąć. Z kolei lot w kierunku przeciwnym musiałby trwać może jedynie kilka lub kilkanaście minut. Tymczasem ci, którzy latają, wiedzą o tym, że nie ma znaczącej różnicy w czasie lotu. Trwa on mniej więcej tyle samo w obu kierunkach.

Jak to możliwe, jeśli ziemia się obraca? Nie jest to w żaden sposób możliwe. Oczywiście, stosuje się nieodmiennie ten sam sprytny, oklepany wybieg naukowy, że atmosfera obraca się wraz z ziemią, dzięki istnieniu magicznej siły grawitacji. To rzeczywiście musiałoby być magią, bo na pewno nie można tego nazwać zjawiskiem fizycznym.

Jeśli siła grawitacji działa na atmosferę, w której latają samoloty, powodując jej „związanie” z powierzchnią ziemi, to ta sama siła powinna działać również na masy powietrza znajdujące się bliżej ziemi; jednak nic takiego nie obserwujemy. Wiatr swobodnie przemieszcza masy powietrza, pokazując dobitnie, że nie są one „związane” w żaden sposób z powierzchnią ziemi; nic ich nie trzyma.

Żadna siła nie trzyma ptaków, które z łatwością potrafią pokonać opór powietrza, a zatem grawitacja nie stanowi dla nich przeszkody. Dlaczego więc mielibyśmy przyjąć, że istnieje jakaś niewidzialna siła, która wbrew logice i obserwacyjnemu doświadczeniu, „przymurowała” całe powietrze znajdujące się wokół globu? Jest na tyle potężna, że powietrze ani drgnie względem ziemi, i na tyle słaba, że pozwala na wznoszenie się w dowolnym kierunku owadom, ptakom czy samolotom. Dlaczego tak wielki absurd uchodzi w niezauważony sposób naszej uwadze?

Jeśli potężny, wielotonowy śmigłowiec wzniesie się na kilka minut pionowo nad powierzchnię ziemi, aby móc wylądować w tym samym miejscu, powinien niezwłocznie podążyć za uciekającą planetą. Zważywszy jednak na prędkość obrotową ziemi, nie miałby niestety żadnych szans na jej dogonienie. Czy tak wygląda rzeczywistość? Oczywiście, że nie. Wygląda to na surrealistyczny żart. Jednak prawie nikt się z niego nie śmieje. Z milczącą powagą naukowcy traktują go jak udowodnioną prawdę. Na szczęście dla nas, żyjemy na stacjonarnej ziemi, której nie mamy potrzeby doganiać. Ileż problemów byłoby z tym związanymi. Nie sposób ich nawet wymienić.

A oto kilka innych przykładów:

- Gdybyś wystrzelił z broni palnej pionowo w górę ołowianą kulę, na wysokość kilkuset metrów, to zgodnie z teorią o obrotowej ziemi, powinna ona spaść kilka kilometrów na

zachód od miejsca wystrzelenia. Eksperymenty (a było ich wiele) tego zupełnie nie potwierdzają.

- Gdzie spadnie kamień, zrzucony z dachu stumetrowego drapacza chmur? To chyba oczywiste, że spadnie dokładnie u jego podstawy. Zgodnie z teorią o kulistej ziemi, kamień niezwiązany z podłożem powinien spaść kilka kilometrów w kierunku zachodnim. Łatwo obliczyć, że każda sekunda lotu oznacza w przybliżeniu półkilometrowe przesunięcie się ziemi.
- Deszcz padający z chmury, zawieszony nad ziemią na wysokości kilku kilometrów, powinien spaść w miejscach oddalonych o co najmniej kilkanaście kilometrów na zachód. Musiałbyś niejednokrotnie zostać zaskoczony przez ulewę, zanim zobaczyłbyś jakąkolwiek chmurę. Nie potwierdza się to jednak w praktyce. Deszcze padają z chmur, które są nad nami.
- Najwyższe drapacze chmur i inne wysokie budowle, powinny być stale odchylone od pionu, w kierunku przeciwnym do kierunku obrotu ziemi, a projektanci i wykonawcy powinni wzmocnić konstrukcję oraz fundament po stronie zwiększonego obciążenia. To tylko teoria, której przecież nikt nie bierze pod uwagę, ponieważ nikt tak naprawdę nie traktuje poważnie ruchu obrotowego ziemi. Gdyby był on faktem, musiałby spowodować wyżej wymienione następstwa.

Teoria grawitacji próbuje nas oszukać, twierdząc, że wszystkie spadające obiekty w jakiś zadziwiający sposób nadążają za pędzącą ziemią. Twierdzi się, że atmosfera jest jakby przymurowana do wirującej planety i wiruje wraz z nią. W ten sposób próbuje się uzasadnić fakt, że obrót ziemi nie ma żadnego wpływu na miejsce spadania różnych przedmiotów. Zastanów się jednak czy jest to logiczne?

Czy pilot bombowca, lecący na wysokości kilku kilometrów, zrzucając kilkusetkilogramową bombę, powinien uwzględnić ruch obrotowy ziemi? Jeśli byłby on faktem, to lecąca kilkanaście sekund bomba musiałaby upaść na ziemię w odległości ponad pięciu kilometrów na zachód od miejsca zrzutu. Żaden nalot nie mógłby być precyzyjny. W rzeczywistości pilot zrzuca bombę zanim nadleci nad obiekt ataku, ponieważ bomba ma prędkość początkową samolotu i dlatego nie porusza się pionowo, lecz pod pewnym kątem w stosunku do pionu.

Nikt mi nie wmówi, że ważąca setki kilogramów bomba, w magiczny sposób jest „przyklejona” do atmosfery, która z kolei jest „przymurowana” do ziemi. Żadna siła nie jest w stanie zepchnąć z toru lotu bezwładnie spadającego ciężaru, w taki sposób, aby zrekompensować prędkość kątową wirującej ziemi. Każdy podrzucony pionowo przedmiot, niezależnie od jego masy, osiągniętej wysokości i czasu lotu, spada w końcu w okolicę miejsca, z którego został posłany w górę. Jak to jest możliwe przy obracającej się ziemi?

Czy jesteś w stanie zaakceptować teorię, wedle której spadający przedmiot jednocześnie przemieszcza się wraz z ruchem obrotowym ziemi, a więc równoległe do jej powierzchni? Wyobraź sobie tę sytuację. Niezależnie od długości trwania lotu i ciężaru, wyrzucony w górę przedmiot w końcu wyląduje tam, skąd został wyrzucony. Żadna siła tego nie zmieni. W jaki więc sposób miałyby to uczynić siła grawitacji?

Chcąc być w zgodzie z teorią naukową, jaką nam się próbuje wcisnąć, mityczna siła grawitacji ciągnie atmosferę ziemi za uciekającą planetą (a wraz z nią wszystko co się w niej znajduje), nigdy się nie spóźniając i nigdy nie przyspieszając. Co za niezwykła, wręcz niepojęta precyzja. Atmosfera nie jest przecież na sztywno związana z podłożem, tak jak na przykład

wmurowany słup betonowy; a jednak mówi się nam, że każda cząsteczka powietrza zachowuje się jak ten słup – pozostaje nieruchoma względem wirującej ziemi. To zakrawa na cud i tylko w kategorii cudu można by to było wytłumaczyć. Wiemy jednak, że nauka jest ateistyczna i próbuje obyć się w swoim tłumaczeniu tego zjawiska bez Boga. Dla mnie tym bardziej jest niewiarygodna.

Jeśli podrzucisz pionowo w górę kamień, to uwzględniając prędkość obrotową ziemi, już po jednej sekundzie lotu powinien on wylądować około pół kilometra na zachód od miejsca, w którym stoisz. Tak się jednak nie dzieje. Wobec tego są tylko dwa rozwiązania:

1. Żyjemy na płaskiej i nieruchomej ziemi, na której zgodnie z prawami fizyki i logiki, wszystko spada dokładnie w to miejsce, z którego zostało podrzucone w górę;
2. Żyjemy w świecie iluzji, w którym rządzi tajemnicza siła grawitacji, która ma nadprzyrodzoną zdolność pokierowania losem lecącego kamienia, aby spadł precyzyjnie w miejsce, z którego został podrzucony.

Które rozwiązanie wybierasz? Naukowa teoria o sile grawitacji jest raczej teorią bajkową i zupełnie nieprawdopodobną, niezgodną z logiką, fizyką i faktami, które na co dzień obserwujemy. Absurd grawitacji jest przykładem na to, jak łatwo ludzie ulegają sugestii. Wmówienie sobie, że nauka jest obiektywną prawdą, tłumi w nas wszelkie wątpliwości i wyłącza myślenie. Jesteśmy przedmiotem manipulacji.

Żyjemy w wymagowanym świecie iluzji, która została wyreżyserowana przez genialne umysły wielkich uczonych, takich jak Darwin, Kopernik, Newton i wielu innych. Ich wymyślone teorie stały się kanonem współczesnej nauki. Jeśli buduje się na błędzie, to owocem może być tylko jeszcze większy błąd.

Ziemia, wedle teorii wielkich naukowców, prócz prędkości obrotowej, posiada jeszcze większą prędkość liniową. Mknie podobno wokół słońca z prędkością 30 km/sek., czyli około 100.000 km/godz. Najszybsze samoloty ponaddźwiękowe osiągną prędkość „zaledwie” 7000 km/godz. (15 x wolniej). To zaiste żółwie tempo, w porównaniu z prędkością ziemi.

A oto ważne pytanie: jak wytłumaczyć, że niewyobrażalna prędkość, z jaką ziemia mknie wokół słońca, nie powoduje zdmuchnięcia w przestrzeń kosmiczną całej atmosfery, którą jesteśmy otoczeni? I znów do wytłumaczenia tego „cudu natury” używa się niezniszczalnej siły grawitacji. To ona ponoć trzyma całą atmosferę na swoim miejscu, pomimo tego, że niezwiązany z nią fizycznie glob ziemski, mknie z zawrotną prędkością trzysta razy większą od osiąganą przez najpotężniejsze tornada wiejące na ziemi. A do tego, grawitacja broni nas jeszcze skuteczniej przed ujemnym ciśnieniem próżni kosmicznej, która powinna już dawno wessać atmosferę w nieskończoną otchłań kosmosu.

Jeśli się nad tym zastanowić, nie brzmi to jak poważna teoria naukowa, lecz jak naiwna bajeczka dla dzieci lub powieść science-fiction. Tylko, że ludzie traktują tę „powieść” zupełnie serio! Czy wobec tej paranoi nie łatwiej uwierzyć w ziemię nieruchomą i bezpieczną, a na dodatek okrytą jak płaszczem, solidnym sklepieniem, pod którym atmosfera jaką oddychamy, jest zupełnie niezagrożona? Ziemia, jaką znamy i obserwujemy, według Bożej koncepcji jest całkowicie bezpieczna, a przede wszystkim – prawdziwa.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

# TEORIA RUCHU OBROTOWEGO I CO Z NIEJ WYNIKA

Każdy poruszający się obiekt musi pobierać energię dla swojego ruchu. Wszystko co żyje, pobiera energię z zewnątrz. Każdy ruch jest spowodowany jakąś przyczyną zewnętrzną. W warunkach ziemskich nie istnieje żaden przykład ruchu samoistnego. Kto nadał prędkość obrotową ziemi i kto ją stale podtrzymuje? Biorąc pod uwagę hipotezę o istnieniu wszechświata oraz naszej ziemi od miliardów lat, ruch obrotowy poszczególnych planet powinien stopniowo maleć, gdyż nie istnieje żadna energia, która by go podtrzymywała. Czy tak się dzieje? Co podtrzymuje jednostajny, niezakłócony ruch obrotowy ziemi w przestrzeni? Albo jest to cudem, albo fikcją.

Teoria ruchu obrotowego ma swoje źródło w początkach wszechświata, w tak zwanym Big-Bangu, który zakłada, że moment pędu (ruch obrotowy) istniał już w tak zwanym „punkcie osobliwości”, zanim doszło do wielkiego wybuchu pramaterii. Po rozpoczęciu ekspansji wszechświata, wszystkie cząstki materii zaczęły się obracać zgodnie z wektorem początkowego momentu pędu, który został zachowany aż do dzisiaj. Trudno uwierzyć, aby

przez miliardy lat wszystko nadal się obracało bez dostarczania energii z zewnątrz.

Skąd wzięła się początkowa energia, która nadała cząstkom materii ruch obrotowy? Skąd wzięła się energia, która ścisnęła je do punktu osobliwości, w którym, po przekroczeniu momentu krytycznego, nastąpił Wielki Wybuch? Obserwacja życia pokazuje nam, że nie istnieją samonapędzające się systemy, które osiągałyby energię potencjalną bez wkładu zewnętrznej energii kinetycznej. Aby sprężyć kompresorem powietrze, musisz włożyć całkiem sporo energii. Nic nie dzieje się bez wydatku energetycznego. A co najważniejsze – energia musi być dostarczona z zewnątrz. Nie bierze się ona z własności materii. Nawet energia jądrowa nie jest wieczna. Wyczerpuje się, jak wszystko inne.

Wmawia się nam, że wszechświat jest jak sprężyna, która raz się kurczy, a raz rozciąga. Jeśli damy na to, wybuchnie bomba jądrowa, czy jej rozproszone cząstki mogą ponownie zgromadzić energię i zmienić kierunek ruchu, aby ponownie znaleźć się w centrum zagęszczonej materii? Wiemy, że to niemożliwe, a nawet absurdalne. Energia, która ulega rozproszeniu, nigdy nie wraca do swojej pierwotnej postaci. Jest to możliwe tylko w nierealnych teoriach naukowych, którym nie warto wierzyć; natomiast praktyka życia pokazuje nam, że wszelka materia nieożywiona dąży od stanu uporządkowania do stanu chaosu i rozkładu, a nie odwrotnie. Jednak i na to diabeł znalazł swój sposób.

Szatan ma sprytny wybieg, aby oszukać nasze zmysły. Za pomocą tak zwanej nauki próbuje nam wmówić, że to, co dotyczy zjawisk ziemskich, nie znajduje zastosowania w kosmosie; a więc nie można niczego udowodnić ani wykluczyć za pomocą znanych nam praw fizyki, gdyż prawa te nie obowiązują w kosmosie. Nauka zyskała nowe możliwości; lecz przede wszystkim to Szatan zyskał nowe możliwości: każdy absurd może ująć mu na sucho,

nawet powstanie czegoś z niczego. Na ziemi jest to oczywiście niemożliwe, lecz w kosmosie – czemu nie?

Diabeł opracował doskonały plan – jest to swoista gra pozorów, jak scenariusz w surrealistycznym filmie. Jeśli stworzymy odpowiednio sprytne założenie, na jego bazie możemy udowodnić niemal wszystko, łącznie z istnieniem istot pozaziemskich. Jestem całkowicie przekonany o tym, że Bóg nie może posługiwać się tymi samymi metodami, jakimi posługuje się świat, by dowieść prawdy o swoim dziele. Nie może posługiwać się czymś, co zostało zawłaszczone i wykorzystane przez Szatana. Byłoby to zbyt mylące i niebezpieczne dla poszukiwaczy prawdy.

Z tego samego źródła nie może wypływać woda słodka i gorzka: „Czy źródło wydaje z tego samego otworu wodę słodką i gorzką?” Jak 3:11. A więc, gdzie znajdziemy czyste, niczym niezamącone źródło słodkiej wody? Jest tylko jedno takie źródło i jest nim Słowo Boże. Diabeł nie może go mieszać z błotem, choć wciąż czyni takie próby; jednak ten teren jest broniony przez aniołów i nigdy nie zostanie zdobyty. Dlatego jest bezpieczny.

Jak wobec tego możemy rozpoznać prawdę o dziele stworzycielu Boga? Czy z pomocą nauki? Osobiście uważam, że ten teren został już zdobyty i zaminowany przez wroga. Nie jest bezpiecznie po nim stąpać. Nie jest bezpiecznie opierać się na tych samych założeniach, na których opiera się nauka, gdyż jej poglądy mogą być dla nas sidłem.

Istnienie płaskiej ziemi wyłamuje się z ateistycznej koncepcji samoistnego powstania wszechświata. Płaską ziemię mógł stworzyć wyłącznie Pan Bóg. Nieruchoma, płaska ziemia jest takim ewenementem, że nie sposób naukowo wytłumaczyć jej istnienia. W naukowym obrazie wszechświata wszystkie obiekty się obracają i są kuliste. Ruch wirowy jest podstawowym założeniem tej koncepcji. Stwierdzenie, że ziemia jest nieruchoma,

a na dodatek płaska, jest absolutnym zaprzeczeniem teorii narodzin i ewolucji kosmosu.

Czy Bóg mógł stworzyć wszechświat w takiej formie, jaką ukazuje nam współczesna nauka – miliardy galaktyk i bezmiar ciągle rozszerzającego się i kurczącego kosmosu? Oczywiście. Bóg może wszystko; ale zastanówmy się, czy stworzyłby coś, co ateści mogliby tak zmodyfikować, by móc to wykorzystać przeciwko niemu? Płaska ziemia jest czymś, czego nie da się zmodyfikować ani naukowo wytłumaczyć; jest doskonałą, oryginalną, niemożliwą do podrobienia pieczęcią Boga pod jego dziełem. Dlatego jest wyśmiewana i lekceważona przez wszystkich propagatorów ateizmu. Bądźmy ostrożni, aby nie przyłączyć się do tego szyderczego sprzeciwu i w ten sposób nie zlekceważyć Boga i jego dzieła.

Kreacjoniści w większości dostosowali się do naukowego, ateistycznego obrazu wszechświata. Nie trudząc się poszukiwaniem prawdy w Słowie Bożym, przyjęli gotowy wzorzec. Nie podejrzewają w nim znamion oszustwa. Po prostu – uznali, że Bóg stworzył wszystko to, co opisuje współczesna kosmologia. W miejsce Big-Bangu wstawili Boga i w ten sposób pogodzili kreacjonizm z kosmicznym ewolucjonizmem. Usunęli niewygodny znak zapytania, związany z istnieniem pramaterii i początkowej energii, która pchnęła wszystko na tory ewolucji. Zadajmy sobie jednak pytanie – czy rzeczywiście istnieje tylko ta jedna różnica?

Moim zdaniem Szatan jest znacznie bardziej przebiegły niż nam się wydaje. Wystarczy mu, jeśli ignorując dziesiątki tekstów biblijnych, chrześcijanie wierzą w naukowe teorie na temat istnienia wszechświata oraz kulistego kształtu ziemi. On chce, abyśmy trwali w iluzji, którą sam wymyślił, lekceważąc przy okazji biblijne świadectwa, które ukazują prawdziwy obraz świata.

Pogodzenie naukowego obrazu świata z jego biblijnym odpowiednikiem jest niemożliwe. Zawsze kończy się zlekceważeniem

Biblii, uznaniem jej świadectw za metaforę lub legendę, czyli nieprawdę. Na przykład tygodniowy okres stwarzania uznaje się za symbol, który w intencji większości chrześcijan ma jedynie w ogólnym zarysie przedstawiać dzieło Boga w kosmosie, które trwa miliardy lat. Przypomina mi to próbę pogodzenia argumentów zwolenników spożywania masła lub margaryny. Wiadomo, że ich argumenty są sprzeczne. Jednak ktoś wpadł na pomysł, aby stworzyć miks masła i margaryny. Uzyskany produkt nie ma nic wspólnego ze zdrowiem, lecz uspokaja sumienia konsumentów, którzy, nie wiedząc jakiego mają dokonać wyboru, wybrali wariant średniego ryzyka.

Chrześcijanin, którego jedyną ostoją i fundamentem nie jest Biblia, z pewnością zostanie łatwo oszukany miksem nauki i Pisma Świętego. Podobnie jak w przypadku miksu masła i margaryny, będzie to wariant średniego ryzyka, wystarczająco bezpieczny, aby nie narazić się światu swoim radykalizmem i nieuctwem, bowiem w oczach świata każdy, kto polega na świeckiej nauce, uchodzi za mądrego, a kto polega na Biblii – za zacofanego.

Sądzę, że diabelską mistyfikację związaną z kształtem ziemi i istnieniem kosmosu, możemy łatwo rozpoznać nie tylko dzięki zrozumieniu dowodów biblijnych, lecz również dzięki skojarzeniu dodatkowych znaków, których używa Szatan. Na przykład wróżenie z kuli jest takim znakiem. Kryształowa kula przypomina przyjęty przez naukę kształt ziemi. Dlaczego wróży się akurat z kuli? Czy to jest przypadek? Wróżbiarstwo jest domeną Szatana, więc nie może być mowy o przypadku. Być może jest w tym coś znaczącego.

Szatan uważa się za przywódcę rodzaju ludzkiego oraz całego świata. W jego mniemaniu ziemia do niego należy. Cóż więc w tym dziwnego, że zwodziciel wykorzystuje ten podprogowy przekaz w sferze magii. W ten sposób daje do zrozumienia, że on jest tym, który ma władzę nad światem.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

# DALEKIE OBSERWACJE

Jeśli masz w domu globus, weź go do ręki i spójrz na niego tak, jakbyś spoglądał na kulistą ziemię z odpowiednio dużej wysokości. Wyobraź sobie, że wszystkie te miejsca zaznaczone na niebiesko są wypełnione wodą. Faktycznie woda ta sięga do kilku kilometrów w głąb. Zastanów się: jaka siła mogłaby powstrzymać spłynięcie wody po zakrzywionej powierzchni? Musiałaby to być siła działająca nie tylko w pionie, ale również na boki, powstrzymując napór wody, której naturalnym dążeniem jest utrzymanie idealnego poziomu.

Nasze obserwacyjne doświadczenie mówi nam, że powierzchnia wody nigdy nie ulega zakrzywieniu i zawsze wskazuje idealny poziom. Ta cecha wody została wykorzystana w przyrządach pomiarowych, takich jak poziomica. Kiedy nalejesz wody do naczynia, woda natychmiast dopasowuje się do jego kształtu, a jej lustro staje się idealnie płaskie. Czy nie tak jest? A jeśli to będzie zbiornik wodny? Czy nie powinno być tak samo? Jaka siła mogłaby zmusić wodę do tego, aby zmieniła swój płaski kształt? Spróbujcie zmusić wodę do zmiany kształtu jej powierzchni z płaskiego na wypukły albo wklęsły! Czy komuś się już to udało?

Trzymając dalej globus w swojej ręce, wpraw go w ruch obrotowy, a następnie polej go odrobiną wody. Co się stanie z wodą?

Z pewnością ruch obrotowy nie ułatwi jej zadania pozostania na zakrzywionej powierzchni. A teraz wyobraź sobie, że każda kropla tej wody porusza się z szaloną prędkością 1600 km/h. Jaka siła mogłaby zmusić wodę, dążącą do oderwania się od powierzchni globu, aby jednak pozostała na swoim miejscu? Nie mówimy o kropkach, lecz o niezmiernych trylionach hektolitrow wody, wypełniającej morza i oceany.

Codziennie doświadczenie uczy nas, że lustro wody zawsze pozostaje idealnie poziome. Czy można się jednak przekonać, że lustro wody na odpowiednio dużej powierzchni przestaje być poziome? Taka obserwacja byłaby bezcennym i absolutnym dowodem kulistości ziemi. Przy założeniu, że ziemia jest kulą, jeśli woda, której naturalną cechą jest dążenie do idealnego poziomu, zajmuje wystarczająco duży obszar, powinno być możliwe zauważenie zakrzywienia jej powierzchni.

Odległość, na jaką widzimy różne obiekty, nie jest ograniczona zakrzywieniem płaszczyzny kulistej ziemi, lecz naszą ostrością widzenia. Przy pewnej odległości tracimy obiekt z oczu. Wydawać by się mogło, że powodem jest krzywizna kuli ziemskiej. To jednak bardzo naiwne tłumaczenie, które łatwo zdementować. Kiedy bowiem wspomozemy się przyrządem optycznym, który wyostrzy nasz wzrok, czyli przybliży obserwowany obiekt, wówczas na nowo go zobaczymy.

Gdyby płaszczyzna, którą obserwujemy była zakrzywiona, przy założeniu, że ziemia jest kulą, dostrzeżenie obiektu, który zniknął z naszych oczu, nie byłoby już możliwe. Ten obraz byłby nie do odzyskania (chyba, że zbliżylibyśmy się do niego na odpowiednią odległość); jednak z praktyki wiadomo, że tak się nigdy nie dzieje.

Jeśli Twój umysł domaga się dowodów naukowych, nie musisz szukać ich daleko. Sam ich możesz sobie dostarczyć.

Wystarczy do tego zwykła lornetka. Jeśli ziemia jest kulista, z prostych zależności geometrycznych, w których znany jest promień ziemi, można obliczyć wielkość obniżenia terenu leżącego poza linią widnokregu, jako funkcję odległości. Nie obawiaj się jednak komplikacji. Nie każdy musi się znać na obliczeniach. Wyręczają nas dziś komputery i specjalne programy liczące (tak zwane algorytmy). Do tego celu służą tak zwane kalkulatory krzywizny ziemi – gotowe aplikacje, w których wystarczy podstawić interesującą nas odległość oraz wysokość, z jakiej jest prowadzona obserwacja.

Jeśli spojrzysz na duży zbiornik wodny, mający co najmniej kilkanaście kilometrów szerokości, to zgodnie z kalkulatorem krzywizny ziemi, powinieneś przy pomocy lornetki bez trudu zaobserwować wypukłość lustra wody. W jaki sposób? Obserwując przez lornetkę lub zoom aparatu fotograficznego, obiekty poruszające się po wodzie – żaglówki, łodzie czy statki, lub też budowle stojące nad brzegiem po przeciwnej stronie akwenu. W odpowiedniej odległości obiekty te powinny zniknąć poza linią krzywizny ziemi, czyli inaczej mówiąc – schować się pod widnokregiem. Jeśli tak się stanie, będzie to dowodem na kulistość ziemi.

Jaka jest minimalna odległość, przy której powinieneś zauważyć znikanie obiektów za linią widnokregu? Około 7 kilometrów. Na takim dystansie, patrząc z wysokości zbliżonej do powierzchni lustra wody, powinieneś zauważyć obniżenie obserwowanego celu poniżej linii widnokregu o jeden metr. W odległości 10 km będą to już ponad trzy metry. Mając lornetkę, przy dobrej widoczności bez trudu możesz śledzić obiekty pływające w odległości 10 km, a nawet dalej. W odległości 15 kilometrów obiekt powinien znaleźć się 10 metrów pod linią widnokregu. To w zupełności wystarczy, aby rozstrzygnąć sprawę krzywizny lustra wody.

Na jeziorach nie ma na ogół jednostek pływających o wysokości większej niż 10 metrów. Sam kadłub, a właściwie jego wynurzona ponad lustro wody część, ma na ogół nie więcej niż 5 metrów wysokości. Małe jednostki są jeszcze niższe. Obserwacje prowadzone przez przyrządy optyczne potwierdziły, że nie tracą one nawet metra ze swojej wysokości, będąc w odległości powyżej 10 kilometrów; nie mówiąc już o znikaniu za widnokreśłem!

Przenieśmy się na akweny morskie. Nie jest niczym niezwykłym, obserwacja przez silny zoom dużego statku oceanicznego, znajdującego się w odległości 20 kilometrów. Zgodnie z kalkulatorem krzywizny ziemi, powinien on znaleźć się około 15 metrów pod linią widnokreśłu, tymczasem nie tylko nie znika, ale jest widoczny w całości. Już ze stosunkowo bliskiej, bo 15 kilometrowej odległości, nie powinno być go widać, gdyż zakrzywienie powierzchni wynosi na tym dystansie ponad 10 metrów. W takim razie, dlaczego go widać? Jest na to tylko jedna odpowiedź: ponieważ płaszczyzna ziemi nie jest zakrzywiona. Jest idealnie płaska.

Przez lornetkę lub lunetę możemy nieraz zaobserwować statek znikający za horyzontem, czyli pod linią widnokreśłu. Na pozór wydaje się, że jest to wynikiem zakrzywienia powierzchni ziemi. To jednak okazuje się być nieprawdą. Wystarczy zwiększyć zbliżenie, aby się o tym przekonać. Prawo perspektywy oraz słabość ludzkiego wzroku, powodują zjawisko pozornego znikania obiektu pod linią widnokreśłu. Wystarczy jednak wziąć do ręki lornetkę, aby się przekonać, że jest to tylko złudzenie optyczne: nagle statek wyłania się znikąd, niby zjawa. Często widać go jedynie częściowo, na przykład czubki masztów lub kominów. Wszystko zależy od krotności przybliżenia.

Gdyby statek był jeszcze dalej, znowu zniknąłby nam z oczu. Wystarczyłoby jednak wziąć jeszcze mocniejszy przyrząd

optyczny, aby ponownie odzyskać jego obraz. Ograniczeniem jest przejrzystość powietrza, która ze względu na znaczną ilość pary wodnej i rozmycie obrazu, często bywa niewystarczająca do prowadzenia dalekich obserwacji.

Przez lornetkę lub lunetę można zaobserwować statek „zanurzony do połowy pod wodą”, a więc znikający pod linią widnokręgu. Na pozór wydaje się, że jest to wynikiem zakrzywienia powierzchni ziemi. To jednak okazuje się być nieprawdą. Wystarczy zwiększyć zbliżenie, aby się o tym przekonać. Prawo perspektywy oraz słabość ludzkiego wzroku, powodują zjawisko pozornego znikania obiektu pod linią widnokręgu. Gdyby statek był jeszcze dalej, znowu zniknąłby nam z oczu. Wystarczyłoby jednak wziąć jeszcze mocniejszy przyrząd optyczny, aby ponownie odzyskać jego obraz. Ograniczeniem jest przejrzystość powietrza, która ze względu na znaczną ilość pary wodnej i rozmycie obrazu, często bywa niewystarczająca do prowadzenia dalekich obserwacji.

Znane i nierzadkie są obserwacje zabudowań portowych, latarni morskich lub wysokich budynków stojących nad brzegiem, z odległości przekraczającej 50 kilometrów, dla której obliczone według kalkulatora krzywizny ziemi obniżenie pod linią widnokręgu, wynosi ponad 150 metrów. Przy takim obniżeniu wysokości, nie powinniśmy dostrzec żadnych obiektów na drugim brzegu, a przecież widać je od samej podstawy, w całej okazałości. Teoria globu nie potwierdza się przy dalekich obserwacjach, ponieważ obiekty, które powinny stopniowo znikać pod linią widnokręgu, nadal pozostają widoczne.

Polecam stronę internetową **[www.dalekieobserwacje.eu](http://www.dalekieobserwacje.eu)**. Można tam zobaczyć zdjęcia obiektów, które widoczne są z nieprawdopodobnych odległości, pomimo pozornego zakrzywienia powierzchni ziemi. Na przykład: zdjęcie platformy wiertniczej

Lotos Petrobaltic, widzianej z wieży widokowej w Gniewinie (wysokość 150 m n.p.m.) z odległości ok. 90 kilometrów. Widać ją od podstaw, wraz ze słupami konstrukcyjnymi. Według kalkulatora krzywizny ziemi, nie powinna być w ogóle widoczna, gdyż ukryta pod widnokregiem wysokość celu dla tych parametrów obserwacyjnych wynosi 168 metrów.

Przekonało to już niejedną osobę, że lustro wody pozostaje idealnie płaskie na dystansach nawet znacznie większych niż 10 kilometrów. A więc nie istnieje coś, co nazywa się krzywizną ziemi. Skoro woda jest idealnie płaska, to i ziemia musi być idealnie płaska. Ponieważ aż 70% powierzchni ziemi zajmują akweny wodne, więc fizyczna własność wody do przyjmowania idealnie płaskiej powierzchni wyznacza kształt ziemi. Ziemia nie może być kulista, skoro woda na jej powierzchni zawsze dąży do idealnego poziomu.

Wysokość przelotowa samolotów wynosi 8–12 km i nie widać z niej, aby ziemia miała kulisty kształt. Widoczny przez okno horyzont jest linią prostą. Poniższe zdjęcie jest tego przykładem.



**ILUSTRACJA 6** Idealnie prosta linia horyzontu.

Musimy być jednak ostrożni, gdyż zdjęcia z dużych wysokości łatwo jest wykorzystać w odwrotnym kierunku. Wystarczy założyć na aparat fotograficzny lub kamerę obiektyw typu rybie oko, który zakrzywia horyzont. W ten sposób często wprowadza się w błąd opinię publiczną. Świadczy to jednak tylko o tym, że propagatorzy idei kulistej ziemi, nie mając rzetelnych dowodów, muszą się uciekać do oszustwa.

Polskie Tatry często widać z Krakowa (100 km), z Mielca (160 km), z Sandomierza (200 km) i z innych odległych wzniesień i miejscowości. Często widać je w całości – od samych podstaw (widać niższe szczyty i kotlinę), a nie tylko ich wierzchołki, co świadczy o tym, że nawet częściowo nie kryją się one pod widnokrzem.

Góra Świętej Anny ma wysokość 350 m n.p.m. a jej odległość do Tatr wynosi 180 km. Dla tych parametrów obserwacyjnych ukryta wysokość pod widnokrzem wynosi ponad 1000 metrów, co sprawia, że powinno być widać jedynie połowę wysokości szczytów. Jednak wykonane zdjęcia (można je zobaczyć na stronie internetowej: [www.dalekieobserwacje.eu](http://www.dalekieobserwacje.eu)) zaprzeczają temu.

Na zdjęciu wykonanym z Mielca widać wyraźnie niższe partie Tatr, nie przekraczające wysokości 1200 metrów, stanowiące przedmurze grani głównej. Ukryta wysokość pod widnokrzem dla obserwacji z Mielca wynosi około 1000 metrów, co sprawia, że praktyczne nie powinno ich być widać. Tymczasem widać je w całości na tle najwyższych szczytów wraz z ich podnóżem, a przecież podnóże powinno zniknąć pod linią widnokrzem jako pierwsze. Według teorii kulistej ziemi, takie obserwacje nie powinny być w ogóle możliwe.

Promienie światła odbite od obiektu, podążają do naszych oczu idealnie po linii prostej, a nie zgodnie z krzywizną ziemi;

dlatego niemożliwe jest wytłumaczenie dalekich obserwacji inaczej, jak przez stwierdzenie, że ziemia nie posiada żadnej krzywizny. Krzywizna w sposób oczywisty uniemożliwiłaby dalekie obserwacje. Widnokrąg jest linią styczną do krzywizny ziemi. Przy założeniu, że ziemia jest kulą, nie można dostrzec w całości czegoś, co jest za linią widnokręgu, gdyż obiekt stopniowo zaczyna znikać z naszego pola obserwacji.

Zgodnie z obliczeniami trygonometrycznymi, obiekt pływający po wodzie powinien zacząć stopniowo znikać z naszego pola widzenia, począwszy od odległości około 3,5 kilometra (dla obserwatora patrzącego z wysokości 1,8 metra nad poziomem wody). Wykonano na tym polu naprawdę wiele obserwacji, które nie potwierdzają teorii o kulistym kształcie ziemi. Co na to zwolennicy naukowego obrazu świata? Czy mają na to swoją teorię? Co ich zdaniem umożliwia dalekie obserwacje? Jakie zjawisko sprawia, że widać obiekty, które (przy założeniu, że ziemia jest kulista) w odpowiednio dużym oddaleniu powinny być ukryte za linią widnokręgu? Twierdzą oni, że chodzi o efekt związany ze zjawiskiem optycznym, zwanym fatamorganą lub mirażem. Czy faktycznie tak jest? Zbadajmy to.

Miraż realnie istnieje jako zjawisko optyczne; nie da się mu zaprzeczyć. W takim razie: jak go rozpoznać i co go charakteryzuje? Miraż jest obrazem odbitym, a nie rzeczywistym; jednak łatwo go odróżnić od rzeczywistego obrazu, gdyż jest niewyraźny, nieco zniekształcony i drgający (falujący). Dlaczego? Ponieważ zwierciadłem, od którego odbijają się promienie, jest niejednorodna warstwa graniczna, powstająca pomiędzy gorącym i zimnym powietrzem.

W pewnych warunkach warstwa graniczna pomiędzy gorącym a zimnym powietrzem potrafi załamywać promienie świetlne i do oczu obserwatora dociera odbity od niej obraz.

Jeśli dolną warstwą jest powietrze gorące, zaobserwujemy miraż dolny, powstający na płaszczyźnie ziemi, na przykład nad rozgrzanym asfaltem lub piaskiem pustyni. Może on sprawiać złudzenie rozlanej wody, w której odbijają się sylwetki jadących samochodów. „Woda” w mirażu dolnym nie jest prawdziwa, lecz jest lustrzanym odbiciem błękitu nieba. Już nieraz była powodem rozczarowania spragnionych wędrowców, którzy na piasku pustyni widzieli rozlaną wodę.

Jeśli powietrze gorące stanowi górną warstwę zwierciadła mirażu, możemy zaobserwować miraż górny, najczęściej ponad powierzchnią morza. Miraż ten jest jeszcze bardziej nierzeczywisty, gdyż jego obraz jest widziany w górze, na tle nieba. Wtedy można zobaczyć na przykład lewitującą jak zjawa postać statku, unoszącą się nad morzem. Miraż górny zawsze widziany jest w powietrzu, nad realnym obiektem, czyli nad warstwą graniczną, w której następuje zjawisko załamania promieni światła, docierających do oczu obserwatora.

Zwolennicy naukowego obrazu świata posiłkują się zjawiskiem mirażu, aby udowodnić, że jest on lustrzanym odbiciem obiektów znajdujących się za linią horyzontu. W ten sposób chcą wykazać, że za linią horyzontu wszystko znika z powodu zakrzywionej powierzchni kulistej ziemi. Tą drogą również próbują uzasadnić możliwość prowadzenia dalekich obserwacji, które ich zdaniem w każdym przypadku są jedynie mirażem.

Czy można za pomocą mirażu wytłumaczyć dalekie obserwacje, kiedy to na dystansie kilku dziesiątek kilometrów, jak na dłoni widać statki, latarnie morskie, zabudowania portowe, wysokie budynki miast nadmorskich, które w modelu kulistej ziemi powinny znajdować się poniżej linii widnokregu? W moim przekonaniu miraż z kilku powodów nie może stanowić w tej sprawie żadnego dowodu:

1. Jest zjawiskiem rzadko występującym, uzależnionym od odpowiednich warunków pogodowych oraz pory dnia, zaś liczne dalekie obserwacje są dobrze udokumentowane za pomocą zdjęć, powstałych w różnych porach dnia i warunkach pogodowych.
2. Łatwo odróżnić zanurzony w morzu realny statek, przybliżony przy pomocy lornetki lub mocnego zoomu, od nierealnego mirażu, którego zarysy są niewyraźne, i który lewituje ponad horyzontem, często obrócony „do góry nogami”.
3. Przybliżanie zoomem powoduje płynne „wydobywanie” obserwowanych obiektów z toni morskiej, aż do ukazania się ich w całej postaci. To nie żaden miraż, lecz przybliżenie z dużej odległości realnego obiektu, czyli „wydobycie go” spod linii widnokręgu.

To zrozumiałe, że zwolennicy teorii o kulistej ziemi muszą jakoś wyjaśnić dobrze udokumentowany fakt, iż uzbrojone oko ludzkie jest w stanie sięgnąć znacznie dalej niż widnokrąg. Uciekają się więc do fatamorgany, która uspokaja niejedno sumienie, jednak nie wystarcza dociekliwym badaczom.

Horyzont nie jest wyznacznikiem kulistej ziemi, lecz stanowi linię zasięgu ludzkiego wzroku. Najlepszy dowód na to jest taki, że linię tę możemy do pewnego momentu dowolnie przesuwając, gdy uzbroimy oko w sprzęt optyczny. Im lepszy zoom, tym horyzont jest dalej od naszej pozycji. Tymczasem horyzontu ustalonego według definicji kulistej ziemi, nie da się przesunąć nawet o jeden metr. Jego lokalizacja jest ściśle uzależniona od naszej pozycji, promienia ziemi i wzorów matematycznych.

Po początkowym wznoszeniu, samolot osiąga tak zwaną wysokość przelotową. Wiadomo, że po osiągnięciu danego pułapu, samolot pozostaje na nim cały czas. Skąd pilot wie, że jego samolot nie obniża, ani nie podwyższa pułapu? Oprócz

wysokościomierza, dowiadyuje się o tym dzięki działaniu żyroskopu. Żyroskop pokazuje poziom, ale nad kulą nie istnieje coś takiego jak poziom. Powierzchnia kuli nie jest płaska, lecz sferyczna. W takim razie żyroskop byłby zupełnie nieprzydatnym urządzeniem w nawigacji statku powietrznego, gdyż wprowadzałby pilota w błąd. Przy założeniu, że ziemia jest kulista, jego wskazania byłyby niekompatybilne z zakrzywioną linią horyzontu. Żyroskop pokazywałby coś, co jest fikcją.

Gdyby ziemia była kulą, piloci samolotów musieliby nieustannie korygować parametry lotu, tak, aby nie wylecieć zbyt wysoko. Groziłoby to zderzeniem z innym samolotem, korzystającym z innej ścieżki przelotu. Przy prędkości zbliżonej do 1000 km/godz. wystarczy kilka minut, aby znaleźć się setki, a nawet tysiące metrów wyżej. Poprawka do wskazań żyroskopu musiałaby być wprowadzana co kilka sekund, aby utrzymać ścieżkę lotu w granicach tolerancji 100 metrów wysokości.

Ktoś może powiedzieć, że parametrami lotu zajmuje się komputer pokładowy, czyli automatyczny pilot; jednak to urządzenie jest przecież wykorzystywane od niedawna. Zanim zostało wynalezione, obowiązywało manualne prowadzenie samolotów, z użyciem żyroskopu. Lecąc nad ziemią, żyroskop pokładowy pokazujący sztuczny horyzont, jest w pełni kompatybilny z prawdziwym horyzontem i nie wymaga nieustannej korekcji.

W dawnych czasach, gdy samoloty nie były wyposażone w skomplikowane systemy nawigacji, piloci zdani byli głównie na wskazania żyroskopu, który informował ich o aktualnej pozycji samolotu. Lecąc według wskazań tego przyrządu mogli mieć pewność, że lecą równoległe do powierzchni ziemi. Pewność ta wynikała z doświadczenia popartego setkami lotów i obserwacji; dlatego i dziś nie podlega dyskusji. Wynika z niej

jeden prosty wniosek – ziemia jest płaska, a nie kulista, dlatego można ufać żyroskopom.

Aby się jednak przekonać o tym samemu, wystarczy wziąć na pokład statku powietrznego zwykłą małą poziomice. Położona na podłodze, będzie dla nas namiastką żyroskopu. Pokaże nam, kiedy samolot będzie się wznosił, a kiedy opadał. Po osiągnięciu pułapu wysokości przelotowej, przy założeniu, że powierzchnia ziemi jest zakrzywiona, poziomica nie powinna stale wskazywać poziomu, gdyż dziób samolotu musiałby być pochylony w kierunku ziemi, aby możliwe było zachowanie tej samej wysokości. Jednak tak się nie dzieje. Poziomica, poza fazą wznoszenia i opadania, pokazuje idealny poziom. Można to samemu sprawdzić, lecąc samolotem.

Warto przestudiować temat perspektywy optycznej, aby przekonać się, czym naprawdę jest tak zwany horyzont. Najdalszy, widoczny przez nas punkt na horyzoncie, zawsze znajduje się na wysokości naszych oczu. Aby dostrzec horyzont, nigdy nie patrzymy w dół, niezależnie od wysokości na jakiej się znajdujemy. Można się o tym przekonać, lecąc samolotem.

Każdy, kto znalazł się kiedykolwiek wysoko nad powierzchnią ziemi, z pewnością potwierdzi, że aby dostrzec horyzont, nie musiał patrzeć w dół, lecz przed siebie. O czym to świadczy? Przy założeniu, że ziemia jest kulista, horyzont powinien być widoczny w dole, a nie przed nami. Linia horyzontu, według oficjalnej wiedzy naukowej, jest styczną do krzywizny ziemi. Jeśli ziemia faktycznie jest kulista, im wyżej jesteś, tym niżej powinieneś widzieć horyzont. Obserwacje tego jednak nie potwierdzają.

Filmy i zdjęcia wykonane z balonów stratosferycznych na wysokości trzydziestu kilometrów, ukazują horyzont jako linię znajdującą się na wysokości oczu, a nie w dole. Świadczy to o tym, że ziemia nie może być kulista. Jej powierzchnia

jest płaska, dlatego horyzont, zgodnie z prawem perspektywy i niezależnie od punktu obserwacji, pozostaje zawsze na wysokości oczu.

Niektórzy uważają, że ze względu na olbrzymią średnicę ziemi, nie możemy zaobserwować obniżenia horyzontu z wysokości przelotowej samolotu, która jest ich zdaniem zbyt mała w stosunku do wielkości ziemi. Jednak wyliczenia z kalkulatora krzywizny ziemi mówią coś innego. Znikanie obiektów za linią widnokrzęgu jest obserwowane już z niemal zerowej wysokości. Stojąc na brzegu morza, przy wysokości przeciętnego człowieka 1,7 metra, obserwowany dystans do widnokrzęgu wynosi 4,65 km. Wszystko co jest dalej, zaczyna znikać za widnokrzęgiem, i to w dodatku w funkcji wykładniczej, a nie liniowej.

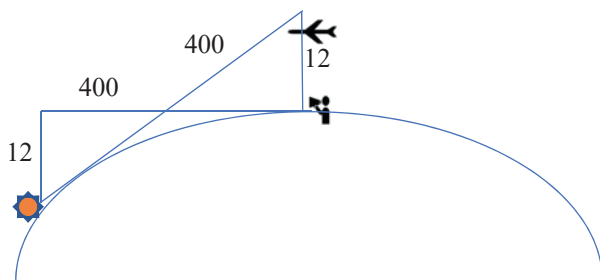
Na przykład: obserwowany z odległości 10 km obiekt jest 2,24 metra „pod horyzontem”, lecz ten sam obiekt oddalony na odległość 20 km znajduje się 18,5 metra „pod horyzontem”. Jeśli potroimy tę odległość, to dla 30 km obiekt znajdzie się już 50 metrów poniżej horyzontu. A więc krzywizna ziemi nie jest dla nas czymś niewyobrażalnym. Możemy ją uchwycić gołym, ewentualnie uzbrojonym w lornetkę okiem, i to na stosunkowo krótkim dystansie.

Przy założeniu, że ziemia jest kulą, odległość do horyzontu wzrasta wraz z wysokością, na jakiej znajduje się obserwator. Jeśli na ziemi wynosi 4,65 km, to na wysokości przelotowej samolotu (około 12 km) wynosi już niemal 400 km. Przy dobrej widoczności, doskonale widać z lecącego samolotu linię styku ziemi z niebem. Jeśli ziemia jest kulista, to powinno dać się obliczyć, ile wynosi dla tego dystansu obniżenie horyzontu. Spróbujmy przeprowadzić obliczenia.

Będąc na ziemi, na całkowicie płaskim terenie, odcinek 400 kilometrów (według kalkulatora krzywizny ziemi) oznacza

obniżenie obiektu pod widnokreślami aż o 12 kilometrów. W jaki sposób możemy go ponownie zobaczyć? Oczywiście wznosząc się na odpowiednią wysokość. Gdy ją w końcu obserwator osiągnie, ujrzy obiekt, którego nie mógł dostrzec z powierzchni ziemi. To chyba logiczne stwierdzenie.

Oczywiście założenie jest teoretyczne, gdyż na tak olbrzymią odległość nie potrafimy sięgnąć wzrokiem, lecz podaję ją, abyśmy uzmysłowili sobie o ile obniża się horyzont dla odcinka 400 kilometrów. Jest on identyczny zarówno na ziemi, jak i nad ziemią. Jeżeli ziemia jest kulista, to przecież jej promień jest taki sam dla obserwatora znajdującego się bezpośrednio na jej powierzchni oraz obserwatora lecącego samolotem na wysokości 12 kilometrów. Zobaczmy na poniższym rysunku. Nie jest być może perfekcyjnie dokładny, ale pokazuje wyżej wskazane zależności:



**ILUSTRACJA 7** Schemat kierunku obserwacji horyzontu z różnych wysokości.

Jeszcze raz: im wyżej się wznosimy, tym dalej i niżej widzimy. W końcu zgubiony pod horyzontem obiekt musi się wyłonić. Tak naprawdę szukamy nowej pozycji horyzontu, aktualnej dla określonej wysokości. Jak widać z rysunku, wysokość, na której znaleźliśmy obiekt, jest taka sama, jak głębokość, na której obiekt schował się pod horyzontem, w czasie obserwacji z lądu. Wynosi ona 12 kilometrów.

Wniosek: jeśli ziemia jest kulista w swoim kształcie, to lecąc samolotem, horyzont powinien być zawsze w dole. Jednak praktyka wygląda zupełnie inaczej: obojętnie na jakiej leć wysoko, horyzont zawsze widzisz na wysokości oczu. Nasza obserwacja nie potwierdza więc teorii o kulistej ziemi, lecz o ziemi płaskiej.

Nie ma różnicy jak wysoko jesteś i jak nisko pod Tobą jest ziemia. Horyzont zawsze będzie przed Tobą. Z twojego punktu widzenia wszystkie obiekty dążą do wspólnej linii na horyzoncie. Tam zbiegają się wszystkie pomocnicze linie perspektywy. Jak widać, linie te nie są zakrzywione, tak samo jak płaszczyzna ziemi nie jest zakrzywiona.

Obojętnie jak wysoko się wznosisz, nigdy nie zauważysz zakrzywienia horyzontu. Jest on idealnie prostą linią. Jeśli ktoś twierdzi, że ziemia jest zbyt duża, aby można było zaobserwować jej krzywiznę z przestrzeni dostępnej dla normalnego człowieka, to pragnę przypomnieć, iż twierdzi się również, że krzywiznę ziemi można udowodnić na podstawie obiektów znikających za widnokregiem. Czy widzisz ten paradoks: łatwość obserwacji krzywizny ziemi w dole kontra trudność obserwacji krzywizny ziemi w górze?

Pisząc o dalekich obserwacjach, nie sposób nie wspomnieć o obserwacjach nieba nad naszymi głowami. One również są dowodem w sprawie płaskiej i stacjonarnej ziemi. Kiedy spojnądasz na niebo, zawsze w określonym czasie widzisz te same gwiazdozbiory. One oczywiście przemieszczają się nad naszymi głowami ruchem rotacyjnym, jednak wciąż obserwujemy te same gwiazdozbiory. Ich kształt, wielkość i proporcje odległości między gwiazdami nigdy się nie zmieniają. Tak zresztą dzieje się od tysięcy lat.

Zachowały się mapy nieba z czasów starożytności. Porównując układ gwiazd w konstelacjach, nic się nie zmieniło od

tysięcy lat. Dlaczego, skoro zgodnie z założeniami teorii naukowej, wszechświat się nieustannie rozszerza? Galaktyki oddalają się od siebie, ponieważ stale uciekają od punktu osobliwości, z którego pochodzą. Na przestrzeni wielu lat to rozciągnięcie powinno być możliwe do zaobserwowania. A jednak niczego takiego nie udało się zauważyć.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

# ATMOSFERA ZIEMSKA

Jeśli ziemia nie jest otoczona szczelną barierą sklepienia, jak to możliwe, aby wszechświat nie wessał atmosfery ziemskiej? Zjawisko dyfuzji gazów polega na wyrównywaniu ciśnień, zawsze od ciśnienia większego w kierunku ciśnienia mniejszego. Efektem końcowym jest ciśnienie średnie, zwane równowagą termodynamiczną. Jeśli cały bezkresny wszechświat jest wypełniony próżnią, to biorąc pod uwagę niewielki rozmiar ziemi wraz z jej cienką atmosferą, dlaczego otaczający nas wszechświat nie wessie całej atmosfery ziemskiej? Zwolennicy oficjalnej nauki powiedzą oczywiście, że atmosferę przyciąga siła grawitacji. W takim razie eksperymenty wykonywane na ziemi (będącej, jak się uważa, pod wpływem siły grawitacji) powinny dowieść, że cząsteczki powietrza nie mogą zostać zassane przez próżnię.

Co by się stało, gdyby w warunkach ziemskich stworzyć próżnię zamkniętą w jakimś pojemniku? Jeśli masz w domu naczynie próżniowe do przechowywania żywności, przeprowadź prosty eksperyment: za pomocą pompki próżniowej wypompuj z niego powietrze. Zwróć uwagę na pokrywę wykonaną zazwyczaj z tworzywa sztucznego. Siła podciśnienia jest na tyle duża, że potrafi

odkształcić wieko pojemnika. Następnie otwórz zawór. Usłyszysz gwizd zasysanego z zewnątrz powietrza.

Nie da się nagiąć praw fizyki. Dyfuzja gazu następuje zawsze w kierunku ciśnienia mniejszego, aż do uzyskania równowagi termodynamicznej, czyli ciśnienia średniego. W przypadku, gdy próżnia (tak jak w eksperymencie) stanowi znikomą część całości, średnie ciśnienie będzie równe ciśnieniu otaczającego nas powietrza. Zakładając, że istnieje wszechświat, atmosfera ziemską stanowiłaby znikomą część całości. Wtedy rzeczywistość musiałaby wyglądać podobnie jak w naszym eksperymencie. Nastąpiłaby równie natychmiastowa dyfuzja, lecz w kierunku odwrotnym, aż do wyrównania ciśnień.

Gdyby rzeczywiście nad nami istniała próżnia, żadna siła nie byłaby w stanie powstrzymać dążenia gazów do wyrównania ciśnień. Wedle nauki, nie istnieje przecież żadna przegroda, która jak pokrywka naczynia próżniowego, zapobiegałaby dyfuzji. Lecz zwolennikom kulistej ziemi przychodzi z pomocą niezniszczalna siła grawitacji, która potrafi powstrzymać nawet naturalną dążność gazów do wyrównywania ciśnień.

Czy nie tak samo, lecz na dużo większą skalę niż w eksperymencie, jest w przypadku różnic w ciśnieniu atmosferycznym? Kierunek wyrównywania ciśnień zaznaczony jest powstaniem ruchu powietrza. Duża różnica oznacza silny wiatr, do huraganu włącznie. Czy ktoś lub coś potrafi powstrzymać huragan? Czy potrafimy zmienić jego kierunek? Nie; każdy wiatr ustaje sam, lecz dopiero wówczas, gdy ciśnienia zostaną wyrównane.

Jeśli weźmiemy pod uwagę różnicę ciśnień pomiędzy powietrzem atmosferycznym a próżnią, która podobno istnieje w kosmosie, to w kierunku kosmosu powinien wiać wiatr z siłą większą, niż najpotężniejsze huragany znane na ziemi. Siła tego huraganu byłaby w stanie wyssać wszystko co

jest na ziemi, aż do momentu wyrównania ciśnień, czyli do chwili powstania próżni w najbliższym otoczeniu powierzchni ziemi. Od tego momentu nie byłoby czym oddychać. Jeśli w to nie wierzysz, to zwróć uwagę na mechanizm tworzenia się trąb powietrznych. On również jest związany z wyrównywaniem różnicy ciśnień.

W samym centrum tornada panuje ekstremalnie niskie ciśnienie. Różnica pomiędzy strefą wewnętrzną a zewnętrzną wynosi około 100 hPa. Ona to jest odpowiedzialna za powstanie wstępującego prądu powietrza oraz zawirowań, które tworzą trąbę powietrzną. Siła największych trąb powietrznych jest tak potężna, że podnosi wielotonowe ciężarówki i przenosi je setki metrów dalej, wyrwa drzewa z korzeniami i burzy domy; a wszystko to dzieje się za sprawą dobrze znanego prawa fizyki – zjawiska dyfuzji gazów. Tornado, dzięki swojej potężnej sile ssącej, jest jak olbrzymi odkurzacz. Nikt się temu nie dziwi, lecz uznaje to zjawisko za niszczącą siłę przyrody.

W przypadku tornad, różnica ciśnienia wynosząca „zaledwie” 100 hPa ( $10^4$  Pa), powoduje katastrofalne skutki. Bardzo wysoka próżnia, jaka zgodnie z założeniami kosmologii panuje w kosmosie, wynosi co najmniej  $10^{-13}$  Pa (nawet do  $10^{-16}$  Pa). Ciśnienie atmosferyczne na powierzchni ziemi waha się w granicach 900 – 1050 hPa (czyli ok.  $10^5$  Pa). Różnica pomiędzy stanem próżni kosmicznej a normalnym ciśnieniem atmosferycznym, wynosi więc kilkanaście (co najmniej 18) rzędów wielkości. To niewyobrażalna wprost różnica.

Koncentracja cząsteczek i atomów gazu w powietrzu atmosferycznym (dane z Wikipedii) wynosi  $2,7 \times 10^{19}/\text{cm}^3$ ; natomiast w ultrawysokiej próżni kosmosu wynosi (zaledwie!)  $10^2/\text{cm}^3$ , a nawet mniej. To oznacza różnicę 17–18 rzędów wielkości. Czy potrafimy sobie wyobrazić taką liczbę? Oto ona:

10000000000000000000. Ciśnienie w próżni jest trylion razy niższe niż na powierzchni ziemi!

Wątpię, czy w ogóle potrafimy sobie wyobrazić spustoszenie, jakie uczyniłaby na ziemi próżnia kosmosu (gdyby istniała) przy tak kolosalnej różnicy ciśnień? Próżnia ta powinna wessać w otchłań wszechświata nie tylko całą atmosferę, lecz również wszystko, co nie jest na stałe przytwierdzone do skorupy ziemskiej. Nie powinniśmy istnieć! Na szczęście dla nas, zabójczy kosmos to tylko naukowy mit, nie mający nic wspólnego z prawdą.

Dlaczego uważa się, że siła grawitacji potrafi z powodzeniem powstrzymać różnicę ciśnień, panującą pomiędzy atmosferą ziemi a przestrzenią kosmiczną? Życie pokazuje, że nic nie potrafi powstrzymać nawet niewielkich różnic w ciśnieniu. Zawsze dążą one do wyrównania. Weźmy ponownie przykład pogody. Jeśli na skraju kontynentu panuje wyż baryczny, a po jego drugiej stronie układ niskiego ciśnienia, to mamy do czynienia z frontem atmosferycznym, czyli z gwałtownymi zjawiskami pogodowymi. Oznacza to na ogół wiatr o sile huraganu. A przecież różnica ciśnienia pomiędzy wyżem a niżem wynosi zaledwie (maksymalnie)  $1050 - 900 = 150$  hPa, czyli  $1,5 \times 10^4$  Pa. Tak niewielka różnica potrafi czynić spustoszenia na ogromnych przestrzeniach, nawet tysięcy kilometrów. Cóż to jest, w porównaniu z różnicą, jaka panuje pomiędzy próżnią kosmosu a ziemią?

Jeśli istnieje kosmos, to zgodnie z prawami fizyki, na ziemi nie powinno być powietrza, a więc również i życia. Dlaczego w takim razie mamy czym oddychać? Ponieważ ziemia, dzięki łasce Bożej, została umieszczona pod kloszem firmamentu. Nie wiemy jakie warunki panują nad firmamentem, ale bez względu na to, możemy się czuć bezpieczni. Żadna siła nie jest w stanie

pozbawić nas powietrza, jakim oddychamy, gdyż chroni nas sklepienie niebios.

Mówi się nam i nawet pokazuje, że kosmonauci wychodzą czasami w przestrzeń kosmiczną, w której panuje doskonała próżnia. Jak to możliwe, aby ich narządy wewnętrzne nie zostały rozerwane przez ujemne ciśnienie? Oczywiście mają na sobie specjalne skafandry, pompowane od wewnątrz, ale czy to jest wystarczającym zabezpieczeniem?

W szkolnych pracowniach fizyki wykonuje się często następujące doświadczenie: pod szklanym kloszem komory próżniowej umieszcza się tak zwaną folię bąbelkową (pęcherzykową). Następnie wypompowuje się powietrze aż do uzyskania wysokiego podciśnienia. W efekcie pęcherzyki w folii zaczynają się powiększać, aż w końcu zostają rozerwane. Zewnętrzne ujemne ciśnienie powoduje zmniejszenie nacisku powietrza na pęcherzyki i tym samym wzrost ciśnienia wewnętrznego.

Ten prosty eksperyment pokazuje siłę próżni; a przecież w warunkach ziemskich idealna próżnia jest nieosiągalna. Twierdzi się, że w kosmosie panuje znacznie wyższa próżnia. W takim razie dyfuzja powietrza atmosferycznego w kierunku próżni musi być jeszcze większa. Żaden skafander nie jest w stanie wytrzymać rywalizacji z próżnią. Zostałby rozerwany tak jak te pęcherzyki w szkolnym eksperymencie. To samo musiałoby się stać z organami wewnętrznymi kosmonauty. Zdjęcia kosmonautów w przestrzeni kosmicznej są zwykłą fikcją i fotomontażem, spreparowanym po to, aby zwiększyć zaufanie oglądających do teorii naukowej przekazywanej przez NASA.

Przypuśćmy, że jednym z tych maleńkich pęcherzyków jest ziemia wraz z jej atmosferą, a cała objętość zbiornika wypełnionego próżnią jest otaczającym ją kosmosem. Dzięki eksperymentowi możemy sobie wyobrazić, jakie działanie na atmosferę

powinna wywierać próżnia kosmosu. Pęcznienie i pęknięcie pęcherzyków pokazuje, co stałoby się z otaczającym nas powietrzem, gdyby istniał kosmos.

Sam fakt, że jeszcze żyjemy i mamy czym oddychać, świadczy o tym, że tak zwany „kosmos” nie istnieje. Rozrzedzenie powietrza w wyższych warstwach atmosfery jest związane z cechą gęstości gazów, które utrzymują się na różnych wysokościach i w różnej proporcji, a nie z grawitacją i ze stopniowym przechodzeniem atmosfery w próżnię kosmosu.

Na koniec przypomnę jeszcze to, o czym pisałem już wcześniej. Zakładając, że prawdziwa jest prędkość (wynosząca 100.000 kilometrów na godzinę), z jaką ziemia okrąża słońce – co miałoby powstrzymać zdmuchnięcie całej ziemskiej atmosfery w przestrzeń kosmiczną? Kometa mknąca przez próżnię kosmosu zostawia za sobą warkocz swojej materii – pyłu i gazu. Czy z ziemią nie powinno być podobnie? Czy ziemia nie powinna zostawić za sobą swojej atmosfery?





## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

# W JAKI SPOSÓB PORUSZAJĄ SIĘ RAKIETY W PRÓŻNI?

W jaki sposób poruszają się rakiety, które opuściły już ziemską atmosferę? W jaki sposób poruszają się satelity na orbicie okołoziemskiej? Każdy statek powietrzny lub morski (samolot odrzutowy lub turboodrzutowy, śmigłowiec, statek morski, okręt podwodny) porusza się dzięki temu samemu prawu – trzeciej zasadzie dynamiki Newtona. Mówi ona, że każda akcja powoduje reakcję skierowaną w tym samym kierunku, lecz o przeciwnym zwrocie i o tej samej wartości siły.

Rzeczywiście, zgodnie z tym prawem, turbina lub śruba okrętu odpycha wodę, lecz dzięki temu statek z tą samą siłą i podobną prędkością może się przemieszczać względem nieruchomej wody. Akcja powoduje reakcję. Jest to możliwe dzięki istnieniu reaktywnej bariery, którą w tym przypadku jest woda. Dzięki jej gęstości i lepkości, strumień wyrzucanej wody z urządzenia napędowego odpycha statek od wody, która go otacza. To umożliwia ruch.

Ta sama sytuacja ma miejsce w przypadku statków powietrznych. Turbina lub śmigła statku powietrznego nadają cząsteczkom powietrza bardzo dużą prędkość. Powietrze przepływające

przez turbinę lub śmigła gwałtownie przyspiesza, a następnie oddziałuje na otaczającą atmosferę, która stanowi barierę odbicia. Dzięki istnieniu tej bariery możliwe jest powstanie siły reaktywnej, która napędza statek powietrzny.

Powszechnie wiadomo, że piloci śmigłowców niechętnie latają na dużych wysokościach, ponieważ panuje tam mała gęstość powietrza. Nie ma wystarczająco spójnej bariery powietrza, od której mogłyby się odepchnąć łopaty wirnika, aby polecieć wyżej. Akcje ratunkowe w Himalajach są więc niezwykle ryzykowne. Gdy helikopter straci siłę wznoszenia, może runąć w dół.

Na podstawie trzeciej zasady dynamiki Newtona – siła wznoszenia helikoptera jest reakcją powstałą w odpowiedzi na ciśnienie wytworzone przez łopaty wirnika. Jeśli jednak nie ma odpowiedniej ilości cząsteczek gazów w atmosferze (parametr gęstości), siła ta stopniowo maleje, gdyż to właśnie zagęszczenie cząsteczek decyduje o sile ciągu. Im mniej cząsteczek, tym mniejsza siła odrzutu lub ciągu rakiety.

W próżni ilość cząsteczek gazów jest ekstremalnie mała. W doskonałej próżni kosmosu praktycznie ich nie ma. Nie ma więc gęstości, która decyduje o istnieniu bariery, od której mógłby się odbijać strumień wylatującego z dysz rakiety powietrza. Nie ma powietrza, które nadaje prędkość i nie ma powietrza, które stanowi barierę, punkt odbicia, nadający prędkość rakiecie. W tej sytuacji trzecie prawo dynamiki praktycznie nie obowiązuje, gdyż nie istnieje bariera mogąca zreplikować siłę odrzutu przyspieszonego powietrza i nadać rakiecie siłę ciągu.

Oto kilka przykładów.

Jeśli uderzysz pięścią w ścianę, ona odda ci z tą samą siłą. Poczujesz na sobie reakcję. Przy małej sile, nie będzie ona duża. Jeśli jednak uderzysz z całej siły, reakcja będzie tak duża, że

możesz nawet złamać rękę. Jeśli uderzysz pięścią w powietrze, nie poczujesz na sobie reakcji. Prędkość twojej ręki jest zbyt mała, aby opór cząsteczek powietrza mógł mieć jakieś znaczenie. Gdybyś jednak jechał samochodem z prędkością 150 km/godz., poczujesz gwałtowny opór powietrza po wystawieniu ręki za okno. Jeśli z małą prędkością włożysz rękę do wody, nie poczujesz reakcji. Jeśli jednak skoczysz z wieży o wysokości dziesięciu metrów do basenu, poczujesz na sobie duży opór cząsteczek wody. To jest ich siła reakcji na twój ruch w wodzie.

Prędkość poruszającego się ciała i opór środowiska mają więc znaczenie. A co, jeśli opór środowiska jest zerowy? Wtedy, jeśli nawet prędkość wylotowa spalin jest ekstremalnie duża (jak to ma miejsce w przypadku rakiety), nie ma ona znaczenia; ruch nie będzie się mógł odbywać. Nieskończenie mała gęstość otoczenia nie pozwoli na ruch.

W pewnym sensie moglibyśmy przywołać przykład kogoś, kto chciałby nauczyć się fruwać, używając do tego celu wyłącznie własnych rąk. Czy oderwie się choćby na metr od ziemi? Uśmiechniesz się pewnie z politowaniem. Przecież to oczywisty nonsens; ale większość ludzi przyjmuje doniesienia o podróżach kosmicznych jako oczywistą prawdę. Tymczasem jest to taki sam nonsens, wynikający z niespełnienia tej samej zasady fizyki. „Siła ciągu” twoich rąk jest zbyt mała w stosunku do gęstości powietrza. Mała siła ciągu do dużej gęstości powietrza ma się tak samo jak duża siła ciągu do małej gęstości powietrza. Skutek jest ten sam – mała reakcja lub jej brak.

Twarda, sprężysta bariera odbija falę dźwiękową znacznie lepiej niż bariera miękką. Niektóre bariery pochłaniają dźwięk. Fala jest na nich rozpraszana. Skuteczność siły odbicia nie zawsze jest taka sama. Ekrany dźwiękochłonne stosowane w studiach nagrań świadczą o tym, że tak właśnie jest.

Jeśli lód jest odpowiednio śliski, koła samochodu nie znajdują na nim oparcia, bez względu na wartość prędkości przekazywanej przez silnik. Jeśli byśmy ten przykład nieco wyidealizowali, to możemy powiedzieć, że gdy tarcie zupełnie znika, nie ma możliwości ruchu. Na akcję nie ma reakcji, ponieważ śliski lód blokuje przeniesienie siły z ruchu obrotowego kół na ruch posuwisty samochodu. Po prostu – podłoże nie może oddać swojej reakcji, co jest zupełnie normalne, gdy siła tarcia jest bliska zeru.

Wobec tych przykładów staje się jasne i logiczne, że rakieta w próżni nie może się poruszać. Nie ma takiej możliwości, ponieważ nie jest w stanie wytworzyć siły ciągu w ekstremalnie rozrzedzonym powietrzu. Choćby nie wiem z jak wielką prędkością wystartowała, będzie stale zwalniać na skutek stopniowego spadku gęstości powietrza, aż do momentu, gdy prędkość ostatecznie i nieodwołalnie spadnie do zera.

Powiedzenie, że siła ciągu silników odrzutowych rakiety jest niezależna od gęstości powietrza i istnieje również w próżni, sprzeciwia się nie tylko zdrowemu rozsądkowi, lecz przede wszystkim jednemu z podstawowych praw fizyki. To niezwykle ważne, abyśmy to zrozumieli, gdyż na tym kłamstwie zbudowana jest współczesna kosmologia i aeronautyka.

Łatwo empirycznie wykazać, że siła reakcji jest zawsze przeciwna do siły inicjującej, a jej wektor jest zawsze zakotwiczony w układzie zewnętrznym. Na przykład: jeśli uderzysz pięścią w stół – wektor siły uderzenia jest zakotwiczony w materii stołu, powodując natychmiastową reakcję, której wektor zakotwiczony w pięści oddziałuje na nią tak długo, jak długo jest ona połączona ze stołem.

A więc stół jest barierą, od której bierze początek reakcja na uderzenie pięścią, czyli na akcję. Zapamiętaj tę naukę: wektory sił akcji i reakcji są umocowane w dwu niezależnych układach.

Oddziaływania są wzajemne, to znaczy, że jeśli wywołujemy pewną akcję przy użyciu działającej siły, musimy spodziewać się reakcji układu, na który działamy. Każda z tych sił związana jest z niezależnym układem. To bardzo ważne założenie. Tylko wtedy mamy do czynienia z reakcją. Tylko wtedy ma zastosowanie III zasada dynamiki Newtona.

Czy reakcja pojawi się wtedy, gdy zamarkujesz uderzenie? Oczywiście, że nie. Reakcja nie powstanie, gdy nie ma bariery zwrotnej. Jeśli tenisista uderza piłkę od ściany, ma prawo oczekiwać, że piłka do niego wróci. Jeśli jednak uderzy piłkę obok ściany, piłka do niego nie wróci. Nikogo to nie dziwi. Jeśli usuniemy barierę, nie powstanie siła reakcji. To oczywiste.

Ta sama zależność dotyczy przemierzania tak zwanego „kosmosu”. W jego ekstremalnej próżni niemożliwa jest jakkolwiek kontrola czy korekta kierunku lotu, ponieważ nie istnieje żadna bariera, która mogłaby odbić skierowany nań strumień powietrza. Zresztą, tam przecież nie ma powietrza.

W przypadku silnika raketowego, siła ciągu jest siłą reakcji, czyli odpowiedzią na akcję (wyrzut spalin). Zastanówmy się jednak na jakiej naukowej podstawie dochodzi do powstania siły ciągu. Oczywiście zgodnie z założeniem III zasady dynamiki, musi istnieć układ zewnętrzny, na który oddziałuje siła odrzutu spalin, aby mogła powstać reakcja – siła ciągu rakiety. Obie te siły nie mogą być związane z tym samym układem.

Aby to jeszcze lepiej wyjaśnić, wykonaj proste doświadczenie: popychaj swoją rękę (nogę lub biodro) drugą swoją ręką. Czy użycie nawet największej siły spowoduje Twoje przemieszczenie? Nie, nie przemieścisz się nawet o milimetr, ponieważ siła akcji i reakcji są umocowane w tym samym układzie. Czy ciągnąc się z całej siły za włosy jesteś w stanie podnieść się w górę? Nawet dziecko wie, że to jest niemożliwe.

Tak samo jest w sytuacji silnika raketowego. Jego działanie powoduje efekt przemieszczania się rakiety tylko wtedy, gdy siły akcji i reakcji powstają w dwu odrębnych układach. Jeśli uważasz inaczej, to znaczy, że wierzysz w cuda lub magię, zamiast opierać się na empirycznie potwierdzonych faktach naukowych.

Próżnia nie jest układem odniesienia, z którym może być związana jakakolwiek siła. To tak, jakbyś chciał wyświetlić obraz z projektora w powietrzu. Będzie to możliwe jedynie wtedy, gdy rozpylisz w nim dużą ilość cząsteczek pary wodnej, od której odbiją się wyświetlane promienie. I znowu potwierdza się konieczność istnienia materialnej lub gazowej bariery.

Na oficjalnej stronie NASA można znaleźć informację, że loty kosmiczne są możliwe dzięki istnieniu III zasady dynamiki Newtona. Owszem, loty tak, ale nie kosmiczne, ponieważ niemożliwe jest sterowanie lotem w próżni. W ostatnich dniach świat zelektryzowała wiadomość o podboju Marsa przez amerykańską sondę Perseverance (ang. „wytrwałość”). Została rozdmuchana przez wszystkie oficjalne media. Warto jednak zadać sobie pytanie: „w jaki sposób łazik Perseverance wylądował na Marsie i w jaki sposób do niego doleciał?”

Mam nadzieję, że na podstawie powyższej analizy już wiesz, że lądowanie nie tylko na Marsie, ale gdziekolwiek w tak zwanym „kosmosie” jest nie tylko niemożliwe, lecz jest również wielką medialną „ściemą”. Wiem, że trudno Ci sobie wyobrazić ogólnoswiatową skalę tego zjawiska, ale to jedynie pokazuje jak bardzo komuś zależy, aby świat uwierzył w całą tę fikcję.

Aby na tak wielką skalę wprowadzić kosmiczne oszustwo, potrzeba było setek miliardów dolarów, kilkudziesięciu lat medialnych działań, niesamowitego rozwoju technologii CGI i oczywiście – wytrwałości, aby przynęta została połknięta. Być może

dlatego właśnie amerykański lądownik nazwano „Perseverance”. Kto dziś ma choćby cień wątpliwości, że NASA faktycznie wysłała lądownik na Marsa? Tylko nieliczni, których szalonej teorii spiskowej nikt nie traktuje poważnie. Wytrwałość się opłaciła.

A propos CGI (ang. computer-generated imagery). Jest to jedna z najszybciej rozwijających się technologii. Obrazy generowane komputerowo znajdują zastosowanie w filmach science-fiction, w filmach akcji, w bajkach dla dzieci, w reklamach telewizyjnych, czyli w prawie każdej nowoczesnej formie przekazu. Na tym jednak nie koniec. Wszystkie relacje z wypraw kosmicznych, obserwacji planet, misji badawczych stacji orbitalnej, są również realizowane w technologii CGI.

Myślisz, że oglądając przekazy telewizyjne lub internetowe, oglądasz oryginalne zdjęcia lub filmy z kamer pojazdów planetarnych? Począwszy od epoki „Gwiezdných Wojen” aż do dzisiaj, udoskonala się komputery, oprogramowanie, sprzęt filmowy oraz techniki filmowania, tak, aby widz nie był w stanie odróżnić rzeczywistości od fikcji. Zostaliśmy niepostrzeżenie przeniesieni do świata fantazji.

To wszystko ma służyć określönemu celowi: powstaniu odrealnionego świata złudzeń. W takim świecie dzisiaj żyjemy. Filmy science-fiction doprowadziły nas do rzeczywistości science-fiction. Zostaliśmy do niej stopniowo przyzwyczajeni, tak, że nie jesteśmy już w stanie zrozumieć co jest prawdą a co fikcją. Ta od dawna zaplanowana akcja została uwieńczona sukcesem.

Wyobraź sobie teraz skalę, na jaką jesteśmy oszukiwani. Wmawia się nam, że rakiety poruszające się w próżni, z powodzeniem wynoszą na orbitę satelity, że silniki korekcyjne z łatwością zmieniają kierunek lotu kapsuł badawczych, docierających do najdalszych zakątków układu słonecznego. To wszystko

jednak okazuje się być sprytnym oszustwem, stworzonym na potrzeby programu ateizacji ludzkości. Choć najprostsze zasady fizyki temu zaprzeczają, świat w tę bajkę uwierzył. Czy Ty również w to wierzysz?

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

# ŚWIATŁA NA NIEBIE

Mówi się nam, że księżyc odbija światło słońca. Gdyby tak było, jego promienie powinny ogrzewać ziemię. Z pewnością nie tak mocno, jak te bezpośrednio padające ze słońca, lecz jednak promień odbity nadal niesie z sobą energię cieplną. Aby się o tym przekonać, można przeprowadzić prosty eksperyment. W czasie pełni księżyca wystaw na dwór dwa termometry. Jeden umieść w bezpośrednim zasięgu światła księżycowego, a drugi w jego cieniu. Co można stwierdzić? Otóż okazuje się, że skala termometru wystawionego na bezpośrednie działanie promieni księżyca, pokazuje niższą temperaturę niż skala termometru schowanego w cieniu. Czy nie powinno być odwrotnie?

O czym świadczy ten eksperyment? Świadczy on o tym, że księżyc nie może odbijać promieni słońca, a przynajmniej nie są one główną składową jego światła. Gdyby tak było, temperatura w świetle księżyca musiałaby być wyższa niż w jego cieniu. Jest jednak dokładnie na odwrót. A więc księżyc świeci swoim własnym światłem, niezależnym od światła słonecznego. Co ciekawe, jest to światło „zimne”. Nawet barwa powierzchni księżyca, nazywanego „srebrnym globem” świadczy o jakościowej różnicy względem światła słońca. Nie mam pojęcia, dlaczego tak Bóg

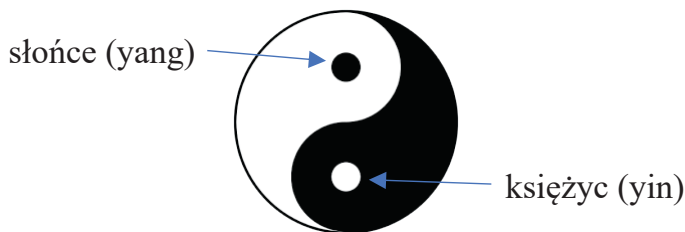
zarządził. Może po to, aby rozgrzana za dnia powierzchnia ziemi, nocą ulegała wychłodzeniu?

Biblia obwieszcza nam:

„I uczynił Bóg **dwa wielkie światła**: większe światło, aby rządziło dniem, i mniejsze światło, aby rządziło nocą, oraz gwiazdy. I umieścił je Bóg na sklepieniu niebios, **aby świeciły nad ziemią**” Rdz 1:16–17.

Bóg uczynił dwa światła, a nie jedno światło wraz z dodatkiem czegoś, co je odbija. Jeśli mamy jedną lampę i jedno lustro, to nie mamy dwóch światła, lecz tylko jedno. Tak samo jest z księżycem. Został on nazwany światłem, a nie zwierciadłem. Bóg jest precyzyjny i można Mu wierzyć. Światło księżyca jest innym jakościowo światłem – zimnym w barwie i temperaturze. Dlatego nazwano je mniejszym (pod względem mocy i znaczenia).

Dość ciekawe jest zbadanie tej sprawy przez pryzmat chińskiej filozofii tao. Opiera się ona na podstawowym założeniu – wzajemnym przenikaniu się dwóch przeciwstawnych sił, nazwanych yin i yang. Energię yang określa się jako słoneczną, jasną, gorącą, suchą. Yin oznacza księżyc, wilgoć, zimno, ciemność. Te dwa pierwiastki przenikają się ze sobą jak dzień z nocą lub słońce z księżycem.



Nie popieram filozofii wschodu w sprawach wiary, gdyż jest ona obca naszemu zrozumieniu Boga i kwestii dotyczących zbawienia; jednak symbol tao ma dość uniwersalne znaczenie, na przykład związane z naszą ziemią. Ponieważ symbol ten istnieje tysiące lat, więc możemy uznać, że może on mieć związek z nauką o ziemi, jaka obowiązywała od czasów starożytności. Jest on zadziwiająco podobny do schematu obiegu słońca i księżyca nad płaską ziemią. Słońce zaznacza swoją obecność plamą światła, a księżyc – plamą cienia. Wydłużony kształt tych plam przedstawia dynamikę ruchu okrężnego.

Księżyc przedstawia energię yin (zimną i wilgotną), zaś słońce reprezentuje energię yang (cieplą i suchą). Zgodnie z tym poglądem, nie tylko słońce, lecz także księżyc jest dawcą (producentem) energii. Światło słońca niesie z sobą energię ciepłą, lecz księżyc jej nie posiada. Zamiast tego daje własną, przypisaną tylko sobie energię.

Kolejną sprawą, jaką warto zauważyć w wyżej cytowanym tekście biblijnym jest to, że Bóg uczynił słońce, księżyc i gwiazdy, „aby świeciły nad ziemią”. W myśl tych słów możemy zadać pytanie: w jakim celu Bóg uczynił słońce, księżyc i gwiazdy? Odpowiedź brzmi: aby świeciły nad ziemią. Bóg nie uczynił tych ciał niebieskich, aby świeciły w kosmosie lub aby były światłem dla innych planet, lecz aby świeciły nad ziemią.

W ten oto sposób możemy odkryć, jak niezwykle jesteśmy uhonorowani. Bóg podporządkował naszemu istnieniu i szczęściu wszystko co nas otacza; nie tylko to, co jest na ziemi, lecz także to, co jest na niebie! Czy oficjalna nauka również mówi, że słońce, księżyc i gwiazdy są do wyłącznej dyspozycji ziemi? Nie. Szczególnie słońce według nauki oświetla nie tylko ziemię, lecz także inne planety.

W Biblii czytamy, że Bóg uczynił dwa wielkie światła. Skoro je uczynił, więc nie powstały przez przypadek i serię niekontrolowanych zdarzeń. Księżyc nie powstał w wyniku zderzenia ziemi z planetoidą lub kometą, lecz został zaprojektowany przez Boga jako doskonały twór. Dlatego też nie sądzę, aby był jedynie zwykłym kawałkiem skały. To nie byłoby w Bożym stylu. Wszepochotężny JHWH nie czyni czegoś, co upodabniałoby Jego dzieła do hipotez naukowców. Bóg jest zdolny do większych rzeczy i możemy od Niego oczekiwać, że księżyc kryje w sobie więcej tajemnic, niż przypuszczamy. Jedną z nich jest kwestia księżycowego światła, a o innych jeszcze napiszę.

W biblijnym modelu świata, słońce i księżyc są dokładnie nad ziemią, oświetlając tylko jej powierzchnię. Ich światło nie świeci nigdzie indziej; nie wykracza ani trochę poza kraniec ziemskiej powierzchni. W modelu naukowym natomiast jest zupełnie odwrotnie – tylko znikoma część promieniowania słońca dociera do ziemi. W takim razie nie możemy powiedzieć, że słońce świeci nad ziemią. Takie stwierdzenie byłoby nieprawdziwe.

Poza tym czytamy, że oba światła Bóg umieścił na sklepieniu niebios. Myślę więc, że jest ważne, aby należycie, czyli biblijnie zrozumieć funkcję sklepienia. Światła na biblijnym sklepieniu to nie to samo, co światła we wszechświecie. Księżyc i słońce z racji swojego położenia, przynależą do naszej ziemi; są jej podporządkowane, pełniąc względem niej służebną rolę. Czy Bóg ma nam przez to coś ważnego do przekazania? Myślę, że tak. A więc do rzeczy:

„I ukazał się wielki znak na niebie: Niewiasta odziana w słońce i księżyc pod stopami jej, a na głowie jej korona z dwunastu gwiazd” Ap 12:1.

Znaki z księgi Apokalipsy są niezwykle ważne. Spróbujmy więc jeden z tych znaków rozszyfrować. W niezwyklej scenerii nieba widzimy dwa wielkie światła – słońce i księżyc. Jako symbole, pełnią one kluczową rolę w wizji proroczej. Słońce opromienia niewiastę, zaś księżyc zapewnia podparcie dla jej stóp. Niewiasta jest z pewnością symbolem ludu Bożego. W takim razie określimy symbolikę słońca i księżyca.

Słońce bezdyskusyjnie jest symbolem Boga. Wiele tekstów biblijnych przyrównuje Boga i jego chwałę do słońca jako największego znanego nam źródła światła. Jak słońce opromienia apokaliptyczną niewiastę, tak Bóg opromienia swoim duchem Kościół. Jak Ojciec swoją chwałą opromienił postać wychodzącego z wody Jordanu Jezusa, tak obiecał udzielić swego ducha bez miary Kościołowi.

Jeśli słońce symbolizuje Boga, kogo symbolem jest księżyc? Odpowiedź może być tylko jedna – jest symbolem Bożego Syna. Jak niewiasta stoi na księżycu, tak społeczność wierzących stoi na skale swojego zbawienia, czyli na Chrystusie.

„I wszyscy ten sam napój duchowy pili; pili bowiem z duchowej skały, która im towarzyszyła, a skałą tą był Chrystus” 1Kor 10:4.

Według mnie, analogia słońca i księżyca (w kontekście niewiasty jako Kościoła) do Ojca i Syna jest uderzająca. Słońce zostało nazwane większym światłem; a czy Jezus nie mówił o swoim Ojcu, że większy jest od niego (zobacz: J 14:28)? Ponadto o Chrystusie czytamy:

„On jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodnym wszelkiego stworzenia” Kol 1:15.

Księżyc jest zagadkowym tworem. Sądząc po temperaturze i barwie jego światła, emituje własne promieniowanie. Jednak nie podlega również dyskusji, że oświetla go światło słońca. Świadczą o tym cienie na jego powierzchni. Jak się to ma do symboliki? Myślę, że wiele możemy się z niej nauczyć.

Chrystus jako jednorodzony Syn Boga, otrzymał życie od swojego Ojca. „Jest obrazem Boga niewidzialnego”. Księżyc jest obrazem słońca, lecz jego światło jest łagodne i nie jest tak rażące jak światło słoneczne. Nie tylko intensywność jego promieni, ale również ich temperatura niesie z sobą ochłodę; a to oznacza w biblijnej symbolice łaskę i przystępność. Chwała Boga jest dla człowieka nieprzystępna i porażająca. Chrystus, aby nas pojednać z Bogiem, stał się jednym z nas:

„Chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom”  
Fil 2:6–7.

Zauważ, że w Chrystusie wspinała postać Boża współgra z postacią sługi. Jego pełne chwały światło zostało przytłumione przez wyparcie się samego siebie, aby grzeszny człowiek nie zginął, lecz żył. Tę właśnie symbolikę zauważam w księżycu, którego srebrzysty, szlachetny blask przynosi ochłodę po upalnym, słonecznym dniu.

Księżyc niewątpliwie odbija blask słońca, tak jak Chrystus odbija podobieństwo swojego Ojca; jednak w tajemniczy sposób księżyc świeci także własnym blaskiem. Nie może być inaczej, gdyż w ten sposób podkreślona jest boska natura Chrystusa. „Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak **dał i Synowi, by miał żywot sam w sobie**” J 5:26. Już ta jedna myśl nie pozwala

traktować księżyc zgodnie z ogólnie przyjętym poglądem naukowym. Na przekór mądrości uczonych, księżyc posiada światłość sam w sobie.

Wszystko, co nas otacza, stworzył Bóg, abyśmy podziwiali Jego moc i rozkoszowali się Jego mądrością. We wszelkim stworzeniu jest ukryte coś więcej niż tylko tajemnica życia. Jak widać, są w nim zapisane jeszcze większe tajemnice Boże. Obserwacja księżyc jest nie tylko wielką lekcją pogładową, pouczającą o budowie i funkcjach naszego nieba, lecz także wspaniałym podobieństwem, pomagającym zrozumieć: miłość i wyrzeczenie Chrystusa, Jego boski majestat, szlachetną postawę, zależność od Ojca i dobrowolne posłuszeństwo.

Księżyc i słońce świecą pod firmamentem niebios. Na przekór mądrości uczonych, oświetlają swym światłem tylko ziemię, pozostając do jej wyłącznej dyspozycji. Co Bóg nam w ten sposób chce przekazać? Przez ten ukryty, symboliczny obraz, ukazuje nam, że tak bardzo nas umiłował, iż postanowił nas oświecić światłem swojej chwały i łaski, aby ratować nas z ciemności, jaką roztoczył nad ziemią Szatan. W ten sposób Ojciec i Syn wysyłają do nas przesłanie – jesteśmy blisko was, aby was wyratować z mocy grzechu i przeznaczyć do życia wiecznego.

Diabeł, poprzez współczesne teorie naukowe, pragnie oddalić obecność Boga jak najdalej od ziemi. Czy sądzisz, że nie zna on symboliki biblijnej, ukazanej w wizji niewiasty? Oczywiście, że zna; i dlatego poprzez koncepcję heliocentryzmu „umieścił” słońce i księżyc w odległej przestrzeni kosmicznej, aby czasami te dwa światła nie nasuwały człowiekowi biblijnych skojarzeń.



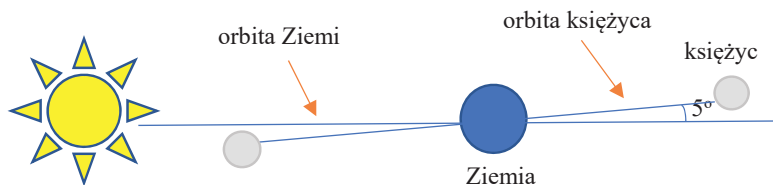
## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

# FAZY KSIĘŻYCA

Jednym z najważniejszych zjawisk, które można zaobserwować na księżycu, są jego fazy. Faza to inaczej pozycja księżycy względem słońca. Położenie księżycy decyduje o tym, pod jakim kątem padają na niego promienie słoneczne i jaka część tarczy księżycy jest w danym momencie oświetlona. Reszta pozostaje w cieniu.

Spójrz na poniższą ilustrację. Jeśli księżyc znajduje się pomiędzy ziemią a słońcem, mamy do czynienia z nowiem, a jeśli znajduje się z boku, mamy do czynienia z kwadrą pierwszą lub trzecią. Inne pozycje skutkują mniejszym bądź większym cieniem na księżycu. Pełnia księżycy ma miejsce wtedy, gdy ziemia znajdzie się w jednej linii między księżycem a słońcem. Wtedy słońce oświetla tarczę księżycy na wprost, dzięki czemu jest ona całkowicie widoczna.

Nauka utrzymuje, że pełnia jest możliwa do zaobserwowania, ze względu na kątowne ustawienie orbity księżycy względem orbity ziemi. Kąt ten wynosi podobno 5 stopni i według obliczeń jest wystarczający, aby księżyc był widoczny ponad cieniem ziemi. Na poniższym schemacie pokazane jest pięciostopniowe nachylenie płaszczyzny orbity księżycy do orbity Ziemi. Oczywiście to tylko rysunek poglądowy. Odległości pomiędzy ciałami niebieskimi są na tym schemacie znacznie skrócone.



Rzeczywiście, przy takim założeniu zobaczenie pełni jest możliwe. Pięć stopni zupełnie wystarczy. Prawdopodobnie wystarczą nawet trzy stopnie. Jest jednak w tym założeniu pewien problem: jeżeli faktycznie płaszczyzna orbity księżycy nie pokrywa się z płaszczyzną orbity Ziemi, to jak wytłumaczyć możliwość obserwacji zaćmień księżycy?

Aby można było zobaczyć to zjawisko, księżyc w czasie swej pełni musiałby się skryć w cieniu ziemi, czyli jej orbita musiałaby się pokryć z orbitą księżycy. Oznaczałoby to, że kątowa wartość nachylenia orbity księżycy względem orbity ziemi jest zmienna w czasie, i to w nieregularny sposób. Zaćmienia księżycy nie zdarzają się bowiem w stałych odstępach czasu.

Z obserwacji wiadomo, że zaledwie miesiąc po zaćmieniu księżycy, znowu możemy obserwować jego pełnię. Musiałoby to oznaczać kilkustopniową zmianę nachylenia księżycowej orbity w tak krótkim czasie. To nieprawdopodobne. Ewentualne zmiany w świecie przyrody nie dzieją się z dnia na dzień, lecz trwają latami, a nawet wiekami. Posługując się naukową argumentacją, możemy powiedzieć, że harmonia sił w kosmosie wyraża się stałością zjawisk.

Okresy obiegu planet po ich orbitach, okres ich ruchu obrotowego oraz nachylenie ich orbit, to parametry, które są niezmiennie, a jeśli nawet mówi się o jakichś zmianach, to są to zmiany minimalne, niemalże niezauważalne, ponieważ postępujące na przestrzeni setek lat. Przykładem jest okres ruchu obrotowego Ziemi, o którym mówi się, że zwalnia o 0,002 sekundy na

dobę. Jest to zmiana stała. Trudno więc uwierzyć, że księżyc jako jedyny, wyłamuje się z tej formuły. Byłby to niezwykle precedens.

W biblijnej koncepcji powstania ziemi nie ma takich sprzeczności, ponieważ stacjonarna ziemia nie jest przeszkodą, która zasłaniałaby słońce. Ziemi obserwator widzi tylko światło słońca, odbite od księżyca w różnych konfiguracjach, czyli wzajemnym usytuowaniu słońca względem księżyca. Wypukłość tarczy księżyca powoduje powstanie cienia jego własnej krzywizny, tak jak przyjmuje się w modelu heliocentrycznym.

Mówi się nam, że księżyc jest oświetlany przez słońce, a więc to, co widzimy, patrząc na księżyc, to odbite od niego promienie słońca. Skoro księżyc wysyła w stronę ziemi odbite od niego promienie słoneczne, również ziemia powinna wysyłać w stronę księżyca odbite od niej promienie słoneczne. To zupełnie oczywiste. W takim razie, dlaczego w fazie nowiu tarcza księżyca jest niemal całkowicie zaciemniona? W tym samym czasie, gdy obserwujemy nów, ziemia jest przecież oświetlona przez słońce.

Przy bezchmurnej pogodzie, nocą, w czasie pełni księżyca, ziemia jest tak mocno oświetlona księżycową poświatą, że można poruszać się bez latarki. W oddali widać wiele szczegółów. Można nawet rozpoznawać twarze. Niektóre noce są niemal tak jasne, jak zachmurzony dzień. Wszystko to, jak nas przekonuje nauka, dzięki odbitym od księżyca promieniom słońca.

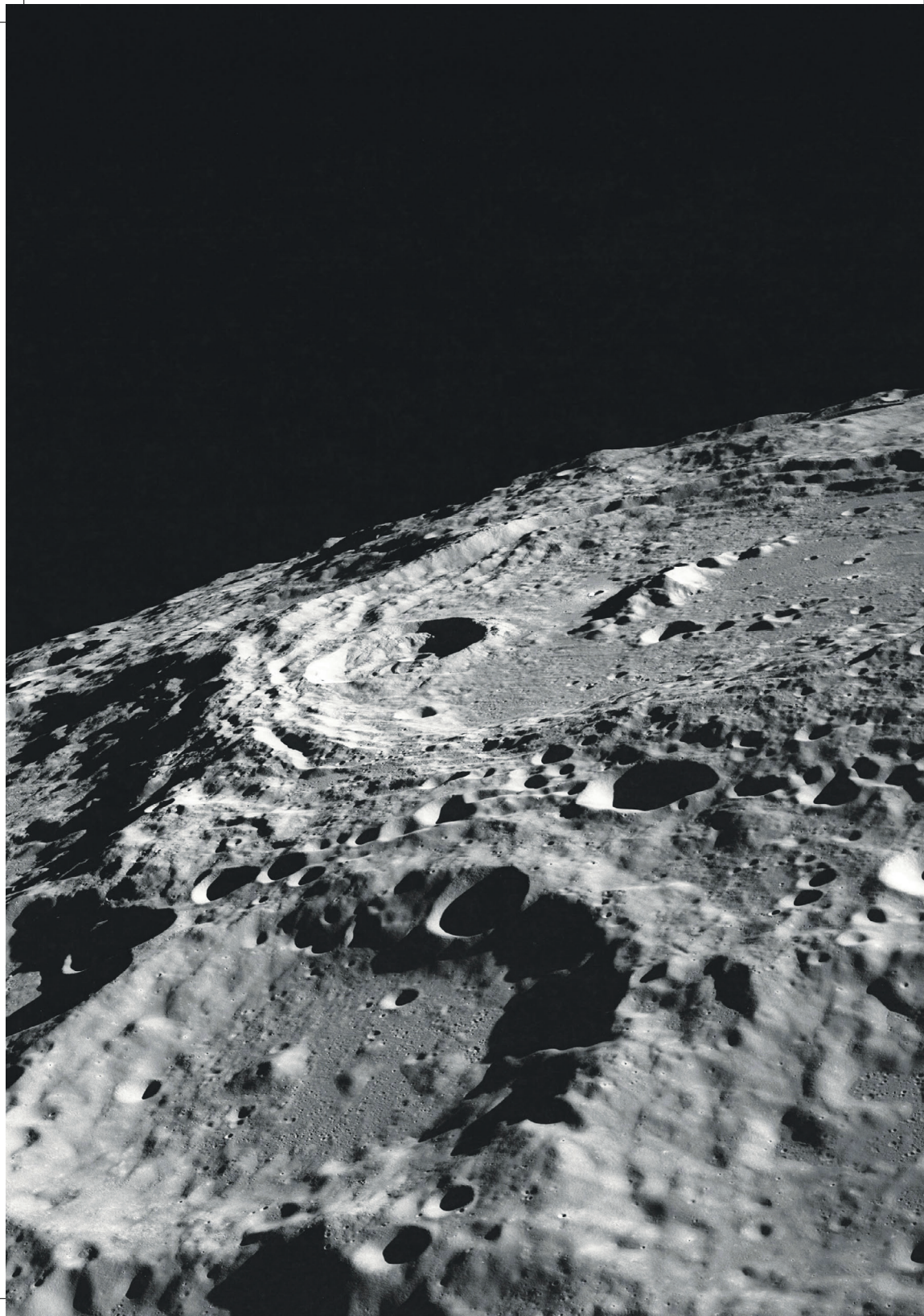
Wydaje się to zupełnie logiczne, lecz pod jednym warunkiem: ziemia powinna jeszcze lepiej niż księżyc odbijać promienie słońca, ze względu na to, że znaczna część jej powierzchni jest pokryta wodą, śniegiem i lodem (obszary podbiegunowe, wysokie góry, zima), podczas gdy powierzchnia księżyca jest ciemna, sprzyjająca raczej pochłanianiu i rozpraszaniu promieniowania, niż jego odbiciu. Poza tym ziemia jest niemal 4-krotnie większa,

więc może odbić znacznie więcej światła. Także chmury z ich białą barwą, sprzyjają odbiciu światła słońca.

W takim razie, dlaczego w fazie nowiu nie widzimy na księżycu poświaty odbitego od ziemi promieniowania słonecznego? Nów powinien być znacznie mniej jasną niż pełnia, lecz mimo wszystko, dobrze widoczną dla nas fazą księżyca. Tymczasem księżyc w nowiu pozostaje niemal niewidoczny. Czy to nie jest dziwne? Jest to dowód na to, że faz księżyca nie można tłumaczyć w taki sposób, w jaki się je tłumaczy.

Trudno naukowo wytłumaczyć sposób, w jaki Bóg stworzył świat i nas w tym świecie. Skoro tak, to i funkcjonowanie tego świata nie może być do końca wytłumaczalne. Jeśli sceptycznie podchodzisz do zagadki zaćmień, przypomnij sobie zagadkę firmamentu z wodą na jego powierzchni. Czy to również budzi Twoje kontrowersje? Jeśli wierzysz w Boga, powinieneś bez problemu zaakceptować, że to jest Boży świat, który powstał przy użyciu Bożej mocy, a nie przez przypadek, jak mówi nam nauka. Bóg ma prawo kierować tym światem wedle własnego uznania. Nie musimy wszystkiego rozumieć, a jedynie możemy pojąć to, co Bóg nam objawił.





## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

# KRATERY NA KSIĘŻYCU

A teraz kolejny fakt obserwacyjny, o którym wszyscy wiedzą. Na księżycu są kratery. Widać je nawet przez zwykłą lornetkę. Skoro są kratery, to znaczy, że księżyc podlegał przez cały okres swojego istnienia ostrzałowi mniejszych ciał niebieskich, które ostatecznie ukształtowały jego powierzchnię. To z kolei potwierdzałoby zasadę ewolucji kosmosu. Czy tak to ma wyglądać? Być może z naukowego punktu widzenia tak, lecz istnieje jeszcze jeden punkt widzenia.

Z Bożej perspektywy księżyc jest cudem, dziełem sztuki Stwórcy; i jak wszystko, co wyszło spod Jego wszechmocnej ręki, jest doskonałe. Jak wobec tego potrafisz połączyć z sobą doskonałość Bożego stworzenia z rujnującym wpływem niszczących jego powierzchnię meteoroidów, komet i planetoid? Ja przyznaję, że nie potrafię. Moja wiara i znajomość charakteru Boga, którego poznałem, na to mi nie pozwala.

Jeśli faktycznie księżyc został stworzony jako doskonałe dzieło Stwórcy, to muszę postawić śmiałą tezę – uważam, że nigdy jego powierzchni nie dotknął żaden meteoroid! To byłoby nie do pomyślenia. Wyjątkiem jest ziemia, gdyż została podbita i zniewolona przez Lucyfera. Dopuszczony został do niej grzech,

a wraz z nim – przekleństwo śmierci i zniszczenia. To jednak jedyny wyjątek w całym Bożym świecie.

Bóg, w którego ja wierzę, nigdy na to by nie pozwolił, aby jego doskonałe dzieło było niszczone przez inne jego doskonałe dzieła. To by oznaczało, że JHWH nie panuje nad swoim stworzeniem, że nie jest wszechmocnym Bogiem, że nie jest Panem swojego dzieła i Bogiem doskonałego porządku. Czy w takiego Boga wierzysz? Mam nadzieję, że nie!

Taki jest właśnie podprogowy komunikat, który niezauważalnie dociera do naszej podświadomości i niszczy naszą wiarę. Nie muszę chyba pisać, kto jest jego autorem. Przeciwnik Boży używa takich właśnie sugestii, aby siać zwątpienie i atakować autorytet Stwórcy; a my, dając mu wiarę, stajemy się jego współpracownikami. Niestety.

A więc do rzeczy. Obalmy kłamliwe sugestie Lucyfera! Przyjrzyj się kraterom księżycowym. Czy widzisz w nich coś dziwnego? Niemal nikt nie widzi w nich niczego, co powinno nas zastanowić. Spójrz więc wnikliwie na poniższe zdjęcie.

Dlaczego kratery mają kształt kolisty a nie podłużny? Jeśli księżyc, zgodnie z założeniami naukowej kosmologii, porusza się w przestrzeni kosmosu i wykonuje własny ruch obrotowy, niemożliwe jest, aby wszystkie jego kratery miały kształt kolisty. Kształt ten świadczy o tym, że wszystkie meteoroidy spadały prostopadle do powierzchni księżyca. Z rachunku prawdopodobieństwa wynika, że jest to niemożliwe, gdyż istnieje wiele różnych kierunków i kątów spadania.

Każde odchylenie od prostopadłego kierunku natarcia kosmicznych okruchów powinno dać inny kształt krateru. Musielibyśmy zaobserwować zagłębienia w powierzchni księżyca o różnym kształcie, głębokości i kierunku. Jeśli nie wszystkie,



**ILUSTRACJA 8** Kratery na księżycu.

to przynajmniej znakomita większość kraterów powinna mieć kształt podłużny, jakby wydrążony rylcem w miękkim drewnie.

Zagłębienia w powierzchni księżycowej powinny mieć różną długość, głębokość i kształt. Księżyc powinien wyglądać jak zaorane pole – pełne bruzd i różnokształtnych zagłębień; z tą wszakże różnicą, że powinny one przebiegać w różnych kierunkach i mieć różną głębokość.

Czy wszystkie okruchy skalne, krążące w przestrzeni kosmicznej mają kształt kuli? To niemożliwe. Jeśli dochodzi do wzajemnych zderzeń, to kształt meteorów powinien być nieregularny, rzadko kiedy sferyczny. Spójrz na zdjęcie i spróbuj znaleźć choćby jeden nieregularny lub podłużny krater. Nie ma ani jednego. Wszystkie są koncentryczne. Czy nie jest to dziwne? Poza tym meteoroidy powinny spadać na księżyc z różnych stron i pod różnym kątem. Zmienny kąt powinien oznaczać również różny stopień zagłębienia. Ale tak nie jest!

Zrób prosty eksperyment. Znajdź sobie łachę piachu i weź średniej wielkości kamień. Rzuć go z całej siły przed siebie i sprawdź jaki będzie kształt jego odcisku w piasku. Zapewniam, że nigdy nie będzie przypominał kraterów na księżycu; a przecież dodatkowym elementem modelującym podłużny kształt kraterów, prócz prędkości spadającego meteoroidu, powinna być prędkość liniowa i obrotowa księżyca. Wektor siły modelującej kształt krateru powinien być wypadkową prędkości meteoroidu oraz prędkości liniowej i obrotowej księżyca.

Równie dziwne jest też to, że w kraterach nie ma śladu po materiale skalnym przyniesionym z kosmosu. Trudno w to uwierzyć, aby nie został żaden ślad, żadne uwypuklenie. To również wydaje się niemożliwe. Gdy kamień wrzucisz z całej siły w miękkie podłoże, zaryje się, utworzy „krater”, ale zostanie w środku. Przecież nie wyparuje ani nie ulegnie erozji; musi zostać w środku. Na księżycu nie ma zjawisk, które powodowałyby erozję. Skoro nie ma wody ani wiatru, nie możemy mówić o zjawisku erozji.

A oto najlepszy dowód, że kratery tak naprawdę nie są kraterami: nigdy nie potwierdzono na żadnym zdjęciu, filmie czy w obserwacji w czasie rzeczywistym, uderzenia w księżyc przez inne ciało niebieskie; a przecież naukowe obserwacje „srebrnego globu” są prowadzone nieustannie od kilkuset lat. Nigdy też nie odkryto nowopowstałego krateru. Czy to nie jest dziwne?

Księżyc nie posiada atmosfery, która chroniłaby go przed uderzeniem „przybyszów z kosmosu”. W ziemskiej atmosferze meteoryty są w większości przypadków całkowicie spalane, lecz księżyc nie ma takiej ochrony. Każdy kamień, który leci w jego stronę, musiałby go trafić. A jednak nie trafia. Twierdzi się, że każdego dnia na ziemię spadają nowe meteoryty. Ponoć są znajdowane. Są eksponowane w muzeach i sprzedawane na giełdach minerałów. Nigdy jednak nie zauważono, aby wzbił się obłok

pyłu na powierzchni księżycy, z powodu upadłego meteoroidu; choć przecież miliony osób stale obserwują przez lornetki i teleskopy „srebrny glob”, w poszukiwaniu takiej sensacji. Czy to nie jest zastanawiające, że jej nie znajdują?

Twierdzi się, że księżyc, będąc kulistym tworem, stale jest obrócony jedną półkulą w stronę ziemi. Patrząc na tę półkulę, widzimy na niej kratery. A więc każdy meteoroid, który nadleciał z kosmosu i uderzył w księżyc, musiał jakimś cudem ominąć ziemię. Jak to możliwe? Przecież ziemia jest większa od księżycy i jest naturalną tarczą, osłaniającą swojego satelitę. Jeśli w ogóle mogłoby to być możliwe, to na księżycu musielibyśmy zobaczyć wyłącznie kratery o podłużnym kształcie, wskazujące na to, że omijając ziemię, meteoroidy nadleciały z kierunków bocznych. Prostopadłe uderzenia (a na takie wskazuje okrągły kształt kraterów) są więc wykluczone. Skąd więc wzięły się kratery?

Niektórzy naukowcy widzą te wątpliwości i nie są w stanie im zaprzeczyć. Powstała więc następna teoria – o działalności wulkanicznej na księżycu. Jeśli kratery nie powstały wskutek uderzenia meteoroidów, lecz w wyniku wypływu magmy, to powinny wyglądać jak te na ziemi. Można je porównać. Czy są identyczne? Moim zdaniem nie. Na ziemi większość wulkanów tworzy stożki wulkaniczne, powstałe z zestalonej magmy, pyłu i wyrzuconych skał.

Gdy oglądam zdjęcia powierzchni księżycy w dużym powiększeniu, nie widać tam stożków wulkanicznych. Nie widzę również wypływającej magmy ani pióropuszków pyłu, dymu i ognia. Na to odpowiedź nauki jest jednoznaczna – działalność wulkaniczna księżycy należy do odległej przeszłości. Magma wewnątrz księżycy wystygła, więc wulkany są wygasłe, nieaktywne. Czy możemy się zadowolić taką odpowiedzią? Mnie ona nie zadowala. Dlaczego?

Wróćmy do teorii o powstaniu księżycy. Twierdzi ona, że najpierw powstała ziemia, a później księżyc. Dlaczego więc ziemia, mimo że jest starsza, posiada czynne wulkany, a księżyc ich nie posiada? Nadto twierdzi się, że księżyc powstał inaczej niż ziemia, która kształtowała się z gorącej materii międzygwiazdnej, więc jej jądro pozostało do dziś gorące. Jednak księżyc powstał w wyniku zderzenia komety (lub planetoidy) z ziemią. A więc nasz satelita powinien być (wedle tej teorii), kamiennym, jednolitym i zestalonym tworem. Nie powinien posiadać płynnego jądra. Skąd więc wulkany?

Spójrzmy na (niżej zamieszczone) oficjalne zdjęcie niewidocznej strony księżycy. Osobiście uważam, że jest ono wytworem wyobraźni grafików komputerowych zatrudnionych przez NASA; jednak mimo to chciałbym zwrócić Twoją uwagę na ważny szczegół: kratery są identyczne. Ich rozmieszczenie jest oczywiście inne, lecz ich struktura i kształt są takie same jak po widocznej stronie księżycy. O czym to świadczy? O tym, że powstały w taki sam sposób.

Jeżeli we wszechświecie istnieją meteoroidy, to powinny bez żadnej przeszkody przeorać powierzchnię księżycy od zewnętrznej strony ziemskiej orbity. Księżyc jest tam bowiem całkowicie odkryty. Skoro drogą dedukcji doszliśmy już do wniosku, że jedynym wytłumaczeniem istnienia księżycowych kraterów od strony ziemi, jest działalność wulkaniczna, więc powinna mieć ona miejsce na całej powierzchni księżycy. Jednocześnie wydaje się oczywiste, że meteoroidy powinny również zostawić wyraźne ślady swojego działania po drugiej stronie księżycy. Dlaczego więc nie widać różnicy? Wszystkie kratery wyglądają tak samo. Wszystkie są niemal idealnie koncentryczne i mają podobną wysokość. O czym to świadczy?



**ILUSTRACJA 9** Kratery po drugiej stronie księżycy.

Przyjrzyj się dokładnie. Czy widzisz jakąś różnicę? Moim zdaniem podobieństwo struktury powierzchni obu stron księżycy świadczy o tym, że nie został on nigdy uderzony przez żaden meteoroid. Powyższe wątpliwości przekonują mnie, że kratery księżycy nie powstały w wyniku przypadkowych zderzeń z materią wszechświata. W takim razie, jak powstały? Nie odważę się snuć domysłów. W tej sprawie milczenie jest złotem. Chcielibyśmy mieć na wszystko dowody naukowe. A może to nie jest

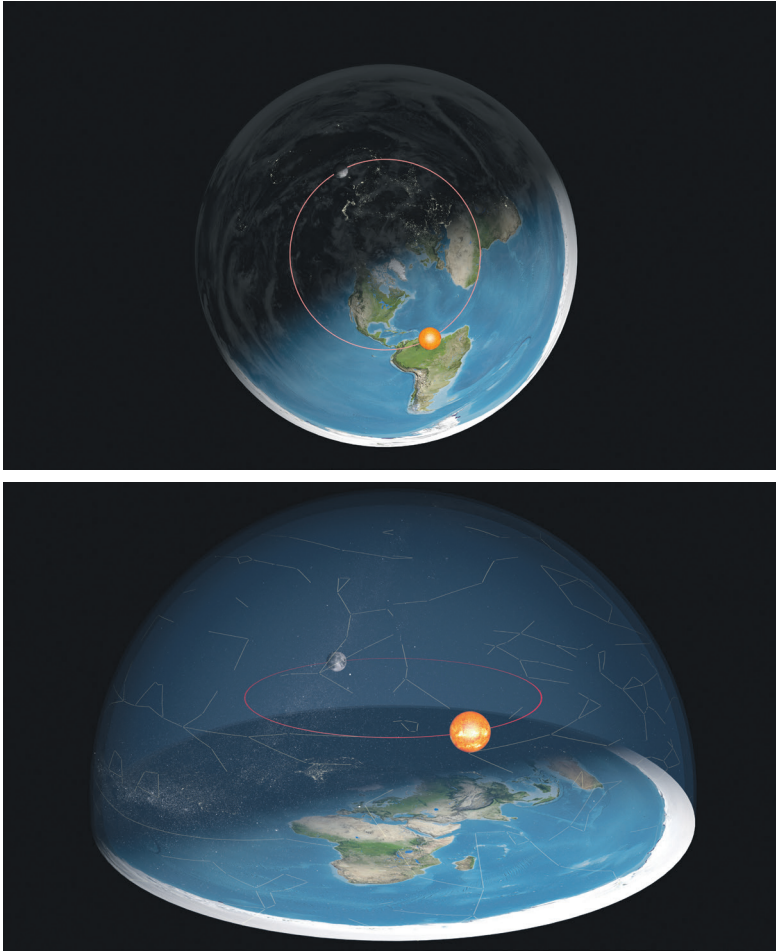
właściwą drogą. Nie da się naukowo wytłumaczyć istnienia Boga, więc naukowy model świata pogrąża nas w ateizmie.

Chcesz na wszystkie pytania i wątpliwości otrzymać jednoznaczną odpowiedź? Sprawiedliwy z wiary żyć będzie; a wiara jest pewnością tego, czego oczekujemy, a czego nie widzimy. Jak masz zrozumieć biblijne sprawozdania o zatrzymaniu, a nawet cofnięciu się słońca, jeśli nie w kategoriach cudu? Możesz to przyjąć jedynie wiarą. Słońce pozostaje do usług naszego Pana. Jest posłuszne na każde Jego zawołanie. Czy nie tak samo jest z księżycem?

Owszem, księżyc również podlega rozkazom Boga. W ten sposób nasz Pan pokazuje mieszkańcom ziemi, że wszystko, co widać na firmamencie, nie jest wytworem Wielkiego Wybuchu, lecz powstało na jego rozkaz, przez jego słowo. Jeśli zaś powstało przez jego słowo, to i działa również mocą jego słowa. Najlepszym tego dowodem jest ruch słońca i księżyca na firmamencie.

Słońce krąży nad ziemią po spiralnej trajektorii. Począwszy od zwrotnika Raka, stopniowo zwiększa swój zasięg, przekraczając równik, aż do osiągnięcia zwrotnika Koziorożca; po czym następuje powrót do zwrotnika Raka. W ten sposób następuje zmiana pór roku. Pełny obieg słońca wokół ziemi oznacza jedną dobę, natomiast pełny spiralny cykl, liczący 365 obiegów wokół ziemi, oznacza jeden rok.

Ze względu na różnicę w czasie trwania pełnego cyklu obiegowego wokół ziemi, księżyc codziennie minimalnie zmienia swoją pozycję względem słońca. Zmianie ulega więc automatycznie stopień jego oświetlenia. Stąd wynikają fazy księżyca. Zmiana pozycji nie polega jedynie na przesunięciu horyzontalnym, lecz także na przesunięciu wertykalnym (w płaszczyźnie prostopadłej do płaszczyzny ziemi). Jest to dość skomplikowane, ale możliwe do wytłumaczenia. Zmiana położenia księżyca w płaszczyźnie



**ILUSTRACJA 10** Słońce i księżyc nad płaską ziemią – rzut z góry oraz słońce i księżyc pod firmamentem nad płaską ziemią – spojrzenie z boku.

wertykalnej, powoduje naprzemienne oddalanie i przybliżanie się do ziemi. Potwierdzają to obserwacje wielkości księżyca.

W modelu płaskiej ziemi niemal wszystko jest niewytłumaczalne na ludzki rozum, choć jest piękne i funkcjonalne.

Czy niewytłumaczalne oznacza nierealne? Jak naukowo wytłumaczyć, że ziemia jest płaska, że się nie obraca i że nie istnieje grawitacja? Jak wytłumaczyć okrężno-spiralny ruch słońca i księżyca nad ziemią, albo istnienie firmamentu? Co znajduje się poza krańcem ziemi? Na czym posadowione są filary ziemi? Skąd wzięły się kratery na księżycu? Trudno dzisiaj znaleźć naukową odpowiedź na wszystkie te pytania, ale pomyśl – czy musisz to wiedzieć? Czy nie powinniśmy zaufać Panu, Stwórcy nieba i ziemi oraz jego Słowu. Najważniejsze, że On to wszystko wie i że nad wszystkim panuje.





## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

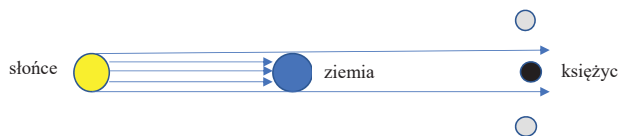
# TEORIA ZAĆMIENIA KSIĘŻYCA

Do tej pory dowiedziałeś się wielu faktów i poznałeś mnóstwo argumentów, przedstawiających Bożą koncepcję powstania świata. Są one zaprzeczeniem ogólnie przyjętych teorii naukowych. Choćby jednak niemal cała racja była po stronie zwolenników płaskiej ziemi, to jednak zawsze znajdują się trudne do wyjaśnienia zjawiska, które jednym posunięciem burzą wszystko, co do tej pory poznaliśmy. Do takich trudnych zagadnień należy wyjaśnienie kwestii zaćmienia księżyca.

Zjawisko to wydaje się przemawiać na korzyść nauki. Nie stoimy jednak na straconej pozycji. Wszyscy możemy obserwować zaćmienie księżyca i wyciągać z niego wnioski. Nie potrzebujemy nawet sprzętu astronomicznego, gdyż to co trzeba, można zaobserwować gołym okiem. Dlatego też w tym rozdziale przyjrzymy się bardzo dokładnie najdrobniejszym szczegółom dotyczącym zaćmienia księżyca.

Jak to możliwe, że w koncepcji płaskiej ziemi można zaobserwować zaćmienie księżyca? Wydaje się, że zaćmienia księżyca występują jedynie w modelu heliocentrycznym, wtedy, gdy trzy ciała niebieskie: słońce, ziemia i księżyc ustawią się w jednej linii.

Kiedy ziemia jest w środku, cień oświetlonej przez słońce ziemi pada na księżyc, co jest nazwane zaćmieniem.

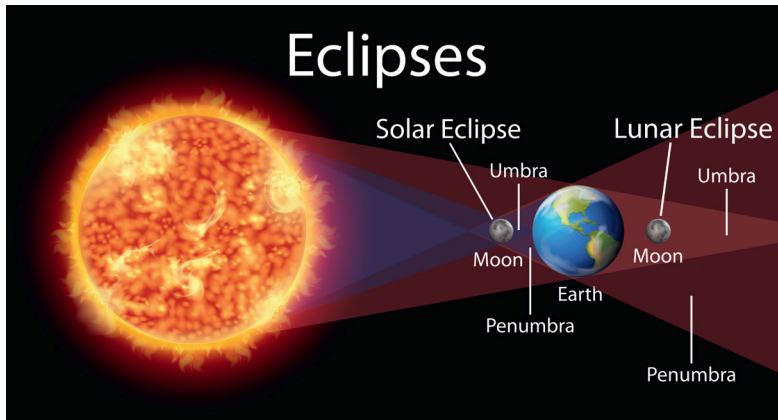


Spójrz na powyższą ilustrację. Wynika z niej, że nigdy nie możesz zaobserwować pełnego zaćmienia księżyca, jednocześnie mając możliwość zaobserwowania tarczy słońca. Jeżeli jesteś po stronie zacienionej, widzisz księżyc, lecz nie widzisz słońca; jeżeli jesteś po stronie oświetlonej – widzisz słońce, lecz nie widzisz księżyca. Byłby to stuprocentowy dowód na kulistą ziemię i model heliocentryczny, gdyby nie fakt, że co pewien czas zdarzają się takie zaćmienia, w których zarówno tarcza słońca, jak i zacieniona tarcza księżyca, są w tym samym czasie obserwowane nad horyzontem. Jest to zupełnie sprzeczne z teorią zaćmień i świadczy o tym, że to nie cień ziemi przesłania księżyc.

Wiem, że może to być szokiem i największą z możliwych zagadek, lecz tak właśnie jest. Cień ziemi wcale nie jest powodem zaćmień księżyca. Najważniejszy argument heliocentryzmu okazuje się mitem. Oczywiście powstaje pytanie: co przysłania księżyc? Jest to największa zagadka, której nikt jeszcze nie odgadł. Nie należy jednak odwracać się od prawdy tylko dlatego, że nie jest całkowicie poznana. Nie należy skłaniać się ku wątpliwej nauce tylko dlatego, że Biblia nie odpowiada na wszystkie nasze pytania. Nie wszystko, co widać, trzeba rozumieć w sposób naukowy. Bóg jest przecież Bogiem cudów.

Przejdźmy teraz do analizy teorii zaćmienia księżyca w modelu heliocentrycznym. Dlaczego księżyc jest czerwony w trakcie zaćmienia? Chyba każdy to widział na własne oczy.

Nie da się tego zakwestionować, gdyż jest to fakt obserwacyjny. Zobaczmy najpierw, co twierdzi na ten temat nauka. Uczni przekonują nas, że powodem czerwonej barwy księżyca jest rozproszenie promieniowania słonecznego w atmosferze i rzucenie czerwonej barwy widma światła na księżyc, tak jak na poniższej ilustracji, pochodzącej z archiwum NASA.



ILUSTRACJA 11 Zaćmienie księżyca.

Czy to możliwe? Może na pozór wygląda to naukowo, lecz jak większość naukowych „dowodów” w sprawie wyglądu naszej ziemi i otaczającej ją przestrzeni kosmicznej, jest to sprytnym oszustwem. Takie jest moje zdanie. Poniżej przedstawiam argumenty:

## 1. GRUBOŚĆ ATMOSFERY

Według najnowszych danych, promień ziemi wynosi 6328 km. Grubość atmosfery jest wielokrotnie mniejsza, gdyż bardzo optymistycznie na to patrząc, wynosi tylko około 50 km. Stosunek tych dwóch wartości wynosi 127 do 1. Aby zobrażać tę proporcję, wystarczy, że wyobrazisz sobie odcinek o długości 12,7 centymetra w stosunku do odcinka o długości

1 milimetra. Jeszcze lepiej to sobie wyobrazisz, gdy weźmiesz dużego grapefruita. To będzie nasza ziemia, a jego skórka będzie atmosferą.

Pionowa struktura atmosfery jest niejednorodna. Wynika to z parametru gęstości powietrza. Cząsteczki gazów zawartych w powietrzu opadają w dół, a co za tym idzie – ciśnienie atmosferyczne, które na poziomie morza wynosi średnio 1013 hPa, wraz ze wzrostem wysokości szybko spada. Na wysokości zaledwie pięciu kilometrów nad powierzchnią ziemi wynosi jedynie połowę wartości osiąganą na poziomie morza, a na wysokości około dwudziestu kilometrów jest równe tylko 0,05 tej wartości. Możemy więc zapytać – czy to jest jeszcze powietrze?

Co się dzieje jeszcze wyżej? Na wysokości 100 km ciśnienie wynosi tylko ok. 0,000002 wartości ciśnienia, jakie powietrze posiada na poziomie morza. Tak samo zachowuje się gęstość powietrza atmosferycznego, która na poziomie morza wynosi ok. 1,2 kg/. Aż 75% całkowitej masy atmosfery ziemskiej znajduje się w warstwie powietrza sięgającej do wysokości 10 km, a 99% – w warstwie sięgającej wysokości 50 km.

Wobec powyższych danych, co miałyby rozpraszać promieniowanie słoneczne na wysokości 50 km, skoro praktycznie nie ma tam już cząsteczek powietrza? Najwyższe chmury w najlepszym wypadku sięgają wysokości 18 kilometrów, choć większość z nich znajduje się na wysokościach znacznie niższych. Próżnia ani bardzo rozrzedzone powietrze, nie rozpraszają promieni, gdyż te nie napotykają na żadną przeszkodę na swej drodze. Ze względu na rozkład ciśnienia i gęstości powietrza, moglibyśmy z powodzeniem uznać, że rozproszenie promieni słonecznych jest możliwe do wysokości 20 kilometrów, powyżej której nie ma już pary wodnej, a w stosunku do niższych wysokości, ilość cząsteczek innych gazów jest znikoma.

Nie jest możliwe, aby tak cienka warstwa atmosfery mogła odbić wystarczająco dużo światła na powierzchnię księżycą, by mógł on rozjarzyć się tak nasyconą czerwienią i promieniować tak mocnym światłem, jak to obserwujemy podczas zaćmienia! Dla porównania – spójrzmy na księżyc w pełni, gdy nie jest on zaćmiony. Możemy patrzeć na niego bez przeszkód, ponieważ intensywność jego światła jest na tyle słaba. A przecież nic go wtedy nie zasłania. Jakąż więc olbrzymią różnicę powinno sprawić oglądanie księżycą oświetlonego wielokrotnie słabszym światłem czerwonym! Powinno być to natychmiast zauważalne.

Ktoś, kto pamięta czasy klisz fotograficznych i pracował w ciemni, wie o czym mówię. W ciemni fotograficznej używało się oświetlenia czerwonego, aby nie naświetlić materiału światłoczułego. Wejście do ciemni z pomieszczenia oświetlonego białym światłem, wymagało przyzwyczajenia wzroku, gdyż początkowo nic nie było widać. Tak samo powinno być w obserwacji księżycą podczas i poza zaćmieniem. Tymczasem czerwony księżyc jest świetnie widoczny wraz ze wszystkimi szczegółami.

Podczas zaćmienia tylko niewielki procent światła słońca dociera do księżycą, i to w dodatku rozszczerpionego w kierunku czerwieni. Poza tym światło to pada na ciemne, a nie na białe tło. Jak przyznają naukowcy, wierzchnia warstwa „srebrnego globu” wcale nie jest srebrna, ale szara lub brunatna. Nie jest błyszcząca, lecz matowa, a ponadto chropowata, a nie gładka. Nie sprzyja to zjawisku odbicia, lecz raczej rozproszeniu. Kolor i rodzaj powierzchni powinien sprawiać zdecydowaną różnicę. Rozproszona czerwień na ciemnym tle staje się niemal niewidoczna. Możesz to sprawdzić eksperymentalnie za pomocą latarki z czerwonym filtrem i szarego oraz (dla porównania) białego ekranu.

Zrób eksperyment w zaciemnionym pokoju. Najpierw skieruj pełny, niczym nieograniczony snop światła latarki na kulisty

przedmiot, na przykład na piłkę. Następnie nałóż na reflektor latarki czarny, nieprzeźroczysty filtr z wąskim, zewnętrznym, koncentrycznym i przeźroczystym pierścieniem w kolorze czerwonym, imitując w ten sposób warunki zaćmienia księżyca. Możemy to uzyskać za pomocą farbki plakatywnej.

Czy myślisz, że światło przechodzące przez filtr oświetli Twoją piłkę choć w minimalny sposób? Nie, piłka nadal będzie pogrążona w całkowitej ciemności; a przecież, jak wynika to z poprzednich ustaleń, powierzchnia zacieniona w stosunku do czerwonego pierścienia, powinna mieć proporcję 100 do 1. Przy średnicy reflektora latarki, równej 10 cm, będzie to około jednego milimetra! Czy nie wygląda to na absurd?

W pełni oświetlony białym światłem słońca księżyc, wysyła do nas na tyle słabe światło, że nawet nie wymaga mrużenia oczu. Trzeba pamiętać, że według teorii heliocentrycznej, tło kosmosu jest nieprzeniknioną czernią. Nagle księżyc staje się czerwony i niemal tak samo dobrze widoczny jak w czasie pełni, gdy rozświetlała go biała barwa światła słońca. W czasie całkowitego zaćmienia można nawet rozpoznać na nim te same szczegóły, jakie widzimy w czasie pełni. A przecież oświetla go jedynie znikomy procent światła słońca, i to w dodatku tylko w niewielkiej części swojego widma.

Z punktu widzenia praw optyki, ziemia, stająca na przeszkodzie promieniom słońca oświetlającym księżyc, jest kołem, zaś warstwa atmosfery otaczającej ziemię jest pierścieniem. Jaka jest powierzchnia tego pierścienia? Oto wzór na pole powierzchni pierścienia:  $S = \pi R^2 - \pi r^2$ , gdzie  $\pi$  oznacza stałą,  $r$  – promień ziemi,  $R$  – promień ziemi wraz z atmosferą. Wystarczy odjąć pole powierzchni ziemi od pola powierzchni ziemi wraz z pierścieniem:

$$S = \pi R^2 - \pi r^2 = 3,14 \times 6378^2 - 3,14 \times 6328^2 = 127796483,13 \text{ km}^2 - 125800629,32 \text{ km}^2 = 1995853,81 \text{ km}^2.$$

Tyle wynosi powierzchnia pierścienia o szerokości 50 km. A teraz obliczmy, jaki procent względem powierzchni przekroju ziemi stanowi powierzchnia pierścienia atmosfery. Obliczymy to łatwo z proporcji:

$$\frac{1995853,81 \times 100}{125800629,32} = 1,58\%$$

To znikomo mało, a przecież wynik ten z powodzeniem mógłby być jeszcze niższy, gdyż do obliczeń przyjąłem warstwę atmosfery o grubości 50 km, choć wiadomo, że na tej wysokości praktycznie nie ma już cząsteczek powietrza (powyżej 50 km jest tylko 1%). Przy 25-kilometrowej warstwie, która obejmuje ok. 90% masy całej ziemskiej atmosfery, wynik niewiele tylko przekracza 0,5%. Aby zadowolić sceptyków, uśrednię tę wartość, przyjmując 1%. A więc pierścień atmosfery, otaczający ziemię stanowi tylko 1/100 powierzchni jej przekroju.

Aby rozjaśnić całkowicie czarne tło księżyca, schowanego w cieniu ziemi, trzeba naprawdę sporo światła. Byłoby to trudne nawet wtedy, gdyby czerwona barwa księżyca pochodziła z odsłoniętego w 100% słońca. Tymczasem resztki czerwonego światła, padające podczas zaćmienia na tarczę księżyca, to zaledwie kilka procent możliwości słońca. Stawia to pod wielkim znakiem zapytania naukowy sposób tłumaczenia zjawiska zaćmienia księżyca za pomocą cienia ziemi.

## 2. ROZSZCZEPIENIE ŚWIATŁA BIAŁEGO

Czerwień to tylko część widma światła białego. Powstaje ona w wyniku zjawiska rozszczepienia. Rozszczepienie światła białego oznacza duże osłabienie natężenia promieniowania poszczególnych barw. Dla przykładu: można sobie wyobrazić rzekę, która w swojej delcie dzieli się na wiele mniejszych odnóg. Każda

z tych odnóg toczy pewną część wody, lecz dopiero suma wszystkich odnóg daje rzeczywistą ilość wody głównego nurtu. Można powiedzieć, że światło białe ma energię, będącą sumą energii poszczególnych przedziałów widma.

Pełne spektrum światła składa się z sześciu podstawowych barw. Każda barwa posiada charakterystyczne dla niej natężenie promieniowania, zależne od długości fali. Nie są one równe pod względem energii świetlnej. Wracając do przykładu z rzeką – niektóre odnogi są cienkimi strugami, a inne sporymi rzekami. Maksymalna energia promieniowania przypada na światło o barwie żółtej. W dalszej kolejności są barwy – zielona i niebieska. Znacznie mniej promieniowania wysyłane jest jako światło czerwone. Żółta i zielona barwa powinny być najlepiej widoczne, zaś czerwona najslabiej. A więc, nie dość tego, że strumień białego światła ulega rozbiciu na wiele mniej intensywnych pod względem energii światła barw, to w dodatku barwa czerwona należy do najsłabszych.

Dlaczego na w pełni zaćmionym księżycu widoczna jest jedynie barwa czerwona? Dlaczego nie widać tych barw, które mają znacznie większą energię promieniowania? One łatwiej powinny dotrzeć do „srebrnego globu”. Dlaczego nie obserwujemy całego widma lub przynajmniej jego części? Gdy dochodzi do rozszczepienia, powstaje całe spektrum barw – od fioletu do czerwieni. Przesuwający się w cieniu ziemi księżyc powinien napotkać na swojej drodze różne kolory widma, rozszczepionego w atmosferze. Powinien na nie natrafić nawet poza cieniem ziemi. Gdyby prawdą była teoria heliocentryczna, oraz zakładając, że prawdą jest teoria o rozszczepieniu światła w atmosferze ziemskiej, musielibyśmy zobaczyć na tarczy księżyca także kolor zielony, niebieski i indygo.

Poza tym mocno naciągana wydaje się być teoria o rozszczepieniu światła w atmosferze ziemi. Zjawisko znane z optyki jako rozszczepienie, występuje na granicy dwóch przezroczystych ośrodków o wyraźnie różnej gęstości (na przykład szkło). Przechodząc przez bardziej gęsty ośrodek, światło białe ulega dwukrotnemu załamaniu (wchodząc i wychodząc). Wtedy składowe widma o różnej długości fali i prędkości tracą swój równoległy przebieg i odchylają się pod różnym kątem, tworząc barwną tęczę. Przykładem może być rozszczepienie w pryzmacie (znane z eksperymentów szkolnych) lub w kropłach wody (występujące w przyrodzie w postaci tęczy).

Atmosfera jednak jest dość jednorodna i nie ma w niej wyraźnej granicy, na której mogłoby się światło rozszczepić. Nie nastąpi to w chmurze. Chmura to nie woda, lecz para wodna. Krople wody to nie to samo co para wodna. Para (występująca pod postacią chmur) może co najwyżej rozpraszać, tłumić światło, lecz nie ma własności rozszczepiających. Zrób eksperyment w warunkach domowych. Oświetlaj parę wodną pochodzącą z czajnika za pomocą strumienia latarki. Czy uzyskasz tęczę? Nigdy w życiu. Światło zostanie stłumione i rozproszone, ale nie rozszczepione.

To samo zastrzeżenie dotyczy różnych zanieczyszczeń atmosfery – pyłów, kurzu i aerozoli. Niektórzy naukowcy twierdzą, że to one są przyczyną zaćmienia księżyca, powodując efekt rozszczepienia światła słonecznego. Prawda to czy fałsz? Osobiście obserwacja jest najlepszym sposobem weryfikacji różnych sprzecznych twierdzeń. Patrząc na chmury lub na smog unoszący się nad miastem, nie widzimy tęczy. Jedyne co dostrzegamy, to ograniczenie pola widzenia, związane ze zmniejszeniem przejrzystości powietrza.

Tak więc życie nie potwierdza tych „naukowych” twierdzeń. Daleko im zresztą do logiki. Skoro na wysokości dziesięciu kilometrów nie ma już wystarczającej ilości tlenu do oddychania, to skąd miałby się tam wziąć kurz lub pył, który jest przecież cięższy od tlenu. Trudniej mu więc wznieść się na tak dużą wysokość. Jeśli chodziłeś kiedykolwiek po górach, to z pewnością zauważyłeś, że zanieczyszczenia przemysłowe utrzymują się na niskiej wysokości, tworząc smog.

Skoro mówimy o rozszczepieniu, to musimy także powiedzieć o rozproszeniu, które znacznie osłabia moc światła, docierającego do obiektu docelowego. Część światła przechodzącego przez zagęszczoną cząsteczkami powietrza i różnych zanieczyszczeń atmosferę, powinna ulec odbiciu i miejscowemu rozproszeniu, co jeszcze bardziej zwiększyłoby stratę mocy strumienia światła padającego na księżyc. Osłabia to trafność naukowych argumentów do takiego minimum, że przestają być argumentami.

### 3. UMBRA I PENUMBRA

Dlaczego księżyc przechodzący przez strefę półcienia (zobacz na poniższych ilustracjach), nie zmniejsza swojej jasności? Jest taka sama, jak w pełnym świetle słońca. Można to stwierdzić na podstawie obserwacji kadr po kadrze zaćmienia księżyca. W strefie półcienia (penumbry), ziemia powinna zabrać księżycowi spory procent oświetlenia. Jego intensywność powinna więc wyraźnie spadać od momentu rozpoczęcia wchodzenia w strefę penumbry. Powinniśmy być w stanie to zobaczyć; jednak tak się nie dzieje.

Na powyższym zdjęciu widać nasuwający się na księżyc cień. Czy to jest penumbra? Nie, ponieważ penumbra jest półcieniem, natomiast to co widzimy, jest całkowitą ciemnością. Brak zmian w przejściu pomiędzy półcieniem a cieniem widać wyraźnie podczas obserwacji zaćmienia. Jedyna wyraźna zmiana ma miejsce



ILUSTRACJA 12 Fazy zaćmienia – przechodzenie cienia ziemi przez księżyc.

wtedy, gdy tarczę księżyca stopniowo zaczyna zasłaniać nieprzenikniony, całkowicie czarny cień (umbra). Jest on widoczny jako zdecydowana linia kontrastu między czernią i bielą; ale gdzie podziła się szarość półcienia?

Gdzie znajduje się linia podziału między strefą półcienia i cienia? Nie można jej zaobserwować; a przecież strefa penumbry jest wedle teorii zaćmienia dwukrotnie szersza od strefy umbr. Zacienienie księżyca przez półcień ziemi powinno więc być wyraźnie i długo widoczne. Dlaczego go nie widać? Ponieważ nie istnieje! Jest to jedyny wniosek obserwacyjny, jaki możemy wyciągnąć. Mogą nam wmawiać różne rzeczy, ale nikt nie oszuka naszych oczu!

Gdy słońce zasłoni chmura, czy widzisz różnicę? Oczywiście, widzisz ją i czujesz. Robi się wyraźnie ciemniej i chłodniej. Uznajemy to za normalne zjawisko. Nikogo to nie dziwi; ale przecież podobnie powinno być, gdy księżyc wchodzi w półcień ziemi. Wprawdzie nie jest wtedy całkowicie zasłonięty, lecz do jego powierzchni dociera znacznie mniej niż połowa normalnego oświetlenia. Czy nie powinno to być możliwe do zaobserwowania

w postaci szarego księżycy? Ależ oczywiście. Tak się jednak w praktyce nie dzieje, ponieważ penumbra to tylko teoria.

Patrząc na teoretyczny model przedstawiany przez naukę, widzimy dwie linie graniczne, które powinny zaowocować czterema etapami zaćmienia księżycy:

- etap I – wejście w granicę półcienia (penumbry) i stopniowe zaciemnianie księżycy, z wyraźną linią graniczną, przesuwaną się na tarczy, oddzielającą strefę bieli od strefy szarości.
- etap II – całkowite zasłonięcie księżycy półcieniem ziemi – jego tarcza pozostaje na długie minuty ciemnoszara, ale wyraźnie widoczna.
- etap III – rozpoczęcie wchodzenia w pełny cień ziemi (umbre). Wyraźna linia podziału, oddzielająca szarość od całkowitej czerni, przesuwa się aż do całkowitego zaćmienia.
- etap IV – całkowite zaćmienie połączone z fazą krwistego księżycy

Następnie te same etapy powinny przebiegać w odwrotnej kolejności, aż do ukazania się tarczy księżycy w pełnym blasku. Czy tak się jednak dzieje? Nie. Możesz przeanalizować liczne materiały filmowe zamieszczone na platformie YouTube, aby się o tym przekonać. Wiele osób nagrało filmiki i zrobiło zdjęcia w czasie zaćmienia. Zachęcam do sprawdzenia.

Aby się przekonać o słuszności moich wniosków (lub aby je obalić), wykonałem prosty eksperyment, do którego przeprowadzenia i Ciebie zachęcam. Do eksperymentu wziąłem trzy rekwizyty – lampę fotograficzną o dużym stopniu rozproszenia światła (imitującą słońce), piłkę tenisową zawieszoną na sznurku u sufitu (imitującą ziemię) oraz piłeczkę pingpongową nadzianą na długi patyczek (imitującą księżyc). Zadaniem lampy było oświetlenie piłki tenisowej i utworzenie jej cienia.

W trakcie doświadczenia przesuwałem piłeczkę pingpongową w cieniu utworzonym przez piłkę tenisową, imitując w ten sposób zaćmienie księżyca. Stwierdziłem, że piłka tenisowa rzuca półcień w formie pierścienia oraz głęboki cień w jego środku. Łatwo je rozróżnić wedle intensywności zaciemnienia (stopnia szarości).

Wykonując doświadczenie, przesuwałem ping-pong w cieniu piłki tenisowej. Wchodził on najpierw w strefę półcienia, zmieniając barwę z białej na szarą, a później przekraczał granicę głębokiego cienia, zmieniając barwę na czarną. Zmiana stopnia szarości oraz jej granica była wyraźna. Potwierdziło to moje teoretyczne przypuszczenia, wynikające z praw optyki. Takiego właśnie rozkładu cienia należałoby się spodziewać na księżycu, lecz jak już wcześniej pisałem i przedstawiłem na ilustracjach, niczego takiego nie obserwujemy.

W dalszym badaniu zmieniłem źródło oświetlenia z dużej lampy na małą żarówkę o wielkości piłki tenisowej. Okazuje się (co jest zupełnie logiczne i naukowo poprawne), że wielkość strefy półcienia jest tym większa, im większe jest źródło światła od oświetlanego obiektu. Jeżeli obiekt jest wielkości źródła światła, półcień zupełnie znika, a zastępuje go głęboki cień, który ma wielkość obiektu. Nie ma wówczas granicy pomiędzy cieniem i półcieniem.

**Wniosek:** Eksperyment wyraźnie pokazał, a w zasadzie jedynie potwierdził, że wedle założeń teorii heliocentrycznej, w której słońce jest 109 razy większe od ziemi, półcień ziemi powinien być wyraźnie widoczny na tarczy księżyca w czasie zaćmienia. Skoro nie jest, to znaczy, że teoria heliocentryczna nie jest prawdziwa. Słońce nie może być tak duże, jak się twierdzi. Tylko wtedy, gdyby słońce było większe niż ziemia, mógłby powstać półcień (czyli penumbra). Występowanie cienia całkowitego (umbry)

bez półcienia, dowodzi tego, że słońce ma wielkość zbliżoną do wielkości ziemi.

Jeśli nie cień ziemi jest powodem zaćmienia księżyca, to co jest prawdziwym powodem? To pytanie jest bronią heliocentryków, ponieważ wiedzą, że nie mamy na nie odpowiedzi. To prawda – odpowiedź jest poza sferą naszej wiedzy; raczej w sferze naszych przypuszczeń. Być może są jeszcze tajemnice, o których nie mamy pojęcia. Czy musimy za wszelką cenę wszystko wiedzieć? Czy posiadanie pewnych i przekonujących dowodów o fałszu teorii heliocentrycznej nam nie wystarczy?

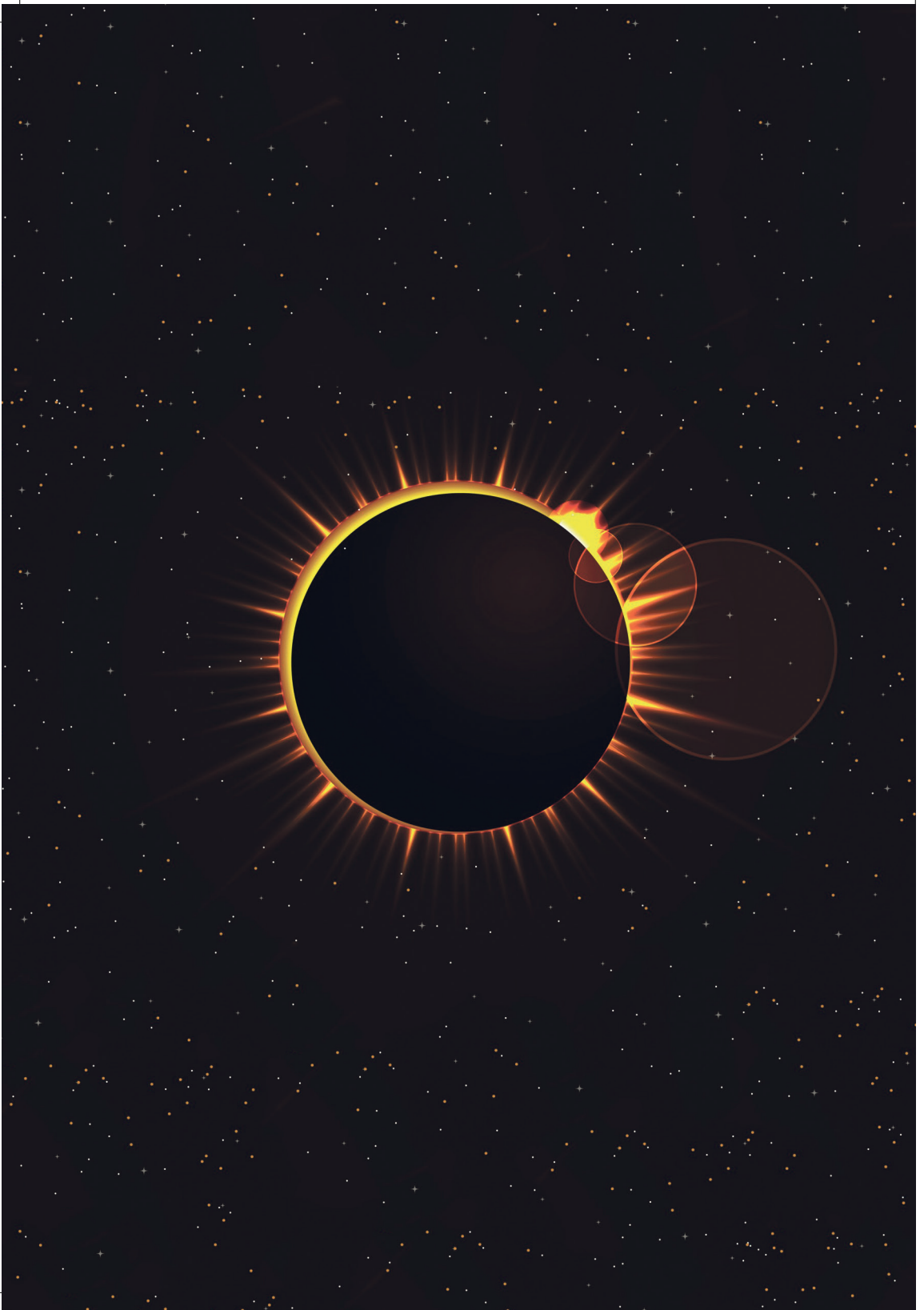
Osobiście nie upieram się przy tym, aby za wszelką cenę znać wszystkie Boże tajemnice; chyba, że Bóg zechce je objawić. Podam jednak prosty przykład: medycyna nie zna przyczyny wielu istniejących chorób, a wiele innych poznała dopiero niedawno. Nie potrafi ich również w większości przypadków wyleczyć, lecz co najwyżej łagodzić ich objawy. Czy to jednak oznacza, że powinniśmy medycynę odrzucić? Nie. Nikt tak chyba nie uważa. Mamy jedynie nadzieję, że wraz z rozwojem wiedzy poznamy to, co dziś jest jeszcze nieznanne. Taką nadzieję mają przede wszystkim chorzy.

Czy nie podobnie jest z omawianym w tej książce tematem? Myślę, że zupełnie podobnie. Zdecydowaną ilość zjawisk dotyczących ziemi oraz otaczającej ją przestrzeni, potrafimy wyjaśnić. Z pomocą przychodzi nam sam Bóg przez jego Słowo oraz oczywiście nasza wnikliwa obserwacja. Niektóre jednak zjawiska, a w szczególności te, które dotyczą księżyca, pozostają dla nas na razie tajemnicą. Czy to powinno nas odwieść od słusznego kierunku? Zdecydowanie nie!

Gdy prokurator prowadzi dochodzenie, nie zawsze ma odpowiedź na wszystkie pytania. Wystarczy jednak, aby posiadał wiedzę w kluczowych sprawach, by sformułować akt oskarżenia

i dowieść winy oskarżonego. Waga podstawowych dowodów najczęściej rozstrzyga sprawę. Niektóre mniej istotne szczegóły pozostają czasami tajemnicą do samego końca; jednak nie mogą być one argumentem obrony.

Nauka musi wszystko rozpoznać w najdrobniejszych szczegółach. Właśnie to gubi zwolenników nauki. Gdy czegoś nie wiedzą, dodają teorię do teorii, aż powstają dziesiątki hipotez, lub raczej baśni. Ja wolę znak zapytania niż wiele fałszywych hipotez. Bóg ma prawo zachować dla siebie swoje tajemnice. Nie musimy wiedzieć tego wszystkiego, co wie Stwórca; jednak nie należy się poddawać i warto starać się o coraz większe poznanie. Możliwe, że w końcu je otrzymamy.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

# DUCHOWE LEKCJE WYNIKAJĄCE Z ZAĆMIENIA KSIĘŻYCA I SŁOŃCA

Spójrzmy teraz na sprawę zaćmień księżyca i słońca z duchowego punktu widzenia. Bóg, który stworzył wszystko to, co widzimy na niebie, uczynił to w zamierzony i przemyślany sposób. Nic nie powstało przez przypadek, jak ma to miejsce w naukowym obrazie wszechświata. Jako ludzie wierzący, jesteśmy dalecy od nieuporządkowanej i chaotycznej koncepcji Wielkiego Wybuchu. W takim razie również zaćmienia muszą mieć swój sens istnienia.

Księżyc w biblijnej symbolice przedstawia Chrystusa, a słońce – Boga Ojca (zobacz: Ap 12:1). Zaćmienie księżyca jest w myśl tej symboliki ważnym elementem planu zbawienia, dlatego jest tak wyraźnie widoczne na niebie. Gdy obserwujemy zaćmienie, księżyc stopniowo znika z naszych oczu. Jest coraz mniej widoczny, a na końcu staje się czerwony. Jest to obrazem ofiary Chrystusa. „Uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej” Flp 2:8. Skoro księżyc jest obrazem Chrystusa, to jego zaćmienie musi być obrazem ofiary naszego Zbawiciela. Czerwony księżyc jest symbolem krwi, przelanej dla naszego zbawienia: „Albowiem to jest krew moja nowego przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów” Mt 26:28.

Cień, który pada na oblicze księżyca jest symbolem grzechów świata, które padły na oblicze Chrystusa i doprowadziły Go do śmierci. Światło słońca, które w procesie zaćmienia powoli znika z tarczy księżyca, symbolizuje promienie łaski Bożej, stopniowo odcinane od umiłowanego Syna. Jezus, niedługo przed śmiercią, zawołał w wielkim bólu i rozpacz: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” Mt 27:46. Chwilę potem zmarł. Obrazuje to ten moment, w którym księżyc przestaje odbijać światło słońca i przemienia się w krew.

Zaćmienie księżyca jest zawsze obserwowane w nocy, gdy księżyc jest w pełni. Pełnia księżyca jest symbolem pełni chwały Zbawiciela. Przejście od fazy pełni do całkowitego zaćmienia ukazuje nam, jak wiele wyrzekł się nasz Pan i jak wiele dla nas poświęcił. Księżyc nie może świecić jaśniej niż w swej pełni. W duchowym sensie zjawisko pełni księżyca pokazuje, że więcej niż życie Syna Bożego poświęcić nie było można. Niebo dało nam swój największy dar.

Gdy Pan Jezus zawisł na krzyżu, na wzgórzu Golgoty miało miejsce zaćmienie słońca. „A od szóstej godziny do godziny dwiętej ciemność zaległa całą ziemię” Mt 27:45. Wydarzenie, o którym czytamy, było zjawiskiem ponadnaturalnym. Nawet gdyby prawdziwe zaćmienie słońca zbiegło się czasowo z cierpieniem Jezusa, to i tak nie można go wyjaśnić na bazie posiadanej wiedzy. Trwało ono aż trzy godziny, podczas gdy normalne zaćmienia trwają ledwie siedem minut.

Jakie duchowe znaczenie ma dla nas zaćmienie słońca? Jeśli tarcza księżyca zasłania tarczę słońca, może to oznaczać kilka rzeczy:

- **po pierwsze** – Mesjasz stał się pośrednikiem między Bogiem a upadłym człowiekiem. Zauważ, że księżyc w chwili

zaćmienia słońca znajduje się w pozycji pośredniej pomiędzy słońcem a ziemią.

- **po drugie** – księżyc w chwili zaćmienia słońca jest oświetlony od niewidocznej dla nas strony. Za to widoczna dla nas strona pozostaje całkowicie ciemna. Co takiego oznacza ten kontrast między pozostającą w ukryciu oslepiającą światłością, a widoczną czernią? Oznacza on, że Jezus, będąc Bogiem, stał się człowiekiem z identyczną naturą, jaką ludzie posiadają od upadku Adama. Jego boska natura została ukryta w cieniu natury ludzkiej.
- **po trzecie** – złączenie się tarcz księżyca i słońca w jedną całość koresponduje ze słowami Jezusa: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” J 10:30. Jezus przyszedł na ziemię, aby objąć charakter Ojca. Przez chwilę księżyc i słońce tworzą jakby jedno ciało niebieskie. Zdziwiająca jest zbieżność wielkości, które wyglądają na identyczne. To nie może być przypadkiem, ponieważ odległość słońca od księżyca musiała zostać tak dobrana, aby większe słońce pokryło się dla ziemskiego obserwatora z mniejszym księżycem.
- **po czwarte** – tarcza słońca pozostająca z tyłu, za księżycem, musi być większa od tarczy księżyca, będącej bliżej nas. Równość, jaką obserwujemy jest tylko pozorna, ze względu na zjawisko perspektywy. Zresztą jest to zgodne ze słowami: „I uczynił Bóg dwa wielkie światła: **większe światło, aby rządziło dniem, i mniejsze światło, aby rządziło nocą**, oraz gwiazdy” Rdz 1:16. O czym to wszystko świadczy? O tym, że pomimo duchowej jedności, Ojciec większy jest od Syna: „Słyszeliście, że powiedziałem wam: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, tobyście się radowali, że idę do Ojca, bo **Ojciec większy jest niż Ja**” J 14:28.

- **po piąte** – aureola oślepiającego światła, przebłyskującego zza księżycy, tworzy świetlistą obwódkę niczym koronę. Nawet tak się nazywa – korona słoneczna. Świadczy to o tym, jak bardzo Chrystus został wywyższony. Jako ostatni Adam stał się Królem królów i Panem panów, przywódcą aniołów i rodzaju ludzkiego. „Widzimy raczej tego, który na krótko uczyniony został mniejszym od aniołów, Jezusa, **ukoronowanego chwałą i dostojnością za cierpienia śmierci**, aby z łaski Bożej zakosztował śmierci za każdego” Hbr 2:9.
- **po szóste** – Chrystus jest naszym obrońcą. Wspaniała chwała Boga jest dla grzeszników nie do zniesienia. Patrząc na nią bezpośrednio i obcując z nią, zostalibyśmy śmiertelnie porażeni. Patrząc na słońce bez odpowiednich filtrów, możesz stracić wzrok. Księżyc, jak najlepszy filtr, osłania nas od bezpośrednich promieni słońca, gdy jest ono zaćmione. Podobnie jest w sprawach duchowych – Pan Jezus osłania nas swoją sprawiedliwością, reprezentując nas przed Ojcem, dzięki czemu nie musimy zginąć na wieki.
- **po siódme** – pełne, a więc najdłuższe zaćmienie słońca, trwa około siedmiu minut. Ta liczba ma Boży wymiar i wielce wątpliwe, aby w tak ważnej lekcji duchowej, była zwykłym zbiegiem okoliczności. Wręcz odwrotnie – Bóg nawet w tak banalny sposób pragnie zwrócić na siebie naszą uwagę. Wydaje się to oczywiste, lecz chyba tylko dla nielicznych.

Wszędzie, gdzie występuje siódemka, Bóg przedstawia nam ważne poselstwo. To niemożliwe, aby i w tym przypadku, gdy mamy do czynienia ze zjawiskiem, które obmyślił i wprowadził w życie sam JHWH, nie chodziło o coś ważnego, ważniejszego nawet niż zaćmienie samo w sobie; bowiem rzeczy duchowe ważniejsze są dla człowieka wierzącego niż cokolwiek innego.

Porównując oba zaćmienia, zastanawiające jest również to, że obejmują one skrajnie różną powierzchnię ziemi. Zaćmienie księżycza jest widoczne długo i dla znacznej części mieszkańców ziemi, natomiast zaćmienie słońca jest dostępne jedynie dla nielicznych, i to przez bardzo krótki czas. Dlaczego tak się dzieje? Czy, pomijając naukowe interpretacje, można to wytłumaczyć duchowo? Rzeczy duchowe w Bożym stworzeniu zawsze mają pierwszeństwo. Wszystko inne jest im podporządkowane. Jako lud Boży, głównie na to powinniśmy zwracać uwagę.

Zaćmienie księżycza wskazuje nam na Chrystusa, wcielającego się w naszą postać, przychodzącego na ziemię i umierającego za nasze grzechy. Pokazuje nam zasadę dostępności ofiary Zbawiciela i przebaczącej łaski Bożej. Pan Jezus umarł za całą ludzkość, za wszystkich, którzy w niego uwierzą. „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, **aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny**” J 3:16.

Zaćmienie słońca wskazuje przede wszystkim na drugi etap planu zbawienia. Na tym etapie Chrystus pełni rolę naszego Orędownika. Jego służba jest wprawdzie dostępna dla wszystkich, lecz tylko nieliczni ją wybierają, a jeszcze mniejszy odsetek wezwanych decyduje się wziąć na siebie jarzmo Chrystusa. „Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych” Mt 22:14.

Tak jak palące promienie słońca w południe pozbawiają człowieka wszelkiej siły, tak Boża sprawiedliwość i wymagania doskonałego zakonu Bożego osądzają człowieka i znajdują go winnym popełnionych grzechów. „A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota; i **niewielu jest tych, którzy ją znajdują**” Mt 7:14. Zaćmienie słońca ukazuje nam więc ciasną bramę prowadzącą do żywota.

Zaćmienie księżycza przedstawia nam nadzieję w Chrystusie i Jego ofertę pomocy, zaś zaćmienie słońca przedstawia nam

dokonany wybór człowieka i ratunek znaleziony w naszym Orędowniku, który bierze na siebie ciężar naszego grzechu i usprawiedliwia nas wobec naruszonego prawa Bożego. „I uczynił moje usta ostrym mieczem, w cieniu swojej ręki mnie ukrył, uczynił mnie strzałą gładką, w swoim kołczanie mnie schował” Iz 49:2.

Powyższe spostrzeżenia świadczą o tym, że dzieło stworzenia jest jednocześnie częścią planu zbawienia. Bóg cudownie połączył jedno z drugim, aby człowiek od zarania dziejów mógł się zastanawiać nad łaską i podziwiać mądrość Stwórcy. Zarówno zaćmienie księżyca, jak i zaćmienie słońca świadczą o miłości i łasce Chrystusa, ale także o sprawiedliwości Boga i Jego wymogach względem nas. W czasach bliskiego powrotu Chrystusa powinniśmy zwrócić na to bacniejszą uwagę.



**CZĘŚĆ TRZECIA**

# UKRYTA PRAWDA



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

## OGÓLNOŚWIATOWA MANIPULACJA I UKAZANIE TAJEMNICY NIEPRAWOŚCI

Czym my dorośli różnimy się od dzieci? Jeśli brakuje nam wiedzy, niczym. Człowiek dorosły góruje nad dzieckiem doświadczeniem i wiedzą. Dziecko można łatwo oszukać, gdyż brakuje mu wiedzy. Można mu wmówić, że bocian przynosi dzieci, że święty Mikołaj przynosi prezenty, że istnieją krasnoludki i smoki. My w te bajeczki nie wierzymy, gdyż sami je wymyślamy; jednak wierzymy w bajki dla dorosłych, czyli w różne zmyślane teorie, które nazywa się prawdą, choć są fikcją.

Co za różnica? Fikcja jest fikcją, niezależnie od jej nazwy i niezależnie od wieku, w jakim jej ulegamy. Co za różnica, kto kim manipuluje? Czy łatwiej jest manipulować dzieckiem? Niekoniecznie. Jeśli brakuje nam wiedzy i na dodatek jesteśmy łatwowierni, stajemy się tak samo łatwym przedmiotem manipulacji jak dziecko. Manipulacja jest powszechnym zjawiskiem w tym świecie. Każdy manipuluje; nawet podświadomie. Albo ukrywamy prawdę albo przejaskrawiamy ją i upiększamy, aby osiągnąć swój cel. To właśnie jest manipulacja.

Manipulacja służy podporządkowaniu sobie innych osób. Może być stosowana na różną skalę. Mąż może manipulować żoną a żona mężem, szef podwładnym, przywódca sekty podległą mu grupą wierzących, totalitarne państwo wszystkimi jego obywatelami. Przykładów z historii i teraźniejszości jest aż nadto. Nie musimy tego nawet udowadniać. A czy możemy sobie wyobrazić manipulację na jeszcze większą skalę? Skoro manipulacja jest możliwa w ramach każdej grupy społecznej, niezależnie od jej wielkości, czy nie jest możliwe, aby znalazła się grupa osób, która manipuluje całym światem? To nie tylko jest możliwe, nie tylko wielce prawdopodobne, ale wręcz pewne.

Manipulacja charakteryzuje się tak zwanym „wciskaniem ciemnoty”, czyli ogłupianiem ludzi, tak, aby dobrowolnie stali się posłuszni, a nawet byli z tego powodu szczęśliwi. Na przykład reżim komunistyczny przekonuje o wyższości komunizmu, pomimo powszechnej biedy i braku wolności słowa. Jednak to nikomu nie przeszkadza w przyjęciu demagogii przywódców. Stalin był ubóstwiany, pomimo tego, że był dyktatorem i mordercą. Jego zbrodnie były skrętnie ukrywane, aby nie stracił na tym mit komunizmu.

Hitler był zwolennikiem czystek etnicznych. Rasizm był przez niego przedstawiony jako coś koniecznego, by zapewnić światu lepszą przyszłość. Przez to eksterminacja Żydów i Romów uznana została za ratunek dla świata. Przez odpowiednio pokierowaną manipulację usprawiedliwiono konieczność wojny i dokonanie zbrodni na ogromną skalę.

Jakże wielkie kłamstwa jest w stanie przyjąć człowiek odpowiednio zmanipulowany! Powyższe przykłady to jedynie część znanej nam historii. Uczą nas jedynie tego, że nie istnieje ani jakościowa ani też ilościowa granica dla manipulacji. Każda manipulacja jest możliwa, jeśli jest odpowiednio uzasadniona i poparta przez uznane autorytety. Dlatego proponuje się

ogromne pieniądze gwiazdom sportu, znanym aktorom czy celebrytom za udział w reklamach telewizyjnych? Ponieważ posiadają autorytet, który pomaga w sprzedaży różnych usług i produktów. Czy nie jest to subtelną formą manipulacji? Oczywiście.

Czy nie przyszło Ci do głowy, drogi Czytelniku, że możesz być manipulowany? Być może czujesz się wolnym człowiekiem, ale muszę Cię rozczarować – nasza wolność jest tylko pozorna. Prawdziwa wolność oznacza niezależność wyboru. Jeśli jednak całe życie jesteś uczony „jedynej słusznej opcji”, wówczas nie masz możliwości wyboru. Nie wiesz nawet, że jest inny wybór. Jesteś jak pęd fasolki szparagowej, prowadzony między tyczkami i podwiązywany, aby nie podążył w niezależnym kierunku.

System szkolnictwa jest przykładem ogólnoswiatowej manipulacji. Ktoś ustalił program, którego należy się trzymać. To jest odgórne polecenie. Skąd wiemy, że jest słuszne i prawdziwe? Przyjmujemy je, bo nie mamy innego wyjścia, ponieważ program jest obligatoryjny. Kto go nie realizuje, naraża się na różne sankcje prawne. Nie myślę tutaj o takich przedmiotach, jak język obcy, matematyka, przedmioty zawodowe czy historia, gdyż one nie wywierają takiego wpływu na nasz umysł, jak nauki przyrodnicze.

Nauki przyrodnicze ściśle łączą się z nauką Bożą. To przecież Bóg jest twórcą przyrody. Powinniśmy więc dostosować naszą interpretację różnych zjawisk do Bożego standardu, przedstawionego w Piśmie Świętym. Źródłem wszelkiej mądrości i wiedzy jest Stwórca. Do niego mamy przychodzić po naukę, aby później przekazywać ją naszym dzieciom. Jeśli tego nie czynimy, natychmiast ulegamy manipulacji, ponieważ w tej dziedzinie mamy przeciwnika, który chce zająć miejsce Boga. Kto nie rozumie co dzieje się zakulisowo, po tamtej stronie świata duchowych mocy, ten nie pojmie skali zagrożenia; a jeśli tego nie pojmie, nie będzie gotowy, aby cokolwiek zmienić.

Nauka o naszym świecie, o jego powstaniu, wyglądzie, funkcjonowaniu i o jego otoczeniu, posiada prawa autorskie. Właścicielem tych praw jest sam Bóg. Ich naruszenie jest bezprawiem. Oczywiście diabeł nic sobie z tego nie robi. Sam działa w ukryciu, lecz posługuje się swoim planem przejęcia kontroli nad umysłami ludzi. Ma w tym swój cel – chce odebrać Bogu chwałę należną Stwórcy, aby sobie przypisać atrybuty Boga. Ateistyczny program nauczania i wychowania świetnie służy temu celowi.

Nauka o ewolucji jest zakamuflowanym ładunkiem wybuchowym – rozbija w drobny pył wiarę ludzi. Czyni ich ateistami, a przynajmniej mocno nadwyręża ich zaufanie do Słowa Bożego. Nauka o powstaniu, ewolucji i funkcjonowaniu kosmosu jest kolejnym, nie mniej groźnym etapem zwiedzenia. Zupełnie podświadomie ludzie stają po stronie nauki, ponieważ jej „reklama” jest znacznie bardziej agresywna niż zachęta do studiowania Słowa Bożego. Szatan postarał się o to, aby Biblia stała się nic nie znaczącym zabytkiem sztuki i zbieraczem kurzu na półce.

W tej sytuacji rywalizację o dostęp do umysłów wygrywa oczywiście nauka. Wraz z jej nowoczesną formą przekazu i fachowym nazewnictwem robi wrażenie czegoś na wskroś prawdziwego i rzetelnego. Gdy przeglądam strony informacyjne w Internecie, nie ma dnia, aby zabrakło najnowszych doniesień z kosmosu. Czasami zdarza się nawet po kilka artykułów o tej tematyce dziennie. Nikt jednak nie pomyśli, że są to fake-newsy, choć przecież wszyscy wiemy, że różnych kłamliwych informacji jest w Internecie całe mnóstwo. To tylko pokazuje skalę manipulacji.

Ktoś może współczuć komuś, że żyje w państwie totalitarnym, na przykład w Korei Północnej, ale prawda jest taka, że wszyscy żyjemy w totalitarnym świecie. Nad rządami poszczególnych państw istnieje jeszcze rząd światowy. Na razie działa

on w podziemiu, lecz przygotowuje się do formalnego przejęcia władzy, co nastąpi już niedługo. Obecna sytuacja pandemii koronawirusa wraz z coraz bardziej drastycznymi restrykcjami, jest etapem przejściowym do całkowitego odebrania nam wolności. Już teraz została ona ograniczona w stopniu, jakiego nigdy dotąd historia demokracji nie zanotowała.

Wytyczne, jakie wiosną 2020 roku, na początku epidemii koronawirusa były podjęte, zapadły na najwyższych szczeblach WHO i posłusznie zostały przyjęte na całym świecie, choć sytuacja wówczas nie zapowiadała aż takiego rozwoju wydarzeń, jaki widzimy dzisiaj. W jaki sposób liderzy Światowej Organizacji Zdrowia mogli to przewidzieć? Albo byli prorokami albo wiedzieli znacznie więcej, niż my. A może istniał już gotowy scenariusz wydarzeń, które czekały na realizację?

Kto więc rządzi światem? Kto kieruje jego losem i podejmuje kluczowe decyzje? To nie rządy państw, lecz ktoś panujący nad nimi – ogólnoswiatowe agendy, którymi zarządza ktoś anonimowy. Nawet szef światowej Organizacji Zdrowia jest tylko pionkiem w tej grze. Prawdziwe figury na razie kryją się za pionkami i przygotowują ostateczną rozgrywkę.

Skoro tak to wygląda, nie powinno nas dziwić, że cały świat tańczy tak, jak mu zagrają. Teoria o kulistej ziemi jest tego najlepszym przykładem. Choć jest ona zmyślona i nie zdaje testu prawdziwości wedle kryteriów Pisma Świętego, to i tak jest uznana za jedyną poprawną naukę. Odpowiednio spreparowana, została podana światu jak pieczone prosię na złoconej tacy. Każdy szczegół został przemyślany i dopracowany tak, aby nie budził najmniejszych zastrzeżeń, nawet wśród ludzi myślących. Niemal każdy dał się nabrać, nawet ci, którzy Pismo Święte nazywają księgą swojego życia. Cóż za perfekcyjna mistyfikacja! Naprawdę, nie ma sobie równych.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

# DO CZEGO DĄŻĄ TAJEMNE STOWARZYSZENIA?

Temat płaskiej ziemi nie jest jeszcze do końca zbadany. Nie poznaliśmy wszystkiego, lecz wiemy wystarczająco dużo, aby zyskać pewność, że płaska ziemia nie jest ludzkim przesądem z czasów średniowiecza. To, czego nie wiemy, powinniśmy nadal badać, aby to poznać; lecz być może i Bóg pragnie zachować swoje tajemnice. Pozornie wydawać by się mogło, że ze względu na wybitne osiągnięcia nauki i rozwój przyrządów obserwacyjnych, poznanie prawdy na temat wyglądu ziemi i otaczającej ją przestrzeni, powinno dostarczyć jednoznacznych argumentów. Tak mogłoby być, przy założeniu, że nie istniałby ateizm oraz agenci wroga, którzy dążą za wszelką cenę do osiągnięcia własnych celów.

Nie bądźmy naiwni. Wróg posiada wystarczająco dużą moc, aby zwieść świat. Zbiera on swoje siły oraz gromadzi swoich zwolenników na wielką bitwę Armagedon. Celem tej bitwy będzie ostateczne odebranie Bogu autorytetu Stwórcy i Prawodawcy. Wskazuje na to ingerencja w Boże przykazania i usunięcie w cień Bożego szabatru jako prawdziwego dnia odpoczynienia. Świadczy to o tym, jak bardzo Szatanowi zależy na zafałszowaniu wszystkiego, co jest związane z Bożym stworzeniem oraz

na wywyższeniu kultu słońca. Geocentryzm ma niewiele zwolenników, ponieważ heliocentryczna mistyfikacja została doskonale obmyślona w najdrobniejszych szczegółach. Brzmiały one tak naukowo i tak przekonująco, że wszystko inne jawi się absurdem.

Wszystkie te naukowo brzmiące wymysły nie są nauką, ale udaną próbą zawładnięcia umysłami ludzi przez zbuntowane duchowe istoty, które w ten sposób pragną zniszczyć wszystko, co ma na sobie znamiona Bożego, doskonałego projektu. Diabeł postanowił rozprawić się z dziełami Bożymi i używa do tego celu swojego genialnego umysłu oraz umysłów ludzi, którzy wzgardzili Bożą prawdą. Bądź ostrożny drogi Czytelniku, komu i w co wierzysz, gdyż większość tych rzeczy ma znamiona buntu przeciwko Bogu i jest zwykłym oszustwem.

To zwiedzenie trwa już od wielu wieków, lecz z upływem czasu stopniowo się nasila. Obecnie niemal osiągnęło już swoje apogeum. Dzisiejsza cywilizacja jest całkowicie pewna swego i ufna w swoje zdobycze. Czujność została uspijona i cel został osiągnięty. Czy faktycznie jako cywilizacja jesteśmy mądrzejsi od poprzednich pokoleń? Patrząc na wszystkie osiągnięcia ludzkości, wydaje się, że tak; lecz może jednak nie we wszystkim?

Czy nasi przodkowie w czasach średniowiecza i starożytności byli na tyle ciemni, że nie potrafili prawidłowo ocenić kształtu ziemi? Dwa i pół tysiąca lat temu mędrcy babilońscy nie mieli żadnych wątpliwości, że ziemia jest płaska. Czy ta pewność wynikała z braku wiedzy, a może chodzi o coś zupełnie innego? Może wraz z zainicjowaniem działalności wolnej masonerii, powstał projekt zmiany modelu wszechświata? Wiemy przecież, jakie przesłanie przyświeca masonom; jest nim nowy porządek świata. Czy tylko polityczny? Sądzę, że nie tylko; również religijny i światopoglądowy. W tej części książki przyjrzymy się tym dążeniom.

Członkowie tajnych stowarzyszeń mają umówiony system znaków, którymi się jednoczą i porozumiewają. Są tak dumni z faktu przynależenia do elity świata, że pragną to potajemnie oznajmić. Do tego właśnie celu służą określone znaki i symbole. Nie ma się zatem czemu dziwić, jeśli tak zwani iluminaci, czyli oświeceni, część swojej tajemnej wiedzy w równie tajemny sposób przekazują światu. W ten sposób wykazują swoją wyższość i bawią się kosztem naszej niewiedzy. Tworzą elitę świata i to jest ich chlubą.

Doskonałym przykładem takiego postępowania jest logo Organizacji Narodów Zjednoczonych. Emblemat ten w swej zasadniczej części ukazuje mapę świata. Nie jest to jednak model kulistej, lecz płaskiej ziemi. Na poniższych ilustracjach zarówno w tle, jak i na fladze znajduje się oficjalny model płaskiej ziemi.



**ILUSTRACJA 13 i 14** Logo ONZ z mapą płaskiej ziemi.

Tak, to nie żart ani pomyłka. W tak ważnych sprawach nie popełnia się pomyłek; zbyt tęgie głowy obmyślają każdy szczegół. A więc to raczej pewne, że powyższe logo wyraża jakieś przesłanie dla świata. W końcu ONZ jest najwyższej rangi organizacją międzynarodową. Można nawet powiedzieć – jest reprezentantem całego świata, gdyż skupia w swoich szeregach przedstawicieli

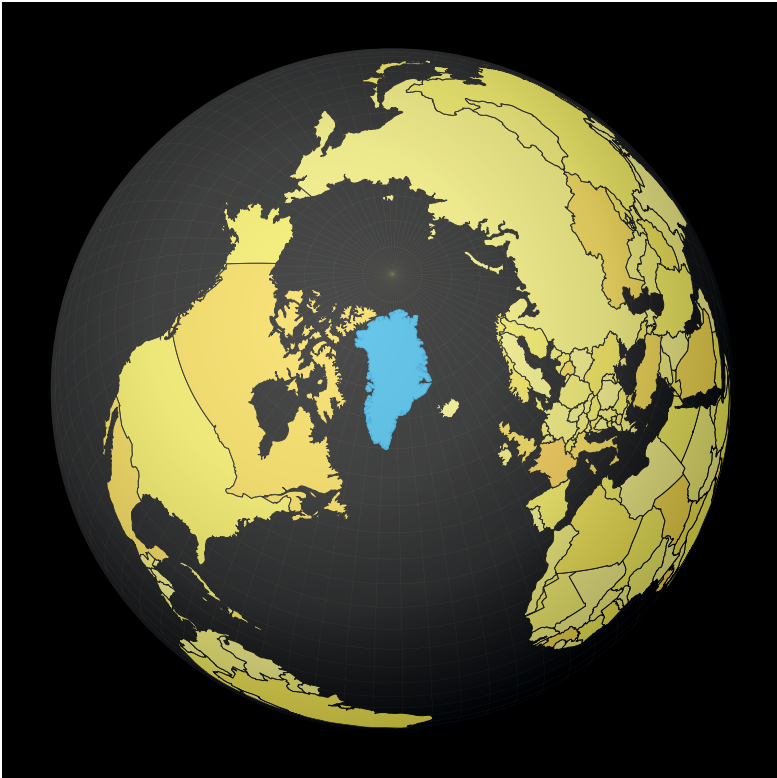
większości państw. Skoro tak, więc można się spodziewać, że ich logo musi być reprezentatywne dla całego świata.

Nie myśl, że logo nie jest istotne. Jest bardziej istotne niż sądzisz. Umieszczenie w jego centrum mapy płaskiej ziemi musi mieć zasadnicze znaczenie dla tych, którzy rozdają karty w ONZ. Inaczej wymyśliliby inny motyw. To na pewno nie przypadek. Trzeba więc się nad tym głęboko zastanowić. Jeśli płaska ziemia jest fałszywą ideą, komu zależy na fałszywym przekazie? Czy jest w tym jakiś sens? Ja nie widzę żadnego sensu w tym, aby poważna i uznana w całym świecie instytucja, umieszczała w swoim logo symbol fałszywego, błędnego zrozumienia kształtu świata. Po co mieliby to robić? Cóż by na tym zyskali?

Może nie wszyscy czytelnicy wiedzą, jak wygląda mapa płaskiej ziemi. Niezwykle łatwo rozpoznać jej charakterystyczne cechy. Przede wszystkim: jest widokiem z góry a nie odwzorowaniem azymutalnym. Jeśliby ktoś Ci zasugerował, że logo ONZ zawiera tak zwane odwzorowanie azymutalne, czyli rzut kuli na płaszczyznę, nie wierz w to. Rzut kuli wygląda zupełnie inaczej.

Aby zrobić mapę, trzeba zrzutować, czyli odwzorować trójwymiarową kulę na dwuwymiarową płaszczyznę. Aby wykonać rzut kuli na płaszczyznę, musisz wyznaczyć miejsce rzutowania. Jeśli będzie ono nad biegunem północnym, wówczas na płaszczyźnie otrzymasz jedynie odwzorowanie półkuli północnej. Nie będzie to więc mapa całej ziemi, lecz mapa półkuli północnej.

Jeśli spojrzysz na globus od góry, nie zobaczysz niczego, co znajduje się poniżej równika – Australii, większości Ameryki Południowej i połowy Afryki. Zwróć uwagę na poniższą ilustrację. Przy najlepszych nawet chęciach, na odwzorowaniu azymutalnym półkula południowa pozostaje niewidoczna.



**ILUSTRACJA 15A** Kula ziemská widziana od strony bieguna północnego.

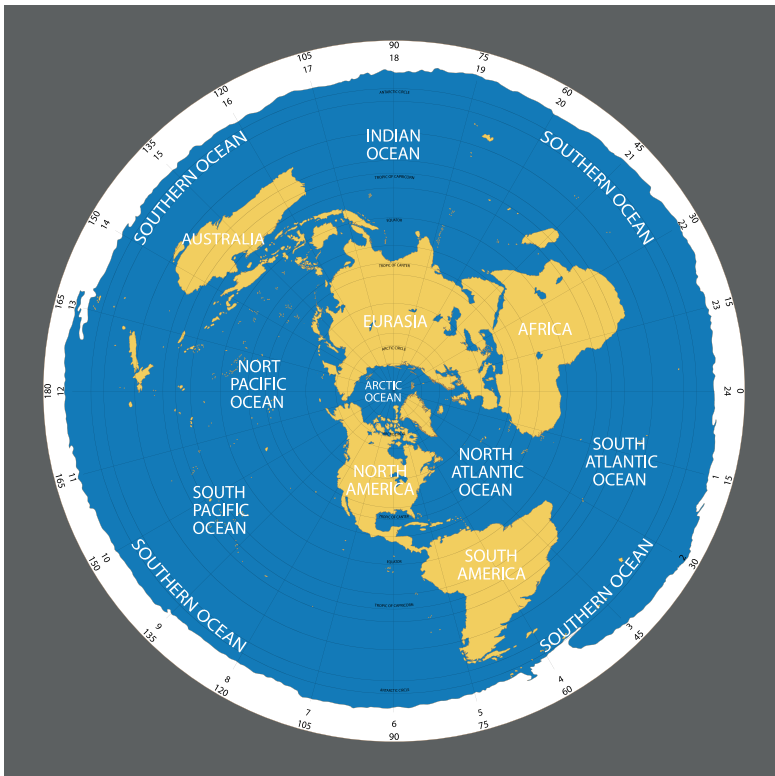
Jedynym rozsądnym sposobem odwzorowania lądów całej kuli ziemskiej, jest rozwinięcie jej powierzchni; jednak w żaden sposób, nawet w przybliżeniu, nie uzyskamy podobieństwa do mapy płaskiej ziemi. Jest ona dzięki temu unikalna i łatwa do odróżnienia.

Jeżeli spojrzysz na kulę ziemską od strony Australii, nie zobaczysz na niej obu Ameryk, większości Afryki i Europy. Każdy możliwy rzut będzie uwidaczniał jedynie połowę kuli. Jedynie mapa płaskiej ziemi pokazuje cały świat.



**ILUSTRACJA 15B** Kula ziemiska widziana od strony Azji i Australii.

Mapa płaskiej ziemi jest wpisana w koło mapą całego świata. Nie brak na niej żadnego z kontynentów. Nie da się przedstawić mapy kulistej ziemi na planie koła. Jest to technicznie niewykonalne. Dlatego też łatwo rozpoznać, że logo ONZ zawiera mapę płaskiej, a nie kulistej ziemi. Wygląda ona dokładnie tak samo, jak oficjalna mapa płaskiej ziemi na poniższej ilustracji.



**ILUSTRACJA 15C** Mapa płaskiej ziemi.

Mamy więc pewność: logo ONZ pokazuje mapę płaskiej ziemi. To prawdziwy szok! W ten oficjalny sposób ujawniają prawdę; pokazują w co wierzą. To niemożliwe, aby tak poważna organizacja o światowym zasięgu, jedna z najpotężniejszych i najbardziej wpływowych instytucji, przekazywała w swoim logo nieprawdziwą informację. Ale z pewnością zastanawiasz się, dlaczego oni to robią? Przecież cały świat wierzy w kulistą ziemię. Czy oni nie są częścią tego świata? Może nam się to wydawać dziwne, a nawet absurdalne.

Nie zrozumiemy tego, dopóki nie poznamy ich metod działania oraz przyświecających im celów. W świetle halogenów pokazują ukrytą prawdę, w myśl przysłowia, że pod latarnią jest najciemniej. To oznacza, że znają prawdę o płaskiej ziemi, lecz wszędzie, za pomocą swoich agend, rozsiewają kłamstwo o kulistym globie.

Tak właśnie działa masoneria – ma dwa oblicza. Pokazuje prawdę i kłamstwo; prawdę dla wtajemniczonych oraz kłamstwo dla całej reszty plebsu, którym pogardzają. Czy nie jest to metoda działania Szatana? Owszem. W rozmowie z Ewą, ten upadły anioł, przybywający pod postacią uskrzydłonego węża, oświadczył:

„Na pewno nie umrzecie, lecz Bóg wie, że gdy tylko zjecie z niego [zakazanego drzewa], otworzą się wam oczy i będziecie jak Bóg, znający dobro i zło” Rdz 3:4–5.

Ciekawość i chęć poznania wiedzy tajemnej była tym, co urzekło Ewę i co w konsekwencji sprowadziło na nią i na jej męża zgubę. Czy nie ta sama taktyka jest obecnie stosowana przez Szatana? To, co przyniosło mu sukces, na pewno będzie dalej praktykowane. Żaden dowódca nie rezygnuje z najbardziej skutecznej metody walki. Ponadto, warto zastanowić się nad innym tekstem biblijnym:

„A wąż był chytrzejszy niż wszystkie dzikie zwierzęta, które uczynił Pan Bóg. I rzekł do kobiety: Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie ze wszystkich drzew ogrodu wolno wam jeść?” Rdz 3:1.

To pytanie miało na celu zasianie wątpliwości w umyśle Ewy. Znamionuje ono jednak coś więcej – sprytnie ukryte kłamstwo.

Coś, co jest absolutną prawdą, zostaje ukazane jako nieprawda. Jak wielka była siła słownej perswazji, skoro nawet bezgrzeszna Ewa dała się nabrać. Musimy więc być niezwykle czujni, gdyż jako grzesznicy jesteśmy znacznie mniej odporni na zwiedzenia niż Ewa. Czy rozumiesz powagę problemu?

Na jednej z uczelni przeprowadzono eksperyment, którego celem było wykazanie niezwyklej siły sugestii. Najpierw biorącym udział w eksperymencie studentom zasłonięto oczy. Następnie powiedziano im, że będzie do ich skóry zbliżane rozpalone do czerwoności żelazo. Zapewniono ich również, że gdy tylko zgłoszą odczucie bólu, eksperyment zostanie przerwany. Jednak w rzeczywistości zbliżano do ich skóry suchy lód, czyli zestalony dwutlenek węgla o temperaturze sublimacji – minus 80 stopni Celsjusza.

W efekcie eksperymentu na skórze pojawiły się oparzenia drugiego stopnia z pęcherzami. Nie były to odmrożenia, gdyż kontakt lodu ze skórą trwał zbyt krótko. Organizm zareagował zgodnie z sugestią, a nie zgodnie z prawdą. Został sensorycznie oszukany. Świadczy to o niezwyklej sile sugestii, która potrafi nas wprowadzić w błąd. Przekłada się to również na inne pola działania mózgu. Oto przykład: gdy jesteś o czymś całkowicie przekonany, w słowach lub gestach innych osób mogą zostać ukryte mylne informacje, których nie będziesz w stanie wychwycić, ponieważ zostaną one odrzucone we wstępnej fazie analizy jako nieprawdziwe. Nie dojdą więc nawet do Twojej świadomości.

Tak wygląda manipulacja w swojej najbardziej perfidnej i zwodniczej formie – najpierw wmówienie kłamstwa, a później pokazywanie prawdy, na którą i tak zapewne nikt nie zareaguje. Komu na tym zależy? Wydaje się, że nie chodzi o pieniądze. Nikt na tym przecież nie zarabia. Chodzi więc o coś, co stoi ponad pieniędzmi. Jest to manipulacja ideologiczna, którą możemy

odnaleźć jedynie w sektach. Chodzi o Twój umysł, o jego zniewolenie, poddanie w posłuszeństwo, odwiedzenie od prawdy.

Ktoś, kto za tym stoi, czerpie z tego satysfakcję. Manipulacja ludźmi, a właściwie całą ludzkością, jest jego główną potrzebą, gdyż nie brak mu pieniędzy. Nie czyni więc tego dla zysku, lecz dla podbicia swojego ego i podkreślenia swojego autorytetu. Taki jest schemat myślowy osób, które wyrzekły się Boga. Wywyższenie własnego „ja” jest wszystkim o czym myślą i do czego dążą.

Najłatwiej wywyższyć siebie kosztem innych, poprzez ich poniżenie. Aby kogoś poniżyć, trzeba wykazać, że jest on ciemną masą, która nie potrafi samodzielnie myśleć, lecz jest w każdej sprawie zależna od swojego pana. Czyż nie jest to trafna diagnoza psychopatycznych egoistów zasiadających u sterów świata?

Wróćmy jednak po tej koniecznej dygresji do logo ONZ. Mam nadzieję, że teraz rozumiesz już pozorną sprzeczność, jaka kryje się w intencjach projektodawcy tego znaku. Oto ta sprzeczność: po co oficjalnie ukazywać mapę płaskiej ziemi, skoro równie oficjalnie naucza się o ziemi kulistej? Jest to pozorny bezsens, mogący jedynie służyć odkryciu ukrytej prawdy. Jednak zwróć uwagę na słowo: „pozorny”.

Słowo „pozorny” to słowo-klucz. Gra pozorów jest podstawową cechą manipulacji. Wszystko czyni się dla pozorów. Pozór jest ułudą, pułapką, w którą wpadamy. Pozór udaje prawdę i czyni to tak doskonale, że jest niemal nie do wychycenia. Na tym poziomie zwiedzenia wszystko jest doskonale przemyślane w najdrobniejszych szczegółach, a szczególnie w tej najważniejszej sprawie: ten sam znak ma zawsze dwa oblicza: jedno pozorne – jawne dla wszystkich, drugie – zakamuflowane, lecz prawdziwe, znane tylko wtajemniczonym.

Widziałeś/aś kiedyś jak kot bawi się myszką? Mam kotkę, która nieraz przynosi złapaną, lecz żywą mysz. Nie zabija jej od

razu. Najpierw się nią bawi. Pokazuje swoją siłę i dominację. A więc podrzuca ją, podgryza, pozwala jej uciec na kilka metrów a potem ponownie ją łapie. Myślę, że dobija ją to psychicznie. Taka jest jednak wrodzona natura kota. Ale czy nasza, ludzka natura, jest lepsza? Myślę, że potrafi być o wiele gorsza.

„Zabawa”, o jakiej mowa jest w tej książce, przypomina zabawę w kotka i myszkę. Jest jej wierną kopią. Oczywiście pojęcie „zabawy” dotyczy wyłącznie kota. W tej zabawie trzeba pokazać, kto tu jest kotem, a kto zwykłą, szarą myszką. Istota tej zabawy kryje się w akcencie. Kiedy akcent kładziony jest na kłamstwie, wówczas prawda jest ukryta w jego cieniu; nikt na nią nie zwraca uwagi. Jest w tym jednak pewien słaby punkt – znając ich specyficzny sposób działania, mamy szansę odczytania ich intencji. Trzeba tylko być dociekliwym i niezależnym.

Aby zidentyfikować moc, która kryje się za tą tajemnicą, należy zwrócić uwagę na jeden szczególny element – na liczbę ośmiu promieni, które wraz z czterema okręgami i biegunem północnym, dzielą logo ONZ na 33 sektory. Spójrz proszę jeszcze raz na logo ONZ i sam/a przelicz. To z pewnością nie jest dziełem przypadku. Czy wiesz o tym, że jest to liczba zarezerwowana dla masonerii?

Istnieją 33 stopnie wtajemniczenia wśród masonów rytu szkockiego i dlatego możemy zrozumieć, że logo ONZ ukazuje zakonspirowany plan przejęcia władzy nad światem. Masoni lubują się w ukrytych zagadkach, które są zrozumiałe jedynie dla wtajemniczonych. ONZ jest organizacją, pozostającą pod ścisłą kontrolą osób zaangażowanych w misterny plan „wielkiego architekta”. Plan ten ma kryptonim „Nowy Porządek Świata”. Logo ONZ z dumą oznajmia – już panujemy nad światem. Każdy z 33 sektorów mapy ukazuje dominację i kontrolę.

Rozumiem, że możesz mieć wątpliwości. To zbyt podejrzane, aby mogło być prawdziwe. Ogólnoświatowy spisek, którego

centralnym punktem jest mapa płaskiej ziemi, podczas gdy ogólnoswiatowe nauczanie lansuje kulę ziemską i kosmos. Jak to zrozumieć? Brzmi absurdalnie. A może to właśnie mapa płaskiej ziemi jest ściemą i kłamstwem? Ale po co mieliby to robić? Narażać się na śmieszność przez popieranie czegoś, co nie jest prawdą? To zupełnie nielogiczne.

Myślę, że kluczem do rozwikłania tej zagadki jest logo ONZ. Jeśli spojrzymy na mapę płaskiej ziemi, widoczną w logo ONZ, zauważymy również inną, szczególną i zastanawiającą cechę. Jest nią laur zwycięstwa otaczający okrąg ziemi. Nie da się tego symbolu zinterpretować inaczej, choć oficjalnie mówi się o symbolu pokoju; jednak wiadomo, że ogólnie przyjętym symbolem pokoju jest gołębica z gałązką drzewa oliwnego w dzióbku.

Dlaczego laur zwycięstwa otacza płaską ziemię? Czy jego położenie ma w sobie jakąś ukrytą tajemnicę? Z pewnością; należy ją tylko odkryć. Znając już tak wiele szczegółów, czynimy to bez trudu. Możemy doszukać się co najmniej dwóch ukrytych znaczeń tego symbolu.

**Po pierwsze:** laur zwycięstwa otaczający mapę płaskiej ziemi, jest symboliczną grafiką, która wraz z pozostałymi symbolami oznajmia zwycięstwo Nowego Porządku Świata. Nad kim? Oczywiście nad Bogiem, gdyż właśnie to jest ukrytym celem Szatana, a on sam pozostaje anonimowym organizatorem planu wyniesienia swojego tronu nad gwiazdy Boże.

**Po drugie:** zauważ, że na mapie ziemi przedstawionej w logo ONZ, brakuje jednego kontynentu. Będąc pod wpływem doktryny o kulistej ziemi, prawdopodobnie będziesz miał/a trudność z jego odnalezieniem. Tym brakującym kontynentem jest Antarktyda.

Na mapie kulistej ziemi lądolód Antarktydy jest sporych rozmiarów kontynentem, lecz na mapie płaskiej ziemi jest jedynie

pasem lodu, otaczającym dookoła wszystkie lądy i zamykającym niczym pierścień wody oceanów. W logo ONZ pozornie brakuje Antarktydy; lecz przyjrzyj się dokładnie. Porównaj z oryginalną mapą płaskiej ziemi, a zauważysz, że Antarktyda jest zastąpiona laurem zwycięstwa. Nieprzypadkowo laur ten ma biały kolor, odzwierciedlający barwę lodu i śniegu.

Każdy laur jest uwity z liści, więc powinien mieć kolor zielony; jednak ONZ-owski laur jest biały, ponieważ oznacza Antarktydę. To również jest ukrytym symbolem – zagadką do rozwikłania. Oni doskonale wiedzą, że Antarktyda otacza ziemię; a skoro tak jest, to ziemia musi być płaska. Jedynie na kulistej ziemi Antarktyda jest południowym biegunem i ma kształt zwartego lądu.

Laur zwycięstwa wkłada się na głowę zwycięzcy; do tego przecież służy. Również i w tym przypadku, zgodnie ze swoim przeznaczeniem, powinien kogoś lub coś wywyższyć. Dziś laury zwycięstwa zostały zastąpione przez medale i ordery, lecz dawniej bywało inaczej. Wielowiekowa tradycja jest mocno utrwalonym i dobrze zrozumiałym dla każdego symbolem. W takim razie spróbujmy dopasować ONZ-owski laur zwycięstwa do jakiejś głowy. Tą „głową” jest kula ziemiska. To ona zwyciężyła w ideologicznej rywalizacji i sporze wywołanym przez Lucyfera.

Biały laur otaczający płaską ziemię jest ważną wskazówką, że kluczową rolę w zwycięstwie odgrywa właśnie Antarktyda. Ona to skrywa tajemnicę, której zazdrośnie strzeże diabeł i ludzie mu poddani. Gdzieś na najdalszych krańcach Antarktydy wznosi się w górę firmament, łączący ziemię z niebem. Jeśli wierzymy Bogu, tak właśnie jest. Nie ma innego rozwiązania, gdyż firmament opiera się o ziemię na jej najdalszych krańcach. Pisałem już o tym, starając się z pomocą Pisma Świętego dowieść prawdy o istnieniu sklepienia.

Świat ma granice swojej rozciągłości, poza którymi wszystko się kończy:

„Na krańcu wód zakreślił granice, oddzielił światłość od ciemności” Jo 26:10.

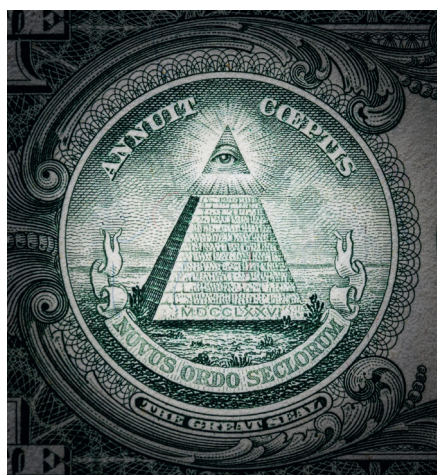
Kraniec wód nie istnieje w koncepcji kulistej ziemi. W rzeczywistości jednak Antarktyda stanowi kraniec dla wód i tam Bóg ustanowił granicę ziemi. Za tą granicą zaczyna się trzecie niebo, symbolizowane przez „światłość”. Nasz grzeszny świat z kolei symbolizowany jest słowem „ciemność”. Firmament, wznoszący się w górę z krańca ziemi, oddziela światłość od ciemności.

Zgodnie z postanowieniem międzynarodowego traktatu z roku 1959, Antarktyda jest terenem międzynarodowym o specjalnym przeznaczeniu, niedostępnym dla zwykłych ludzi. Są tam jedynie bazy wojskowe i naukowe. Oficjalnie – ze względu na ochronę przyrody i cele pokojowe; jednak trudno uwierzyć, aby były to jedyne powody, chroniące Antarktydę przed ludzkim wzrokiem. Takimi restrykcjami czy traktatami nie została przecież objęta Arktyka (Biegun Północny). Dlaczego? Sądzę, że na Antarktydzie znajduje się coś, czego nie powinniśmy zobaczyć; i dlatego należało to ukryć przed naszym wzrokiem.

Gdyby świat dowiedział się o istnieniu firmamentu i gdyby go zaakceptował, całkowitemu przewartościowaniu musiałaby ulec obecna doktryna kosmologiczna. Zmiana koncepcji oznaczałaby porażkę nauki i wywyższenie Boga oraz prawdy Pisma Świętego. Na to nie może pozwolić Szatan, który rości sobie prawo do władania ludzkością. Znakiem tej władzy jest symbol wszechwidzącego oka na szczycie niedokończonej piramidy. Możesz je zobaczyć na banknocie dolara amerykańskiego, ale o tym przeczytasz w kolejnym rozdziale.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

## TAJEMNICA NIEDOKOŃCZONEJ PIRAMIDY



**ILUSTRACJA 16** Rewers  
Wielkiej Pieczęci Stanów  
Zjednoczonych z niedokończoną  
piramidą i wszechwidzącym  
okiem.

Banknot jednodolarowy jest rozpoznawalnym znakiem nadchodzącego dnia przejęcia władzy. Widniejąca na nim niedokończona piramida, podzielona na 13 poziomów, jest symbolem wiedzy tajemnej i kabały, choć oficjalnie tłumaczy się, że liczba ta dotyczy trzynastu scalonych w jedną całość stanów Ameryki Północnej. Jak wiadomo, egipskie piramidy związane były z kultem

słońca. Na samej górze tej piramidy widnieje znak egipskiego boga słońca – oko Horusa, czyli Lucyfera. Jest to wyraźne połączenie kultu słońca z dominacją tajemnych stowarzyszeń.

Szczyt masońskiej piramidy na banknocie jednodolarowym jest oddany władaniu boga słońca, a to ukazuje prawdę o tym, komu naprawdę podporządkowane są ukryte organizacje. Dopełnieniem piramidy jest sam Lucyfer. Biorąc pod uwagę fakt, że dolar amerykański jest najpotężniejszą walutą świata, rycina piramidy na jednodolarówce stanowi oczywiste przesłanie o prawdziwych dążeniach elit światowej władzy, zjednoczonych w tajemnych stowarzyszeniach; jednak nie to jest najważniejsze. Wyścig do władzy jest sprawą na tyle powszechną, że nie powinien budzić naszych obaw. Nasze obawy powinno obudzić oko Horusa na samym szczycie piramidy oraz łaciński napis pod piramidą: „Novus Ordo Seclorum” – Nowy Porządek Wieków.

Nad piramidą widnieje także inny napis, również w języku łacińskim. Brzmi on: „Annuit Coeptis”. Został on zapożyczony z „Eneidy” Wergiliusza. Twórcą wszystkich łacińskich sentencji przedstawionych na Wielkiej Pieczęci USA był Charles Thomson, ekspert w dziedzinie języka łacińskiego i jeden z ojców – założycieli Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, sekretarz Kongresu, bardzo wpływowa i licząca się osobistość. To nie przypadek, że właśnie jemu powierzono zaszczyt opracowania projektu tak zwanej „Wielkiej Pieczęci Stanów Zjednoczonych”, umieszczonej później na rewersie banknotu dolara.

Co oznaczają tajemnicze słowa z pieczęci? Oto ich tłumaczenie:

- annuit – kiwnąć głową na zgodę, aprobować, popierać;
- coeptis – usiłowania, usilne dążenia, śmiałe przedsięwzięcia.

Ponieważ słowo „annuit” jest czasownikiem w trzeciej osobie liczby pojedynczej, więc całe zdanie można przetłumaczyć następująco:

„(On) popiera, (nasze) usilne dążenia”. Na kogo wskazuje to zdanie? Ponieważ napis został umieszczony nad szczytem piramidy, której zwieńczeniem zostało ustanowione wszechwidzące oko, więc nie ma wątpliwości, że zaimek osobowy „on” wskazuje na „siłę wyższą” ukrytą w symbolu oka, wpisanego w trójkąt. Pytanie tylko: do kogo należy ta „siła wyższa”?

Powszechnie się uważa, że chodzi oczywiście o Boga. Ale czy tak właśnie sprecyzowali to pojęcie ludzie, którzy opracowali Wielką Pieczęć? Nie; użyli oni pojęcia Opatrzność (ang. Providence). Taka też jest oficjalnie przyjęta interpretacja łacińskiej sentencji: „Providence Has Favored Our Undertakings”, co znaczy: „Opatrzność łaskawie spojrzała na nasze przedsięwzięcie”.

Moim zdaniem wydaje się bardzo wątpliwe, aby czerpiący swoje inspiracje z wierzeń Egiptu (piramida, wszechwidzące oko) masoni, mieli na myśli boską opatrzność. Kult słońca nigdy nie był związany z Bogiem Izraela. Wręcz odwrotnie – w Biblii był on zawsze uznawany za największe odstępstwo i bałwochwalstwo. Tymczasem masoni wcale nie kryją się z tym, jak wielką czią obdarzają słońce. Jego symbol jest jednym z najpowszechniej występujących w tajemnych stowarzyszeniach. Organizacje te wyznają tajemną religię, w której centrum znajduje się bóstwo słońca. Nie jest ona czymś nowym. Religia ta jest kontynuacją starożytnych wierzeń.

W takim razie „Opatrzność”, która popiera i wspiera usilne dążenia oraz łaskawie spogląda na śmiałe przedsięwzięcie tajemnych stowarzyszeń, to bóg słońca, czyli egipski Horus, za którego mityczną postacią ukrywa się Lucyfer. O jakie przedsięwzięcie chodzi? Nie trzeba daleko szukać, gdyż napis pod piramidą

wszystko wyjaśnia. Nowy Porządek Wieków to wielkie przedsięwzięcie, którego autorem jest „wielki architekt wszechświata”, a wykonawcą – jego tajne agendy. Wszystko jest oczywiście owiane tajemnicą, jak przystało na tajemne stowarzyszenia, a znana wszystkim wersja oficjalna jest uznana za jedyną prawdę. Czy jednak i my mamy ulec tej iluzji?

Ojcowie – założyciele USA byli niemal w 100% masonami (52 z 56 członków Kongresu) i przyświecał im ambitny cel – niezwykle śmiałe przedsięwzięcie, które zostało przedstawione w łacińskim napisie „Novus Ordo Seclorum” (Nowy Porządek Wieków), w dolnej części pieczęci, poniżej piramidy.

Symbol niedokończony piramidy oznacza, że zaplanowany „porządek” jeszcze nie nastąpił. Etapem pośrednim tego porządku było uzyskanie przez USA prymatu w świecie. W tym sensie symbolika przedstawiona na banknocie jednodolarymym ma podwójny wymiar: lokalny – dotyczący zjednoczenia trzynastu stanów Ameryki w jeden wspólny kraj, oraz ogólnoświatowy – ukazujący zjednoczenie całego świata pod rządami elity władzy.

Scalenie w jedną całość trzynastu stanów Ameryki Północnej nie było celem samym w sobie. Było jedynie przymiarką do znacznie poważniejszego zadania, jakie stoi jeszcze przed wybrańcami „opatrności”. Opinii publicznej podaje się informację, że Nowy Porządek Wieków nastąpił wraz z podpisaniem Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych. Uważam, że to zbyt śmiała nazwa dla tak terytorialnie ograniczonego zadania. Nowy Porządek Wieków to wyzwanie o znacznie większym zasięgu niż terytorium Stanów Zjednoczonych, i dlatego nie można go odnosić do tego kraju.

Promienie światła rozchodzące się wokół wszechwidzącego oka na szczycie piramidy, można utożsamić tylko z jedną

potęgą – z Lucyferem. Imię to oznacza „niosący światło” (łac. lucis ferre). Stąd bierze się nazwa „Illuminati” (oświeceni). Stąd też bierze się dominacja symbolu słońca w rytuałach masonskich. W ten sposób Szatan stanowi skuteczną konkurencję dla Chrystusa, który jest prawdziwą światłością dla świata. Nie dajmy się jednak zwieść. Jezus powiedział:

„Ja jestem światłością świata; kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota”  
J 8:12.

Kto jest Twoją światłością? Szatan jest światłością dla tych, którzy lekceważą światłość Chrystusa oraz światłość Prawdy. Dzisiejszy świat, wbrew pozorom i głośnym deklaracjom, jest opromieniony światłością, której źródłem jest „szczyt piramidy”. Piramida ta symbolicznie wznosi się nad całą ziemią, tak jak ongiś piramidy symbolicznie wznosiły się nad całym Egiptem. Stamtąd Lucyfer poprzez kult słońca zarządza swoją własnością. Czyni to poprzez system intelektualnej filozofii, której naucza się w szkołach, na uniwersytetach, w mediach, a nawet w kościołach – dosłownie wszędzie.

Dziś już, poza Biblią, nie ma żadnego bezpiecznego miejsca, które wolne byłoby od kłamstw Szatana. Środki masowego przekazu są niemal w całości zaprzędane diabłu. On nimi zarządza, gdyż w ten sposób z łatwością kontroluje ludzi. Na wpływ telewizji i kina ludzie są niezwykle podatni. Nie zdają sobie nawet sprawy, że niepostrzeżenie poddają się w niewolę. Fachowcy w dziedzinie przekazu informacji wiedzą, jak podporządkować sobie umysły. Przykro mi to mówić, lecz nawet duchownych uczy się w seminariach, w jaki sposób mają przemawiać, aby ich słowa zapadły w umysłach ludzi.

Przyjmij dobrą radę: nie słuchaj, nie czytaj, nie oglądaj niczego bez osobistej selekcji i osądu. Najlepiej pozbądź się telewizora, który jest szeroką bramą do Twojego mózgu i najlepszym narzędziem manipulacji. Jeśli chcesz być panem samego siebie, zostań najpierw sługą Jezusa. Niech jego Słowo stanie się światłością dla Twoich nóg. Ta światłość pokaże Ci każdą przeszkodę i pułapkę na Twojej drodze, łącznie z wszystkimi kłamstwami, które Ci zagrażają.

Lucyfer (Niosący Światło) ma w swoim ręku tak poważne atuty, że jesteśmy z góry na przegranej pozycji. Samotna owca w potyczce z watahą wilków nie ma najmniejszych szans. Jej jedyną szansą jest to, aby trzymała się pasterza. Po tym, co już Ci pokazałem, mam nadzieję, że dostrzegasz naszą przegraną pozycję w samotnej walce przeciwko diabłu.

Temat płaskiej ziemi był jedynie pretekstem, aby przedstawić znacznie poważniejszy problem, jaki nam zagraża. Jest nim ogromna skala dezinformacji, jaka nas zewsząd otacza. Dotyczy ona niemal wszystkich dziedzin życia. Wymienię jedynie kilka przykładów: szkolnictwo, polityka, służba zdrowia, religia. Jeśli myślisz, że coś wiesz, to jest wielce prawdopodobne, że niewiele z tego jest prawdą.

Uporządkowanie tego wszystkiego według Bożego wzorca jest nie lada wyzwaniem; jednak, jeśli chcesz być prawdziwie wolnym, nie masz innego wyjścia. Uczynić to czym prędzej. Chyba, że odpowiada Ci rola marionetki w ręce lalkarza.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

# PLAN NOWEGO PORZĄDKU ŚWIATA UKRYTY W SYMBOLACH

Jak już mogliśmy się pokrótce zorientować, moi tego świata mają od dawna przygotowany plan przejęcia władzy i stworzenia nowego porządku świata. Czy myślisz, że ten plan dopiero się rodzi? Nie. Odkąd istnieje stowarzyszenie oświeconych (Illuminati), wszystko jest zaplanowane i przygotowane do realizacji. Mogliśmy się o tym już przekonać przy okazji omawiania tematu Wielkiej Pieczęci. Jakie mają plany i jak je realizują? Czy jest to tajemnicą? W tym rozdziale przyjrzymy się temu przez szkło powiększające, aby dostrzec najdrobniejsze szczegóły.

## ILO

Chciałbym ponownie powrócić do zagadki logo ONZ. Organizacja ta ma swoje, o światowym zasięgu agendy. Jedną z nich jest Międzynarodowa Organizacja Pracy. Jeśli faktycznie jesteśmy na dobrym tropie, to również i wszelkie odnogi ONZ powinny mieć ten sam, czyli masoński, zakamuflowany charakter. Przyjrzyjmy się więc logo ILO (International Labour Organization):



**ILUSTRACJA 17** Logo Międzynarodowej Organizacji Pracy (ILO).

Niewiele tutaj widać, gdyż nie ma zbyt dużo elementów w tej grafice, ale naprawdę nie trzeba zbyt wiele, aby w symbolicznie ukryć przesłanie dla świata. Tak było w przypadku ONZ i tak też musi być w przypadku ILO. Zwróć uwagę na ten sam symbol wieńca zwycięstwa, otaczającego motyw wewnętrzny. A co oznacza sam motyw wewnętrzny? Pozornie nie ma on nam zbyt wiele do powiedzenia; ale tylko pozornie. Liczy się spostrzegawczość. Zauważ, że okrąg z wypustkami został podzielony na trzy sektory. Każdy z nich posiada sześć wypustek. Razem stanowi to liczbę 666. Jest to liczba Lucyfera. Przypadek wykluczony.

Zastanawiać może również, dlaczego litera L jest większa od dwóch pozostałych liter tego skrótu. Czy jest to jedynie zabieg artystyczny? Nie sądzę. Nie w przypadku masonów, którzy przykładają wielką wagę do najdrobniejszych szczegółów i siły przekazu. Przekaz jest na pierwszym miejscu. A więc litera L w powiązaniu z liczbą 666 może oznaczać tylko jedno – słowo „Lucifer”. Zauważ też, że litera L jest w samym centrum

emblematu. To jest przerażające, jak daleko posunięta jest diabelska kontrola w międzynarodowych instytucjach.

Okrąg z wypustkami stanowi wyobrażenie koła zębatego. Pasuje więc do przedstawienia idei pracy. Jednak ta chlubna idea została najwyraźniej podporządkowana innej idei wyższego rzędu. Jest to idea masońska, wedle której świat, w ustalonym przez nich nowym porządku, ma być poddany rządowi wybranej elity władzy. Każdy człowiek w tym świecie ma na nią pracować, niczym niewolnik. Trzy szóstki podkreślają demoniczny charakter idei zniewolenia.

Logo ILO jest zakamuflowanym szyderstwem, podobnie jak hasło wiszące nad bramą obozu zagłady w Auschwitz „Arbeit macht frei” – praca czyni wolnym. Widać wyraźnie, jakie przesłanki przyświecają prawdziwym mocodawcom tej organizacji. Już zacierają ręce, gdyż zbliża się ich czas. Wiedzą o tym i są pewni zwycięstwa, co ukazuje nam symbol wieńca laurowego. Zwróć uwagę jak ściśle otacza on z zewnątrz koło zębate, wyrażające ideę pracy. Trzyma je w żelaznym uścisku. To jest przecież podprogowy przekaz: wraca epoka feudalizmu, czyli niewolnictwa.

Wszystkie obecne wydarzenia związane ze światową pandemią prowadzą do tego celu, jaki powyżej opisałem. A są to w kolejności:

1. wywołanie zaplanowanej paniki związanej z wirusem,
2. wprowadzenie pod pretekstem zagrożenia życia, ograniczeń swobód obywatelskich,
3. stopniowe doprowadzenie (poprzez restrykcje gospodarcze) do upadłości przedsiębiorstw, a szczególnie małych, prywatnych biznesów.

W dalszej kolejności majątek upadłych firm będzie za bezcen wykupywany przez potentatów finansowych i wielkie korporacje, a ludzie zostaną od nich uzależnieni. Na tym polega

ogólnoświatowa ekspansja tych, którzy mają aspiracje do przejęcia władzy. Lecz to jeszcze nie wszystko. To dopiero początek boleści. Gospodarka jest systemem naczyń połączonych. Gdy bańka finansowego zadłużenia pęknie, skutki ekonomicznego krachu będą dalekosiężne.

Wraz z upadkiem mniejszych i większych biznesów, upadać będą całe państwa, które na skutek niewydolności finansowej staną się niewypłacalne wobec swoich pożyczkodawców. Oczywiście nie muszą chyba pisać kim są najważniejsi światowi pożyczkodawcy i jakie są ich intencje.

Finanse świata w większości należą do bajecznie bogatych bankierów i finansistów, którzy poprzez swoje zaplanowane posunięcia ekonomiczne sterują nie tylko ekonomią, lecz również światową polityką. Ich majątki pozostają w ukryciu, lecz należy przypuszczać, że tacy bogacze jak Musk, Bezos czy Gates są przy nich biedakami.

Międzynarodowa Organizacja Pracy została założona na początku XX wieku, a dokładnie w roku 1919. W roku ogłoszenia przez WHO światowej pandemii minęło okrągłe sto lat od jej założenia. Czy to przypadek? W tego typu organizacjach nic nie dzieje się przez przypadek. Wszystko jest doskonale zaplanowane, tym bardziej, że zarówno WHO jak i ILO należą do tych samych mocodawców, gdyż są bratnimi agencjami ONZ.

## IMO

Inną odnogą ONZ jest Międzynarodowa Organizacja Morska (ang. IMO). Spójrzmy, co oni mają do przekazania światu. Jaką filozofię wyznają?

I znowu widzimy obraz płaskiej ziemi, otoczonej wieńcem zwycięstwa. Nieprzypadkowo, bo któż wie lepiej jaka jest ziemia niż ci, którzy na co dzień mogą oglądać bardzo odległe obiekty



**ILUSTRACJA 18** Logo Międzynarodowej Organizacji Morskiej (IMO).

na morzu. Jak już pisałem wcześniej, morze ze względu na jego płaską powierzchnię, jest świetnym polem obserwacji, które najlepiej potwierdza ideę płaskiej ziemi. Przecież oni nam to wyraźnie oznajmiają w swoim logo, pokazując mapę płaskiej ziemi! Mało tego – mówią coś jeszcze.

Zauważ, że obie kotwice trzymają ziemię. Kotwica ma z zasady tylko jedną funkcję – utrzymać statek, przytwierdzić go do dna. Dwie kotwice czynią to jeszcze lepiej. Ale zaraz, gdzie tutaj mamy statek? Zamiast statku, na końcu kotwic mamy przytwierdzoną naszą ziemię. A więc, logo IMO przekazuje nam istotną, a co najważniejsze – prawdziwą myśl: ziemia jest nieruchoma, przytwierdzona do swoich filarów. Kotwice są dodatkowo połączone łańcuchem, co jeszcze bardziej wzmacnia siłę przekazu o nieruchomej pozycji ziemi.

W symbolicznych przekazach niemal każdy szczegół ma swoje znaczenie. Poszukajmy więc dalszych szczegółów. Dlaczego obie kotwice łączą się z sobą w jedną całość? Ktoś właśnie tak je

zaprojektował. Jaką myśl pragnął w ten sposób przekazać? Połączone kotwice tworzą coś w rodzaju platformy dla ziemi. W jakim celu? Zauważ, że ziemia wyraźnie opiera się na tej solidnej podstawie. Patrząc na ten obraz w pionie, obie połączone kotwice tworzą fundament ziemi, a łańcuch w górze – sklepienie, czyli niebo.

Ale to jeszcze nie koniec – łańcuch przedstawiający firmament, połączony jest wyraźnymi liniami z fundamentem ziemi w postaci kotwic. Tak faktycznie wygląda rzeczywistość – sklepienie opiera się o ziemię, tworząc z nią zwartą całość. Dwa okrągłe ucha kotwic przedstawiają księżyc i słońce na firmamencie, a łańcuch – sam firmament. To chyba nie przypadek, że nad ziemią ktoś umieścił te dwa okrągłe kształty. To nie przypadek, że są tej samej średnicy i na tej samej wysokości nad ziemią.

Co do symbolu łańcucha – jak już wiemy, firmament jest niszczalną i nieprzebytą dla ludzi barierą, oddzielającą trzecie niebo od ziemi. Łańcuch zaś jest symbolem zamknięcia i siły. Wszystko się więc doskonale zgadza. Jakże precyzyjny przekaz. Godzien najwyższego uznania.

Powtórzę jeszcze raz podstawową zasadę działania tajemnych stowarzyszeń: ten sam znak ma zawsze dwa oblicza: jedno – jawne dla wszystkich, drugie – zakamuflowane, niosące w sobie przekaz znany tylko wtajemniczonym. Dzięki tej zasadzie, zaszyfrowane przesłanie trafia tam, gdzie powinno i staje się źródłem tajemnej wiedzy. Inni widzą w nim tylko to, co mają zobaczyć, a więc niewiele znaczącą, ogólnodostępną i przefiltrowaną informację.

## WHO

Jeszcze jedną odnogą ONZ o światowym zasięgu, jest Światowa Organizacja Zdrowia (WHO). Pomimo chlubnej działalności, ratującej zdrowie i życie, jej powiązania z Nowym Porządkiem Wieków są ewidentne. Spójrzmy na logo:



**ILUSTRACJA 19** Logo Światowej Organizacji Zdrowia (WHO).

Mapa płaskiej ziemi już chyba nikogo z nas nie dziwi. Przekonaliśmy się, że nie jest ona odosobnionym przypadkiem. Wcisną ją, gdzie tylko się da. Oznacza ona światowy zasięg każdej z międzynarodowych organizacji, podległych ONZ. Oznacza również fundament scalający te organizacje. Nie jest bowiem przypadkiem ani nic nie znaczącym szczegółem, że akurat ten motyw stał się motywem przewodnim.

Ciekawe jest to, że światowy zasięg przedstawia mapa płaskiej, a nie kulistej ziemi. Nie odnosi się ona do jakiejś zamierzonej przeszłości, kiedy to „ciemne masy” powszechnie wierzyły w płaską ziemię. Odnosi się do współczesności, w której uważamy się za wykształconych i światłych obywateli. A więc ktoś, kto jest u samego szczytu władzy, przesyła nam najbardziej aktualny komunikat w postaci podprogowo zaszyfrowanej wiadomości, mówiący: „tak faktycznie wygląda nasza ziemia”.

Motyw węża na tle ziemi to wąż Eskulapa albo Asklepiosa, symbol medycyny. Przede wszystkim: są to bóstwa pogańskie,

należące do mitologii Grecji (Eskulap) i Rzymu (Asklepios). Już ten fakt powinien obudzić naszą czujność. Wąż od najdawniejszych czasów jest symbolem Szatana. Laska przedstawiona na ilustracji, jest mitologiczną laską Asklepios; lecz sięgając do czasów jeszcze dawniejszych, jest biblijną laską, na której Mojżesz umieścił miedzianego węża (zobacz: Lb 21:8) – symbol Chrystusa. Spojrzenie na tego węża przez osoby ukąszone przez jadowite węże, przynosiło natychmiastowe uzdrowienie.

Diabeł często wykorzystuje gotowe symbole i podszywa się pod nie. W tym przypadku również pragnie stać się wywyższonym wężem, który przynosi „uzdrowienie”. Wywyższony wąż to Lucyfer, obiekt skrytego uwielbienia przez tajemne stowarzyszenia. Na powyższym logo wznosi się nad Ziemią, co symbolizuje dominację i kontrolę. W ten sposób wyrażona jest myśl, że zajmuje miejsce Boga, który jest prawdziwym Stwórcą i Królem Ziemi. Ten emblemat jest więc zamachem na tron i władzę.

Zwróć proszę uwagę na jeszcze jeden szczegół. Szczegóły mają w symbolice zasadnicze znaczenie. W którą stronę zwrócona jest głowa węża? Jeśli dokładnie się przyjrzyś, z pewnością łatwo stwierdzisz, że w stronę obu Ameryk; jednak jego cielsko całkowicie zasłania Amerykę Północną, tak jakby na niej spoczywało. To nie przypadek, gdyż jest to kontynent, który Szatan upodobał sobie w szczególny sposób. Wywyższył go ponad inne lądy. Z tym kontynentem związane są jego najważniejsze dokonania. Poprzez USA zaznacza i zaznaczy jeszcze bardziej swoją dominację.

Jak mogliśmy zauważyć, Eskulap jako symbol sztuki medycznej jest jedynie pretekstem do przedstawienia ukrytego znaczenia czegoś o znacznie wyższej randze. Nawiasem mówiąc, co ma wąż wspólnego ze sztuką leczenia? Wąż jest raczej symbolem agresji i śmierci. Jego jad zabija. Węży lepiej unikać. W takim

razie pomyśl – dlaczego wąż stał się symbolem medycyny? Czy to nie jest raczej chybiona analogia? Nie może być chybiona, gdyż zbyt tęgie głowy nad nią myślały. W takim razie musi być tutaj ukryty jakiś podtekst. Co faktycznie ma wspólnego z medycyną? Aby to zbadać, przyjrzyjmy się najpierw rzeźbie boga Asklepiosa (Eskulapa).

Czy widzisz jaki kształt ma laska, wokół której wije się wąż? Jest to gruby, nieregularnie ukształtowany konar drzewa. W niczym nie przypomina on laski użytej w symbolu WHO. Jeśli się dokładnie przyjrzyysz, laska, po której wspina się wąż Eskulapa, rozszerza się ku dołowi. Spójrz teraz na logo Światowej Organizacji Zdrowia. „Laska” tam użyta jest bardziej podobna do igły niż do konara drzewa. Zwęża się ku dołowi i jest ostro zakończona. I rzeczywiście, jest ona symbolem igły do iniekcji.

Skojarzenie igły z jadowitym wężem jest oczywiste – igła, tak samo jak zęby jadowe, służy do tego samego celu – do wstrzykiwania. W przypadku węża, wstrzyknięcie jadu powoduje śmierć lub uszkodzenia narządów. Dlaczego igła iniekcyjna widnieje w logo WHO w towarzystwie węża? Czy sama igła lub inny rekwizyt medyczny nie byłby wystarczający? A może właśnie takie zestawienie jest kluczem do zrozumienia intencji wpływowych osobistości tego świata?

Przypomnę raz jeszcze, że jednym z ważniejszych celów tych osobistości jest tak zwana depopulacja, czyli ograniczenie liczby ludności żyjącej na ziemi. W jaki sposób można najprościej, w świetle prawa i w warunkach pokoju, zmniejszyć populację ludności? No właśnie o tym mówi nam logo WHO. Tym czynnikiem są środki medyczne podawane dożylnie.

Szczepionki już od dawna budzą kontrowersje, a ostatnio stało się niemal pewne, że są celowym środkiem depopulacyjnym. Żyjemy w czasach pandemii autyzmu i innych

poszczepiennych uszkodzeń mózgu. Wiele matek stwierdza, że objawy autyzmu pojawiają się u ich dzieci po podaniu szczepionki. Dziwnym trafem, najwięcej przypadków zachorowań pojawia się tam, gdzie stosuje się najwięcej szczepień.

Coraz więcej naukowców, w wyniku przeprowadzonych badań, dochodzi do wniosku, że istnieje bezpośrednia zależność pomiędzy częstością zachorowań na autyzm, a liczbą szczepień ochronnych. Profesor neurobiologii, Maria Czajkowska – Majewska stwierdza w swoim alarmującym raporcie:

„Analiza częstości zachorowań dzieci na autyzm wskazuje na korelację z liczbą stosowanych szczepień. Od 1975 do 2012 r. wprowadzono do kalendarza szczepień niemowląt w USA co najmniej dziesięć nowych szczepionek. W tym czasie **zachorowalność na autyzm wzrosła stukrotnie. W roku 1975 chorowało jedno dziecko na pięć tysięcy, a w 2012 już jedno na pięćdziesiąt**” (wywiad dla „Naszego Dziennika”).

Stukrotny wzrost zachorowań nie może być przypadkiem. To celowy plan depopulacji, gdyż wiadomo, że dzieci z uszkodzonym mózgiem najprawdopodobniej nie będą w przyszłości miały potomstwa. Szczepionki skażone rtęcią wywołują autyzm. Taki wniosek, pomimo wielkiej korupcji i zakłamania w przemyśle farmaceutycznym, jest dziś dowiedzony. W wywiadzie przeprowadzonym przez „Nasz Dziennik”, profesor Maria Czajkowska–Majewska, po przeprowadzonych eksperymentach stwierdziła:

„Podanie oseskom szczurów iniekcji różnych dawek tiamersalu (z których jedna odpowiadała dawkom stosowanym u dzieci w szczepieniach) powodowało wiele

anomalii neurorozwojowych: niewydolność ruchową, upośledzenie reakcji bólowych, nasilenie reakcji lękowych, zaburzenia interakcji społecznych, oraz istotne zmiany biochemiczne i neuropatologiczne w mózgu”.

„Uszkodzenia mózgu u szczurów przypominały zmiany obserwowane u dzieci autystycznych; niektóre były wywołane przez dawki stosowane w szczepionkach. Szczury są mniej wrażliwe od ludzi na działanie toksyn, to znaczy, że tiomersal powoduje większe spustoszenia w mózgach dzieci niż u szczurów” (wywiad dla „Naszego Dziennika”).

Szczepienia przeciwko polio wywołują straszliwe zniekształcenia kości i stawów. Są dziś masowo stosowane w Indiach i Afryce. Świadomość ludzi w biednych krajach trzeciego świata jest na tyle niska, że nie ubiegają się oni o odszkodowania, gdyż nie podejrzewają związku choroby ze szczepieniem. Ponadto, w tych zacofanych i niedemokratycznych krajach obywatel (pacjent) nie ma nic do gadania; jednak w innych krajach odszkodowania są wypłacane w miliardach dolarów. Wzrasta też oddolna obywatelska inicjatywa ubiegania się o prawo do decydowania rodziców w sprawie szczepień ich dzieci. Mimo wszystko, wpływ zagranicznych koncernów farmaceutycznych na naszą rzeczywistość nadal jest ogromny.

Czy chodzi tylko o pieniądze? Nie tylko; widać w tym zaplanowaną akcję wyniszczającą. Magnaci farmaceutyczni są tak potężni, że są w stanie wywierać presję na rządach państw, aby wprowadzały ustawy zmuszające do szczepień. Odpowiednio spreparowane badania i dane statystyczne uspokajają matki i alarmują służby medyczne groźbą epidemii różnych zachorowań. Obecnie realizowane są szczepienia ochronne na całym

świecie przeciwko covid – 19. Jaki będzie ich skutek? To się okaże już niedługo.

Inną, jeszcze poważniejszą kwestią, wynikającą wprost z symboliki logo WHO, jest sposób leczenia chorób nowotworowych. Wiadomo, że chorym podaje się dożylnie preparaty chemiczne, które mają zniszczyć komórki nowotworowe. Ocenia się, że skuteczność tego sposobu postępowania wynosi około kilku procent. Choroba nowotworowa dziesiątkuje ludność świata, ponieważ stosuje się przestarzałą i nieskuteczną terapię. Jest to metoda eks-terminacji, a nie leczenia.

Chemia nie leczy, lecz zatruwa, wyniszcza zdrowe komórki, uszkadza system odpornościowy i skraca przez to życie. Czy nie są znane lepsze metody walki z rakiem? Oczywiście, że tak. Są to metody naturalne, takie jak: ziołolecznictwo, leczenie postem, amigdalina, zmiana stylu życia, pozytywne myślenie oraz zaufanie Bogu.

„Dr Hardin B. Jones, były profesor fizyki medycznej i fizjologii na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, od ponad 25 lat badał długość życia pacjentów chorych na raka. W końcu doszedł do wniosku, że pomimo powszechnego przekonania, chemioterapia nie działa. Zaobserwował mnóstwo chorych na raka leczonych truciznami, którzy umierali przerażającą śmiercią. Wielu z nich umierało znacznie wcześniej niż inni pacjenci, którzy nie wybrali żadnego leczenia.

Po głębszym zbadaniu pacjentów, dr Jones stwierdził, że chorzy na raka, którzy przeszli chemioterapię, rzeczywiście zmarli szybciej w większości przypadków, niż ci, którzy nie posłuchali zaleceń lekarskich i nie podjęli różnych

form leczenia. Dr. Jones ujawnił fakt, że konwencjonalny przemysł raka nie chce, aby świat wiedział o jego wielomiliardowym oszustwie.

Ludzie, którzy odmówili leczenia, żyli średnio 12 i pół roku. Ci, którzy przyjęli oferowane rodzaje leczenia, żyli średnio tylko 3 lata – powiedział dr Jones o wynikach swoich badań, które zostały opublikowane w czasopiśmie *Transactions of the New York Academy of Sciences*” (źródło: Natural News, *Chemotherapy kills cancer patients faster than no treatment at all*, March 02.03.2015).

Lekarze naturoterapeuci, leczący swoich pacjentów metodami medycyny alternatywnej, osiągają znacznie wyższą skuteczność. Z tego powodu są często pozywani do sądów, pozbawiani prawa wykonywania zawodu lekarza, szykanowani i zastraszeni. Chemioterapia jest kurą znoszącą złote jajka. Kto chciałby się pozbyć takiej kury?

Nikt nie liczy się z ludzkim życiem. Jak w każdym biznesie, liczy się zysk. W tym biznesie priorytetem nie jest wyleczenie pacjenta. Zdrowy pacjent nie generuje zysku. Walka toczy się o grube miliardy dolarów. Fakty jednak są skrętnie ukrywane. Zamiast tego stwarza się pozory. Chorzy, kierując się zaufaniem do służby medycznej, wybierają niemal w 100% leczenie chemią, choć jest to kompletnie nieracjonalne. Powodem jest bezkonkurencyjność medycyny akademickiej.

Każda inna metoda, która nie jest polecana przez lekarzy i aprobowana przez procedury medyczne, jest traktowana jak znachorstwo i często ścigana przez prawo. Przypadki śmierci zdarzają się każdemu leczącemu, lecz jeśli są następstwem procedur medycznych, traktowane są jak normalny wypadek przy pracy.

Zupełnie inaczej ocenia się śmierć, która nastąpiła z powodu nieudanego leczenia metodami naturalnymi.

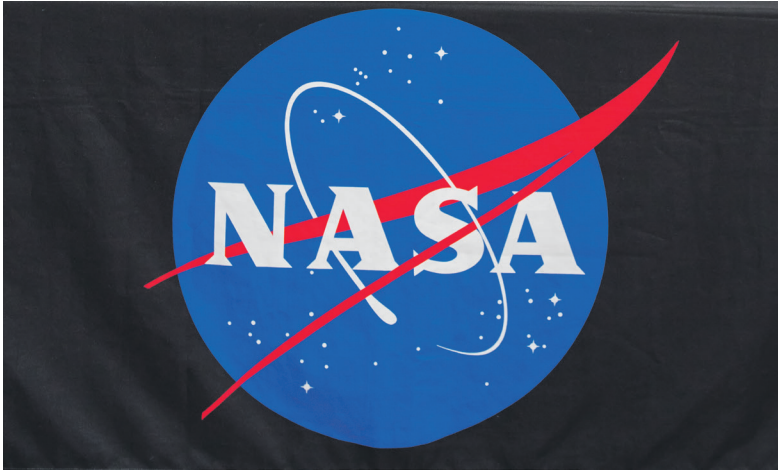
Jest w tym coś zadziwiającego i magicznego. Może się myłę, ale po raz kolejny upatruję w tym realizacji celów, zapisanych w symbolice logo WHO. Zapożyczony symbol wywyższonego ponad ziemię pogańskiego bożka Asklepiosa, ma tutaj wiele do powiedzenia. Czyż przebiegły wąż nie został wywyższony przez obdarzenie go całkowitym zaufaniem? Ależ tak! Wiemy już kogo on reprezentuje i kogo udaje. To podwójna gra.

Diabeł zna doskonale biblijną historię o wywyższonym węźu na pustyni i zamierza ją zduplikować. Przypomnę, że Izraelici umierali z powodu śmiertelnych ukąszeń przez jadowite węże, lecz nawet wtedy, jedno, pełne wiary spojrzenie na wywyższonego węża, zapewniało cudowne uzdrowienie. Dziś symbol wywyższonego węża ponownie gromadzi przed sobą tłumy umierających. Wprawdzie symbol ten ma inne znaczenie, gdyż oznacza medycynę, lecz chorzy obdarzają go takim samym zaufaniem.

Podsumowując – organizacje podległe ONZ kierują się tą samą, odgórną narzuconą ideologią. Mogliśmy się o tym przekonać, analizując ich logo. To świadczy o tym, jak bardzo jesteśmy zniewoleni i zmanipulowani. Biorąc pod uwagę ich skrytą wiedzę, już teraz jesteśmy ich intelektualnymi niewolnikami. Nie zastanawiając się nad tym wszystkim, tańczymy tak, jak nam zagrają. Sami się na to godzimy, ślepo wierząc w ten bezbożny, pseudonaukowy system, oglądając ich reklamy i filmy, czytając ich książki, stosując ich zalecenia. Jest tylko jeden sposób, aby się z tego systemu wyzwolić: zaufać Bogu i wiedzy biblijnej.

## **NASA**

Kolejnym przykładem podwójnej gry tajemnych stowarzyszeń jest oficjalne logo NASA. Spójrzmy na nie:



**ILUSTRACJA 20** Logo NASA.

Nie zawiera ono zbyt wielu szczegółów, ale za to możemy się spodziewać, że mają one ważne znaczenie. Jakie znaczenie ma ten tajemniczy czerwony element w samym centrum obrazu? Po co ten szczegół tam się znalazł i co ma oznaczać? Z pewnością nie znalazł się tam przypadkowo. Logo tak potężnej organizacji musi być dokładnie przemyślane. Dodam jeszcze, że NASA jest organizacją na wskroś masońską. Wszyscy kosmonauci byli i są masonami.

Można więc postawić śmiałą tezę, że logo NASA przekazuje jakąś ważną, zakamuflowaną w masońskim stylu informację, z pewnością związaną z ich działalnością. Co w takim razie przypomina nam ten czerwony kształt? Przyjrzyj się uważnie.

To jest przecież rozdwojony język węża, symbol kłamstwa. Oficjalnie mówi się, że jest to symbol rakiety okrążającej ziemię. Nie przypomina on jednak ani kształtu rakiety, ani smugi spalin. Zanim tego nie przeanalizujesz, nie będziesz wiedział/a po



**ILUSTRACJA 21** Język węża.

co tam się znalazł i co ma oznaczać. Musi być ku temu bardzo istotny powód. Język węża jest także symbolem tajemnej wiedzy. Wężę „widzą” swoim językiem nawet nocą, gdyż jest on ich kamerą termowizyjną. Górują więc nad swoją zdobyczą, która staje się ich łatwym łupem.

Wmawia się nam przez media, że NASA lub pokrewne organizacje innych krajów, wysyłają swoje rakiety w przestrzeń kosmiczną. Tymczasem jest to niczym innym, jak wielką mistyfikacją. Rakiety, podziwiane przez tłumy oczarowanych ludzi, startują z ziemi, lecz wkrótce kończą swój żywot w oceanie, a kosmonauci lądują bezpiecznie na spadochronach.

Nagrania z międzynarodowej stacji kosmicznej są w rzeczywistości nadawane ze studia na ziemi lub ze specjalnie wyposażonego samolotu o nazwie „Zero G”, który potrafi symulować stan nieważkości. Wiele zdjęć i filmów „z orbity okołoziemskiej” wykonuje się w specjalnie zaprojektowanym basenie dla kosmonautów. Woda również doskonale pozoruje stan nieważkości.

Nie da się jednak zafałszować prawdy. Dla wprawnego oka nie do ukrycia są pojawiające się czasami w relacjach „z kosmosu”, migrujące w górę bąbelki powietrza.

Kwestie techniczne nie stanowią dziś żadnego problemu; finansowe również. Podatnicy chętnie zapłacą każdą kwotę na „badania kosmosu”. Sądzą, że w ten sposób przyczyniają się do chluby i potęgi swojego kraju. Gdyby tylko się dowiedzieli i uwierzyli, jak bardzo są okłamywani. Język węża w logo NASA mówi wszystko w tej sprawie. Powtórzę raz jeszcze – żaden człon rakiety nigdy nie wy dostał się ponad firmament, bo też nie może. Wiemy już z jakiego powodu.

Powstaje pytanie – dlaczego oni to robią? Wiedzą przecież, że ziemia jest płaska, otoczona niemożliwym do przebiccia sklepieniem, nad którym znajduje się woda. Liderzy tego świata prowadzą podwójną grę. Znają prawdę, lecz nie chcą jej ujawnić. Zamiast tego kłamią w żywe oczy: sfingują loty kosmiczne, przedstawiają nam zaprojektowane przez grafików zdjęcia planet i ziemi widzianej z kosmosu, udają, że byli na księżycu. Dlaczego im tak bardzo na tym zależy? Dlaczego zaangażowali się w najbardziej kosztowną propagandę wszech czasów?

Oni dokładnie wiedzą, jak interpretować symbole. Wiedzą, że podstawą i celem ich działalności jest kłamstwo i dezinformacja społeczeństwa. To oznacza, że odkrycia i ekspedycje NASA są jednym wielkim oszustwem, którego symbolem jest język węża, czyli kłamstwa diabła. Cały świat został objęty programem największej w historii dezinformacji. Ponownie przekonujemy się, że pod latarnią jest najciemniej.

Większość ludzi sądzi, że tak poważna i znana organizacja, jaką jest NASA, zajmuje się rzeczywistymi badaniami kosmosu; lecz skąd mają pewność, że to jest prawdą? Czy mają jakąkolwiek

szansę, aby to sprawdzić? W kosmosie nie ma przecież niezależnych agentów, którzy mogliby zbadać prawdziwość przekazywanych danych. NASA jest bezkonkurencyjna. Zdjęcia, relacje z kosmosu oraz dane naukowe są gromadzone, przetwarzane i podawane do publicznej wiadomości przez NASA oraz pokrewne organizacje innych państw.

Przy dzisiejszym poziomie techniki, nie jest trudno za pomocą zaawansowanych programów graficznych, stworzyć zdjęcia „z kosmosu”. Mając najlepszych grafików komputerowych, nie stanowi to dla NASA żadnego problemu. Grafika może wyglądać jak oryginalne zdjęcie w najlepszej rozdzielczości. Mają nad nami olbrzymią przewagę; ale czy jesteśmy bez szans?

Spójrz na poniższą ilustrację. Czy nie dziwi Cię drogi Czytelniku, że na tle ziemi i nieba nie widać żadnych satelitów? Przecież zgodnie z oficjalnymi informacjami, nad ziemią, po orbitach geostacjonarnych, krąży około 15–20 tysięcy satelitów telekomunikacyjnych, meteorologicznych, wojskowych, nawigacyjnych



**ILUSTRACJA 22** Ziemia widziana z kosmosu.

czy telewizyjnych, z czego większość już nie działających. Oprócz tego powinna być też widoczna międzynarodowa stacja kosmiczna. Tymczasem nie widać **żadnych** tego typu obiektów. Co za przeoczenie. Zapomnieli nanieść na grafikę kilka tysięcy mieniących się w świetle słońca punkcików, które powinny być z tej wysokości doskonale widoczne. A może to jest kolejna, celowa zagrywka w masonskim stylu?

Przy dzisiejszych możliwościach graficznych można stworzyć niemal doskonałą iluzję. Nie ma żadnych ograniczeń. To oczywiste, że satelita na powyższym zdjęciu został doklejonny do grafiki ziemi.

Nie możemy polegać na zdjęciach z „kosmosu”, gdyż są one jednym wielkim oszustwem. Dlatego nie mogą być żadnym dowodem. NASA stać na zatrudnienie najlepszych grafików komputerowych, artystów z bogatą wyobraźnią, którzy puszczają wodze fantazji. Czasami ponosi ich za bardzo i dzięki temu możemy (na szczęście) zorientować się, że jesteśmy oszukiwani.

Na poniższym zdjęciu planety Pluton widzimy jedną z bajkowych postaci, zaczerpniętych z bogatego repertuaru Walta Disneya. Jest to podobno oficjalne zdjęcie NASA, wykonane przez amerykańską sondę New Horizons, która, jak twierdzą, zbliżyła się do Plutona. Możemy dzięki temu zobaczyć słynnego psa Pluto, znanego z bajek nie mniej słynnego Walta Disney’a.

Dlaczego Pluto przyczaił się na Plutonie? Zbieżność nazw i miejsca z pewnością jest wykluczona. Co było pierwsze – Pluto czy Pluton? Inaczej mówiąc: czy Disney czerpał swoje natchnienie z obserwacji astronomicznych lub istniejących zdjęć? Nie mógł tego zrobić, ponieważ w roku 1930, gdy powstała postać psa Pluto, pierwsze zdjęcie Plutona było tak mało przybliżone, niewyraźne i zamazane, że nie było widać na nim żadnych szczegółów.



**ILUSTRACJA 23** Planeta Pluton z postacią znanego pieska.

Dopiero w roku 2015, dzięki misji badawczej sondy New Horizons, wykonano z odległości 12500 km bardzo dokładne zdjęcia Plutona. Tak przynajmniej twierdzą. I oto, ku naszemu zdziwieniu, mamy psa Pluto. Cóż za dziwny, nieprawdopodobny zbieg okoliczności. Wyobrażasz sobie? 85 lat po stworzeniu bajkowej postaci, nagle postać ta zostaje znaleziona na odległej planecie. Co o tym myślisz, drogi Czytelniku?

Ja myślę, że nie tylko pies Pluto jest bajkową postacią, lecz jest nią także tajemnicza planeta o tej samej nazwie, na której wymalowano postać z bajek Disneya. Ale dlaczego? Komu i dlaczego na tym zależało? Odpowiedź wcale nie jest trudna. To masonska organizacja NASA oddała hołd swojemu bohaterowi, masonowi 33 stopnia i iluminacie, słynnemu Amerykaninowi, laureatowi nagrody Nobla. Uczciła go, tworząc wzór na Plutonie; a w zasadzie na grafice, która udaje Plutona.

Spójrz na zdjęcie uśmiechniętego psa Pluto. Ten niewinny, zabawny piesek, z którego śmieją się miliony dzieci (i dorosłych)

na całym świecie, zyskał obecnie nową rolę. W swojej nowej roli jego uśmiech jest szyderstwem z tych, którzy wierzą w kosmiczne bzdury. Komos jest przecież taką samą fikcją jak bajki z repertuaru Walta Disneya.

Oficjalne zdjęcie planety Pluton jest (w kontekście powyższych odkryć) takim samym podprogowym przekazem, jak loga międzynarodowych organizacji, które przed chwilą zbadaliśmy. Zawiera ten sam rodzaj informacji, w takim samym prześmiewczym stylu. Oni nam wyraźnie i bezczelnie pokazują, jaki mają z tego ubaw; tylko kto z nas potrafi to zrozumieć? Na tym polega zabawa pod tytułem: „patrz, a nie widzą tego, co powinni zobaczyć”.

To jest sarkazm, ironiczny żart, który ma na celu poniżenie głupich, prostych mas ludzkich. Przepraszam za dosadne słowa, ale w ich oczach takimi jesteśmy. Nie zasługujemy na szacunek. Dlatego trzeba nas zniszczyć lub wykorzystać do budowania ich imperium.

Jak moneta ma dwie strony, tak również planeta Pluton ma swoją drugą, ciemną stronę. Jej nazwa została zaczerpnięta z mitologii greckiej, gdzie odnosi się ona do boga Hadesu, czyli świata umarłych. Nie muszę chyba udowadniać, że za tą mroczną postacią kryje się sam Lucyfer. Zresztą, wszystkie planety poprzez swoje pogańskie nazwy są poświęcone greckim i rzymskim bóstwom: Saturn, Neptun, Jowisz, Uran, Wenus, Mars, Merkury, Pluton.

A teraz z nieco innej „beczki”. Na wysokości geostacjonarnej krążą ponoć tysiące satelitów. Dlaczego nigdy nie udaje się ich zauważyć na tle księżycy? Księżyc zmienia swoje położenie względem ziemi, więc powinno być to możliwe. Mimo to, nigdy nie widziałem żadnego zdjęcia ani też nigdy nie słyszałem, aby ktoś zaobserwował takie zjawisko.

Nie ulega wątpliwości, że nad całością projektu czuwa Szatan, nazwany przez Chrystusa „ojcem kłamstwa”. To niemożliwe, aby tak rozległy, ogólnoswiatowy plan zwiedzenia mógł zostać tak doskonale przemyślany i zaplanowany przez ludzi. Dokonał tego sam Lucyfer.

On chlubi się swoją zwodniczą działalnością. Dla niego nie istnieje poczucie wstydu, żalu czy skruchy. Jest to forma samowwyższenia. NASA jest organizacją na wskroś zakłamaną. Nie ma chyba drugiego takiego przykładu na ziemi. W swoim szczytowym osiągnięciu, diabeł musiał umieścić swoje imię, aby pochwalić się swoim dziełem i odcisnąć na nim własną pieczęć. Spójrzmy więc jeszcze raz na logo:

Wystarczy zmienić kolejność liter, aby uzyskać imię twórcy projektu. Język węża został tak zaprojektowany, aby można go było odczytać również jako literę „T”. W ten sposób uzyskujemy słowo – SATAN. Powstało ono w typowo masońskim, zakamuflowanym stylu. Nie mogło powstać inaczej, gdyż wtedy nie byłoby w nim ukrytego przesłania. Rozszyfrujmy jego znaczenie.

Dwie ostatnie litery wzięte ze słowa NASA są zapisane w prawidłowym porządku i tworzą dwie pierwsze litery wyrazu SATAN. Dwie pierwsze litery ze słowa NASA są zapisane w odwróconym porządku i tworzą dwie ostatnie litery wyrazu SATAN. Krok do przodu, krok do tyłu – taka jest zasada ukrytego kłamstwa. A w tym wszystkim, pośrodku widzimy język węża. Czyż nie tworzy to przemyślanej całości? Wydzwięk tej kombinacji może być tylko jeden: prawda jest pomieszana z kłamstwem.

Cała ta literowa kombinacja dokładnie pokazuje specyficzną taktykę, za pomocą której jesteśmy oszukiwani. W tym kontekście: jakże logiczna staje się teraz forma manipulacji, przedstawiona w masońskich znakach i logach różnych organizacji.



**ILUSTRACJA 24** Kto jest prawdziwym właścicielem NASA?

Myślę, że pomimo pozornej sprzeczności, jest w tym ukryty głęboki sens. Mam nadzieję, że teraz to dostrzegasz.

Wszystko ma swój cel i miejsce – oczywiście dokładnie zakamuflowane. Trudno mówić o przypadku, gdyż byłoby to nieprawdopodobnym wprost zbiegiem okoliczności. Oni nie znają pojęcia „przypadek”. Czy wiedziałeś/aś o tym, że słowo NASA (National Aeronautics and Space Administration) w języku hebrajskim oznacza „oszustwo, zwiedzenie”? Możesz to sprawdzić w biblijnej konkordancji Stronga pod hasłem 5377. W zakonspirowanych łamigłówkach na tym ogólnoświatowym poziomie, akronimy mogą mieć inne, ukryte znaczenie. W tym przypadku jakże zgodne z prawdą. Tajemne stowarzyszenia, które dążą do przejęcia władzy nad światem, lubują się w ukrytych zagadkach.

Pomyślmy jeszcze przez chwilę nad nazwą „NASA”. Dlaczego tak brzmi? Jej wpływ był i jest z pewnością ogólnoświatowy. NASA była i jest potentatem w dziedzinie lotów kosmicznych, badań kosmosu i wydatków zaplanowanych na te cele.

Ona narzuca trendy i kieruje opinią publiczną bardziej niż jakakolwiek inna światowa agencja. Dlaczego więc nazywa się Narodową Agencją Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej? Skąd taka nazwa i dlaczego nie inna? Moim zdaniem właśnie dlatego, aby w akronimie mogło być ukryte przesłanie dla wtajemniczonych.

### MIĘDZYNARODOWA STACJA KOSMICZNA



Spójrz na powyższą grafikę. To jest oficjalne logo Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Masoni lubują się w logach, gdyż mogą w nich umieścić swoje ukryte przesłanie do świata. Jakie kolejne już przesłanie znajdziemy w tym logo? Przyjrzyjmy się więc. Widzimy motyw łańcucha okalającego widok kulistej ziemi wraz ze stacją orbitalną.

Dlaczego w tym projekcie stację orbitalną wraz z ziemią otoczono obwódką z łańcucha? Czy to jest tylko ozdoba czy zamierzony efekt? Zastanów się. Logo jest zbyt poważną sprawą, aby się bawić w ozdobniki. Każdy detal jest symbolem. Czego symbolem

jest łańcuch? Jest symbolem zniewolenia, uwięzienia, a w tym kontekście – zamknięcia w określonej ideologii, oczywiście ideologii kosmicznej. Poniżej widzimy laur zwycięstwa. To ciekawe zestawienie – zwycięstwo kontra niewola. Pytanie – kto zwycięża, a kto pozostaje w niewoli?

Powróćmy jeszcze raz do łańcucha. Policz jego ogniwa. Są 32 ogniwa pionowe i 32 ogniwa poziome. Ogniwa poziome różnią się kolorem od ogniw pionowych. Poziome są złote, a pionowe szare. Nie sądzisz, że to także jest wskazówką? Dlaczego nie wszystkie ogniwa są w takim samym kolorze? Myślę, że w ten sposób wyrażono plan Nowego Porządku Świata.

Masoneria posiada 33 poziomy organizacji. Ten najważniejszy przywódca, który jest na samym szczycie, dogląda całości. Dlatego łańcuch ma tylko 32 ogniwa. Trzydziestym trzecim, symbolicznym ogniwem, jest cały łańcuch, który zespała wszystko w jedną całość.

Tajemne stowarzyszenia swoimi wpływami utrzymują świat pod kontrolą. Spojone ze sobą ogniwa oznajmiają właśnie ten fakt. Przez mocny uchwyt masonerii (złote ogniwa) związani są politycy, naukowcy, przemysł, banki, gospodarki, mass media oraz wszyscy ludzie jako poddani tego systemu (szare ogniwa). Wolność jest pojęciem czysto teoretycznym. Istnieje wyłącznie w Chrystusie. Na tej ziemi nie ma wolności. Ten obrazek wyrażnie to pokazuje. Laur zwycięstwa w triumfalnym geście pozbawia nas jakichkolwiek złudzeń. Znajduje się całkowicie na zewnątrz, symbolizując pełną kontrolę.

Oczywiście oficjalna interpretacja wieńca z liści oznajmia nam, że chodzi o przesłanie pokoju dla świata. Jest to jednak pełną nieprawdą. Symbole muszą ze sobą współgrać. Jakie ma powiązanie pokój (wieniec z liści oliwki) z symbolem zniewolenia (łańcuch)? Poza tym ideę pokoju wyraża się za pomocą symbolu

gołębiczy. Wpisując w wyszukiwarce Google wyrażenie „pokój dla świata” otrzymasz niemal same gołębie. Dlaczego liście z drzewa oliwnego miałyby być symbolem pokoju? Masoneria nie czyni pokoju na ziemi. To całkowite zaprzeczenie ich planów.

Dwie pięcioramienne gwiazdy, znajdujące się po obu stronach logo, nie są tam umieszczone przypadkowo. Muszą pasować do całości przesłania. Gwiazdy mogą się nam kojarzyć z kosmicznymi obiektami, ale nie są przecież umieszczone w środku obrazu kosmosu, lecz na zewnątrz. W środku umieszczono dla niepoznaki trzy gwiazdy, lecz one nie mają żadnego istotnego znaczenia. Pięcioramienne gwiazdy mają znaczenie. Są wyeksponowane, znajdują się na zewnątrz – poza łańcuchem zniewolenia, tak jakby miały kontrolę nad całością. Po co je tam umieszczono? Dla ozdoby? Jak rozwiązać tę zagadkę?

Jeżeli oś każdej z obu gwiazd skierujesz w stronę znajdującego się między nimi okręgu, otrzymasz pentagram – symbol kozła Mendes, Baphometa czyli Lucyfera. To przesłanie doskonale koresponduje z wszechwidzącym okiem na szczycie masońskiej piramidy, umieszczonej na banknocie



**ILUSTRACJA 25** Kozioł Mendes wpisany w symbol pentagramu.

jednodolarowym. Oznacza to całkowitą kontrolę i przynależność. Pamiętaj – symbole są ukryte i musimy je umieć odczytać. Aby to zrobić, musimy przez chwilę myśleć kategoriami tego systemu, który kontroluje świat. Oni chcą mieć nad wszystkim kontrolę i pokazują to.

Powróćmy jeszcze do lauru zwycięstwa, otaczającego łańcuch. Laur zwycięstwa otula ziemię. Jest jakby na nią założony. To ewidentny symbol zwycięstwa ideologii globu nad prawdą o płaskiej ziemi. Oni się tym chlubią i sobie winszują. Sami siebie nagradzają laurem zwycięstwa, który występuje w niemal każdym ich logo. Ten symbol wyraża także ich przekonanie, że po ustanowieniu Nowego Porządku Świata i rządu ogólnoświatowego, masoni będą odgrywali pierwszoplanowe role.

Wracając jeszcze do analizy logo Międzynarodowej Stacji Kosmicznej, spójrz także na ukazany w nim zarys ziemi. Jest kulista i na jej powierzchni widać tylko jeden wyraźny motyw. Jest nim Antarktyda. Nie ma wątpliwości – to jest wyraźny kontur Antarktydy. Czy to przypadek? Równie dobrze mogłaby to być Ameryka albo Afryka, Azja czy też Europa; lecz wybrano właśnie Antarktydę. Dlaczego? Myślę, że to również jest symbol o ukrytym znaczeniu. Jeśli znaczenie zostało ukryte, wysilmy umysły, aby je odnaleźć.

Nic nie dzieje się przez przypadek. Każdy motyw wyraża określone, przemyślane i ważne przesłanie. Jakie przesłanie jest ukryte w uwidocznieniu i wyeksponowaniu Antarktydy? O tym pisałem już wcześniej, a teraz jedynie to powtórzę: Antarktyda jest kluczem do odkrycia prawdy o płaskiej ziemi, ponieważ nie ma na niej tego kontynentu. To zagadka dla myślących. Większość ludzi na to nigdy nie wpadnie. I o to właśnie chodzi twórcom projektu. Z tego czerpią swoją satysfakcję. Najciemniej jest pod latarnią.

Antarktyda jako kontynent w rzeczywistości nie istnieje. Została wymyślona; i dlatego właśnie znalazła się w samym centrum powyższej grafiki. Przyjrzyj się raz jeszcze i odpowiedz sobie na pytanie: dlaczego Antarktyda jest na niej zielona? Oczywiście możesz powiedzieć, że to tylko czyjś projekt, forma artystycznej wizji. Ja zaś uważam, że jest to typowa dla tajemnych stowarzyszeń, zawoalowana forma przekazu. W swojej najgłębszej warstwie zawiera rzeczywiste przesłanie dla najbardziej dociekliwych; na wierzchu zaś leży kłamstwo, przygotowane jak lekkostrawna, przemielona papka dla niemowląt.

Zielona Antarktyda jest taką samą abstrakcją jak biała Afryka. Zderzenie tak mocno wyeksponowanego fałszu z powagą oficjalnego loga Międzynarodowej Stacji Kosmicznej, daje do myślenia. To nie może być przypadkiem, lecz przemyślaną strategią. Jakie skojarzenie może nam to nasunąć? Po pierwsze: skoro fałszywa jest Antarktyda, tak samo fałszywa musi być koncepcja globu. Po drugie: skoro tak istotna część grafiki jest zakamuflowanym kłamstwem, reszta logo Międzynarodowej Stacji Kosmicznej również staje się niewiarygodna, czyli nieprawdziwa. To zaś oznacza, że Stacja jest takim samym propagandowym wymysłem jak Antarktyda.

Bossowie tajemnych stowarzyszeń bawią się naszym kosztem. Wiedzą o tym, że tylko niewielki procent ludzkości jest w stanie odczytać prawdę z ukrytych form przekazu. Wiedzą oni, że jeśli nawet uda się co niektórym dotrzeć do prawdy, nie będą w stanie przekonać większości, ponieważ większość woli wierzyć kłamstwu. Na tym polega ich poczucie bezpieczeństwa; dlatego nie obawiają się umieszczać prawdziwych informacji w jawny sposób (na przykład w logo ONZ).

Podam prosty przykład tego, jak działa siła sugestii. Wyobraź sobie, że kilkanaście osób umówiło się między sobą, że wzmówią

ci oczywistą nieprawdę. Powiedzmy, że masz na sobie niebieską koszulę. Jeśli ktoś powie ci, że masz piękną zieloną koszulę, pomyślisz, że jest daltonistą. Jeśli jednak kolejne osoby to potwierdzą, najpierw pomyślisz, że się mylą, lecz w końcu stwierdzisz, że to ty musisz się udać do lekarza. Jeśli masz wszystkich przeciwko sobie, to w końcu się poddasz.

Taka jest formuła propagandy: często powtarzane kłamstwo po pewnym czasie uznasz za prawdę. Tę zasadę stosują przywódcy państw totalitarnych; lecz nie tylko oni. Jest powszechna w świecie. Przypomina ona tresurę. Wyłącza się myślenie a pozostaje instynkt przetrwania i nawyk. Bossowie NWO nie potrzebują ludzi myślących. Potrzebują bezmyślnej, darmowej siły roboczej.

Aby nie zabłądzić w nieznanym, dzikim terenie, musisz mieć z sobą kompas. To proste urządzenie może Ci uratować życie. Do tego potrzebujesz jeszcze mapę. Naszą mapą jest Słowo Boże a kompasem głos ducha Bożego. Nie potrzebujemy niczego więcej. Cała nasza wiedza i technologia jako wytwór ludzkiego umysłu, mogą okazać się zwodnicze.

Zielona Antarktyda jest podprogowym przekazem, lecz kto jest w stanie go zrozumieć? Dopiero wtedy, gdy wiesz, czego możesz się spodziewać, rośnie Twoja czujność; analizujesz każdy szczegół i odkrywasz prawdę. Tajemnicze loga i symbole dostarczają nam mnóstwa przesłanek do odkrycia prawdy o płaskiej ziemi. Jeśli tego nie czynimy, to jedynie przez wszechobecną propagandę, która podświadomie uformowała już nasz światopogląd. Dopiero wyzwolona z tego systemu myśl, z łatwością odkryje, w jakim naprawdę świecie żyjemy. A więc walka o prawdę jest walką o wolność i niezależność myślenia.

Tak wiele ewidentnych dowodów, na jakie wskazałem w tym rozdziale, może prowadzić tylko do jednego wniosku: prawda jest ukrywana; lecz na szczęście nie na tyle głęboko, aby nie można jej

było odkryć. Bawią się z nami w kotka i myszkę. Są wielkim, drapieżnym kotem, a nas traktują jak małą, bezbronną i głupią mysz. Mają niezły ubaw i dużą satysfakcję. Mylą się jednak. Prawda nie ukryje się przed najbardziej dociekliwymi. Bóg jest po naszej stronie, a to oznacza zwycięstwo światłości nad ciemnością. Trzeba tylko zaufać Bogu i Jego Słowu. Inaczej nie zwyciężymy.

Tajemne stowarzyszenia są zadeklarowanym i największym wrogiem Bożego porządku świata. Nic więc dziwnego, że dążą do zdetronizowania Boga jako stwórcy i projektanta ziemi i nieba, oraz ustalenia nowego, czyli własnego porządku. Bądźmy więc mądrzy i ostrożni. Nie dajmy się wprzęgnąć w ich sposób myślenia. Bądźmy do końca poddani Bogu. Brońmy prawdy i autorytetu Boga. Wspaniała za to nagroda.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

# FUNDAMENT I CEL HELIOCENTRYZMU

Teoria heliocentryczna, wprowadzona w erze nowożytnej przez Mikołaja Kopernika, nie była wcale czymś nowym. Kopernik jedynie scalił elementy starożytnych wierzeń, istniejących już 2000 lat wcześniej, dodając jedynie wnioski, wynikające z własnych obserwacji. W istocie, korzenie heliocentryzmu sięgają czasów greckiego filozofa Pitagorasa z Samos, żyjącego ok. 500 lat p.n.e. Był on pierwszym myślicielem, który zaproponował koncepcję wszechświata ze słońcem w jego centrum.

O Pitagorasie znanych jest sporo faktów. Jednym z najbardziej znanych i charakterystycznych jest to, że był on założycielem w ok. 529 r. p.n.e. słynnej i elitarnej szkoły w Kroton, kolonii doryckiej na południu Włoch. Z tej szkoły wywodziła się spora grupa uczonych i filozofów, zwanych Pitagorejczykami. Zyskali oni renomę i przyszlą sławę.

Bardzo ciekawe były zasady funkcjonowania owej szkoły. Działała ona jako wspólnota, w której nauka przeplatała się z codziennym życiem. Po przyjęciu do szkoły, uczniowie musieli obowiązkowo przekazać całe swoje mienie na wspólny cel.

Poddawali się przymusowej ascezie. Nosili najprostszy rodzaj odzieży i przez 3 lata trwania nauki, poddawali się dobrowolnemu ubóstwu i ścisłemu milczeniu. W jakimś sensie przypominało to życie klasztorne.

Oto, co na ten temat pisze znany historyk masoński, Albert Mackey:

„Doktryny Pitagorasa zawsze prezentowane były jako niepodważalne twierdzenia, które należało uznawać bez żadnego sprzeciwu. Przed przyznaniem przywilejów szkoły, dotychczasowe życie i charakter kandydata były skrupulatnie sprawdzane, a w przygotowaniach do inicjacji, tajność była gwarantowana przez ślub dotrzymania tajemnicy. Kandydat zmuszony był też poddać się najcięższym próbom hartu ducha i samokontroli. Ten, kto po przyjęciu został zaniepokojony przez przeszkody jakie musiał przejść, miał pozwolenie na powrót do świata, a uczniowie, uważając go za martwego, dokonali uroczystości pogrzebowych i wznosili pomnik ku jego pamięci.

Tryb życia w szkole w Kroton był taki, jak u współczesnych komunistów. Członkowie stowarzyszenia (...) wstawali przed świtem by oddać cześć słońcu (...) Posiłek składał się głównie z chleba, miodu oraz wody, ponieważ mimo tego, że stół często zastawiony był przysmakami, nikt nie miał pozwolenia by je spożyć. To w tej właśnie tajnej szkole, Pitagoras udzielał nauk na temat swej najskrytszej doktryny i wyjaśniał ukryte znaczenie swoich symboli.

Istniały trzy stopnie: pierwszy czy też matematyczny – studiowanie nauk ścisłych; drugi czy też teoretyczny – zaangażowanie w wiedzę o Bogu i przeznaczeniu człowieka; ale trzeci, czy też najwyższy stopień, przekazywany był tylko tym nielicznym, których intelekt pozwalał na pojęcie całej rzeczywistości pitagorejskiej filozofii.”

Jest wiele podobieństw pomiędzy szkołą Pitagorasa a systemem szkolenia masonów i członków innych tajnych stowarzyszeń:

**1. Inspiracja geometrią, figurami i symbolami:**

Pitagorasowi przypisuje się sformułowanie słynnego twierdzenia o długości przeciwprostokątnej w trójkącie prostokątnym. Masoneria jako jednym ze swoich wyróżniających znaków, posługuje się właśnie trójkątem. Prócz tego, powszechnie stosowane są kwadraty (np. szachownica) oraz przybory geometryczne: cyrkle i linijki.

**2. Ścisłe przestrzegane rytuały, prowadzące do całkowitego poddania:**

Pitagorejscy adepci musieli przysięgać w rytuale inicjacji, że dochowają tajemnicy i pozostaną lojalni. Później wielokrotnie byli poddawani próbom lojalności. Podobne rytuały są przeprowadzane we współczesnych tajnych stowarzyszeniach.

**3. Stopnie wtajemniczenia:**

W szkole pitagorejskiej istniały trzy stopnie wtajemniczenia; w loży masońskiej rytu szkockiego istnieją trzydzieści trzy stopnie wtajemniczenia.

**4. Oddawanie czci słońcu:**

Był to powszechnie przestrzegany rytuał. Słońce traktowano jak bóstwo, któremu codziennie oddawano cześć. Tak samo jest w masonerii. Kult słońca jest ukryty w symbolach. Symbol słońca

jest powszechnie występującym i najważniejszym elementem rytuału masonskiego.

#### 5. Dochowanie tajemnicy:

Jednym z głównych rygorów w szkole Pitagorasa było milczenie. W masonerii z kolei znany jest gest palca na ustach, który również jest symbolem milczenia, dochowania tajemnicy.

#### 6. Niepodważalny autorytet:

Pitagoras uchodził za wielkiego mistrza, któremu należało się całkowite posłuszeństwo, a jego doktryny nie podlegały dyskusji. W masonerii również istnieje kategoria osób, uznawanych za twórców ideologii, a założenia ich filozofii od lat są niezmiennie i niepodważalne.

Z wyżej wymienionych powodów można powiedzieć, że Pitagoras był pierwszym masonem, ojcem wszystkich masonów, podobnie jak Abrahama uznajemy za ojca wszystkich wierzących. Mistrz masonski, dr James Anderson w swojej książce pt. „Obrona Masonerii” twierdzi:

„Jestem całkowicie przekonany, że wolnomularstwo jest blisko spokrewnione ze starą szkołą pitagorejską, z której, jak mi niemam, w pewnych okolicznościach mogło ono wziąć swój początek.”

Inny mistrz masonski, William Hutchinson, napisał w swojej pracy pt. „Duch Masonerii”:

„Starożytna masonska dokumentacja dostarcza przekonującego dowodu, że **pitagorejska doktryna** oraz zasady bazyliidiańskie [nazwa zaczerpnięta od greckiego filozofa Bazylydesa] są **podstawą naszych religijnych i moralnych obowiązków.**”

Pitagorejska doktryna wiary została określona przez mistrza masonskiego za podstawę religijnych i moralnych obowiązków. To ciekawe. Jakież to ważne religijne zasady wprowadził Pitagoras, że stały się one podstawą religii i moralności masonów? Otóż chciałbym, aby stało się to jasne, że Pitagoras był wyznawcą pogańskiego kultu słońca. Czczenie bóstwa słońca, najstarszego i najbardziej powszechnego na ziemi, pogańskiego kultu, było pitagorejską doktryną. Stała się ona podstawą religijnych i moralnych obowiązków masonerii.

Czy to możliwe, aby Bóg, chcąc pouczyć ludzkość o prawdzie na temat porządku swojego stworzenia, przemówił przez kogoś, kto stał się idolem i duchowym mentorem masonerii? Czy to możliwe, aby zamiast przez swoich proroków, przemówił przez pogańskiego filozofa, który swoje nauki czerpał z religii Egiptu? Idąc za tym pytaniem, nasuwa mi się kolejne pytanie: czy to możliwe, aby Bóg przemówił do nieoświeconej ludzkości przez Mikołaja Kopernika, którego idolem był Pitagoras?

Mistrz masonski, William Preston napisał, że Pitagoras był „pośród pierwszych masonów”. Jako głównego dogmatu swojej filozofii, Pitagoras nauczał metempsychozy, inaczej reinkarnacji czy też wędrówki dusz. Była to nauka, którą Pitagoras zaczerpnął z wierzeń dalekiego wschodu. Nauczał również numerologii jako potęgi liczb, która miała dla niego znaczenie symboliczne, wręcz mistyczne. Szkoły Pitagorejczyków są uważane przez wielu pisarzy za wzór, na bazie którego konstruowano późniejsze loże masonskie. Czy w tym kontekście Pitagoras może być pozytywnym bohaterem i wzorem godnym naśladowania? Z pewnością nie dla nas, chrześcijan.

Mikołaj Kopernik ukończył studia w kierunku filozofii, medycyny i matematyki. Był pod wielkim wpływem nauk i filozofii Pitagorasa. Nie ukrywał tego przed światem. Czy możemy

jego przełomowe odkrycie potraktować poważnie, skoro sam napisał w swej słynnej pracy:

„Pitagorejskie nauki oparte zostały **na hipotezie, która niekoniecznie musi być prawdziwa czy nawet prawdopodobna**. Hipoteza dotycząca ruchu Ziemi służy jedynie wyjaśnieniu zjawisk, ale **nie powinna być traktowana jako absolutnie prawdziwa.**”

Podkreślę jeszcze raz, że zdaniem naszego słynnego rodaka, ruch ziemi wokół słońca jest jedynie hipotezą, która niekoniecznie jest prawdziwa, a nawet może okazać się nieprawdopodobna! Jeśli on sam to stwierdził, to z pewnością tak jest. Hipoteza ta nie powinna być traktowana jako absolutnie prawdziwa! Czy tak zachowuje się odkrywca, kwestionując swoje własne odkrycia? Nie sądzisz drogi Czytelniku, że jest to co najmniej dziwne stanowisko? A może w jego przesłaniu do świata zawarta jest ukryta wskazówka, jakich wiele znajdujemy w masońskich przekazach?

Jak wiadomo, wszystkie masońskie przesłania są podporządkowane jednej idei – relatywizmu prawdy i fałszu oraz dobra i zła. Prawda jest przeznaczona dla oświeconych (wtajemniczonych członków tajnych stowarzyszeń), a fałsz dla gojów, czyli całej reszty ludzi. Dla mas ludzkich fałsz wygląda i ma wyglądać jak najczystsza prawda, a to co faktycznie jest doskonałą prawdą, pozostaje wzgardzone jako fałsz. Idea ta znana była od samego początku dziejów ludzkości i wylansowana przez Szatana, węża z Edenu, który za sprawą swojego podstępного czynu, wprowadził człowieka na drogę grzechu, odsłaniając przed nim tajemnicę zła.

„I rzekł Pan Bóg: Oto człowiek stał się taki jak my: **zna dobro i zło**” Rdz 3:22.

Tajemne stowarzyszenia, bazując na filozofii pitagorejskiej oraz pogańskich religiach wywyższających Lucyfera, dążą do ustanowienia Nowego Porządku Wieków (łac. *Novus Ordo Seclorum*), co od początku stało się mottem i celem ich działalności. Na czym ma polegać ten nowy porządek? Oczywiście ma być to porządek zgodny z ich dążeniami i założeniami. Musi zatem być oparty na ateistycznej filozofii Pitagorasa, wywyższającej słońce, a więc ukrytego w nim Lucyfera.

A zatem, czy Nowy Porządek Wieków nie został zapoczątkowany wraz z pojawieniem się teorii heliocentrycznej? Tak, przecież ta teoria całkowicie zmieniła porządek świata. Heliocentryzm, zupełnie sprzeczny z ówczesnymi przekonaniem i całkowicie przeciwny jasnym stwierdzeniom Słowa Bożego, został wprowadzony przez *Novus Ordo Seclorum*.

Na poparcie tych szokujących słów, cytuję fragment z epokowego dzieła Mikołaja Kopernika „O obrotach sfer niebieskich”:

„Jednakże w środku wszystkich planet ma swe miejsce Słońce. Któż mógłby w tej pięknej świątyni ustawić to światło w innym lub lepszym miejscu, niż w tym, z którego może ono jednocześnie wszystko oświetlać. Nie jest więc niemądrym to, że niektórzy nazywają je światłem świata, inni – rozumem, inni – jego kierownikiem, Elektry Sofoklesa – wszystko widzącym. Przeto zaprawdę **panuje Słońce, niby na królewskim tronie, siedząc nad okrążającą je rodziną gwiazd.**” O obrotach sfer niebieskich, I, 10.

Oto prawdziwe tło i rzeczywisty fundament heliocentryzmu – uwielbienie słońca, które jest traktowane jak prawdziwy monarcha. Pomiędzy słowami tego cytatu można doszukać się ukrytego znaczenia, jakie powiązane jest z kultem Lucyfera. Słońce jest nazwane

światłem świata, jego rozumem i kierownikiem – na podobieństwo Boga, który znajduje się w centrum świątyni. Siedząc na królewskim tronie, panuje nad gwiazdami. To wszystko są odniesienia do odwiecznych roszczeń Szatana, o którym napisano:

„A przecież to ty mawiałeś w swoim sercu: Wstąpię na niebiosa, swój tron wyniosę ponad gwiazdy Boże i zasiądę na górze narad, na najdalszej północy. Wstąpię na szczyty obłoków, zrównam się z Najwyższym” Iz 14:13–14.

Nie ma Pan racji, Panie Mikołaju. To Bóg i tylko On jest światłem, rozumem i kierownikiem Swego stworzenia. Tylko On jest wszystkimidzącym i tylko On zasiada na tronie. Słońce jest tylko jednym z jego wspaniałych dzieł. Ono ma przynosić mu chwałę, a nie być obiektem chwały. Taka filozofia jest samą herezją, lecz na niej zbudował Kopernik swoją heliocentryczną teorię.

Jak mogliśmy się przekonać w poprzednim rozdziale, międzynarodowe organizacje, będące w rękach ukrytych elit świata, doskonale wiedzą jaki jest prawdziwy, ustalony przez Boga kształt ziemi i rozmiar niebios. Ich loga, posiadające w tle prawdziwą mapę płaskiej ziemi, wprowadzają element rozgrywki, która dzieli świat na dwie kategorie ludzi – oświeconych panów i ciemnych niewolników.

Prawdziwym szyderstwem i największym triumfem Szatana jest to, że prawda leży niemal na wierzchu, w świetle reflektorów, lecz prawie nikt w nią nie wierzy. Diabeł nie ukrywa przed nami prawdy, lecz wmawia nam nieprawdę. To jego subtelna i perfidna gra. Czerpie z niej największą satysfakcję. Mając w ten sposób wyprane mózgi, sami dokonujemy wyboru, najczęściej takiego, jaki jemu się podoba. Spójrzmy teraz, z kim mamy do czynienia w tej diabelskiej rozgrywce:

„Masoneria pochodzi i jest pozostałością religii starożytnych druidów, którzy jako magowie w Persji czy kapłani w Heliopolis w Egipcie, byli kapłanami Słońca. Oddawali cześć temu wspaniałemu świetlistemu ciału niebieskiemu jako widzialnemu przedstawicielowi wielkiej, niewidocznej, pierwotnej przyczyny. Chrześcijaństwo i masoneria mają jedno i to samo wspólne pochodzenie: obie religie wywodzą się z wielbienia Słońca. Różnica co do ich wspólnego pochodzenia jest taka, że chrześcijańska religia jest parodią czczenia Słońca, w której to chrześcijanie w miejsce Słońca wstawili człowieka, którego nazwali Chrystusem i któremu oddają taką samą cześć, jaka była oddawana Słońcu.

U masonerii wiele ceremonii druidów zostało zachowanych w pierwotnej postaci, lecz przynajmniej bez parodii, gdyż Słońce jest tam nadal Słońcem, a jego wizerunek w formie Słońca jest herbowym ornamentem masońskich łoży i masońskiej odzieży. Jest ono głównym wizerunkiem na ich fartuchach i widnieje też na noszonych przez nich na piersi proporcach ich łoży w czasie procesji [...]

Słońce jako wielki przedstawiciel Stwórcy, było widocznym obiektem wielbienia wśród druidów; wszystkie ich rytuały i ceremonie miały odniesienie do widocznego postępu przechodzenia słońca przez dwanaście znaków zodiaku i do jego wpływu na ziemię” (Thomas Paine, Pochodzenie Wolnomularstwa).

Thomas Paine – jeden z czołowych historyków i teoretyków wolnomularstwa i mason 33 stopnia, wie najlepiej jaka jest prawda o masonerii. Jest wybitnym ekspertem w tej dziedzinie.

Przedstawił ją między innymi w powyższym cytacie. A więc słońce nieprzypadkowo znajduje się w centrum zainteresowania tajemnych stowarzyszeń. Wszechwidzące oko – jeden z najważniejszych masońskich symboli, nieprzypadkowo emanuje wokół siebie promienie słoneczne. To wszystko są elementy kultu Lucyfera, który jest czczony od najdawniejszych czasów pod postacią słońca.

Druidzi, o których z taką sympatią wyraża się Thomas Paine, to dawni mistycy i magowie. Wielbili oni słońce jako „wielkiego przedstawiciela Stwórcy”. Za tymi słowami kryje się sam Lucyfer, który jak wiemy, był przedstawicielem Stwórcy, jako najwspanialsze z Bożych stworzeń. Wszystko więc doskonale się zgadza i układa w logiczny ciąg zdarzeń i powiązanych ze sobą faktów. Powtórzę je jeszcze raz dla lepszego zrozumienia i usystematyzowania wiedzy.

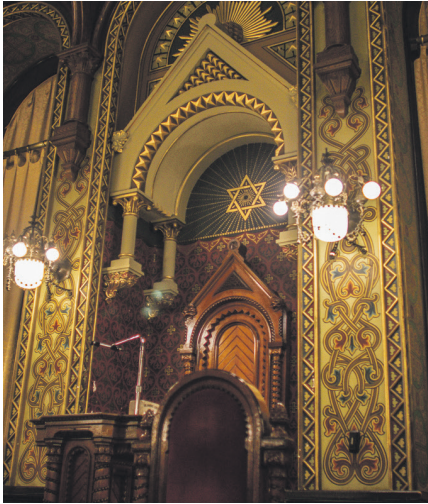
Od samego początku buntu w Niebie, Lucyfer pilnie poszukiwał popleczników dla swojej rebelii. Gdy jego zakamuflowane dążenia zostały w końcu rozszyfrowane i odrzucone przez większość aniołów, Lucyfer przeniósł swoje działania na ziemię. Tutaj poszło mu zdecydowanie łatwiej. Aby znaleźć się w centrum uwielbienia, odciągnął ludzi od oddawania czci Bogu prawdziwemu i wmówił ludziom potrzebę stworzenia różnych zastępczych filozofii. Wśród nich prym wiódł kult solarny, który szybko rozniósł się po całym świecie.

Czczenie słońca, które zgodnie z przekazem biblijnym jest jedynie niewielkim punktem świetlnym nad dużo większą ziemią, nie odpowiadało aspiracjom Szatana. Chciał być największy i najważniejszy. Wykorzystał więc do tego celu swojego wielkiego czciciela, uczonego i filozofa, Pitagorasa z Samos, który stworzył wywyższający słońce model heliocentryczny. Nie przyjął się on wprawdzie od razu w tej mierze, jaka była przedmiotem

pożądania Lucyfera, ale stał się fundamentem pod przyszłe „odkrycia” Kopernika oraz filozofię tajemnych stowarzyszeń.

Wszystko w masonerii kręci się wokół słońca. Ich sale zgromadzeń, zwane świątyniami (tak zwane loże) są zaprojektowane i wzniesione w taki sposób, aby znajdowały się przodem w kierunku wschodu słońca. Na wschodniej ścianie, tuż pod sklepieniem, umieszczone są emblematy słońca, księżycy oraz wszechwidzącego oka.

W kierunku wschodnim stoi też tron, na którym zasiada czcigodny mistrz loży. Tron ten lub krzesło, znajduje się bezpośrednio pod symbolem „wielkiego architekta”, czyli bóstwa słońca. Ma to swoją duchową wymowę. W ten sposób Mistrz jako arcykapłan świątyni, otrzymuje od niego namaszczenie.



**ILUSTRACJA 26** Tajemnicze emblematy loży masońskiej – Wielka Loża Masońska w Filadelfii.

Na powyższej fotografii uwieczniona została jedna ze ścian loży w Filadelfii (USA). Szczególną uwagę zwracają wyeksponowane w centralnych miejscach emblematy słońca oraz sześcioramienną gwiazdę Dawida, zwanej również pieczęcią Salomona.

Jest ona do dzisiaj symbolem judaizmu; ale pozory mogą mylić. Chwilowo pominię symbolikę słońca, gdyż o tym już pisałem. Skupmy się na tym drugim symbolu, którego znaczenie jest równie istotne.

Dlaczego gwiazda Dawida znalazła się w loży masońskiej? Nie ma ona w tym przypadku żadnego związku z religią żydowską. Nie odbywają się tam żadne rytuały, które choć w przybliżeniu przypominałyby tradycję judaistyczną. Wręcz odwrotnie – popierany przez masonów kult słońca wydaje się być całkowitym przeciwieństwem rygorystycznego żydowskiego monoteizmu. Przyjrzyjmy się więc szczegółowo, co może oznaczać symbol sześciokątnej gwiazdy (heksagramu) umieszczonej w głównym miejscu masońskiej świątyni.

Chciałbym zwrócić Twoją uwagę na kilka istotnych szczegółów, które mają wielkie znaczenie w symbolice kabalistycznej. Przede wszystkim – gwiazda Dawida obrazuje dwa nałożone na siebie trójkąty równoboczne. Trójkąt zaś jest symbolem bóstwa, o czym doskonale świadczy inny masoński symbol – wszechwidzącego oka wpisanego w trójkąt. Jego pochodzenie jest pogańskie. Symbol ten przyjął się także w katolicyzmie i innych religiach i filozofiach.

Cóż mogą oznaczać te trójkąty w kontekście tego, o czym już pisałem wcześniej na temat aspiracji Szatana do zrównania się z Najwyższym? Zauważ pozycję trójkątów – jeden jest odwrócony w stosunku do drugiego. To oznacza bunt Lucyfera wobec JHWH. W tym symbolu jest ukryte przesłanie dla wtajemniczonych w wiedzę kabalistyczną. Oznacza ono odwieczne dążenie Lucyfera do zrównania się z Najwyższym.

Oba trójkąty są równej wielkości i przeplatają się nawzajem w samym środku, co symbolizuje aspiracje Lucyfera do przejęcia władzy i przywłaszczenia sobie atrybutów Boga. W Biblii

czytamy proroctwo o spisku anioła ciemności, który z pomocą swojego ziemskiego przedstawiciela „zasiądzie w świątyni Bożej, podając się za Boga” 2Tes 2:3–4.

Nie ma żadnych dowodów, aby tak zwana „gwiazda Dawida” pochodziła od biblijnego króla Dawida. Ta sugestia jest niewiarogodna. Nie potwierdza jej najważniejsze źródło historyczne, jakim jest Stary Testament. Natomiast znajdujemy informacje o pogańskim pochodzeniu tego symbolu. Był on używany w starożytnych krajach Kanaanu (zobacz Am 5:26 oraz Dz 7:43) pod nazwą gwiazdy Kijuna lub Remfana.

W starożytnym hinduistycznym tantryzmie heksagram ma nieco inne znaczenie, symbolizując połączenie bóstwa męskiego (trójkąt skierowany w górę) oraz bóstwa żeńskiego (trójkąt skierowany w dół). Biorąc pod uwagę powszechność bóstw żeńskich w religiach pogańskich, można zrozumieć przesłanie wynikające z symbolu **tetragramu**. Szatan ujawnia swoje działanie w różnych aspektach płciowych, w zależności od potrzeb.

Wiedza okultystyczna, ezoteryczna i kabalistyczna posługuje się z upodobaniem tego rodzaju symboliką, zaczerpniętą z dawnych pogańskich religii. Nietrudno zgadnąć dlaczego – ponieważ jest ich kontynuacją, dostosowaną do upodobań i zainteresowań współczesnego człowieka. Freski i reliefy odkrywane w świątyniach Egiptu, Rzymu, Indii i innych starożytnych krajów, wskazują na to, że odbywały się w nich rytuały seksualne o charakterze religijnym. Świadczy to o poprawności wniosku na temat symboliki heksagramu.

Jest to więc na wskroś pogański i demoniczny symbol. Heksagram używany jest w okultyzmie, czarnej magii i kabale i zawsze symbolizuje Lucyfera. Służy do przywoływania demonów oraz nakładania klątw i wypowiedania zaklęć. Jest często używany przez awangardowych artystów i piosenkarzy, przez

wrózki i satanistów. Tak więc tetragram umieszczony obok symbolu słońca, stanowi dowód ukrytych zamiarów Lucyfera, który realizuje swoje dążenia, posługując się tajnymi organizacjami.

Istnieje również wyróżniający znak „G”, który umieszcza się w najbardziej honorowym i eksponowanym miejscu łóż oraz masońskich symboli. Co oznacza ten znak? Tego nikt ci nie powie. Jego wymowa jest jedną z zagadek masonerii. Niektórzy się domyślają, że „G” pochodzi od słowa: „geometria”; inni sądzą, że od słowa: „gnoza”, czyli siła umysłu, poznanie. Inną możliwością jest pochodzenie tej litery od angielskiego słowa „god”, czyli Bóg. Brak pewności świadczy o tym, że znak ten owiany jest jedną z największych tajemnic masonerii. Trzeba więc ją rozwikłać.

Jeśli to Lucifer kryje się za ideą kultu słońca, co dla mnie nie ulega wątpliwości, jest wielce prawdopodobne, że masońska litera „G” jest związana właśnie z tą ideą. Poszukajmy więc, czy istnieje jakieś skojarzenie pomiędzy kultem słońca a Lucyferem. Dodatkową wskazówką jest to, że Lucifer był kiedyś w Niebie mistrzem ceremonii i oprawy muzycznej (zobacz: Ez 28:13).

Samodzielnie występującą literę „G” znajdziemy w gamie muzycznej. Jeśli przypiszemy jej skrót solmizacyjny, okazuje się, że odpowiada jej słowo „sol”, czyli (z łaciny) słońce. Czy to przypadek, że ta łacińska nazwa oznaczająca słońce, znalazła się w gamie? Czy to przypadek, że odpowiada ona właśnie nucie „G”?



Mamy więc zagadkę rozwiązaną: za literą „G” w masońskim systemie znaków, kryje się słońce, które jak wiadomo jest

przedmiotem ich największego kultu. Z drugiej zaś strony wiemy, że kult ten od najdawniejszych czasów był praktykowany przez narody pogańskie i zakazany przez Boga. Dlatego musi być ukrywany pod postacią symboli. Sprytnie posunięcie.

Skrót literowy „G” używany jest powszechnie nie tylko w gamie muzycznej. Tak zwana „stała grawitacji” również oznaczana jest literą „G”. Grawitacja ma wiele wspólnego ze słońcem, oczywiście w ujęciu naukowym. Nietrudno więc doszukać się powiązań na poziomie duchowym.

Zastanawiające jest to, ile wynosi stała grawitacji. Oficjalna jej wartość została wyliczona na:  $G=6,67$ . Zauważ, jak niewiele brakuje do trzech szóstek. Gdyby nie ta drobna różnica, sprawa byłaby jasna. Ale może to tylko pozorna sprzeczność? Jeżeli G jest symbolem Lucyfera, to jego liczba powinna wynosić 666. Czy to w takim razie błędna interpretacja? Czy należy ją odrzucić? Moim zdaniem absolutnie nie. Szatan nie chce być zdekonspirowany i zostawia za sobą zasłonę dymną. Stała grawitacji oprócz dwóch szóstek, zawiera siódmkę, która jest cyfrą przynależną Bogu. Oznacza to, że nasz wróg w swojej działalności związanej z naukowym obrazem świata, podszywa się pod Boga. Dwie szóstki oznaczają dominację, a siódmka oznacza aspirację do zrównania się z Najwyższym. Nie wierzę w aż tak wielki zbieg okoliczności: dwie szóstki i siódmka nie mogą być dziełem przypadku.

Jest jeszcze sporo tajemnic do rozwikłania, lecz jedno jest pewne: litera G ma wielką wagę dla masonów. Jest kluczowa, skoro tak powszechnie się nią posługują i tak ją wywyższają. Nie może więc oznaczać czegoś banalnego. Powyższe myśli układają się jak dla mnie w logiczną całość i prowadzą do samego źródła – kultu słońca i kultu Szatana.

Gdy mówimy o kulcie słońca, wydaje się zupełnie logiczne, że G jako symbol grawitacji może być znakiem rozpoznawczym

tajemnych stowarzyszeń. Grawitacja, jak już wcześniej pisałem, była fundamentem nowego porządku wszechświata. Bez grawitacji nie byłoby heliocentryzmu ani kosmologii. Teoria grawitacji była potrzebna, aby naukowo uzasadnić heliocentryzm, a więc stała się dążeniem Szatana, aby wesprzeć kult słońca.

Różne elementy rytuałów i świąt, zachowywane wśród masonów, także wskazują na kult Słońca. Odnosnie masonskiego „rytuału okrążania”, Albert Mackey napisał:

„W wolnomularstwie, ludzie zawsze obchodzili trzykrotnie ołtarz, śpiewając przy tym święty hymn. W czasie owej procesji, przykładano dużą wagę do naśladowania sposobu poruszania się Słońca. **Rytuał ten bez wątpienia nawiązuje do doktryny kultu Słońca**”.

Ważnym świętem religijnym masonów jest dzień letniego przesilenia słonecznego, zwany dniem Świętego Jana, przypadający na 24 czerwca. Jest to tak zwana „pełnia lata”, gdy słońce w przesileniu letnim pojawia się w swym najwyższym punkcie. Oznacza to pełnię chwały dla boga słońca. Dzień ten ma pochodzenie pogańskie i zawsze w różnych religiach poświęcony był oddawaniu czci słońcu. Noc świętojańska jest jeszcze w wielu miejscach obchodzona zgodnie z lokalną tradycją.

Wielki architekt nie chce, aby nazywano go Bogiem, gdyż słowo to ma skojarzenia z inną osobą. Wielkim architektem nie jest Bóg, lecz sam Lucyfer. Dlaczego pragnie, aby nazywano go „wielkim architektem”? Gdyż opracował on wielki projekt, ogólnoświatowy plan przewrotu i przejścia władzy. Część z jego planu została już zrealizowana. Wielki architekt doprowadził między innymi do zmiany punktu widzenia na wygląd i budowę naszego świata. Doprowadził również do zmiany Bożego dekalogu

i niektórych istotnych doktryn religijnych (więcej o tym przeczyta Czytelnik w książkach naszego wydawnictwa: „Największe fałszerstwo wszech czasów” i „Bóg jest między nami”).

Przedsięwzięcia Lucyfera są jednak zakonspirowane, aby zwiększyć ich skuteczność. Cały projekt i strategia oszustwa, wydumane w jego genialnym umyśle, zostały ukryte w symbolach. Jak ważne znaczenie dla „wielkiego architekta” ma symbolika, można się przekonać po ilości symboli, używanych wśród przedstawicieli tajemnych stowarzyszeń. Na przykład: łóże często mają kształt rotundy. Czy ciekawi Cię drogi Czytelniku, dlaczego? Ponieważ łoża jest wyobrażeniem świata, a więc odzwierciedla okrąg ziemi. Nawet poszczególne ściany nazywane są wedle nazw stron świata. Sufit ma najczęściej sferyczny kształt sklepienia, oddający rzeczywistość, którą oni znają. Sklepienie z zaznaczonymi gwiazdami odzwierciedla u nich firmament nieba. Cała konstrukcja świątyni wraz z obowiązkowymi filarami wyraźnie na to wskazuje.

Większość łoż masonskich posiada sklepienie. To ich znak firmowy. Oni wiedzą, że nad ziemią istnieje sklepienie. To nie jest takie oczywiste dla przeciętnego mieszkańca ziemi. Gdy spojrzysz w niebo, trudno się o tym przekonać. Nie widać wypukłego kształtu nieba. Ponadto nauka mówi nam przecież, że ziemię otacza jednorodna przestrzeń kosmosu, a nie „jakieś tam” sklepienie. Dopiero studiując Biblię, możesz się o tym dowiedzieć.

W masonskich łożach prawda ściera się z fałszem. Ta zasada jest w symboliczny sposób pokazana w idei szachownicy jako nieodzownym elemencie dekoracyjnym każdej łoży. Nie ma łoży bez szachownicy. Szachownica jest czymś więcej niż tylko dekoracją. Zawiera istotne przesłanie, które powinno nas naprowadzić na właściwy ślad. Białe i czarne pola pokazują wszechobecny relatywizm – zmieszanie prawdy z kłamstwem. Jakiej

prawdy z jakim kłamstwem? Możemy się dopatrzeć różnych skojarzeń, lecz poszukajmy tych najważniejszych. Gdy je znajdziemy, dowiemy się jakie naprawdę jest dążenie tych, którzy rządzą światem.

Idea szachownicy jest fundamentalnym przesłaniem, osią całego misternego mechanizmu zwiedzenia, które jest jednocześnie głównym celem Lucyfera. Jest to idea buntu i wymieszania prawdy z fałszem. W jaki sposób zasada „szachownicy” ma się do prawdy o kształcie ziemi? Czy prawda ta jest niewiele znaczącym elementem wiedzy, leżącym na marginesie zainteresowań tajemnych stowarzyszeń? Analizując wszystkie przedstawione dotąd informacje, uważam, że to niemożliwe. Wręcz odwrotnie – jestem przekonany, że prawda ta jest jednym z podstawowych kierunków ich działań, i postaram się to poniżej udowodnić.

Żadna organizacja o ogólnoświatowym zasięgu, nie myśli o jedynie lokalnych działaniach. Myślę, że tak potężna organizacja, która stawia sobie za cel przejęcie władzy nad światem, nie ogranicza swoich działań tylko do łóż. Symbolika łóż musi być eksponowana na zewnątrz. Na przykład, gdzie?

Jeśli masoni mogli zostawić ślady swojego istnienia na dolarze amerykańskim, to z pewnością zostawili je również tam, gdzie rozważane są losy świata – w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Byłoby dziwne, gdyby ich tam zabrakło. Znając ich zamiłowanie do okazywania dominacji, musieli zostawić znaki swojej obecności w tak ważnym dla nich miejscu. Poszukajmy ich więc na poniższych fotografiach.

Pierwsza i druga fotografia w górnym rzędzie przedstawiają salę obrad ONZ w Nowym Jorku. Fotografia w dolnym rzędzie pokazuje lożę masonską. Czy widzisz podobieństwo? Chodzi przede wszystkim o wyeksponowane sklepienie.



**ILUSTRACJA 27A i B** Sala Zgromadzenia Ogólnego ONZ.



**ILUSTRACJA 27C** Fotografia loży masońskiej ze sklepieniem.

Filary podtrzymujące sklepienie są nieodzownym elementem łóż. Sklepienia również. Nie jest to związane ze stylem architektonicznym i upodobaniami epoki. Ponadto na głównej ścianie (filarze) istnieje logo. W przypadku loży jest to najczęściej masoński znak „G” – symbol kultu słońca. Często jest to również trójkąt równoboczny z wszechwidzącym okiem – dawniej symbolem Horusa, boga słońca, a obecnie symbolem Lucyfera.

Na głównym filarze sali obrad ONZ również mamy logo. Jest to mapa płaskiej ziemi. Nie ulega wątpliwości, że filar ten stanowi

najbardziej wyeksponowane miejsce sali. To musi mieć znaczenie. Najważniejsze przesłanie każdej organizacji, pod postacią emblematu, umieszcza się w najbardziej honorowym i widocznym miejscu. W przypadku sali obrad ONZ z pewnością zostało ono rozmyślnie dobrane.

Każda firma czy organizacja kieruje się określoną polityką marketingu. Dbą o swoją renomę, umieszczając swój znak firmowy w najbardziej widocznych miejscach. Jednak jak uzasadnić politykę ONZ w tym zakresie, skoro jest to organizacja społeczna? Nie musi się aż tak bardzo reklamować. Nie ma ku temu uzasadnionego powodu. Dlaczego więc to robi? Moim zdaniem logo umieszczone na filarze sali obrad ONZ ma ważniejszą rolę do spełnienia niż zwyczajny znak firmowy. Jest ono samo w sobie przesłaniem dla świata.

Zauważ również kilka innych szczegółów. Logo to jest wpisane w okrąg na złotym tle, co stanowi jakby pieczęć. Również cały filar jest w złotym kolorze. Dlaczego właśnie tak? Czy to tylko ozdoba? A może złoty kolor ma symbolicznie uwypuklić blask słońca i podkreślić jego ważność? Zauważ także, że centralny filar nie ma równoległych ścian. Ściany te zwężają się ku górze, tworząc formę obelisku. Skąd znamy ten kształt? Skąd jego popularność wśród masonów?

Kształt obelisku pochodzi z religii egipskiej i jest związany z kultem boga słońca. Najstarsze obeliski pochodzą sprzed 4000 lat ze starożytnego Egiptu, gdzie już za czasów V dynastii faraonów były elementem kultu słońca. Ustawiano je przed poświęconymi bóstwom świątyniami. Wedle wierzeń Egipcjan, ich najważniejszy bóg o imieniu Ra, będący uosobieniem słońca, mieszka właśnie w obeliskach. Każdy obelisk jest więc niejako wizerunkiem boga słońca. Uważano, że obelisk odzwierciedla promienie słońca ogrzewające ziemię, dlatego oddawano cześć

obeliskom, uznając je za święte. Nie ulega wątpliwości, że kult obelisków pochodzi z religii Egiptu.

Wiele obelisków zostało wzniesionych w miastach współczesnej cywilizacji, między innymi w Europie i Ameryce. Najślynniejsze, oryginalne obeliski stoją w Rzymie i Watykanie. Zostały tam przetransportowane wprost z Egiptu. W ten sposób podtrzymuje się demoniczną ciągłość kultu słońca. Kiedyś były poświęcone bóstwom egipskim. Czy straciły po latach swoje pierwotne znaczenie? Obeliski nie mają innych konotacji, więc zupełnie jasne jest, w jakim celu zostały wzniesione – dla oddania czci Szatanowi.

Cóż z tego, że zamieszczono krzyż na szczycie obelisku, chcąc go poświęcić Chrystusowi. Czy to, co ma pogańskie korzenie, może zostać w jakikolwiek sposób poświęcone Bogu? Obelisk jako egipski symbol zmartwychwstania Ozyrysa, poświęcono zmartwychwstałemu Chrystusowi. W ten sposób Bóg prawdziwy odziedziczył chwałę, niejako „z odzysku”, po fałszywych bóstwach Egiptu. Jest to nie tylko nieadekwatne do wielkości i prawdziwej chwały jedyne Boga, lecz również uwłaczające Jego czci.

Wracając do interpretacji projektu sali Zgromadzenia Ogólnego ONZ – przepiękna złota iluminacja centralnego filara sali, skupia na nim wzrok; i o to właśnie chodzi. To celowy efekt



**ILUSTRACJA 28** Pomnik Jerzego Waszyngtona w kształcie obelisku oraz obelisk na placu świętego Piotra w Rzymie.

projektantów. Jest to podkreślenie stopnia ważności głównego motywu, jakim są elementy naszego świata – płaska ziemia (emblem na filarze), światło słońca (filar) i gwiazdy na firmamencie (sklepienie sali). Zauważ również, że na zdjęciu filar podtrzymuje sklepienie, jest z nim połączony. Czy tak nie jest również w rzeczywistości? Oni dokładnie to wiedzą: ziemia jest połączona z niebem konstrukcją firmamentu.

W większości łóż masońskich, na wschodniej ścianie, wzniesiony centralnie ponad tronem mistrza loży, widnieje symbol wszechwidzącego oka. Ta zasada musi mieć swoje przełożenie na inne masońskie instytucje. Jeśli się sprawdzi w przypadku ONZ, będzie potwierdzeniem ogólnoświatowego spisku, na czele którego stoi Lucyfer. W takim razie spróbujmy poszukać śladu jego obecności.

Filar, dziwnym trafem, ma kształt niedokończony piramidy, znanej z banknotu jednodolarowego. Jeśli spojrzysz ponad tę piramidę, ujrzysz nad nią okrągły kształt w najwyższym punkcie sklepienia. Czy nie jest to tajemniczy symbol wszechwidzącego oka? Nie byłoby to dziwne, biorąc pod uwagę, że Lucyfer pragnie być wywyższony i chce mieć kontrolę nad światem. Poprzez instytucję ONZ ma właśnie taką kontrolę.

Jeśli wydaje Ci się, że te spostrzeżenia są przesadzone, to zwróć uwagę na liczbę foteli w rzędach i liczbę rzędów w centralnej części sali pod sklepieniem. Jest ich dokładnie 6. Czy to przypadek? Cyfra 6 ma istotne znaczenie w symbolice tajemnych stowarzyszeń. Szóstka w odróżnieniu od Bożej siódemki jest liczbą człowieka (szóstego dnia Bóg stworzył Adama i Ewę). Cyfra ta oznacza więc wywyższenie rządów człowieka i jego niezależność od Boga.

Pod sklepieniem sali, w każdym rzędzie ustawiono po dziesięć szeregów foteli. Po zsumowaniu daje to łącznie

$6 \times 10 \times 6 = 360$  miejsc. Z czym nam się kojarzy liczba 360? Liczba ta wskazuje na koło, które ma dokładnie 360 stopni i symbolizuje okrąg ziemi. Centralny filar w barwie złocistych promieni słońca jest jednocześnie symbolem boga Ra, jednego z wielu wcieleń Lucyfera, który uznał siebie za boga tego świata.

Sala ONZ w Nowym Yorku powstała dzięki darowi miliarda Johna D. Rockefellera, który za własne pieniądze wykupił działkę w centrum miasta za kwotę 8,5 mln dolarów. Czy to tylko patriotyczny gest lub filantropia? Trudno przypuszczać, aby taki biznesmen nie miał w tym żadnego interesu. Rockefellerowie znani są z niewiarygodnych powiązań politycznych z rządami całego świata oraz możliwości wpływania na te rządy. Ich celem stało się utworzenie nowego porządku świata wraz ze światowym rządem, uniwersalną religią i wspólnym systemem finansowym.

ONZ jest ukrytym celem pośrednim do osiągnięcia celu ostatecznego i środkiem wywierania presji. Oficjalnie służy kształtowaniu ładu społecznego, demokracji i pokoju na ziemi, lecz zakulisowo ma kształtować opinię publiczną i forsować odpowiednie postanowienia elit władzy, aby realizować cele ogólnoświatowej masonerii.

Jednym z tych celów jest depopulacja, czyli ograniczenie przyrostu liczby ludności. Znane jest wystąpienie Davida Rockefellera w trakcie sesji ONZ, w którym ostrzegł przed skutkami przeludnienia i nawoływał do podjęcia odpowiednich środków depopulacyjnych. Podobne starania czyni od dawna multimiliarder Bill Gates.

Wielki architekt musiał wprowadzić zakonspirowaną i znaną tylko nielicznym wtajemniczonym, prawdę o budowie świata, gdyż inaczej wywyższenie w lożach i kościołach jego znaku nie miałyby sensu. Nie można przecież panować nad czymś, co jest fikcją. To oczywiste, że Szatan pragnie panować nad taką

ziemią, jaka faktycznie istnieje. Ma on poważne aspiracje i bardzo poważnie je traktuje. Będąc aniołem, zna doskonale kształt ziemi i budowę nieba. Właśnie dlatego łoża mają taki, a nie inny wygląd. Łoża jest symbolicznym odniesieniem do planów Lucyfera panowania nad ziemią. Znak Lucyfera – symbol wszechwidzącego oka Horusa, znajduje się w centralnej części, na wschodniej ścianie, symbolizując kontrolę i władzę nad światem.

Masoneria posługuje się wiedzą tajemną. Masoni najwyższych stopni wtajemniczenia, od samego początku korzystali z wszelkich okultystycznych źródeł wiedzy, aby zorganizować świat według nowego porządku. Wszystko, co tylko dało się zmienić, zostało zmienione i podporządkowane pogańskiej filozofii, wywyższającej słońce i znaki zodiaku. Oto przykład:

„Według masona z XIX wieku, Rossa Parsonsa, święto ‘Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny jest ustalone na 15 sierpnia, ponieważ w tym czasie Słońce znajduje się całkowicie w konstelacji Panny, tak, że gwiazdy, z których się ona składa, są niewidoczne w olśniewającym blasku jego promieni” (David Ovason, *Secret Architecture of our Nation’s Capital*).

Spójrz na kalendarz obchodów katolickiego święta, znanego pod nazwą „Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny” ([www.kalendarz-365.pl](http://www.kalendarz-365.pl)). Święto to wypada zawsze na ten sam dzień – 15 sierpnia, i niemal zawsze na ten sam, 33 tydzień roku. Dlaczego akurat ten dzień został ustalony? Z pewnością ta data nie pochodzi z Biblii, ponieważ Słowo Boże milczy na temat wniebowzięcia Marii. Jest to jedynie dogmat wiary katolickiej, nie mający żadnego potwierdzenia Pisma Świętego. A więc jak ustalono datę?



Czy nie potwierdzają się słowa autora powyższego cytatu, który łączy datę z wydarzeniem astrologicznym? A czy 33 tydzień nie ma w tym przypadku znaczenia? Pamiętajmy, że liczba 33 jest magiczną liczbą masonerii. Oznacza ona najwyższy stopień wtajemniczenia i poznania tajemnej wiedzy. Jest to więc dla nas istotną wskazówką, że data obchodów tego święta została ustalona przez masonów. Skoro tak, to i samo święto posiada masoński, czyli pogański charakter. O czym to wszystko świadczy?

Łączenie elementów pogańskich z religią chrześcijan jest duchowym cudzołóstwem. Nazwa święta nic nie znaczy i do niczego nie zobowiązuje, jeśli jest ono powiązane z astrologią, która jest domeną diabła. Tak naprawdę wywyższa ono słońce (za którym ukrywa się Szatan), a nie Boga.

Ukryte w symbolach informacje, wskazują na prawdziwą, dobrze ukrytą rolę święta, nazywanego „Wniebowzięciem Najświętszej Marii Panny”. Pismo Święte nie daje nam najmniejszej nawet przesłanki, aby sądzić, że Maria jest dziś w niebie. Wraz z milionami wierzących, którzy zasnęli w Panu, oczekuje na zmartwychwstanie sprawiedliwych. W Niebie znajdzie się dopiero wtedy, gdy Jezus wywoła ją z grobu.

Jakże smutne jest to, że miliony wierzących wolą wierzyć w legendy i szemrane ustalenia soborów, niż w jasne nauki Słowa Bożego. Nie chce im się nawet sprawdzić, czy ich duchowni mówią prawdę. A co, jeśli kłamią? A co, jeśli sami będąc zwiedzeni, zwodzą innych? Nasze zwyczaje religijne nie mogą stać w sprzeczności z naukami Słowa Bożego, które jest **jedyną** wykładnią prawdy daną ludzkości! Jeśli jednak tak się dzieje, oznacza to nic innego, jak diabelskie zwiedzenie.

Bóg zawarł całą prawdę niezbędną do zbawienia, w Piśmie Świętym. Żadne święto, żaden zwyczaj czy rytuał nie jest

prawdziwy, jeśli nie został zapowiedziany, wskazany czy też nakazany przez Słowo Boże. Co zatem zamierza osiągnąć diabeł poprzez wprowadzenie i kultywowanie różnych zwyczajów i świąt, które nie mają potwierdzenia w Piśmie Świętym? Zamierza poprzez pogańskie zwyczaje, zwrócić serca wierzących w Chrystusa, ku sobie.

Wracając do „Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny”, to popularne wśród katolików święto ma wywyższać fałszywą Marię, czyli Izydę (znaną także jako Isis), starożytną egipską królową nieba, która ukrywa swoją postać pod przybranym imieniem Marii. Tak jak w wielu innych przypadkach, stosowana jest tutaj zasada podwójnej gry. Zasada ta jest główną cechą tajemnych stowarzyszeń, o czym informuje nas nieodłączny element ich symboliki – szachownica. Oznacza ona przenikanie się dobra i zła, prawdy i kłamstwa, informacji i dezinformacji.

Izydzie poświęconych jest wiele okultystycznych znaków i symboli. Jej wielbiciele dążyli do tego, aby egipskiej bogini podporządkować świat. Spójrz więc, czy im się to udało. Z czym obecnie kojarzy się słowo „ISIS”? Oczywiście z Państwem Islamskim, a poprzez nich – z polityką depopulacji i nienawiści. Nic dziwnego, gdyż bogini Isis jest żeńskim wcieleniem Szatana. To Szatan jest prawdziwym autorem podwójnej gry, w której przybiera imiona postaci o różnych twarzach. To on pisze scenariusze i pociąga za sznurki.

ISIS zostało powołane do życia przez masonów. Państwo Islamskie z powodzeniem realizuje ich cele. Poprzez zdolnych przywódców propagują wśród wyznawców religii islamskiej nienawiść do chrześcijan. W ten sposób chcą zniszczyć znieawidzoną religię, która zagraża pogańskim kultom.

Innym przejawem kultu Isis jest dolar amerykański. Już wcześniej pisałem o niektórych symbolach ukrytych w grafice banknotu jednodolarowego. Są one na wskroś masońskie.

Także i symbol graficzny dolara jest wymyślony przez masonów. Jakże mogłoby być inaczej? Przekreślone „\$” ma kilka znaczeń. Wszystkie są okultystyczne. Przede wszystkim pionowa kreska może oznaczać literę „I” i wspólnie z „S” jest skrótem od „Isis” (bogini Izidy). „S” jest również pierwszą literą od słowa „Satan” i jest również symbolem węża.

Przekreślone S jest symbolem greckiego boga Asklepiosa. Symbol węża wraz z pionową laską jest wykorzystywany jako znak służby medycznej; ale czy słusznie? Prawdziwe znaczenie pozostaje ukryte w tle. Stanowi jakby drugie dno, którego na pozór nie widać. Pisałem o tym już wcześniej, przy okazji interpretacji znaczenia logo WHO. Symbol ten nie ma nic wspólnego ze sztuką lekarską, lecz raczej z wiedzą tajemną. Poprzez najmocniejszą i najbardziej rozpowszechnioną walutę świata, Szatan osiąga swój cel. Skupia władzę w rękach kilkunastu najbogatszych rodów świata.

Światem w rzeczywistości nie rządzą demokratycznie wybrane rządy, lecz bankierzy i magnaci biznesu (oczywiście nie wszyscy). Są zjednoczeni w ramach tajemnych stowarzyszeń. Ich celem jest władza i dyktatura. Potajemnie dyktują warunki i zakulisowo kierują losami świata. Symbol dolara przesyła nam utajnioną informację o tym, że Szatan ma w związku z nim sekretny plan. Nie może być inaczej, gdyż zbyt wiele szczegółów wskazuje na powiązanie z Nowym Porządkiem Świata. Symbol dolara w oczywisty sposób musi współgrać z informacją przekazaną na rewersie banknotu jednodolarowego. Wkrótce przyjdzie czas, gdy się o tym boleśnie przekonamy.

Wszystko to świadczy o ogólnoświatowym planie podboju, przejęcia władzy i wprowadzenia „novus ordo seclorum”, łącznie z nowym porządkiem religijnym. Jaką rolę w tym scenariuszu odgrywa prawda o kształcie świata i porządku niebios?

Niebagatelną. Musi mieć ona kolosalne, wręcz fundamentalne znaczenie, skoro jest tak bardzo wyeksponowana w samym centrum rządów świata – w Sali Obrad ONZ i skoro dumnie widnieje w samym centrum logo tej organizacji.

Na dolarze amerykańskim został uwieczniony plan New World Order. Zanim się coś wybuduje, należy stworzyć projekt. Od dawna wszystko zmierza do jego realizacji. Piramida wkrótce zostanie dokończona. To jest cel ogólny. A cele szczegółowe? Mam nadzieję, że w tej książce pomogłem Ci je odnaleźć. One istnieją i są dokładnie sprecyzowane. Jeśli dla nich są one ważne, dla nas równie ważne powinno być ich odkrycie, aby móc przygotować się na nadchodzące wydarzenia.

## PODSUMOWANIE

Temat przedstawiony w tej książce jest tylko pewnym fragmentem zainteresowań Lucyfera, niemniej jednak bardzo dla niego istotnym. Jak mogliśmy się osobiście przekonać, Szatan przykłada do tej kwestii olbrzymią wagę, sprzeciwiając się prawdzie, przedstawionej w Piśmie Świętym. Filozofia, którą wymyślił i spopularyzował przez świat nauki, jest w kompletnej antytezie do nauki Bożej. Proszę Cię, niech obudzi to Twoją czujność. To nie może być błahostką, skoro tak wielki akcent jest dziś kładziony na tej kwestii. Bądźmy w pełni i do końca poddani Bogu; brońmy prawdy i autorytetu Stwórcy.

Nie bójmy się odkrywania prawdy. Postawa bojaźni cechuje tylko tych, którzy Boga nie kochają całym swoim sercem. Jeśli to, co przeczytałeś/aś w tej książce, wydaje Ci się nieprawdopodobne, to nie znaczy, że jest nieprawdziwe. Po prostu – aż tak daleko posunęło się fałszerstwo prawdy i zakłamanie świata, że prawda wydaje się nam podejrzana. W taki właśnie sposób działa Szatan i tak znakomicie realizuje swoje plany. Kłamstwo przestało wzbudzać nasze obawy. Jesteśmy gotowi je zaakceptować i iść na kompromis. To właśnie jest laodycejska letniość – stan duchowej śmierci.

Może Ci się wydawać, że bez zrozumienia prawdy w tak „marginalnej” kwestii jak ta, przedstawiona w niniejszej książce, nadal jako chrześcijanin jesteś na wygranej pozycji; lecz moim zdaniem jesteś w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Gdyby faktycznie chodziło jedynie o marginalną kwestię, czy tak zaciekle walczyłyby o nią diabeł? Czy angażowałby na ten cel tak wielkie siły swoich sojuszników? A przecież tak właśnie się dzieje. Temat poruszony w tej książce można nazwać kamuflażem na niespotykaną skalę.

Na program podboju „kosmosu” wydawane są rokrocznie dziesiątki miliardów dolarów w skali świata. Są to „astronomiczne kwoty”. Nawet to określenie nie wzięło się znikąd. Widocznie ta gra z jakiegoś powodu jest warta takich pieniędzy. Za bająnskie sumy, które można by wydać na ekologię czy cele humanitarne, stwarza się niemal doskonałą iluzję, w którą ludzie z łatwością wierzą. Zamiast ratować naszą ziemię przed katastrofą ekologiczną, „bada się” coś, co nie istnieje. Pieniądze podatników przeznaczane są na oszustwo, w które sami wpadają. Czy to jest rozsądne?

Temat tak zwanej „płaskiej ziemi” wzbudza ogromne kontrowersje; lecz przede wszystkim z powodu ludzkiej niewiedzy wydaje się być tak odległy od prawdy, tak bajkowy, że mało kto chce go gruntownie przebadać. To również jest celowym zagraniem Szatana. Przez działania podległych mu wpływowych osób, zostaje tak ośmieszony i skompromitowany, aby nikt nie chciał nawet o nim słyszeć.

Czy chrześcijanin powinien pokładać zaufanie w świeckiej filozofii, która na dodatek sprzeciwia się Słowu Bożemu? Na proste prawdy Biblii, nauka odpowiada skomplikowanymi i niepojętymi dla nas teoriami. Dla wielu osób stwierdzenia Pisma Świętego są zbyt trywialne, więc szukają czegoś bardziej tajemniczego.

To z kolei, czego nie potrafimy pojąć, co jest dla nas zbyt zawile, często wzbudza zaufanie. Dlatego wierzymy nauce. Jest ona dla większości ludzi bardziej wiarygodna niż słowo prorocstwa. Lecz słowo prorocstwa przestrzega nas, abyśmy nie szli za radą bezbożnych (niewierzących), lecz znaleźli upodobanie i zaufanie w Słowie Bożym:

„Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą bezbożnych ani nie stoi na drodze grzeszników, ani nie zasiada w gronie szyderców, lecz ma upodobanie w zakonie Pana i zakon jego rozważa dniem i nocą” Ps 1:1-2.

Diabeł uczyni wszystko, co w jego mocy, abyśmy nie pokładali zaufania w słowach Boga, lecz w demonicznej filozofii. Pogrąży nas w niewierze lub zwróci ku starożytnym kultom w nowej odsłonie. Tak właśnie się stanie, jeśli pójdziemy za radą bezbożnych, która przejawia się w nowoczesnej kosmologii i w wiedzy tajemnej. Historia starożytnego Izraela jest dla nas przestrożą. Gdy schodzili z drogi Bożej, natychmiast zaczęli oddawać pokłon słońcu w kulcie Baala i innych bóstw solarnych.

Dziś te kultury są ukryte. Nie mogą być jawne, gdyż większość ludzi nie chciałaby ich wyznawać. Wystarczy jednak, że zachowujesz jako dzień święty niedzielę, i już nieświadomie stajesz się bałwochwalcą. Dzień ten bowiem jest od prastarych czasów poświęcony Baalowi, Mitrze i innym bóstwom solarnym. Niedziela to nie dzień Boży, lecz czcigodny dzień słońca – z łaciny: „venerabilis dies Solis”. Angielskie słowo „sunday” (od „the sun” – słońce) czy niemieckie „sonntag” (od „die sonne” – słońce) to po prostu spuścizna rzymskiego politeizmu.

Nazewnictwo przejęte od Rzymian świadczy o kontynuacji kultu solarnego, lecz w ukrytej postaci. Niedziela podstępnie

zastąpiła szabat – prawdziwy dzień odpoczynku, który Bóg uczynił pamiątką stworzenia. Więcej na ten temat przeczytasz w innej mojej książce: „Największe fałszerstwo wszech czasów”. Zamów już dziś, póki jeszcze nie jest zakazana.

Odrzucając dzieło stworzenia i podążając za nauką, ludzie porzucili Boże przykazanie, nakazujące odpoczynek szabatu (soboty). Sprawdź osobiście i przekonaj się, że to prawda. Przykazanie mówiące o dniu odpoczynku znajdziesz w księdze Wyjścia, w rozdziale dwudziestym i wierszach 8–11. Cytuję według przekładu Biblii Tysiąclecia:

„Pamiętaj o dniu szabatu, aby go uświęcić. Sześć dni będziesz pracować i wykonywać wszystkie twe zajęcia. Dzień zaś siódmy jest szabatem ku czci Pana, Boga twego. Nie możesz przeto w dniu tym wykonywać żadnej pracy ani ty sam, ani syn twój, ani twoja córka, ani twój niewolnik, ani twoja niewolnica, ani twoje bydło, ani cudzoziemiec, który mieszka pośród twych bram. W sześciu dniach bowiem uczynił Pan niebo, ziemię, morze oraz wszystko, co jest w nich, w siódmym zaś dniu odpoczął. Dlatego pobłogosławił Pan dzień szabatu i uznał go za święty”.

Diabeł doskonale wie, do czego dąży. Jego prawdziwe cele są głęboko ukryte i dzięki temu sprytnie prowadzą ludzi do współczesnej odmiany kultu solarnego. Przeciwnik Boży nie zawahał się nawet sfalszować przykazań Bożych, byle tylko wywyższyć pogański dzień kultu słońca. Uczynił to poprzez Kościół katolicki, który cieszy się tak wielkim uznaniem, iż nikomu nie przyjdzie nawet do głowy, że może on być źródłem zwiedzenia dla ludzi. Jest absolutnie niepodważalnym faktem, że to hierarchowie Kościoła dokonali zmiany przykazań. Sami do tego się przyznają:

„Spodobało się Kościołowi Bożemu, święcenie dnia sobotniego przenieść na niedzielę...” Katechizm ułożony z ramienia soboru Trydenckiego (Catech. ex. door. Con. Trid, ad. parochos, P.III. o.4, u 18).

Czy słowa „spodobało się” wystarczą do zmiany prawa Bożego? Jakiż to dla nas argument, że mamy święte przykazanie Boga zastąpić pogańskim kultem niedzieli? Ze słów tych przebija pycha i cynizm samego Lucyfera. Co jeszcze istotniejsze – słowa te nie zostały wypowiedziane przez pojedynczą osobę, gdyż moglibyśmy całą sprawę zwalić na błąd człowieka; lecz zostały sformułowane w rozmyślny sposób przez zgromadzenie biskupów Kościoła katolickiego podczas soboru Trydenckiego. Jest to więc w pełni świadomy zamach na prawdę Bożą.

Oto kolejny cytat, również pochodzący z katechizmu:

„Pytanie: ‘Jak można udowodnić, że Kościół posiada władzę ustanawiania świąt?’ Odpowiedź: ‘Gdyby nie miał tej władzy, nie mógłby ustanowić niedzieli, pierwszego dnia tygodnia, na miejscu święcenia soboty, siódmego dnia tygodnia, **a więc dokonać zmiany, nie posiadającej uzasadnienia w Piśmie Świętym**’” (*Stephen Keenan, A Doctrinal Catechism, str. 174*).

Dlaczego tak istotnym stało się dokonanie przez Kościół zmiany przykazania? Jak mogliśmy przeczytać w wypowiedzi kardynała Keenana, zmiana ta nie posiada żadnego uzasadnienia w Piśmie Świętym. Oznacza to, że nie posiada również Bożej akceptacji, gdyż to co zostało zawarte w Piśmie Świętym jest dla nas obowiązujące i nie może być przez nikogo zmienione. Sam Chrystus

nie zmienił żadnego z przykazań, więc dlaczego człowiek miałby mieć prawo je zmienić? Czy autorytet człowieka jest wyższy niż autorytet Syna Bożego?

Skoro Chrystus nie widział potrzeby zastąpienia szabatu niedzielą, to dlaczego taką potrzebę widzieli hierarchowie Kościoła katolickiego? Jedno jest pewne – nie kierowali się pragnieniem spełniania woli Bożej, gdyż wolą Boga wobec człowieka jest zachowywanie, a nie zmiana przykazań. Chrystus, będąc na ziemi, powiedział:

„Nie mniemajcie, że przyszedłem rozwiązać zakon albo proroków; nie przyszedłem rozwiązać, lecz wypełnić. Bo zaprawdę powiadam wam: dopóki nie przeminie niebo i ziemia, ani jedna jota, ani jedna kreska nie przeminie z zakonu, aż wszystko to się stanie” Mt 5:17–18.

Zakon (czyli prawo Boże) jest doskonały, a przez to niezmienny. Chrystus nie przyszedł, aby go rozwiązać, lecz aby ukazać go nam w swoim doskonałym życiu. Tak samo ma być też z nami, gdyż Pan Jezus dał nam przykład pokornego posłuszeństwa Ojcu. Ponadto Syn Boży zapowiedział, że ani jota czy kreska nigdy nie przeminie z zakonu. Pomimo tych zapowiedzi, znaleźli się nikczemnicy, którzy zapragnęli sprzeciwić się Bogu i pociągnąć za swoim odstępstwem miliony ludzi.

Zmiana Bożych przykazań jest wyrazem najwyższej arogancji i bezprzykładnego tupetu. Jest to czyn ukazujący chęć zrównania się z Najwyższym – autorem prawa. Kto za tym czynem stoi? Oczywiście sam Lucyfer. Od dawna do tego dążył, lecz aby się nie zdemaskować, posługuje się ludźmi, mającymi najwyższy autorytet w Kościele, za którymi tłumy idą jak w ogień. Jest to taktyka godna mistrza.

Niedziela jest ważnym elementem strategii Szatana. Została siłą i sprytem narzucona mieszkańcom ziemi. Na uzasadnienie zmiany przykazania podaje się argument, iż Kościół wprowadził święcenie niedzieli w miejsce święcenia soboty, aby uczcić dzień zmartwychwstania, a poprzez to wywyższyć zmartwychwstałego Chrystusa. Nic jednak nie może usprawiedliwić zamachu na Boże przykazania. Nawet jeśli w oczach ludzkich jest to godne pochwały, w oczach Boga jest to godne potępienia. W zupełnie podobnej sytuacji Jezus potępił czyn obłudnych faryzeuszy:

„Przykazania Boże zaniedbujecie, a ludzkiej nauki się trzymacie. I mówił im: Chytrze uchylacie przykazanie Boże, aby naukę swoją zachować” Mk 7:8–9.

Jakże ważnym dla diabła musiało być uczynienie przez ludzi przedmiotem czci planet i słońca. Rzymianie każdemu ze swoich bóstw przyporządkowali określony dzień tygodnia. Księżycowi – poniedziałek (dies Lunae), Marsowi – wtorek (dies Martis), Merkuremu – środek (dies Mercuri), Jowiszowi – czwartek (dies Iovis), bogini Wenus – piątek (dies Veneris), Saturnowi – sobotę (dies Saturni), a Słońcu – niedzielę (dies Solis).

Bóg zakazał oddawania czci słońcu, księżycowi, planetom i gwiazdom, wiedząc o tym, że w ten sposób oddaje się cześć Lucyferowi:

„I pójdą, i będą służyć innym bogom, i będą im oddawać pokłon, więc **słońcu albo księżycowi, albo całemu zastępowi niebieskiemu, co zakazałem...**” Pwt 17:3.

Starożytne kultury Słońca, Jowisza, Wenus czy Saturna nie wzięły się znikąd. Czy myślisz, że przeminęły wraz z nastaniem

nowoczesnej cywilizacji? Nic podobnego. Horoskopy, znaki zodiaku, talizmany są nadal w użyciu i niezmiennie cieszą się sporą popularnością. Usilne dążenia Kościoła katolickiego i stronnictw ultrakatolickich do umocnienia niedzieli również o tym świadczą.

Wszystko, co przeczytałeś/aś w tej książce ma związek z tajnym spiskiem, którego głównym celem jest wywyższenie Lucyfera, a jednocześnie porzucenie wiary w Boga. Zaczynając od zmiany przykazań, a kończąc na wymyśleniu teorii heliocentryzmu, wszystkie elementy misternego planu mają służyć jednemu celowi – pogrążeniu ludzi w odstępstwie, a nawet w niewierze. Patrząc na dzisiejszy świat, trudno się oprzeć wnioskowi, że plan Lucyfera się powiódł. Ludzie w rękę diabła są jak marionetki w rękę lalkarza – posłuszni jego planom. Są wkomponowani w tryby potężnej, ogólnoswiatowej maszyny, która posłusznie wykonuje zamierzenia wielkiego architekta.

Czy nie czas się obudzić drogi Czytelniku? Chrystus niebawem powróci i jaki świat zastanie? Niemal całkowicie zbuntowany przeciwko Bożemu porządkowi. A jakimi nas zastanie? Czy będziemy mogli być usprawiedliwieni, jeśli nie podążamy drogą wytyczoną nam przez Chrystusa, który umiłował sprawiedliwość i posłuszeństwo?

Sądzeni przez międzynarodowy trybunał sprawiedliwości, oficerowie trzeciej Rzeszy zasłaniali się koniecznością wykonywania rozkazów. Pomimo dowiedzionych im zbrodniczych czynów i udziału w realizacji planów nazistowskiej władzy, nie przyznawali się do przestępstwa. Tłumaczyli, że byli tylko małym trybem wojennej maszyny. Czy Twoim zdaniem mogło ich to usprawiedliwić? Czy mogło zwolnić ich od odpowiedzialności zagłady niewinnych ludzi, których traktowano gorzej, niż traktuje się zwierzęta?

W obliczu sądu Bożego nie będziemy mogli zastosować podobnego tłumaczenia. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby dociekać prawdy. Niewiedza nas nie usprawiedliwia. Świadczy jedynie o naszej letniości i duchowej słabości. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby odmówić udziału w deptaniu prawa Bożego. Dlaczego mamy podążać w niewiadomym kierunku wraz z wielkim tłumem przestępców prawa? Nawet gdybyś miał/a pozostać sam/a, lepiej zmienić kierunek, aby oczyścić sumienie i uzyskać usprawiedliwienie. Zresztą, z Jezusem nigdy nie jesteśmy osamotnieni.

Nasz Pan wkrótce powróci po swoją własność, nabytą drogocenną krwią. Czy jako wierni słudzy, walczyliśmy dziś o cześć i honor dla naszego Boga? Jego imię jest deptane. Jego prawa są zmieniane i lekceważone. Świat, jaki stworzył, został przeprojektowany przez „wielkiego architekta wszechświata” i przedstawiony ludziom jako naukowy, bezbożny koncept. Wszystko, co tylko było można zmienić, zostało zmienione. Prawdziwy sługa wstawia się za swoim Panem, broni Jego autorytetu, a nawet jest gotowy ponieść śmierć w imieniu swojego Boga.

A Ty, drogi Czytelniku, jesteś na to gotowy?

## POLECAM DO PRZECZYTANIA ABSOLUTNY BESTSELLER

*Książkę, której w żadnym razie nie można przegapić.*

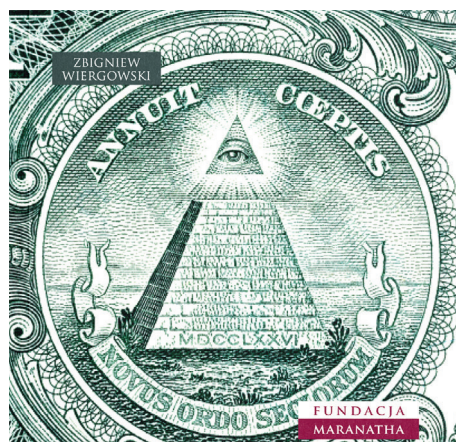
Dla posiadaczy niniejszej książki oferujemy **zniżkę 25 %**. Zapłacisz tylko **15 złotych** za egzemplarz, plus koszt przesyłki. Przy zakupie trzech sztuk, otrzymasz w **prezencie piękną książkę pt: „Życie według ewangelii”**.

### DROGI CZYTELNIKU

W dzisiejszym świecie istnieje mnóstwo tajemnic; jednak nie wszystkie mają ten sam ciężar gatunkowy. W tej książce opisałem jedną z najbardziej intrygujących i najbardziej skrywanych tajemnic wszech czasów. Nie jest to zwykła i ulotna ciekawostka, jakimi zasypywany jest świat, aby wywołać wrażenie i przykuć na chwilę uwagę. Większość z nich zapominamy jeszcze w tym samym dniu.

Sprawa, jaką postanowiłem poruszyć na stronach tej książki, należy do kategorii życiowych priorytetów. Jeśli tylko przeczytasz z uwagą, z pewnością szybko jej nie zapomnisz. Mam też nadzieję, że zmieni pozytywnie Twoje życie. Poświęciłem kilka lat codziennej pracy badawczej, aby zgłębić, a następnie opisać to, co odkryłem. Mam nadzieję, że ten czas nie okaże się dla Ciebie stracony.

Ta książka odsłoni przed Tobą pilnie strzeżoną tajemnicę, której miałeś nigdy nie poznać; tajemnicę intrygi, w którą zostałeś mimowolnie uwikłany, nawet o tym nie wiedząc, i w której ktoś chce Cię utrzymać aż do końca życia. Czy pozwolisz mu na to? A może pozwolisz, aby wytrysnęło przed Twoimi oczyma źródło prawdy, która ukaże Ci prawdziwe oblicze rzeczywistości, w której żyjemy i pozwoli Ci ją zrozumieć, oraz obdarzy świadomością, dzięki której będziesz mógł sam zdecydować o swoim losie i zostać uwolnionym z tej misternej sieci intryg, o których być może nie masz pojęcia?



## NAJWIĘKSZE FAŁSZERSTWO WSZECZ CZASÓW

**ZBIGNIEW WIERGOWSKI**